

p2273
p539
54

MYŚL

WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

3₍₁₀₎

Łódź — Warszawa

marzec — 1947

KOLEGIUM REDAKCYJNE

DR CHAŁASIŃSKI JÓZEF,
prof. UŁ
DR FIEDLER FRANCISZEK,
DR GĄSIOROWSKA NATALIA,
prof. UŁ
DR KOTARBIŃSKI TADEUSZ,
prof. UW, rektor UŁ
DR KRAUZE BRONISŁAW,
DR SCHAFF ADAM,
prof. UŁ
DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT,
prof. UŁ
DR UŁASZYN HENRYK,
prof. UŁ
ŻÓŁKIEWSKI STEFAN,
przew. Komisji Oświatowej KRŃ

CZŁONKOWIE KORESPONDENCI KRAJOWI

DR KOEANYI KAROL, DR SKOWRON STANISŁAW,
prof. UT (Toruń) (prof. UJ Kraków)
DR KURYSOWICZ BOLESŁAW, DR TOMASZEWSKI TADEUSZ,
prof. UP (Poznań) prof. UMCS (Lub in)
DR MANTEUFEL TADEUSZ, DR WYKA KAZIMIERZ,
prof. UW (Warszawa) prof. UJ (Kraków)
DR LORJA STANISŁAW
prof. UW (Wrocław)

CZŁONKOWIE KORESPONDENCI ZAGRANICZNI

DR WĘDKIEWICZ STANISŁAW
prof. UJ i Sorbony (Paryż)
DR ZAWADZKI BOHDAN
prof. (New York)

REDAKTORZY DZIAŁÓW

DR EHRLICH STANISŁAW
prof. UŁ
DR BARSKI JERZY
MGR JEŻEWSKI JANUSZ

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY

PROF. DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT
prof. UŁ

MYŚL WSPÓŁCZESNA

C Z A S O P I S M O N A U K O W E

ŁÓDŹ — WARSZAWA

M A R Z E C — 1947

György Lukács



CU 21

Nietzsche i faszyzm*)

PRZEDMOWA

Przedstawiona w niniejszym studium bliska więź, jaka łączy filozofię Nietzschego z faszyzmem, wywołuje zazwyczaj wśród inteligencji opory dwojakiego rodzaju. Od czasu pierwszej wojny światowej wzrasta — zwłaszcza na Zachodzie — liczba tych, którzy widzą w Nietzschem tylko ideologa zabornego imperializmu. Dla tych zagadnienie Nietzschego w ogóle nie istnieje. Jednak prawda w tej tak bardzo uproszczonej postaci staje się kłamstwem. Choć bowiem już przed trzydziestu laty Nietzsche został w ten właśnie sposób określony, to jednak oddziaływanie jego filozofii trwało niezmiennie. Dziś również moglibyśmy znaleźć w tekstach tzw. lewicowych pisarzy wywody, w których Nietzsche i Marks są przedstawieni jako dwaj wielcy rewolucjoniści XIX stulecia.

Związkowi panującemu między Nietzschem i faszyzmem zaprzeczają jednak również inne, diametralnie przeciwne kierunki. Zdarza się to nawet w prawdziwie demokratycznych, antyfaszystowskich kołach. Wystarczy sobie przypomnieć, jak głęboki wpływ wywarł Nietzsche na Tomasza i Henryka Mannów, na Shawa i na innych. Utalentowany niemiecki filozof, Ernest Bloch, pisał w czasie wojny, że wieczna gadanina o reakcyjnej treści Nietzschego staje się już nudna, że przecież jest rzeczą ogólnie znaną, jak zaciętym przeciwnikiem reżimu bismarckowskiego był Nietzsche.

Przykład ten jest bardzo trafny, bowiem ostro naświetla polityczną i społeczną słabość demokratycznego poglądu na świat, zwłaszcza zaś słabość najmniej biegłych w tej dziedzinie Niemców. Niewątpliwie Nietzsche ostro krytykował Bismarcka. Znajdziemy z pewnością wielu uczciwych

*) G. Lukács, znany krytyk węgierski, nadesłał ten artykuł specjalnie dla „Myśli Współczesnej“.

demokratów, którzy są przekonani, że każda krytyka jest symptomem postępu czy nawet rewolucyjności, że postępowcem jest ten, kto wszystko krytykuje, o wszystkim wątpi. (Nie na próżno przez długi czas ceniący się intelektualista w krajach anglosaskich uważał za stosowne być agnostykiem). To, że wśród szerokich kół inteligencji, po okresie tępiącego każdą krytykę faszyzmu, powstaje taki właśnie nastrój, tłumaczy się w wielkiej mierze względami społeczno-psychologicznymi; lecz to, że takie zachowanie jest zrozumiałe, nie dowodzi wcale jego obiektywnej słuszności. Bowiem w rzeczywistości społecznej istnieje dwojaka krytyka: można krytykować z lewa albo z prawa. Pełny demokratyczny pogląd na świat wymaga w każdym razie, by postawiono pytanie: w jakim celu krytykujemy? Czy krytyka prowadzi naprzód, czy w tył? Czy została wywołana w celu osłabienia, czy też wzmocnienia demokracji? Istota dojrzałej demokratycznej czujności polega właśnie na tym, aby w każdym poszczególnym wypadku rozpoznać przyjaciela, który służy pomocą, lub też ukrytego wroga. Drażliwość wobec krytyki z lewa jest tak samo szkodliwa jak łagodna cierpliwość albo wręcz ślepota, gdy chodzi o krytykę z prawa (nawet wtedy, gdy wysuwane przez nią dowody odpowiadają faktom; nawet jeśli jej skrupuły mają realną treść). To rozróżnienie jest zasadnicze, bowiem w okresach krytycznych albo w latach, gdy demokracja jest bezczynna, nic nie jest łatwiejsze niż w wyniku nieprzemyślanego do końca stanowiska „krytycznego“ przejść z lewej na prawą stronę barykady. Doskonałym przykładem tej demokratycznej czujności był Lenin. Rozpoznał on natychmiast — nawet gdy wysunięte zagadnienie było jeszcze abstrakcyjne — kto krytykuje z prawa, a kto z lewa. Gdy analizował teoretyczną dyskusję, jakie rozpoczęły się wokół kantowskiej „rzeczy samej w sobie“, odróżnił dokładnie krytykę neokantystów z prawa od krytyki Feuerbacha czy Czernyszewskiego z lewa. Tylko z takiego punktu widzenia można prawidłowo ocenić nietscheańską krytykę Bismarcka. (Zawarte w tej broszurze *essays* zapoznają czytelnika ze szczegółami zagadnienia). Tu możemy tylko ogólnie powiedzieć, że krytyka Bismarcka nie zawsze jest równa krytyce Bismarcka. Krytyka z lewa, jaką dał Johann Jacobi i socjaldemokracja — to jedno, krytyka zaś z prawa, którą przeprowadzili Nietzsche, Lagarde i inni ojcowie faszyzmu — to coś zupełnie innego. Nietscheańska krytyka Bismarcka nie przeczy wcale obiektywnemu związkowi filozofa z faszyzmem, przeciwnie — raczej związek ten potwierdza.

Takie ujęcie sprawy nie odmawia filozofowi rzetelności czy też subiektywnej uczciwości. Nie odmawiają mu tego poniższe szkice. Może jednak ktoś być rzetelny lub nieuczciwy, utalentowany lub niezdolny itd., zasadnicze pytanie brzmi: dokąd on dąży, kogo popiera, czym sprzymierzeńcem jest obiektywnie? Podkreślamy: obiektywnie. Bowiem dynamika myśli nie musi być koniecznie identyczna z dynamiką namiętnych, subiektywnych dążeń myśliciela.

W tym miejscu można postawić zagadnienie aktualności Nietzschego. Nie jest ważne to, że faszyści go sobie przywłaszczyli. Faszyści uważali wielu znakomitych ludzi za swoich; wystarczy z nich zetrzeć tylko błoto

pochwał, jakimi ich okryli, aby stanęli znów przed nami w swojej dawnej czystej postaci: na przykład Hölderlin. Nie jest ważne to jak zachowali się wobec faszyzmu oficjalni administratorowie nietzscheańskiego kultu i nietzscheańskiej tradycji. Elżbieta Förster-Nietzsche nazwała Mussoliniego najbardziej godnym uwielbienia uczniem Zaratusztry. Romain Rolland był tym głęboko wstrząśnięty i dał wyraz swojej obawie, że w konsekwencji takiego powiedzenia Nietzsche mógłby podzielić los faszyzmu, jeśli nastąpi nieodwracalny upadek tego kierunku.

Romain Rolland miał zupełną słuszność, gdy wypowiadał się przeciwko reakcyjnemu serwilizmowi Elżbiety Förster-Nietzsche. Ale nie miał słuszności co do losu nietzscheańskiej filozofii. O tym nie rozstrzyga taka czy inna półoficjalna, czy też oficjalna wypowiedź. Rozstrzyga natomiast to, czy i w jakiej mierze istnieje związek między nietzscheańskim światopoglądem i faszystowską demagogią z obiektywnego punktu widzenia. Na to pytanie spróbujemy dać odpowiedź w poniższych essayach.

Natychmiast po zdobyciu władzy przez Hitlera rozwinęła się dyskusja nad tym, czy hitleryzm posiada głęboko sięgające korzenie ideologiczne, a jeśli tak, to gdzie ich należy szukać? Jak głęboko sięgają one w przeszłość Niemiec i dokąd? Czy faszyzm jest zjawiskiem narodowym, czy też międzynarodowym?

To ostatnie pytanie było już zbyt często stawiane, by na nie odpowiadać. Jeżeli je trochę tylko skonkretyzujemy, to okaże się, że niesłusznie widzimy w faszyzmie cechy wyłącznie niemieckie (lub włoskie itd.). Faszyzm jest nieuniknionym wytworem ekonomii imperialistycznej, który pojawia się w wypadku zaostrenia walki klasowej. Modyfikując twierdzenie Lenina dotyczące sytuacji rewolucyjnej — faszyzm pojawia się wtedy, gdy klasy uciskające nie są już w stanie rządzić za pomocą dawnych metod, a uciskani nie mogą jeszcze tej zależności zmienić w sposób decydujący. Dlatego słuszność ma Sinclair Lewis, gdy pokazuje w swej powieści, że faszyzm jest możliwy również i w Stanach Zjednoczonych. Pod tym względem należy zwrócić szczególną uwagę na naukę, jaka płynie z poprzedniej wojny światowej. Bankructwo hitlerowskiego „nowego porządku“ pokazało, że reakcyjny, faszystowski internacjonalizm jest niemożliwy do urzeczywistnienia. Każda bowiem głęboko reakcyjna władza jest zarazem szowinistyczna i musi wywołać opór rozmaitych narodowości. Istnieje oczywiście — by użyć bardzo trafnego sformułowania Michała Korolyi — internacjonalizm wielkich hoteli: międzynarodowa zmowa przeciwko postępowi, przeciwko wyzwoleniu i demokracji. Ale nawet i ten ruch międzynarodowy ma swoje granice, a mianowicie — kapitalistyczne sfery interesów i wynikające z tego sprzeczności. Przeszło dwadzieścia pięć lat planowano zespolenie kapitału światowego przeciw wyzwolonym ludom Związku Radzieckiego. Ale pomimo Monachium i złudnych sukcesów, które potem nastąpiły, nie zostało ono urzeczywistnione.

Oczywiście nie wynika z tego, jakoby nie mogło ono zostać urzeczywistnione w przyszłości. Podobne próby były, są i będą. Od czujnej posta-

wy, od mądrości i stanowczości postępowych ludów zależy, czy plany te będą mogły być w przyszłości urzeczywistnione. Dziś możemy tyle tylko powiedzieć, że widoki na ich zrealizowanie są jeszcze mniej pomyslnie niż w przeddzień minionej wojny: narody wiele nauczyły się w tej wojnie i zdobyły wielkie doświadczenie; siły demokracji są większe i bardziej skoncentrowane niż były uprzednio.

Tylko w takich ramach możemy prawidłowo ocenić zagadnienie międzynarodowego rozgałęzienia i zasięgu ideologii faszystowskiej. Przed wojną wielu antyfaszystów stało na błędnym stanowisku, jakoby faszyzm był terrorystyczną władzą małej kliki, przeciwstawiającej się masom ludowym, które są przygotowanym do oporu, śmiertelnym wrogiem faszyzmu. Doświadczenia wojny i okresu powojennego przekonały nas, że rzecz ma się inaczej. Wskazują one, że ideologia faszystowska przeżarła głęboko najszerze warstwy ludności i wywierała na nie nieustanne zatruwające działanie. W Niemczech i w krajach ich satelitów ideologia ta — mimo całkowitego bankructwa i upadku hitleryzmu — jest nadal żywa wśród szerokich mas. Jest ona wciąż jeszcze czynna i szuka dróg, aby się odrodzić. Dlatego też usunięcie jej korzeni jest palącym zagadnieniem dla pokoju światowego i dla sprawy wyzwolenia ludów.

Niedocenywanie ideologii faszystowskiej jest dziś ogromnie niebezpieczne. To, że liczba niewątpliwych faszystów w takim lub innym kraju jest niewielka, nie może być argumentem. W latach dwudziestych w Niemczech sytuacja przedstawiała się tak samo, aby potem ustąpić narastającemu jak lawina ruchowi faszystowskiemu. Przyczyn tego szukać należy przede wszystkim w gospodarczym i społecznym podłożu imperializmu. Nie należy również jednak zapominać o ogólnej ideologicznej wrażliwości szerokich warstw inteligencji na jad faszystowskiego „światopoglądu“.

Ujawnienie i całkowita likwidacja tej wrażliwości jest wielkim powojennym zadaniem demokracji. Dlatego też należy cofnąć się aż do historycznych i światopoglądowych źródeł faszyzmu. Jedyne bowiem wówczas, gdy zostaną one zlikwidowane, można będzie zniszczyć ideologię faszystowską i zapobiec jej przyszłemu odrodzeniu. Niech mi wolno będzie zilustrować tę sytuację ideologiczną za pomocą drobnego przykładu. W czasie wojny miałem odczyty dla wyższych oficerów niemieckich, z których większość została wzięta do niewoli pod Stalingradem. Korzystając ze sposobności odbyłem z kilkoma z nich wyczerpujące rozmowy w cztery oczy. Wszyscy prawie bez wyjątku byli przekonani, że klęska Hitlera musi nadejść wcześniej lub później. Bez wyjątku odrzucali doktrynę Hitlera i Rosenberga. Ale u większości z nich ideologia zaborczego imperializmu, w tym co dotyczyło istoty rzeczy, pozostała niezmienną. Porzucali Hitlera i Rosenberga i wracali do filozofii Nietzschego i Spenglera. Za tą osłoną chcieli czekać na wybuch trzeciej, zwycięskiej dla nich wojny światowej.

W tym właśnie tkwi niebezpieczeństwo i na tym polega postawione przez nas zagadnienie. Nie ma już dziś znaczenia, czy ktoś odrzuca Hitlera i Rosenberga. Ale kto powołuje się na Nietzschego, Schopenhauera, Spenglera lub Klagesa (można tu oczywiście wymienić Ortega y Gasset) ten pewnego dnia może dać bodziec do nowej faszystowskiej ideologii,

ideologii, której być może nie będziemy już nazywali fasyzmem, która zaparłaby się być może Hitlera i Mussoliniego, ale w swej istocie znacznie przescięnęłaby fasyzm w swoim barbarzyństwie, w zaprzeczeniu postępu demokracji i rozumu. Należy więc zniszczyć te przygotowane dla powrotnego marszu umocnienia i zasłony. Dlatego zajmujemy się w tych essayach Nietzschem i zajmujemy się nim właśnie z tego punktu widzenia. Autor tych studiów wie równie dobrze jak inni, że estetyczne, dotyczące krytyki kultury, psychologiczne itd. dzieła Nietzschego pełne są błyskotliwych, a niekiedy nawet prawidłowych spostrzeżeń. Mimo to, a raczej właśnie dlatego, Nietzsche stał się czołowym, reakcyjnym ideologiem ostatnich dwudziestu pięciu lat, ideologiem, któremu przypadła i przypadać będzie w udziale wielka rola w ideowym kształtowaniu współczesnych i przyszłych prądów reakcyjnych. Nie jest to wcale sprawą przypadku, lecz czymś znacznie istotniejszym niż zwykła moda lub koniunktura. Nietzsche przeżył pierwszy — w wielu dziedzinach może najgłębiej — te problemy, które najwywiej zajmowały inteligencję całego okresu imperialistycznego; przeżył je w dziedzinie polityki, spraw społecznych, a przede wszystkim kultury; było to z jednej strony głębokie niezadowolenie wywołane rozwojem kultury kapitalistycznej, które niekiedy urastało do buntu, a nawet do życzenia, by nastąpił rewolucyjny przewrót, z drugiej zaś strony świadomość, że inteligencja, choćby nawet niezadowolona ze stanu kultury współczesnej, nie jest przecież w stanie albo nie chce oddzielić się od tego często znieawidzonego i pogardzanego, często ostro krytykowanego podłoża społecznego i gospodarczego kapitalizmu w jego fazie imperialistycznej.

Wśród tych sprzeczności Nietzsche wskazuje rzekomo radykalną drogę „postępu“, „rewolucyjności“, po której można iść nie narażając na wstrząsy gospodarcze czy społeczne tej właśnie bazy, przeciwnie umacniając i zabezpieczając jej reakcyjny charakter. W ten sposób Nietzsche jako pierwszy zbudował konstrukcję kultury i filozofię historii, która służyła jako przykład dla wszystkich działających prądów reakcyjnych obozu imperialistycznego aż do fasyzmu i zwłaszcza dla niego. Duchowa bezradność inteligencji wobec tych nowych form reakcji jest tak dalece posunięta, że bez względu na to czy inteligencja zdaje lub nie zdaje sobie z tego sprawy, czy to pochwała, czy nie — światopogląd jej, najbardziej zasadnicze pewniki jej światopoglądu, jej istotna problematyka, mają wspólne podstawy z nową reakcją, z fasyzmem.

Mowa tu przede wszystkim o kryzysie demokracji formalnej starego typu. Kryzys ten rozpoczął się właśnie w latach, gdy żył Nietzsche, pogłębił się jednak i wzrósł na sile w okresie imperialistycznym. Ale rozdroże, na jakim znalazła się kultura światowa, stało się widoczne dopiero po zwycięstwie hitleryzmu.

Stało się mianowicie widoczne, że szerokie masy pracujące łatwo padają ofiarą faszystowskiej demagogii, wówczas gdy demokracja formalna nie jest w stanie lub nie chce zagwarantować lub bronić elementarnych warunków ich egzystencji; że — i to jest najważniejsze zagadnienie w tym

essayu — czołowa warstwa inteligencji, która nauczyła się od Nietzschego i od jego następców wyciągać z kryzysu demokracji formalnej wnioski wrogie wobec szerokich mas i demokracji, zostaje albo pochłonięta przez brudny potok faszyzmu, albo też załamuje bezradnie ręce, siedząc nad jego brzegiem.

Upadek Hitlera postawił znów szerokie masy pracujące, a wraz z nimi i inteligencję, przed swobodnym wyborem. Nowa, powstająca obecnie demokracja ludowa jest polityczną i społeczną formą pozytywnego wyboru. Ale nauki płynące z historii ostatnich dziesięcioleci, a przede wszystkim doświadczenia tragedii weimarskiej demokracji, powinny wyręczyć nam w pamięci, że demokracja to nie tylko zagadnienie gospodarcze, polityczne i społeczne, lecz również światopogląd. Całkowita, pełna rozbudowa tego światopoglądu demokratycznego — którego korzenie uczuciowe sięgają głęboko w lud pracujący, w warstwę robotniczą i chłopską, w postępowej epoce okresu mieszczańskiego zaczęły rozrastać się i zagłębiać, aż znalazły wreszcie w marksizmie - leninizmie zarówno teoretycznie jak i praktycznie czysty wyraz — rozbudowa tego demokratycznego światopoglądu jest jednym z najważniejszych zadań, jakie przed nami stoją. Rozwiązanie tych zadań jest jednak zupełnie niemożliwe, a proste, prawidłowe choćby postawienie zagadnienia jest beznadziejne tak długo dopóki nie zostanie dokonany radykalny porachunek z zeszlówiecznym, wrogiem demokracji, światopoglądem, dopóki nie zostanie przeprowadzona całkowita jego likwidacja.

Do tego kompleksu zagadnień niniejsza broszura dostarczy być może kilku przyczynków. Oddaję ją w ręce czytelników w nadziei, że zarówno mnie jak i innym danym będzie w najbliższej przyszłości zająć się tymi ważnymi zagadnieniami obszerniej i omówić je bardziej wyczerpująco. Tu ograniczam się jedynie do zademonstrowania czytelnikowi zaledwie jednego przykładu — choć jest to przykład o zasadniczym znaczeniu. Proszę również czytelnika o pobłażliwość z powodu kilku powtórzeń, których ze względu na istotę zagadnienia nie można było uniknąć w essayach, pisanych w rozmaitych miejscach.

NIETZSCHE I NIEMIECKI FASZYZM

Nietzsche jest czołowym filozofem reakcji dla całego okresu imperialistycznego i to nie tylko w Niemczech. Oddziaływanie jego filozofii, jak i oddziaływanie filozofii jego nauczyciela, Schopenhauera, rozciąga się na cały świat i wybiegając daleko poza wąski krąg filozofii uniwersyteckiej wpływa bezpośrednio na wszystkie warstwy inteligencji, a pośrednio, poprzez inteligencję, na szerokie masy ludowe. Od Mereżkowskiego i Gide'a do Spenglera, Bäumlera i Rosenberga nie istnieje w okresie imperialistycznym reakcyjny kierunek ideologiczny, który by sobie nie przyswoił czegoś istotnego z nauki nietzscheańskiej. Niebezpieczeństwo tego oddziaływania — i tu znów można zastosować porównanie z Schopenhauerem — wyraża się w tym, że w okresie imperialistycznym mamy niemało ideo-

logów, którzy w sprawach istotnych kroczą po linii postępu, a jednak w rozwoju swojego światopoglądu zostają sprowadzeni przez Nietzschego na błędne drogi. (Wystarczy tu wymienić choćby Tomasza Manna lub Bernarda Shawa).

Porównanie między Schopenhauerem i Nietzschem rozciąga się również na rodzaj ich działalności i jej skuteczność. Obaj w zakresie swojej pracy są tzw. „zapoznanymi geniuszami“. Podobnie jak Schopenhauer, który zyskał uznanie dopiero po upadku rewolucji 1848 roku, Nietzsche uzyskiwał je dopiero w okresie imperializmu. Obaj wypracowali kierunek swoich poglądów w walce z postępowymi lub umiarkowanie reakcyjnymi dążeniami swoich czasów. Dążenia te zostały wysunięte na czoło walk ideologicznych dopiero przez dojrzałą reakcję późniejszego okresu. Dlatego też obaj filozofowie byli z początku mało znani i dopiero potem nabrali wielkiej sławy.

Ogromne znaczenie Nietzschego polega na tym, że znalazł on dla zaznaczających się coraz to wyraźniej wewnątrzno- i zewnątrzno-politycznych dążeń okresu imperialistycznego odpowiednio przystosowaną psychologię, etykę i estetykę, że poprowadził po tej okrężnej drodze szerokie koła inteligencji, które nie uległyby wulgarnej i bezpośredniej propagandzie imperializmu, wprost do obozu reakcji. To oddziaływanie Nietzschego wzrasta nieustannie, w miarę jak rozwijają się nieludzkie dążenia epoki. Osiąga ono wreszcie swój punkt szczytowy pod władzą Hitlera, która oficjalnie mianuje Nietzschego klasykiem, przodkiem ideologii faszystowskiej. Rosenberg, polemizując z tymi, którzy wywodzili ideologię faszystowską z innego źródła, podkreśla z naciskiem, że narodowi „socjaliści“ uznają jako swoich myślicieli w przeszłości tylko Nietzschego, Lagarde'a i Chamberlaina.

1.

Nie było to zapewne przypadkiem, że wydarzenia roku 1870—71, stworzenie Rzeszy Niemieckiej przez Bismarcka i Komuna Paryska, odegrały decydującą rolę w kształtowaniu się reakcyjnych tendencji w filozofii Nietzschego.

Nietzsche, jako młody profesor, bierze udział w wojnie niemiecko-francuskiej w charakterze ochotnika-pielęgniarza. Wkrótce zapada na zdrowiu i wraca do Bazylei, ale wrażenia wojny stanowią w jego filozoficznym rozwoju moment zasadniczy — pierwszy krok do dalszego rozbudowywania schopenhauerowskiej filozofii woli. Siostra Nietzschego i autorka jego biografii Elżbieta Förster-Nietzsche, podaje — zapewne według słów samego Nietzschego — jego wrażenia dotyczące pułków, które wyruszały w bój. „Wtedy dopiero odczuł on głęboko, że najsilniejsza i najbardziej wzniosła wola życia nie wyraża się w żalosnych zmaganiach o byt, lecz jako wola walki, wola mocy i przemocy“.

Zachwyt młodego Nietzschego dla wojny 1870/71 roku nie decyduje jednak tylko o ogólnej metafizycznej podstawie jego filozofii. Jego bezpośrednie wrażenia wojenne, nadzieje, jakie wiązał ze stworzeniem Rzeszy przez Bismarcka, miały również treść natury bardziej ogólnej, miały konkretną linię polityczno-społeczną, która nadała kierunek całej jego

późniejszej działalności. Mowa tu mianowicie o walce, jaką Nietzsche prowadził przez całe życie przeciwko liberalnej i demokratycznej ideologii swojej epoki. W opublikowanej z papierów pośmiertnych, a napisanej w czasie wojennej zimy 1870 — 71 roku, przedmowie do jego pierwszego dzieła, do „Narodzin tragedii“, Nietzsche mówi wyraźnie, dlaczego tak się entuzjazmuje powstaniem Rzeszy: „gdyż z powstaniem tej potęgi (nowej Rzeszy Niemieckiej — G. L.) zostanie zniszczone coś, czego nienawidzimy jako istotnego przeciwnika każdej głębokiej filozofii i rozmyślań o sztuce, zostanie zlikwidowana choroba, na którą cierpią Niemcy od wielkiej rewolucji francuskiej. . . nie wspomnę tu już o szerokich masach, u których cierpienie to nazywa się „liberalizmem“. To że Bismarck nie spełnił oczekiwań Nietzschego, że paktował nieustannie z narodowo-liberalną burżuazją niemiecką i nie rozbił pseudodemokratycznych form Rzeszy Niemieckiej — to właśnie jest przyczyną późniejszej, nieustannej coraz gwałtowniejszej polemiki Nietzschego przeciwko reżimowi Bismarcka.

Walka przeciwko demokratycznej i liberalnej ideologii nie uczyniłaby z Nietzschego oryginalnego filozofa. Ta walka cechuje każdą romantyczną krytykę kapitalizmu. Nie zawierają również nic istotnie nowego coraz silniej występujące cechy reakcyjne tej krytyki. Są one na przykład silnie zaznaczone u Carlyle'a po rewolucji 1848 roku. Ale nietzschearńska krytyka ideologii liberalnej jest o wiele bardziej rozwinięta w kierunku reakcyjnym niż krytyka Carlyle'a. Nietzsche działa z jednej strony w kraju zacofanego kapitalizmu, z drugiej zaś — w okresie, gdy walka klasowa była rozwinięta silniej niż za czasów Carlyle'a. Nietzsche nie przeszedł nigdy przez okres sympatii dla rewolty mas ludowych przeciwko kapitalizmowi — Carlyle przeszedł ten okres w latach trzydziestych i czterdziestych. Dlatego też to, co oznaczało po roku 48 pęknięcie w linii rozwoju Carlyle'a, u Nietzschego wyrastało organicznie z jego początkowego stanowiska. Wrażenie, jakie wywarła Komuna Paryska, przyczyniło się tylko do wzmocnienia reakcyjnych poglądów Nietzschego, zaś po rewolucji 48 roku u Carlyle'a nastąpił zwrot. Nietzsche pod bezpośrednim wrażeniem Komuny pisał do jednego ze swoich przyjaciół: „Bardziej niż walka narodów napęłnia nas lękiem ta międzynarodowa głowa hydry, która nagle zjawia się tak przeraźliwie, jako zapowiedź zupełnie innych walk w przyszłości“.

Owa różnica czasu i miejsca ich działalności określa różnicę między romantyczną krytyką kultury kapitalistycznej przeprowadzaną przez Carlyle'a i przez Nietzschego. Obaj krytykują kapitalizm swojej epoki jako czynnik niszczący prawdziwą kulturę. Carlyle wielbi średniowiecze, i to w okresie jego wczesnego rozwoju, jako okres stabilizacji ekonomicznej, będący przeciwieństwem kapitalistycznej anarchii, jako system społeczny, który troszczy się o pracującego, chroni go przed nędzą materialną i moralną, przeciwnie niż to się dzieje we współczesnym mu okresie wolnej konkurencji. Nietzsche zaś jest wielbicielem starożytności antycznej.

Ale starożytność antyczna, którą stawia za wzór idealny, jest diametralnym przeciwieństwem klasycznego humanizmu. Niewolnictwo, na które

klasyczny humanizm zgadza się w antycznej starożytności jako na historyczne zło konieczne, staje się u Nietzschego centralnym punktem idealizacji. W później opublikowanych fragmentach planowanej drugiej części „Narodzin tragedii“ pisze Nietzsche: „Wobec tego musimy się zgodzić i stwierdzić tę straszliwie brzmiącą prawdę, że **niewolnictwo należy do istoty kultury**, prawdę, która oczywiście nie pozostawia żadnej wątpliwości co do absolutnej wartości bytu“. Z treści tego ostatniego zdania możemy poznać, że idzie tu dopiero o pierwszą, załączkową wypowiedź późniejszej filozofii Nietzschego. Połączenie tego twierdzenia z pesymizmem Schopenhauera określa formalnie i treściowo jeszcze nierozwinięty stopień rozwoju Nietzschego.

Podobnie jak schopenhauerowski pesymizm prowadził do krańcowego wstecznictwa, tak samo i ta tendencja pojawia się, oczywiście bardziej zaostrzona i bardziej świadoma, u młodego Nietzschego. W tych samych rozważaniach, które cytowaliśmy przed chwilą powyżej, pisze Nietzsche: „... i jeśli jest prawdą, że Grecy upadli wskutek niewolnictwa, to o wiele pewniejsze jest to, że my zginiemy wskutek **braku niewolnictwa**...“. W podobnym zestawieniu formuluje młody Nietzsche przyczynę, dla której namiętnie odrzuca współczesną kulturę, a przede wszystkim nowoczesną demokrację: „W czasach nowszych nie decyduje o pojęciach ogólnych człowiek spragniony sztuki, lecz niewolnik... Takie złudzenia, jak godność człowieka, godność pracy, są żałosnymi płodami kryjącego się przed samym sobą niewolnictwa“.

Dopiero ta zasadnicza polityczno-społeczna postawa Nietzschego wyjaśnia specyfikę i wewnętrzne powiązanie jego młodzieńczego dzieła: przeciwstawienie kultury antycznej i nowoczesnego braku kultury, walkę przeciwko Sokratesowi jako pierwszemu ideologowi demokracji i nieokrzesanego gminu, namiętny atak na starego Davida Friedricha Straussa, jako typowego przedstawiciela liberalnych „wykształconych filistrów“, uwielbienie Schopenhauera i Ryszarda Wagnera jako reprezentantów filozoficznego i artystycznego geniuszu, który jedynie nadaje sens życiu społecznemu i historii ludzkości.

Widać tu dopiero w załączku — istotnie dopiero w załączku — nowy etap reakcyjnej filozofii, dalszy ciąg nauki Schopenhauera, przystosowanie jego wysoce rozwiniętej w sensie reakcyjnym filozofii do wymagań nowej, nadchodzącej epoki — epoki monopolistycznego kapitału.

Nietzsche zawdzięcza swój decydujący wpływ romantycznej krytyce kapitalizmu. Zwyczajnych obrońców systemu kapitalistycznego, zarówno w ich pruskiej, antydemokratycznej, jak i militarystycznej postaci, było w owym czasie pełno. Ale specyficzność Nietzschego polegała na jego oddziaływaniu na niezadowoloną, zbuntowaną przeciwko akulturalności epoki inteligencję. Nietzsche sprowadził ten bunt z powrotem na tory reakcyjne i to w ten sposób, że ci intelektualisci widzieli w tym coś rewolucyjnego, widzieli wzmocnienie ich buntu przeciwko akulturalności współczesnej epoki, wreszcie przyjmowali w pewnej mierze ideologię imperialistyczną jako przewyżczenie akulturalności, a nawet kapitalisty-

cznego charakteru współczesnej epoki. Jak silnie oddziaływał Nietzsche w tym kierunku świadczyć może choćby to, że nawet marksista tej miary co Franz Mehring mógł dostrzec w doktrynie Nietzschego „przejście do socjalizmu“ i że — oczywiście tylko na krótki czas — poddał się złudzeniom, iż od Nietzschego nie ma już powrotu do wulgarno-liberalnej ideologii Eugeniusza Richtera i Co.

Ten błąd Mehringa jest niezmiernie znamieny dla oddziaływania Nietzschego. Polega on w istocie na tym, że Mehring dostrzegał panującą ideologię owego czasu (1892) wyłącznie w coraz to bardziej wulgaryzującym się liberalizmie i nie spostrzegł, że od Nietzschego droga prowadzi do nowych, wyższych form reakcyjnego myślenia. Schopenhauer swoimi agnostycyzmem, swoim pesymizmem i antyhistorycyzmem zniszczył w niemieckiej inteligencji lat pięćdziesiątych obiektywną dialektykę i wiarę w postęp człowieka. Dopomógł do wywołania apatii i bierności wobec walk społecznych, co znacznie ułatwiło Bismarckowi osiągnięcie wewnętrzno-politycznego zwycięstwa.

Ale rok 1870/71 przyniósł zmianę sytuacji. Przejściowy charakter tych zwycięstw dał się szybko odczuć. Szerokie koła niemieckiego mieszczaństwa i inteligencji stały się zwolennikami stworzenia Rzeszy, częściowo wskutek wciąż zaostrej się walki klasowej (mamy na myśli nie tylko „prawo przeciwko socjalistom“, lecz również „Kulturkampf“ i przedstawienie niemieckiej polityki gospodarczej z wolnego handlu na cła ochronne itd.), częściowo zaś w wyniku rozczarowania co do kulturalnego wzrostu Niemiec.

Niemcy, najpóźniej rozwinięty kraj kapitalistyczny Europy Zachodniej, przechodziły wówczas swój ekonomiczny okres „burzy i naporu“, okres szybkiego przenikania kapitalizmu w całe społeczeństwo, okres, który w ciągu najbliższych dziesiątków lat utoruje drogę do rozwiniętego kapitalizmu monopolistycznego. Stworzenie Rzeszy przez Bismarcka jest zakończeniem nieudanych demokratycznych dążeń do zjednoczenia narodu niemieckiego: jest reakcyjną realizacją tego dążenia. Ale tylko w złudzeniach Bismarcka stanowi ono początek długiego okresu „konsolidacji“ „nasyconych“ Niemiec. Bismarck rządził dwadzieścia lat, ale potem został usunięty przez Wilhelma II, reprezentującego specyficzny, specyficznie agresywny imperializm niemiecki. Jest rzeczą charakterystyczną, że Nietzsche, który mógł śledzić jedynie początek zmiany reżimu w Niemczech, żywił dla nowego cesarza zdecydowaną sympatię. „Nasz nowy cesarz — pisze Nietzsche do siostry — podoba mi się coraz bardziej. Zapewne wola mocy jako zasada jest dla niego zrozumiała“. Nie idzie tu oczywiście wcale o to, czy Wilhelm II był osobiście pod wpływem nietzscheańskiej teorii woli mocy. W każdym razie jego polityka zagraniczna zgadza się z tą teorią. Ważna jest zmiana wartości w niemieckiej polityce, która rychło podniesie Nietzschego do godności czołowego ideologa okresu imperialistycznego.

Ważne jest wreszcie to, iż zwycięstwo filozofii Nietzschego oświetla jeszcze dokładniej gatunek i treść jego walki przeciwko bismarckowskim

Niemcom i ich kulturze. W przeciwieństwie do interpretacji wielu wybitnych intelektualistów, którzy w tej walce Nietzschego widzieli oznakę jego „rewolucyjności“ oraz argument dla poparcia tezy, że wykorzystanie Nietzschego przez faszyzm jest sfalszowaniem jego zasadniczej tendencji, staje się widocznym, że Nietzsche krytykował bismarckowską Rzeszę z prawa, w imię przeczuwanego wzrostu kapitalizmu monopolistycznego; zarówno formalnie jak i treściowo była to filozofia zupełnie zdecydowanej reakcji, której żądania nie zostały dość stanowczo poparte przez Bismarcka. Ale jednocześnie jest rzeczą ważną, że ta kontynuacja ideologii reakcyjnej występuje w formie „rewolucyjnej“ krytyki, jako „przewartościowanie wszelkich wartości“, jako radykalne zniszczenie przestarzałych i chyłących się ku upadkowi form kultury mieszczańskiej. To połączenie pseudorewolucyjnego gestu i głęboko reakcyjnej treści nadaje nietzscheańskiej filozofii od roku 1890 takie samo znaczenie, jakie miała filozofia Schopenhauera w pięćdziesiątych latach XIX wieku; była to ideologia skrajnej reakcji przy jednoczesnych pozorach nieustraszonej „rewolucyjności“.

Schopenhauer, a po nim w silniejszym stopniu Nietzsche, rozpoczynają w ten sposób nowy etap w apologetyce reakcyjnego kapitalizmu. Dotychczasowa normalna i przeciętna apologetyka starała się dowieść, że coraz ostrzej występujące w systemie kapitalistycznym sprzeczności ekonomiczne i polityczne, społeczne i kulturalne w istocie nie istnieją, że system ten jest w końcu systemem społecznej „harmonii“. Ta główna teza liberalnej apologetyki mieszczańskiego społeczeństwa została obalona przez rozwój ekonomii kapitalistycznej, dlatego też miała coraz mniejszy wpływ na bardziej świadomą i wykształconą część inteligencji. Rozwój społeczeństwa zaczął sygnalizować ludziom dialektykę społecznych sprzeczności. Nie jest rzeczą przypadku, że właśnie okres w którym działał Nietzsche jest dla Niemiec okresem kryzysu ideologicznego, kiedy to wyjątkowo wielką część młodej inteligencji mieszczańskiej — choćby nawet przejściowo — zaczyna sympatyzować z socjalizmem.

Toteż dla skutecznej obrony kapitalizmu na tym etapie jest konieczna taka filozofia, która nie tylko nie będzie ukrywała nieharmonijnego charakteru społeczeństwa mieszczańskiego, lecz przeciwnie, oprze się na tej dysharmonii, ale zinterpretuje ją tak, że ta interpretacja doprowadzi do afirmacji świata kapitalistycznego w jego rosnącej reakcyjnej formie. Podczas gdy apologetyka starego liberalnego typu usiłowała tuszować „złe strony“ kapitalizmu, nowa forma apologetyki, nietzscheańska, opiera się właśnie na tych „złych stronach“, uznaje je w całej rozciągłości, tłumacząc je jednakże, jak to potem zademonstrujemy dokładnie, w ten sposób, że bezwarunkowa i aktywna afirmacja kapitału monopolistycznego okazuje się nieuchronną konsekwencją. Podczas gdy liberalna apologetyka kapitalizmu była bezpośrednia, apologetyka Nietzschego (a przed nim Schopenhauera) jest pośrednia: wadliwość, dysharmonia świata (czyli kapitalizmu), podstawy pesymizmu jako jedyna filozofia „postępowego“ i „wykwintnego“ człowieka, „wolnego ducha“ — oto pomost, po którym dochodzi się do namiętej afirmacji

tego świata (świata monopolu kapitalistycznego). To, że powstaje tu paradoksalna nowa forma „credo quia absurdum est“, pociąga właśnie do tej filozofii znajdującej się w kryzysie inteligencję mieszczańską.

Działanie filozofii Schopenhauera na bardziej prymitywnym stopniu rozwoju niemieckiego kapitalizmu spowodowało tylko nawoływanie do bierności i zawróciło niemiecką inteligencję z drogi rewolucji demokratycznej. Nietzsche zaś prowadzi wprost do czynnego popierania powstającego kapitalizmu monopolistycznego. Widzimy więc, jak poważny był błąd Mehringa, tak charakterystyczny wobec oddziaływania filozofii Nietzschego. Dla młodej mieszczańskiej inteligencji końca wieku filozofia Nietzschego nie oznaczała żadną miarą przejściowego stopnia do socjalizmu, lecz przeciwnie: wpływ Nietzschego skracał etap sympatii do socjalizmu, przez jaki przechodziła inteligencja mieszczańska, prowadził młode pokolenie zdolnych intelektualistów do obozu imperialistycznej reakcji i dekadencji, a to właśnie dlatego, że struktura filozofii nietzscheańskiej pozwalała im zastąpić reakcyjne wahania złudzeniami, iż w ten sposób stopień nasilenia ich buntu przeciwko społeczeństwu, którego kulturę krytykowali, wzmacnia się radykalnie.

Wyczerpujące studium o najwybitniejszych postaciach, które odegrały rolę w literackim przewrocie koło roku 1890 — od Gerharda Hauptmana poprzez Bahra, Hardena, Holza, Schläfa aż do Paula Ernsta — wykazałoby niezbicie prawidłowość tego stwierdzenia. Należy też podkreślić, że ta właśnie droga od uczciwego buntu do wewnętrznego, zakłamanego gestu pseudorewolucyjności zaprowadziła np. Hauptmana do kapitulacji wobec faszyzmu, a Paula Ernsta nawet wprost do obozu hitlerowców. I to przelewanie się lewicowego buntu w skrajnie prawicową reakcję powtarza się nieustannie na wyższych szczeblach w okresie wszystkich późniejszych kryzysów niemieckiego życia publicznego. Nietzsche w coraz większej mierze staje się w okresach takich kryzysów Musagetem skrajnej reakcji. Jego oddziaływanie na niemiecką inteligencję usprawiedliwia całkowicie wspomniane przez nas na początku uznanie jego „zasług“ przez Rosenberga.

2.

Ta sytuacja historyczna wyjaśnia pozycję, jaką zajął Nietzsche w niemieckiej (a także w międzynarodowej) historii filozofii: jest on odpowiadającym swojej epoce, zgodnym z monopolistycznym kapitalizmem odnowicielem nauki Schopenhauera, a jednocześnie — tym myślicielem, który kładzie podstawy pod panującą tendencją filozoficzną okresu imperialistycznego: tendencją „filozofii życia“.

Pesymizm Schopenhauera, jego filozofia woli, jego irracjonalizm — są, jakśmy już widzieli, panującą filozofią reakcyjnej burżuazji niemieckiej po upadku rewolucji 48 roku. Militarne i polityczne zwycięstwa systemu bismarekowskiego (od r. 1846) wymagają w odpowiednim czasie dalszej rozbudowy. W wyniku konieczności historycznej pośrednia apologetyka systemu kapitalistycznego zostaje utrzymana w ogólnie pesymistycznym charakterze światopoglądowym. Powstaje więc potrzeba, by z jednej stro-

ny zaktywizować moralność w interesie pozytywnego i skutecznego podtrzymania coraz to bardziej reakcyjnych Niemiec, z drugiej zaś — potrzeba „uhistorycznienia“ filozofii woli. Schopenhauer zasłużył się dla reakcyjnego rozwoju ideologii XIX stulecia tym, że dopuścił do zdejonizowania historycznego pojęcia postępu, zwłaszcza w jego najbardziej rozwiniętej formie, w filozofii Hegla. Ta antyhistoryczna negacja nie wystarcza jednakże na potrzeby nowego okresu reakcji; perspektywy nowego rozwoju, nowego okresu kapitalizmu (i to nie tylko w Niemczech) wymagały historycznego uzasadnienia nowego zwrotu w historii Niemiec. W latach sześćdziesiątych, w okresie gdy światopogląd Nietzschego właśnie się formował, te potrzeby ideologiczne były niezwykle silne. O sile ich świadczy to, że Nietzsche nie był bynajmniej jedynym myślicielem, jaki w owym przejściowym okresie pracował nad odpowiadającym epoce przekształceniem filozofii reakcyjnej; Nietzsche był tylko tym, który prześcignął trwałością swego oddziaływania wszystkich swoich współzawodników; ale jest mimo wszystko tylko jednym z wielu.

Wskażemy tu kilka przykładów. W roku 1868 Edward Hartmann wystąpił ze swoją „Filozofią nieświadomego“, która była również przystosowanym do okresu odnowieniem schopenhauerowskiej filozofii woli i pesymizmu. Forma jakiej użył Hartmann bardziej nawet odpowiadała bismarckowskiemu okresowi przejścia do imperializmu. Dlatego też sława Hartmanna przez długi czas przyćmiewała Nietzschego i dopiero w okresie imperialistycznym stosunek ten zmienił się zasadniczo. Hartmann nie jest bynajmniej jedyny, jest tylko najsłynniejszy z tej plejady reakcyjnych myślicieli. Wystarczy przytoczyć choćby nazwiska Paula von Lagarde i Constantina Frantza, Nietzsche wyróżnia się od swoich reakcyjnych współzawodników przede wszystkim radykalizmem swojego neo-reakcyjnego poznania, paradoksalnym napięciem między pseudorewolucyjnym gestem i reakcyjną treścią, stanowczym odrzuceniem całego starego, bezużytecznego balastu ideologicznego sprzed roku 48, wypracowaniem nowoczesnych elementów w nowej reakcyjnej filozofii. W sensie negatywnym zaznaczyło się to w odrzuceniu dziedzictwa Schellinga z późnego okresu jego działalności, którą kontynuował np. Frantz jak również i Hartmann. Przede wszystkim jednak powstaje zagadnienie całkowitego odwrotu od chrześcijaństwa i chrześcijańskiej mistyki. W sensie pozytywnym szło tu o wypracowanie określonych, panujących aktualnych tendencji w historii naturalnej i socjologii, o (sprowadzony do frazesu) darwinizm, o psychologizm i socjologizm francuskich pozytywistów (przede wszystkim Taine'a).

Zasadniczym celem filozofii woli — od czasów Schellinga i Schopenhauera — jest zaprzeczenie poznawalności rzeczywistości obiektywnej; ta rzeczywistość traktowana jest jako coś radykalnie sprzecznego z rozsądkiem, jako coś zupełnie irracjonalnego. Wynika stąd konieczność zastąpienia zgodnego z rozumem albo z rozsądkiem poznania przez najrozmaitsze formy „intuicji“, która jest jedynym właściwym, według tego światopoglądu, instrumentem z którego pomocą można się zbliżyć do irracjonalnej istoty rzeczywistości. Schelling w późniejszym okresie swojej twór-

czości połączył ten irracjonalizm z chrześcijańskim objawieniem. Oto jest jedna z przyczyn, dlaczego jego filozofia została zepchnięta w cień po roku 48 przez Schopenhauera, który wydobyl z filozofii Schellinga irracjonalną mistykę woli i ją rozbudowywał. Wraz z szybkim rozszerzeniem się kapitalizmu, który rozpoczyna się w owym okresie w Niemczech, coraz to większe i bardziej zdecydowane warstwy inteligencji odwracają się od chrześcijaństwa. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że okres panowania Schopenhauera w filozofii był jednocześnie okresem, w którym działali niemieccy wulgarni materialści, Büchner, Vogt i Moleschott (w tym samym czasie filozofia Feuerbacha została zepchnięta na drugi plan). Buddyjska mistyka Schopenhauera jest mistyką ateistyczną, która o wiele łatwiej niż chrześcijańska mistyka Schellinga da się pogodzić z nowymi tendencjami. Nietzsche posuwa się tu o krok dalej: nie mistyfikuje już żadnej starej religii, nawet nie robi tego w sposób tak nieobowiązujący jak Schopenhauer. Ateizm, przystosowanie irracjonalnej mistyki do potrzeb nowoczesnego światopoglądu występuje w jego filozofii w formie czystszej i bardziej zdecydowanej. Oczywiście irracjonalna mistyka jest tu również tym decydującym momentem, któremu ateizm nadaje tylko „specyficzną“, „zgodną z okresem“ formę. Nietzscheańskie zaprzeczenie Boga jest, tak samo jak schopenhauerowskie, „religijnym ateizmem“. W swoim zasadniczym dziele poetyckim „Tako rzecze Zaratustra“ Nietzsche formuluje zagadnienie w słowach „Bóg umarł“. Nietzsche nie sądzi więc, jak ateści materialistyczni, że ze zgodnego z rozsądkiem i wiedzą poznania obiektywnej rzeczywistości musi wynikać zaprzeczenie Boga, że dla filozofii istnieje tylko społeczne i psychologiczne zagadnienie, w jaki sposób powstało wyobrażenie Boga i jak się ono rozwijało z biegiem dziejów. U Nietzschego mamy do czynienia z pseudohistoryczną mistyką: według niego był niegdyś taki okres w którym Bóg istniał (lub rozmaici Bogowie); obecnie ludzkość wkroczyła w okres, w którym nie ma już Boga, w którym Bóg umarł.

Widać tu już nowe, charakterystyczne rysy nietzscheańskiej filozofii. Radykalny antyhistorycyzm Schopenhauera zostaje zastąpiony przez pseudohistoryczny mit. Ten mit jednak ma charakter o wiele bardziej nowoczesny od mitów poprzednich. Schelling w późnym okresie twórczości domagał się wiary w chrześcijańskie objawienie. Mit Nietzschego jest również irracjonalny, ale polaryzuje między pozytywistyczną niewiarą, zniszczeniem (rzekomym) mitów historycznych i układaniem nowego, opartego na zgodnej z epoką, „biologicznej“ podstawie. Od poprzedników oddziela Nietzschego nie tylko powstanie Rzeszy i wzmocnienie rewolucyjnego ruchu robotniczego (Komuna Paryska), ale również i ogromny wpływ Darwina. Nietzscheańska przebudowa starej irracjonalnej filozofii woli w filozofię życia stała się możliwa przede wszystkim na tej właśnie podstawie. Oczywiście należy od razu zaznaczyć, że nie ma tu mowy o prawdziwym darwinizmie, lecz o darwinizmie, który stał się mitem, frazesem. To zmytowanie darwinizmu jest jednak w owym okresie zjawiskiem powszechnym i bynajmniej nie stanowi specyficznej cechy Nietzschego. Mniej więcej w okresie powstania pierwszego dzieła Nietzschego, Marks w liście do Kugelmanna pisał o F. A. Langem: „Pan Lange dokonał wielkiego odkrycia,

że cała historia jest tylko jednym, wielkim, wysublimowanym prawem natury. To prawo natury, to *f r a z e s* (wyrażenie Darwina w tym znaczeniu, w jakim go używa Lange, jest zwykłym frazesem): „struggle for life“, „walka o byt“... Zamiast więc analizować struggle for life, taką, jak się ona historycznie przedstawia w rozmaitych określonych formach społeczeństwa, nie pozostaje nic innego, jak zamienić każdą konkretną walkę we frazes „struggle for life“. Należy przyznać, że jest to wielce wnikliwa metoda dla pseudonaukowego, karierowiczowskiego nieuctwa i lenistwa w myśleniu“.

Ta krytyka rozciąga się w wielkiej mierze na rzekome związki między filozofią Nietzschego i Darwinem. W tych warunkach staje się rzeczą zrozumiałą, że zwolennicy Nietzschego sprzeczały się o to czy Darwin wywarł na niego jakiś bardziej istotny wpływ, czy też nie wywarł. (Simmel np. podkreśla ten wpływ, Elżbieta Förster-Nietzsche — zaprzecza). Obie strony mają rację i nie mają racji. Lektura Darwina i jego zwolenników daje się bowiem zauważyć już u Nietzschego jako studenta. Mowa tu wciąż o zrozumieniu i o zastosowaniu w stylu Langedo. Ale w miarę rozwoju filozofii Nietzschego widzimy jak jego polemika z widmem Darwina staje się coraz to gwałtowniejsza, gdyż widmo to służy tylko jako punkt wyjściowy, jako pretekst dla mitu, lecz nie jako treść realna, nawet nie w zmistyfikowanej zupełnie formie.

Ta pseudohistoryczna, dotycząca historii rozwoju, modernizacja filozofii Nietzschego wciąż dzieli go od jego poprzedników, zwłaszcza od Schopenhauera. Schopenhauer za centralny punkt swojej mistyki uznał wolę życia. Nietzsche — wolę mocy. To ujęcie jest oczywiście wynikiem całego filozoficznego rozwoju Nietzschego, który rozpoczyna swoją karierę jako prawie ortodoksyjny zwolennik Schopenhauera, chociaż jego pierwsze próby przedstawienia istoty kultury antycznej i dowodzenie jej aktualności dla odrodzenia kultury nowoczesnej, wykraczają poza radykalny antyhistorycyzm Schopenhauera. Zgodnie z tym dalsza rozbudowa, modernizacja umiastycznionego pojęcia woli, która wykracza poza Schopenhauera, odbywa się w znacznym stopniu w sposób spontaniczny.

Nietzsche sam jest przeważnie nieświadomy swoich często poważnych odchyłeń od filozofii mistrza. Początek świadomego odwrótu od ortodoksyjnej wierności wobec nauki Schopenhauera jest ściśle związany z rozczarowaniami co do Wagnera i Bismarcka i łączy się ze zbliżeniem do pozytywistyczno-sceptycznych dążeń epoki. Charakterystyczne dla ówczesnych tendencji Nietzschego jest to, że pierwsze podstawowe jego dzieło napisane w owym okresie — „Ludzkie, arcyłudzkie“ (1878) — zostało poświęcone pamięci Woltera. Wydaje się jak gdyby tym samym Nietzsche dokonał radykalnego zwrotu, jak gdyby z romantycznego krytyka nowoczesnej kultury stał się pozytywistycznym zwolennikiem oświecenia, jak gdyby namiętny przeciwnik Sokratesa nawrócił się nagle na ideologię Woltera.

Ale ten nagły zwrot jest tylko pozorny; Wolter jest dla Nietzschego jedynie pretekstem do kontynuowania zaciętej walki przeciwko ideologii

demokracji i liberalizmu. Walka przeciwko prostactwu Sokratesa toczy się dalej z tą różnicą, że jak niegdyś w dziełach młodzieńczych — Sokrates, tak teraz centralnym punktem polemiki staje się Rousseau i ideologia rewolucji francuskiej. Wolter jest więc tylko pretekstem do zwalczania demokracji w imię reakcyjnego arystokratyzmu. Nietzsche pisze: „Optymistycznego ducha rewolucji nie obudziła pełna umiaru, sprzyjająca ładowi, szlachetności i reformom natura Woltera, lecz namiętne nonsensy i półkłamstwa Rousseau; przeciwko temu duchowi wołam: „ecrasez l'infame!“.

Walka Schopenhauera przeciwko myśli postępowej — kompromitowanie jej za pomocą określenia „bezbożny optymizm“ — nabiera tutaj w dziele Nietzschego bardziej rozwiniętego i przejrzystego kontrrewolucyjnego znaczenia niż u jego mistrza: optymizm jest plebejski i rewolucyjny, a więc godny pogardy i należy go odrzucić; pesymizm oznacza stanowisko sceptyczne, psychologizujące, historyczne, zgodne z nowoczesną wiedzą — jest wykwinny. W kilka lat później Nietzsche formułuje jeszcze ostrzej to znaczenie, jakie ma w jego filozofii nowa adaptacja oświecenia w przeciwieństwie do dawnej: „Nowe oświecenie — dawne oznaczało według opinii demokratycznego stada: zrównanie wszystkich ludzi — pragnie wskazać drogę naturom władczyom: w jakiej mierze i jak daleko wolno im (jak również i państwu) pozwolić sobie na to wszystko, czego nie dozwala się trzodzie“.

Zgodnie z tym u Nietzschego, również z punktu widzenia teorii poznania, nie zaszedł żaden istotny zwrot; widzimy tylko kontynuację tego, co objawiało się w jego filozofii już w zarodku. Nietzsche stale przyjmował jako słuszną berkeleyowską, agnostyczną i solipsystyczną teorię poznania. Obecnie została ona tylko sformułowana w terminologii, która była niezmiernie bliska nowoczesnemu pozytywizmowi. Trzeba tu również pamiętać o ważnych zjawiskach, które odbywały się równolegle. Te lata rozwoju Nietzschego są latami powstania typowej teorii poznania epoki imperialistycznej. Równolegle z pozytywistycznym „zwrotem“ Nietzschego, kantysta Vaihinger pracuje nad swoją „Philosophie des als Ob“; w tym samym czasie kształtuje się teoria poznania Macha i Avenariususa. W rzeczywistości znajdujemy u Nietzschego to wszystko, co później stanie się charakterystyczne dla machizmu: przede wszystkim walkę przeciwko uznaniu obiektywnej rzeczywistości świata zewnętrznego, ujmowanie poznania jedynie jako klasyfikację przeżyć, czysto fikcyjny charakter wszystkich kategorii poznawczych, teorię introjekcji (ta teoria w przyszłości będzie wydzwigana przez Nietzschego ze szczególną energią: „Człowiek odnalazł wreszcie w przedmiotach znowu Nic, jako to, co w nie sam włożył: — odnalezienie nazywa się nauką, wkład — sztuką, religią, miłością, dumą“). To pokrewieństwo Nietzschego z machizmem będzie się uwidaczniało z biegiem czasu coraz bardziej. U Nietzschego tak samo jak w machizmie występuje skrajny, subiektywny idealizm, radykalne zaprzeczanie obiektywnej rzeczywistości — a więc epistemologiczna walka przeciwko materializmowi i roszczenie sobie pretensji do wzniesienia się ponad sprzeczność między idealizmem i materializmem; Nietzsche często

jednak przybiera pozy, jak gdyby to on prowadził główną walkę przeciwko idealizmowi.

Na tej epistemologicznej podstawie buduje więc Nietzsche swoją filozofię życia; tu ważnym się staje dla jego filozofii stosunek do przerobionego w mit darwinizmu. Całkowity relatywizm, który powstał u Nietzschego z przyczyn epistemologicznych, zna tylko jedno jedyne kryterium prawdy: jak oddziałuje na „życie“ teoria, moralność, sztuka, czyli: w jakiej mierze wpływają one na rozwój lub na zahamowanie życia. Każdą tendencję do przypisywania prawdzie obiektywnego znaczenia (czyli tendencję do obiektywnego, naukowego zbadania prawdy) Nietzsche potępia jako „chorobliwą“, „dekadencką“, „idealistyczną“.

3.

Nietzscheańskie pojęcie życia i odpowiadający temu pojęciu stosunek do przemienionego w mit darwinizmu mogą być zrozumiane jedynie na gruncie jego filozofii społecznej i moralności, chociaż Nietzsche sam stwarza pozor, jakoby wyciągnął wszystkie swoje wnioski z biologii; tak zwana biologia Nietzschego jest przeważnie tylko dziecinną, mityczną ozdobą jego społecznych dążeń.

Zastanówmy się nad początkiem działalności Nietzschego: wita on z entuzjazmem stworzenie Rzeszy przez Bismarcka jako kres mieszczańsko-liberalnej epoki braku kultury, przeraża go „hydra“ rewolucji proletariackiej, Komuny Paryskiej. W tym okresie Nietzsche opiera się na pesymistycznie ocenianym wówczas pewniku, że żadna kultura nie jest możliwa bez niewolnictwa. Stąd też powstaje zagadnienie nowoczesnej kultury, stąd też wynika jego polityczne rozczarowanie co do Bismarcka, a artystyczne — co do Wagnera. Odpowiedzi, jakie Nietzsche znajduje dla zagadnienia nowoczesnej kultury, pasują go na czołowego reakcyjnego filozofa okresu imperialistycznego.

Ta filozofia społeczna Nietzschego jest bardzo trywialna i banalna. W jej centrum tkwi niezmiennie namiętna walka przeciwko socjalistycznemu ruchowi robotniczemu. Mehring wskazywał słusznie, że Nietzsche w swojej argumentacji przeciwko socjalizmowi nie tylko nie wznosił się nawet do poziomu najskromniejszej choćby oryginalności, lecz przepisywał prawie wszystko to, co dawno już zostało napisane przez wcześniejszych reakcjonistów, jak Leo czy Treitschke. Mimo to uważamy za konieczne szczegółowe przytoczenie choćby jednego tylko polemicznego wypadu Nietzschego, by w ten sposób uwidocznili czytelnikowi drogę, która prowadzi od tych słów do faszystowskiego barbarzyństwa. Oto co pisał Nietzsche w jednym z dzieł: „O b r a k u w y k w i n t n y c h f o r m. Wzajemny stosunek między żołnierzami i wodzem jest wciąż jeszcze o wiele bardziej wzniosły niż między robotnikiem i pracodawcą. Choćby dlatego tylko każda kultura zbudowana na militarystycznych podstawach stoi o wiele wyżej niż każda tak zwana kultura przemysłowa: ta ostatnia w swej obecnej postaci jest najbardziej wulgarną formą bytowania ze

wszystkich dotąd nam znanych. Działa w niej po prostu prawo konieczności: chce się żyć i trzeba się sprzedawać, ale pogardza się tym, który tę konieczność wyzyskuje i kupuje sobie robotnika. Dziwnym się wydaje, że poddawanie się władzy potężnych, wzbudających lęk, a nawet straszliwych jednostek, władzy tyranów i wodzów armii — nie jest odczuwane tak boleśnie, jak to poddanie się władzy nieznanym i nieciekawym jednostek, jakimi są wszyscy potentaci przemysłu: robotnik widzi w pracodawcy zazwyczaj tylko chytre, wysysające krew, spekulujące na nędzy zwierzę ludzkie, którego nazwisko, wygląd, obyczaje i reputacja są mu zupełnie obojętne. Fabrykantom i wielkim przedsiębiorcom brakowało zapewne dotąd owych form i oznak wyższej rasy, które mogą wzbudzić zainteresowanie dla jednostki. Gdyby mieli w spojrzeniu i w ruchach ów pański wykwiń, jaki mają ludzie szlachetnie urodzeni, wówczas być może nie byłoby wcale socjalizmu mas. Masy te bowiem w gruncie rzeczy są gotowe przyjąć niewolę każdego rodzaju, byle tylko ten, kto nad nimi stoi, mógł wylegitymować się owym pańskim wykwińtem, tym, że jest urodzony do wydawania rozkazów. Największy prostak czuje, że tego pańskiego wykwińtu nie można zaimprovizować i że powinien szanować w nim wielowiekową tradycję — ale brak znajomości wyższych form i rażąca wulgarność fabrykantów o czerwonych, tłustych rękach nasuwa mu myśl, że tylko przypadek i szczęście wynoszą jednego człowieka ponad innych — toteż oczywiście postanawia: spróbujmy raz i my szczęścia i przypadku! Rzucić my i my raz kości! — i w ten sposób zaczyna się socjalizm“.

To stanowisko jakie zajął Nietzsche wobec walki wyzwolenczej proletariatu, a które wiodło od prostackiej, pruskiej reakcji Treitschkego aż do imperializmu i faszyzmu, jest kluczem do walki Nietzschego przeciwko demokracji; walka ta stanowi najbardziej atrakcyjną w oddziaływaniu część jego filozofii.

Rozwój Nietzschego wskazuje na stałe zaostrzanie się jego polemiki przeciwko chrześcijaństwu. W tej polemice, tak samo jak wskutek walki z Bismarckiem, powstaje pozór wystąpienia radykalnego. Nietzsche coraz to bardziej stroi się w piórka śmiertelnego wroga religii i chrześcijaństwa. Jedną z najbardziej literackich części jego dzieła nosi tytuł: „Antychryst“. Z tej błyskotliwej krytyki całej kultury współczesnej — od polityki Bismarcka do sztuki Wagnera — z namyślnego ataku na religię i chrześcijaństwo, jaki Nietzsche przypuścił jako „wolny duch“, jako „dobry Europejczyk“, powstają złudzenia, że Nietzsche jest niezwykle radykalnym bojownikiem w walce przeciwko zacofaniu swojej epoki, że jest tym, który „radykalnie przewartościowuje wszystkie wartości“.

Jeden z pierwszych zapalonych wielbicieli Nietzschego, liberalny historyk literatury Georg Brandes, nazywa jego filozofię „arystokratycznym radykalizmem“. Dla procesu stabilizacji najbardziej rozwiniętej inteligencji mieszczańskiej w okresie przechodzenia do epoki imperialistycznej jest rzeczą bardzo znamieną, że liberalny Brandes, herold wszystkich nowoczesnych tendencji, widział w tym arystokratycznym radykalizmie zaletę filozofii Nietzschego i zdecydowanie dzielił wraz z nim „głębką niechęć

do demokratycznej przeciętności“. To rozczarowanie do demokracji mieszczańskiej, do jej skrzywień, do jej braku kultury, jest symptomem ogólnego kryzysu, jakiemu podlegała mieszczańska inteligencja. Ten kryzys spowodował przejście wielu wybitnych przedstawicieli mieszczańskiej inteligencji do socjalizmu. Posłannictwo Nietzschego polegało na zmąceniu tego procesu destylacji i prowadziło znajdującą się w kryzysie inteligencję mieszczańską z powrotem do obozu imperialistycznej reakcji. Myślą przewodnią, która działała fascynująco na całe pokolenia inteligencji, nietzscheańskiej krytyki kultury jest to, że brak kultury społeczeństwa kapitalistycznego nie wynika z podstawy ekonomicznej, ale że odpowiedzialność za ten brak ponosi demokracja, że rozbite demokracji, zniszczenie ideologii demokratycznej jest jedyną drogą wydobycia się z kulturalnego upadku.

Dlatego też zasadniczym punktem polemiki Nietzschego jest żądanie równości. W tym żądaniu Nietzsche widzi zasadę złą, sprzeczną z naturą i wrogą życiu.

Dopiero gdy wyraźnie zdamy sobie sprawę z tego zasadniczego społecznego punktu nietzscheańskiej filozofii, możemy prawidłowo ocenić „biologiczne“ uzasadnienie jego filozofii życia. Wynika ono z „arystokratycznego“ charakteru przyrody i pragnie przedstawić klasowy podział społeczeństwa jako wieczne „biologiczne“ prawo przyrody. Nietzsche wdraża się przy tym w zupełnie dziecinne analogie, z których przytoczymy tylko kilka szczególnie znamienitych. Nietzsche mówi, nieświadomie parodiując w nowoczesnej terminologii — antyczną, wykorzystaną w szekspirowskim „Koriolanie“ bajkę Menenusa Agrippy: „Ciało jako wytwór władzy. Arystokracja w ciele: większość panujących (Walka komórek i tkanki). Niewolnictwo i podział pracy: typ wyższy może powstać jedynie przez zepchnięcie niższego do wykonywania jakiejś funkcji“. Po przedstawieniu tego „biologicznego prawa“ Nietzsche sądzi, iż można jego konsekwencje zastosować w społeczeństwie, nie spozzegając, że dał płaskie, reakcyjne ujęcie społeczeństwa, naiwnie i nienaukowo zamknięte w prawie biologicznym. „Wniosek z ewolucji ludzkości: doskonalenie się polega na prymacie najpotężniejszych jednostek, którym masy będą służyć jako narzędzie (i to jako narzędzie najinteligentniejsze i najbardziej ruchliwe)“.

Wobec takiego społecznego światopoglądu nie zdziwi nas, że Nietzsche sądził, iż odkrył eksploatację jako zasadę „życia“, woli mocy w przyrodzie i w biologii oraz wierzył, iż nieuchronność stosowania tej zasady w społeczeństwie również opiera się na podobnym „prawie biologicznym“. „Samo życie — pisał Nietzsche — jest w istocie procesem przywłaszczania. Niszczeniem, przezwyjęciem elementów elementów obcych i słabszych. Tyranią, okrucieństwem, narzucaniem własnych form, pochłanianiem i eksploatacją... „Eksploatacja“ nie stanowi bynajmniej składowego elementu zepsutego, niedojrzałego lub prymitywnego społeczeństwa: stanowi ona istotę życia, jako organiczna funkcja podstawowa wynika z woli mocy, która jest właściwie wolą życia“. Zdania powyższe nie wymagają komentarzy i świadczą wyraźnie, że Nietzsche dokonywuje tu raz jeszcze owego

brutalnego i naiwnego odwrócenia pojęć, na jakie wskazywaliśmy powyżej.

Na podstawie takiego „biologicznego prawa“ walczy Nietzsche przeciwko chrześcijaństwu i demokracji, stanowią bowiem one naruszenie tej podstawowej zasady „przyrody“, „życia“. Tym samym odsłania się prawdziwa treść nietzscheańskiego „wolnomyślicielstwa“. Jego walka przeciwko chrześcijaństwu wynika stąd, że w chrześcijaństwie widzi on przodka nowoczesnej demokracji. Chrześcijańska równość dusz wobec Boga jest początkiem demokratycznego wynaturzenia. Nietzsche mówi: „Najpierw uczono ludzkość pojęcia równości nieśmiało w religii, potem zbudowano na tym etykę: cóż więc dziwnego, że człowiek przejął się tym pojęciem poważnie i chce je realizować praktycznie! — czyli politycznie, demokratycznie, socjalistycznie“. Oto jest główne oskarżenie Nietzschego przeciwko chrześcijaństwu. Chrześcijaństwo sprzyja trzodzie, zostało wyniesione na barkach „nizin“ antycznych, zwraca się przeciwko wszystkim etycznym instynktom klasy panującej: jego założyciel, Jezus, był „przestępcą politycznym“.

Całe to wystąpienie Nietzschego w roli „antychrysta“ jest jednakże dopiero wstępem do walki przeciwko nowoczesnej demokracji. „Kontynuacja chrześcijaństwa przez rewolucję francuską. Gorszycielem jest Rousseau... Następuje to... że „szczęście wszystkich“ staje się celem najbardziej godnym dążenia (Królestwo Niebieskie Chrystusa). Jesteśmy na najlepszej drodze: Królestwo niebieskie ubogich duchem już się rozpoczęło. Stopnie przejściowe: mieszczań (w wyniku zdobytych pieniędzy parvenu) i robotnik (skutek maszyn)“. Na innym miejscu podaje Nietzsche zestawienie przodków „przeciwstawnego typu silnego, w y z w o l onego ducha“ a mianowicie: „Savonarola, Luter, Rousseau, Robespierre, Saint-Simon“.

Wobec tego, że chrześcijaństwo i powstała z niego demokracja naruszają „zasadnicze prawo biologiczne“ życia, stają się one tym samym odpowiedzialne za nowoczesny upadek. Demokracja w oczach Nietzschego reprezentuje nie tylko „upadek państwa“, lecz przede wszystkim „ogłupienie Europy i pomniejszenie Europejczyka“. Demokracja prowadzi całą ludzkość w ślepią uliczkę dekadencji: wraz z unicestwieniem nierówności, ludzkość wyzbywa się wszystkiego, co wzniosłe i wielkie; powstaje głęboka i powszechna obojętność dla wszystkich wartości. Demokracja wytwarza, według słów nietzscheańskiego Zaratustry, ów całkowicie godny pogardy typ „podczłowieka“ — negatywne przeciwieństwo nietzscheańskiego ideału „nadeczłowieka“. Faszystowski filozof Alfred Bäumler określił takich ludzi całkowicie w myśl tego, co mówił Nietzsche, jako „funkcjonariuszy demokratyczno-socjalistycznego społeczeństwa“. Pod panowaniem demokracji zostaje zniszczona wszelka hierarchia, powstaje zbiorowa władza pospólstwa, gminu. „Gmin na górze, gmin na dole“ — jak to czytamy w „Zaratustrze“.

Wobec tego, że Nietzsche jest zmuszony przyznać, iż istotnie w społeczeństwie jego epoki w rzeczywistości panuje demokracja, tym samym

musi on zmienić swoje stanowisko wobec darwinizmu. Zapoznaliśmy się już z jego „biologicznym arystokratyzmem“, z zawartą w nim pustą mitologizacją oddzielnych ułamków zwulgaryzowanego darwinizmu. Nowy ideał ostatniego okresu twórczości Nietzschego, nadczołowiek, powstaje również w zakresie tego biologicznego mitu. Jak długo Nietzsche spodziewał się, że historia przyniesie zwrot, który poprowadzi do zwycięstwa „wyższej rasy“, tak długo jego stanowisko wobec darwinizmu nie było zdecydowanie wrogie. Sztucznie skonstruowany pogląd na władzę demokracji (którą oczywiście uważał za przejściową) obostrzał jego stanowisko wobec „walki o byt“. Ta bowiem musiałaby w sensie społecznym zakończyć się zwycięstwem „słabszych“, pospółstwa — jakim więc sposobem doktryna darwinistyczna może być słuszna?

Aby usprawiedliwić odrzucenie tej doktryny, Nietzsche daje powierzchowną, nieobciążoną zbytnią wiedzą, krytykę darwinizmu, dotyczącą np. użyteczności poszczególnych narządów, głodu jako motywu etc. Na to miejsce wprowadza Nietzsche mit o woli mocy. „Fizjologowie powinni się zastanowić nad tym, czy „popęd zachowania gatunku“ należy uważać za zasadniczy popęd istoty organicznej. Istota żyjąca chce przede wszystkim ujawnić swoją siłę: „zachowanie gatunku“ jest tylko jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy“.

To dziecinne poszukiwanie analogii posuwa się tak daleko, że Nietzsche usiłuje nawet zastąpić naukę o atomach przez wolę mocy ciał fizykalnych. Ta „krytyka“ darwinizmu osiąga swój punkt kulminacyjny w chwili, gdy Nietzsche znów przerzuca swój ideał społeczny na tło przyrody i przedstawia władzę mniejszości nad większością jako prawo naturalne: „Sto-pniowa ewolucja typów jest fatalna dla zachowania gatunku“. Ten mit biologiczny staje się więc podstawą nietzschowskiej krytyki współczesnej kultury jako dekadencjonalnej, a przy tym: podstawą przyszłej perspektywy nadczołowieka i przewartościowania wszelkich wartości.

W nietzschowskiej krytyce dekadencji należy bacznie odróżnić jej dwustronność. Wyraża się w niej jasno stanowisko Nietzschego wobec romantycznej krytyki kapitalizmu, jak również związki, jakie go z nią łączą i odrębności, jakie go dzielą — punkty w jakich Nietzsche wykracza poza tę krytykę w kierunku reakcyjnym. Nietzsche zwalcza mieszczańską kulturę swojej epoki jako dekadencjonalną, tak samo, jak wcześni krytycy romantyczni zwalczali kapitalizm. Ale nie przeciwstawia się jej jednakże jako ideału pozytywnego, tak jak oni, patriarchalnej kultury średniowiecza, epoki swobodnego krążenia towarów, lecz utopię rozwiniętej arystokratycznej formy samego kapitalizmu, utopię, która wkrótce urzeczywistni się w imperialistycznym, monopolistycznym kapitalizmie. Jak widzimy, Nietzsche nie wraca ku przeszłości jak romantycy, lecz dąży naprzód, ku reakcyjnej przyszłości.

Ewolucja Nietzschego wskazuje na powolne, lecz nieustannie wzrastające oddalenie się od tego romantyzmu, z którym filozofia jego z początku miała wiele wspólnego. Zasada elementu dionizyjskiego, kolumna podtrzymująca całą interpretację antyku w jego młodzieńczych dziełach, została

zapożyczona z romantycznych badań starożytności antycznej i przez Nietzschego niezmiernie, w nieusprawiedliwiony sposób uogólniona. (Tu Nietzsche jest o wiele mniej oryginalny niż on sam sobie to wyobrażał, niż to myślą jego wielbiciel). To początkowo romantyczne pojęcie przekształca się u Nietzschego coraz bardziej i staje się dla niego później zupełnym przeciwieństwem romantyzmu; nawet jako wyraz uprzednio uwidocznionej odrębności jego społecznego ideału. Pierwiastek dionizyjski zawiera w sobie potwierdzenie życia, powstającą nową epokę, w przeciwstawieniu do romantyzmu we właściwym znaczeniu tego słowa, który bierze początek od Rousseau i w rozmaitych punktach styka się z demokracją. (Nietzsche wskazuje znowu na Victora Hugo, George Sand, Micheleta etc.).

Jednakże chociaż romantyzm został osądzony jako dekadentcki, nihilistyczny, nigdy nie powstaje jakieś zasadnicze pęknięcie. Nietzsche sam dokładnie wie o tym, jak głęboko jest związany z dekadencją. W swoim autobiograficznym dziele „Ecce homo“ mówi: „Niezależnie od tego, że jestem dekadentem, jestem też jego przeciwieństwem“. Jako bystry krytyk wielu szczegółów, zwłaszcza zaś psychologicznych i estetycznych symptomów nowoczesnej kultury, Nietzsche widzi wyraźnie, że obie te tendencje przeplatają się nieprzerwanie. Nietzsche nie odróżnia i nie ocenia różnic według oddzielnych symptomów, lecz według tego czy świadczą one o schyłkowości, nihilizmie etc., czy wynikają z siły, czy też ze słabości, to znaczy, czy dane zjawisko albo tendencja prowadzi do afirmacji, czy też do negacji nadchodzącego okresu imperialistycznego.

We współczesności widzi więc Nietzsche mieszaninę obu pokrewnych choć przeciwnych sobie tendencji. Wszyscy wybitni ludzie tego okresu muszą według niego cierpieć wskutek panowania demokracji. Ten chorobliwy wstręt do demokracji (pesymizm, nihilizm, dekadencja) może według Nietzschego być czymś pozytywnym, może wskazać drogę ku przyszłości, jeśli ogarnięci nim ludzie przewyciężą wszystkie prostackie wpływy swojego czasu i zdecydują się na zwalczanie demokracji, na przewartościowanie wszystkich wartości. (W czwartej części „Zarastustry“ podaje Nietzsche dokładny obraz rozmaitych typów dekadencji i oznacza granice, w jakich uważa je za swoich sprzymierzeńców).

Na czym polega to przekształcenie ludzi, którego domaga się Nietzsche? Przede wszystkim na nowych perspektywach przyszłości. Nietzsche sądzi, że świat wyrośnie ponad ciasny nacjonalizm i prowincjonalizm, jaki panuje w jego epoce, że rozpoczyna się okres wielkiej polityki i wielkich wojen, okres w którym według niego Bismarck mało nadawał się na przywódcę. Społecznie wypowiada Nietzsche swoje perspektywy przyszłego „pana ziemi“ następująco: „Wygląd dzisiejszego Europejczyka napawa mnie wielką nadzieją: tworzy się cienka warstwa panującej rasy na grubej warstwie masy nieinteligentnej“. Zadaniem filozofii jest więc teraz stworzenie moralności „aby wyhodować kastę rządzącą — p r z y s z l y c h p a n ó w z i e m i“. „Aby przyśpieszyć ten stan rzeczy, Nietzsche domaga się nowego terroryzmu. Przyjrzyjmy się więc tej moralności, jaka według Nietzschego jest konieczna do wychowania takiej

rasy panów. Jej zasadniczym elementem jest powrotne barbaryzowanie instynktu. „Rasa władców — mówi Nietzsche — może wyrosnąć tylko z zasad okrutnych i gwałtownych. Zagadnienie: gdzie są barbarzyńcy XX wieku? Uwidoczną się i zjednoczą z pewnością dopiero w wyniku straszliwego, socjalistycznego kryzysu“. (Tu Nietzsche staje się wyraźnie prorokiem hitleryzmu).

Ta afirmacja barbaryzowania ludzkich instynktów jako ideału przewija się poprzez całą twórczość Nietzschego. Możemy ją znaleźć w jego wczesnych dziełach, jako rzekomo oryginalną walkę o głębsze rozumienie antyku. Usprawiedliwiona w szczegółach walka przeciwko akademickim konwencjom w ujmowaniu antyku stwarza przynętę dla niezadowolonej inteligencji, istotną treścią jest odkrycie barbarzyństwa jako przewodniej zasady antyku. Tę „filozofię historii“ rozciąga Nietzsche później na renesans i na Francję XVII wieku. Wszędzie widzi on pierwowzory utęsknionego przyszłego typu barbarzyńcy.

Według Nietzschego barbarzyństwo tkwi u źródeł każdej kultury. Barbarzyństwo jest zgodne z jego ideałem, jest zakończeniem, ukoronowaniem rozwoju kultury. W swoim ostatnim dziele Nietzsche następująco określa ideał nadczłowieka: „Człowiek jest podzwierzęciem i nadzwierzęciem; człowiek wyższego typu jest podczłowiekiem i nadczłowiekiem. W miarę jak w człowieku rośnie wielkość i siła, rośnie w nim również okrucieństwo i lęk. Nie można chcieć jednego bez drugiego — albo raczej — im bardziej pragnie się jednego tym bardziej osiąga się drugie“.

Wobec tego przewyciężenie (chrześcijańsko - demokratycznego) sumienia staje się rzeczą konieczną. Sumienie jest według Nietzschego odwrotnością okrucieństwa pierwotnego barbarzyńcy; odwrotnością, która jest niszczącym dziełem chrześcijaństwa i demokracji. Zadanie nowej moralności polega przede wszystkim na oswobodzeniu ludzi od sumienia i osiągnięciu tego, by pierwotne okrucieństwo mogło się znowu uwidocznic. Ponieważ Nietzsche, jak widzieliśmy dostrzegał w tyranii i eksploatacji podstawy „biologiczne“, więc moralność jego odrzuca wszystko, co mogłoby przeszkodzić człowiekowi w wyżywaniu tych zdrowych, naturalnych instynktów. „Zwalczam myśl, że egoizm jest szkodliwy i godny potępienia: chcę stworzyć czyste sumienie dla egoizmu“. „Pesymizm siły“, przewyciężenie dekadencji wewnątrz jest wobec tego potwierdzeniem elementu animalistycznego w człowieku: „Zwierzęcość nie wywołuje już dziś zgrozy; błyskotliwa i szczęśliwa przesada na rzecz zwierzęcia w człowieku jest w takich czasach triumfującą formą intelektualizmu“.

Jeśli dostrzega się wyraźnie te zasadnicze podstawy nietzscheańskiej etyki i filozofii społecznej, to wyda się rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Nietzsche stał się uwielbionym prorokiem militaryzmu w okresie imperialistycznym. Dopiero niedawno dowiedzieliśmy się, że Nietzsche uważał militaryzacją pracy za ideał. Jest to tylko konsekwencja jego zachwytów nad militaryzmem: „Cieszę się z militarne go rozwoju Europy... W każdym z nas afirmuje się barbarzyńca, dzikie zwierzę“.

I zgodnie ze swoimi zasadniczymi poglądami wielbi Nietzsche imperialistyczne państwo militarystyczne, rozrost militarystycznych Prus w wyśniewionej przez niego przyszłej epoce „panów ziemi“. Utrzymanie państwa militarnego jest ostatecznym środkiem, by podjąć, względnie utrzymać wielką tradycję najwyższego typu człowieka, typu silnego. Wszelkie pojęcia, jakie utrwalają wrogość i dystans między państwami, winny być wobec tego całkowicie uswięcone.

Nietzsche, który w ogóle, jak to widzieliśmy, pogardzał prowincjonalizmem i nacjonalizmem, uważa teraz, że należy sprzyjać nacjonalizmowi o ile będzie on narzędziem imperialistycznego militarizmu, imperialistycznych walk o panowanie nad światem, imperialistycznej wojny.

Nie potrzeba tu wyczerpujących komentarzy, aby dostrzec wyraźną zbieżność między tymi myślami i reakcyjnymi ideologiami okresu imperialistycznego aż do faszyzmu włącznie. Zapewne wielu wielbicieli Nietzschego będzie się starało zatrzeć tę zbieżność a błyskotliwy, niesystematyczny, aforystyczny styl jego filozofii pozwala stwarzać niejedną możliwość takiego zatarcia zbieżności. Znajdujemy bowiem u Nietzschego obszerną, w wielu punktach błyskotliwą i trafną krytykę kultury epoki kapitalistycznej, gdzie nie we wszystkich aforyzmach występują barbarzyńsko-reakcyjne tendencje zasadnicze (nawet jeśli stanowią światopoglądową bazę tej krytyki). Ta krytyka kultury wywarła na inteligencję światową w okresie imperialistycznym ogromny wpływ i istnieje wiele interpretacji doktryny nietzscheańskiej, które się ograniczają wyłącznie do tej krytyki, całkowicie pomijając ukazany przez nas kościec nietzscheańskiej filozofii. Pomimo tych — świadomych czy też nieświadomych — prób zaciemnienia jego filozofii, w oddziaływaniu Nietzschego występuje coraz wyraźniej reakcyjna postać jego filozofii, jej tendencja do barbaryzowania ludzkości. Ostatnio, jakśmy to pokazali, pokwitował dziękczynnie te zasługi Nietzschego faszysta Rosenberg i zapewnił mu honorowe miejsce w panteonie duchowych przodków Hitlera.

Oczywiście nauka Nietzschego nie jest identyczna z oficjalną ideologią faszyzmu. Nie może być nią już choćby przez to, że praca Nietzschego urywa się w przeddzień okresu imperialistycznego, dla niego więc epoka imperialistycznego barbarzyństwa była jeszcze snem o przyszłości, podczas gdy faszystowska ideologia powstała jako proces gnicia rozpadającego się imperializmu. Ta różnica chronologiczna warunkuje również różnicę myślowego, estetycznego i moralnego poziomu. Nietzsche subiektywnie jest myślicielem uczciwym, który nie znał w swojej filozoficznej karierze żadnych kompromisów, w przeciwieństwie do cynicznego karierowiczostwa faszystowskich przywódców. Nietzsche jest człowiekiem o szerokim i wielostronnym wykształceniu, w przeciwieństwie do obskurantyzmu Hitlera czy Goeringa, albo do tandetnego pseudowykształcenia Rosenberga czy Goebbelsa. Mimo swojego manieryzmu Nietzsche jest błyskotliwym stylistą, który opanował język, a nawet opanował go w sposób

twórczy, w przeciwieństwie do barbaryzacji i gwałtów jakie w czasach tyranii Hitlera popełniano nawet na mowie niemieckiej. Można by wyliczyć jeszcze wiele takich poszczególnych różnic. (M. in. Nietzsche głęboko pogardzał antysemityzmem).

Mimo tych wszystkich myślowych, estetycznych i moralnych różnic Rosenberg słusznie ogłosił Nietzschego duchowym przodkiem niemieckiego faszyzmu. Bowiem ten zasadniczy zwrot niemieckiej filozofii w kierunku apoteozowania barbarzyństwa został dokonany właśnie przez Nietzschego i im sprawiedliwiej ocenia się intelektualne zdolności Nietzschego w jego krytyce kultury, tym wyraźniej widać, że dokonany przez niego zwrot stworzył podstawy dla reakcyjnego rozwoju niemieckiej ideologii, z którego powstał faszyzm.

György Lukács

Stanisław Loria

Rola nauki w odbudowie gospodarstwa i kultury

(Wykład inauguracyjny wygłoszony w dniu otwarcia drugiego roku szkolnego Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu 9 grudnia 1946)

Magnificencjo, Panowie Prorektorzy i Dziekani. Koledzy Profesorowie, Docenci i Asystenci, Młodzieży Akademicka i Dostojni Goście, którzy obecnością swą uświetniacie tę doroczną uroczystość naszej „Almae Matris“.

Z woli Senatu Akademickiego przypadł mi w udziale zaszczyt otwarcia wykładem inauguracyjnym nowego, drugiego roku szkolnego Uniw. i Politechniki we Wrocławiu. Zgodnie z tradycją powinienem wykład ten poświęcić zagadnieniom z dziedziny wiedzy, którą reprezentuje zajmowana przeze mnie katedra. Dałoby mi to sposobność do roztoczenia przed słuchaczami imponującego obrazu postępów nowoczesnej fizyki, które rozszerzają nasz naukowy widnokrąg, stwarzają nowe elementy otaczającej nas rzeczywistości i zmuszają do rewizji zbyt pochopnie nieraz dokonywanych uogólnień naukowego poglądu na świat.

Ważne jednak względy skłoniły mnie do obrania mniej wdzięcznego tematu. Stoimy przed problemem planowej odbudowy. Prezydent KRN zwrócił się w swej mowie na publicznym posiedzeniu PAU, w Krakowie w dniu 19 czerwca br., z apelem do reprezentantów nauki i wezwał ich do współpracy w tym nieodzownym wysiłku całego narodu. Rząd przedłożył KRN trzyletni plan odbudowy i uzyskał jego aprobatę. CUP przystępuje do opracowania szczegółów tego planu, a cały naród składa daninę, która ma dostarczyć środków na zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych. Jaka ma być rola, jaka funkcja nauki w dziele odbudowy gospodarstwa narodowego i kultury? Należy dać odpowiedź na to pytanie, któremu wśród rozgwaru dyskusji na różne tematy kulturalne, artystyczne i społeczno-filozoficzne stosunkowo mało dotychczas poświęcano uwagi. A istnieją poważne powody, aby właśnie Uczelnia Wrocławska — jedna z pierwszych — dała wyraz swej opinii.

I

Z głosów, które od niedawna dopiero, dochodzą do nas z zagranicy, dowiadujemy się, że armie alianckie zawdzięczają totalne zwycięstwo nad Niemcami w znacznej mierze usługom pracowników naukowych; że w Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych AP i ZSRR nieomal wszyscy uczeni, wszystkie pracownie i laboratoria badawcze zarówno rządowe jak i przemysłowe i uniwersyteckie zostały zmobilizowane do pracy w przemyśle wojennym, w służbie sanitarnej, w budownictwie lądowym i wodnym, w gospodarce rolnej, w różnych działach administracji cywilnej i wojskowej itp.

W chwili wybuchu wojny istniały w Anglii trzy rodzaje laboratoriów badawczych: Laboratoria uniwersyteckie zajmowały się przeważnie nauką czystą, podobnie jak i sławne Laboratorium Davy'ego i Faradaya w Royal Institution of Great Britain. Laboratoria rządowe, istniejące przy niektórych ministerstwach, urzędach, Sztabie Generalnym i organizacjach poświęconych pieczy nad sprawami o znaczeniu państwowym miały oczywiście zadania bardziej praktyczne. Do tej samej kategorii zaliczyć należy zakłady takie, jak Zakład Nadzoru Geologicznego wraz z Muzeum Geologii Praktycznej, Zakłady dla Spraw Budownictwa, Stacje dla badania materiałów opałowych i różne inne, a przede wszystkim najważniejsze — zarówno dla nauki czystej jak i stosowanej — Narodowe Laboratorium Fizykalne (National Physical Laboratory), poświęcone pracom tego rodzaju, jak wyznaczanie stałych fizycznych, określanie precyzyjnych wzorców pomiarowych, badanie materiałów i przyrządów mierniczych etc. Wszystkie te instytucje badawcze są finansowane i kontrolowane przez specjalny organ rządowy tzw. „Department of Scientific and Industrial Research“, któremu przewodniczy Prezydent Tajnej Rady Państwa (The Lord President of the Council) z pomocą Rady Przybocznej (Advisory Council) złożonej z kilkunastu wybitnych uczonych i przedstawicieli świata przemysłowego. W posiedzeniach tej Rady biorą udział, w charakterze asesorów, delegaci zainteresowanych ministerstw. Departament dla Badań Naukowych i Przemysłowych ma za zadanie zlecać podjęcie badań, ważnych w interesie Państwa lub potrzebnych rządowi, popierać badania naukowe dla przemysłu, ułatwiać zastosowanie osiągnięć naukowych w przemyśle i rzemiośle i współpracować z uniwersytetami i innymi instytucjami naukowymi. Departament udziela dotacji i zasilków na prace czysto naukowe o fundamentalnym znaczeniu poznawczym, ustanawia i przyznaje stypendia i zapomogi dla młodych pracowników naukowych oraz czuwa nad dostatecznym dopływem wysoko wykwalifikowanych specjalistów dla wszelkiego rodzaju laboratoriów badawczych. W zakres działalności D.S.I.R. wchodzi wszystkie nauki przyrodnicze z wyjątkiem nauk lekarskich i rolniczych, które podlegają opiece specjalnie utworzonych Rad: „Medical Research Council“ i „Agricultural Research Council“. Radom tym przewodniczy ten sam Lord President of the Council. — Trzecią kategorią laboratoriów badawczych są laboratoria zrzeszeń przemysłowych, utrzymywane przez przedsiębiorstwa prywatne i zasilane w miarę potrzeby

przez Departament dla Badań Naukowych i Przemysłowych. Przy takiej organizacji Departamentowi temu przypada w udziale rola czynnika, który — przez odpowiednie komitety specjalne — popiera i finansuje powstawanie tego rodzaju zrzeszeń, pomaga w ich organizacji i koordynuje ich prace. Jako centralne źródło informacji i wiadomości o podaży i popycie na specjalistów może Departament ten — w ścisłej współpracy z uniwersytetami i specjalnym komitetem dla spraw stypendiów (University Grants Committee) kierować szybko i sprawnie kształceniem wysoko wykwalifikowanych kadr badaczy naukowych w różnych dziedzinach wiedzy czyściej i stosowanej.

Inny był ustrój, lecz równie wysoki poziom uzbrojenia i sprawności naukowo-badawczych instytucji w Stanach Zjednoczonych AP. Nieomal do końca XIX stulecia rząd federalny mało się interesował i niewielełożył na badania naukowe. Zwolna tylko i pod stałym naciskiem wzrastających potrzeb życia powstały instytucje takie, jak Obserwatorium Nawigacyjne (Naval Observatory), Urząd Nadzoru Geologicznego (Geological Survey) i Departament Rolnictwa (Department of Agriculture), który okazał się wkrótce instytucją gospodarczo niezmiernie produktywną i rozwinął żywą działalność doświadczalną w specjalnie na ten cel utworzonych stacjach eksperymentalnych. Potem powstał Urząd Górniczy (Bureau of Mines), Urząd Miar (Bureau of Standards), Narodowy Urząd Zdrowia (National Bureau of Health). Dopiero podczas pierwszej wojny światowej powstało „Naval Research Laboratory“ oraz Narodowy Komitet Doradczy dla spraw Lotnictwa. Drugą kategorią instytucji badawczych, bardzo bogatych, bo opartych na ogromnych fundacjach prywatnych, były laboratoria uniwersyteckie oraz instytucje badawcze tego typu, co Instytuty Rockefellera, i Carnegiego. Oprócz tych najslawniejszych, bo obejmujących zasięgiem swojej działalności całą kulę ziemską, istnieje jeszcze całe mnóstwo obserwatoriów, instytutów, zakładów i fundacji, których założycielami są ludzie prywatni, składający nieraz całą, ciężką pracę zdobytą fortunę, na cele naukowe. Do nich należy Smithsonian Institution, Kicks Observatory, Norman Bridge Laboratory i wiele, wiele innych. Ale najważniejszym może dla pogotowia naukowego Ameryki typem laboratoriów badawczych były laboratoria związane z potężnymi przedsiębiorstwami, zwłaszcza elektrycznymi. Podstawą ich niezwykle szybkiego rozwoju było zastosowanie odkryć i wynalazków ludzi tej miary, co Bell, Edison, Elihu Thomson i inni. Liczba przemysłowych laboratoriów badawczych dochodziła w Stanach Zjednoczonych przed wojną — według statystyki National Research Council — do 2400. Zatrudniały one około 70000 pracowników. W tej liczbie nie uwzględniono jednak ani uniwersytetów, ani instytucji rządowych, ani niezależnych instytucji naukowo-badawczych. Wydatki na badania w przemyśle wynosiły w 1930 roku 116.000.000 dolarów i wzrosły do roku 1940 do sumy 240.000.000 dolarów rocznie. W ciągu tego samego okresu laboratoria naukowe zakładów rządowych podniosły swoje wydatki na cele badawcze od 24 do 69 milionów dolarów rocznie, zaś w uniwersytetach i „college'ach“ wzrost ten wynosił od 20 do 31 milionów dolarów rocznie.

Z chwilą wybuchu wojny nastąpiła mobilizacja potężnej armii pracowników naukowych pod wodzą najwybitniejszych uczonych, laureatów Nobla, twórczych przodowników naukowego poznania we wszystkich dziedzinach wiedzy oraz całego arsenału świetnie wyposażonych pracowni badawczych, rządowych, uniwersyteckich i przemysłowych. Powstał specjalny Urząd dla koordynacji pracy naukowo-badawczej (Office of Scientific Research and Development), który współdziałał z Akademią Nauk i pomocniczymi jej organizacjami, jak „National Research Council“ oraz „National Roster of Scientific and Specialised Persons“. Za pośrednictwem urzędów łącznikowych, angielskiego w Waszyngtonie i amerykańskiego w Londynie, zorganizowano ścisłą współpracę uczonych obu anglosaskich sojuszników.

Warto zaznaczyć, że ten olbrzymi już potencjał intelektualny anglo-amerykański zasilila jeszcze dość liczna grupa czołowych uczonych europejskich, którzy schronili się w Anglii lub w St. Zjedn. przed grożącą im zagładą zalegalizowaną ustawami norymberskimi. Byli wśród nich ludzie tej miary co Albert Einstein, Enrico Fermi, Liza Meitner i wielu innych. Zbyt wiele czasu zajęłoby wyliczanie najważniejszych wyników tej planowo zorganizowanej współpracy elity naukowców z technikami, armią, marynarką, lotnictwem i administracją. Krótką i zwięzłą ich charakterystykę daje Sir Edward Appleton, sekretarz D.S.I.R. w artykule pod tytułem „Science and Industry“ w książce „Industrial Research“ z 1946 r. „Nie ma — pisze — takiego problemu z zakresu nowoczesnej techniki wojennej, który by się nie stał przedmiotem dokładnego naukowego badania z tym wynikiem, że wszystkie potrzeby naszych sił zbrojnych nie tylko zaspokajano, lecz częstokroć uprzedzono“.

Zastosowanie nowych zdobyczy naukowych w dziedzinie metalografii pozwoliło zabezpieczyć przed korozją rury kondensorowe w kotłach angielskich okrętów wojennych i przyczyniło się tym w decydujący sposób do zwycięstwa floty w walce z łodziami podwodnymi. Dzięki rezultatom wysiłków angielskich i amerykańskich fizyków i inżynierów-elektryków mogło lotnictwo anglosaskie, korzystające z usług radaru, zdobyć panowanie w powietrzu. — Dzięki postępom teoretycznej i praktycznej medycyny, terapii i profilaktyki, preparatom sulfanilamidowym i penicillinie śmiertelność w armii amerykańskiej zredukowana została do nieosiągalnego dotychczas minimum. — Wspólnym wysiłkiem fizyków-eksperymentatorów i teoretyków, matematyków, chemików, biologów i techników przeprowadzono zwycięski atak na jądro atomu uranu i zdołano zrealizować po raz pierwszy łańcuchową reakcję jądrową, która prowadzi do wybuchu bomby atomowej, wyzwalającej energię rzędu wielu miliardów kilowatogodzin.

Zauważyć należy, że nieomal wszystkie te osiągnięcia były już przygotowane przed wojną, że ich źródła tkwią w wynikach ściśle naukowej pracy badawczej, prowadzonej systematycznie w latach przedwojennych w zakładach cywilnych. Wojna przyspieszyła tylko tempo tej pracy poznawczej, dostarczając sposobności do zastosowania jej wyników dla ochrony, potrzeb i celów wojska.

Nauka dopomogła do zwycięstwa nie tylko nad Niemcami, lecz także nad takimi wrogami ludzkości, jak choroby, głód i nędza, które zwykle towarzyszą wojnie.

II

Huragan zdarzeń wojennych, który spadł na Polskę we wrześniu 1939 r. pozbawił czołową warstwę inteligencji tego kraju wszelkiej możliwości skoordynowanego działania. Byliśmy pierwszym celem przemyślanej akcji barbarzyńskiego napadu. Niszczono nasze instytucje, rabowano laboratoria, rozrzucano, wywożono i palono księgozbiory; więziono i mordowano naszych kolegów, pracowników i uczniów. Zniszczyć mózg i rdzeń pacierzowy suwerennego narodu — było jednym z naczelnych zamierzeń wroga. Cały naród złożył w tej walce o wolność ogromną ofiarę krwi, daninę nieniania i bólu. Nauka polska w tych bohaterskich wysiłkach zespołowo udziału brać nie mogła; była wyeliminowana z akcji.

Ale w momencie wyzwolenia okazało się, że kadry pracowników naukowych, jakkolwiek znacznie przeredzone i rozproszone, pozbawione swoich warsztatów i narzędzi pracy zachowały jednak prężność i wolę działania. W całym kraju od Lublina aż po Wrocław zjawily się samorzutnie zrzeszone grupy profesorów, docentów i asystentów szkół akademickich, którzy bezzwłocznie w najtrudniejszych niekiedy warunkach zabrali się gorączkowo do zabezpieczania i ratowania budynków, warsztatów, pracowni, laboratoriów, przyrządów, księgozbiorów, muzeów itp. Wśród ruin i zgłiszcz wracały do życia dawne towarzystwa naukowe, instytucje i organizacje; w ciągu kilku miesięcy odrodziły się dawne i powstały w miejsce utraconych nowe uniwersytety, politechniki i akademie i mimo niebywałych trudności lokalowych, transportowych i materiałowych, mimo braków w wyposażeniu i zaopatrzeniu w najniezbędniejsze narzędzia i przybory rozpoczęła się w całym kraju naukowa działalność dydaktyczna, publicystyczna, a tu i owdzie i badawcza. Dziś — w drugą rocznicę otwarcia Naszej Uczelni Wrocławskiej — stwierdzić możemy: Nauka polska żyje!

Srodki, cele i plany działania poszczególnych komórek pracy organizacyjnej były oczywiście różne, zależne od warunków regionalnych oraz od miejscowej tradycji. Grupy działające w Polsce centralnej mogły zużytkować istniejące dawniej formy organizacyjne i skupić cały swój wysiłek w dążeniu do jak najszybszej i najpełniejszej restytucji stanu przedwojennego.

W innych warunkach rozpoczęła pracę grupa profesorów, docentów i asystentów Uniw. Lwowskiego, która przybyła do Wrocławia w maju 1945 roku. Nic nas nie łączyło z obcą tradycją miejscową. Mogliśmy wybrać formy organizacyjne najlepiej — zdaniem naszym — przystosowane do warunków oraz najodpowiedniejsze dla zadań, jakie będą miały do spełnienia ośrodki twórczej pracy naukowej i kulturalnej na tym terenie. Mogliśmy więc uwzględnić stosunki i potrzeby gospodarcze Dolnego Śląska, jego przypuszczalny przyszły skład ludnościowy i określone tym zadania

Uczelni; mogliśmy wreszcie wykorzystać znajomość zalet i wad ustroju polskich szkół wyższych przed rokiem 1939 i stworzyć ramy, dostosowane do nowej rzeczywistości, opartej na głęboko sięgających reformach społecznych dzisiejszej Polski. Chcąc tego dokonać należało zająć określoną i zdecydowaną postawę wobec podstawowych politycznych i społecznych wy-mogów chwili obecnej — i zdać sobie jasno sprawę z funkcji, jaką w odbudowie gospodarstwa i kultury spełniać powinna nauka czysta i stosowana. Wyrazem naszej postawy i poglądów na to zagadnienie jest ustrój Uczelni Wrocławskiej.

Decydując o zasadach jej organizacji mieliśmy na uwadze następujące postulaty:

1) Przy zachowaniu jak najdalej posuniętej oszczędności miejsca, środków, i wykwalifikowanych sił nauczycielskich oraz pomocniczego personelu naukowego wyzyskać w sposób jak najwydatniejszy znalezione tu lokale, urządzenia oraz zapasy aparatury dla celów dydaktycznych i badawczych.

Postulat ten jako oczywisty nie wymaga bliższego wyjaśnienia. Narzucają go zniszczenia wojenne, straty w szeregach wysoko wykwalifikowanej inteligencji, ciężkie finansowe położenie państwa oraz brak sprzętu laboratoryjnego na rynku światowym.

2) Zorganizować tak wydziały oraz zakłady poszczególnych katedr, aby mogły one — w razie potrzeby — koordynować swoją działalność w Instytutach, obejmujących po kilka zakładów i stanowiących ośrodki zespołowej pracy naukowo-badawczej w różnych dziedzinach twórczości kulturalnej.

Uwzględnienie tego postulatu uważaliśmy za wskazane nie tylko ze względów oszczędnościowych. Tendencje do coraz to intensywniejszej współpracy badawczej naukowych pracowni uniwersyteckich w zakresie fizyki, chemii, biologii itp. z warsztatami produkcji przemysłowej i rolniczej, oraz zmiana charakteru naukowo-badawczej pracy indywidualnej w zespołową, wykonywaną przez grupy złożone ze specjalistów różnych dziedzin, zjawiała się już w Ameryce, w Niemczech, a częściowo i w Anglii w następstwie doświadczeń pierwszej wojny światowej. Wiadomo już nam było, że ten system pracy naukowej stosowany był na wielką skalę w ciągu trwania ostatniej wojny i należało się liczyć z tym, że wobec ogromu zadań, jakie postawi przed nami konieczność szybkiej odbudowy, będziemy zmuszeni — mimo przyrodzonych, indywidualistycznych dyspozycji — nauczyć się go stosować.

3) Stworzyć taką atmosferę i takie warunki umysłowego rozwoju dla uczącej się młodzieży, aby ci, którzy przygotowują się do zawodowej pracy w zakresie techniki lub stosowanej wiedzy przyrodniczej, mieli sposobność kształcić się w zasięgu promieniowania kultury humanistycznej, zaś studiujący dyscypliny humanistyczne mogli — w czasie swych studiów — zaznajomić się z rolą, jaką nauki ścisłe oraz technika odgrywają dziś w strukturze kultury współczesnej i zrozumieć wagę wkładu, jaki nauki

matematyczne i przyrodnicze, ich wyniki a zwłaszcza metody, wniosły w podstawy naszego współczesnego poglądu na świat. Tego wymagają nowe zadania i obowiązki, którym w dzisiejszym ustroju powinni móc sprostać przodownicy naszego życia gospodarczego, kulturalnego i intelektualnego.*)

Za najważniejszą formę organizacyjną, która w przybliżeniu czyni zadość wszystkim wyżej wymienionym postulatom uznaliśmy połączenie sześciowydziałowego Uniwersytetu z trójwydziałową Politechniką przez wspólny Wydział Nauk Fundamentalnych tj. matematyki, astronomii, fizyki i chemii, reprezentowanych w nim przez większą liczbę katedr i związanych z nimi zakładów specjalnych. Statut organizacyjny, realizujący te zasady współpracy gotowy już był w październiku 1945 roku. 12 października 1945 przedstawiłem go po raz pierwszy na posiedzeniu ówczesnego Senatu. Jakkolwiek z braku odpowiedniego dekretu nie został on dotąd formalnie zatwierdzony, to jednak przetrwał w ciągu ubiegłego roku z pełnym powodzeniem próbę doświadczenia i daje w chwili obecnej platformę dla skoordynowania pracy zakładów naukowych naszej uczelni z planem odbudowy. Koncepcja szkoły akademickiej, obejmującej zespoły wydziałów uniwersytetu i wydziałów politechniki, wsparte na podłożu wspólnego wydziału nauk fundamentalnych, zrywała z tradycją przyjętą w Polsce po wojnie światowej ze wzorów niemieckich i austriackich. Spotkała się też ze zrozumiałą nieufnością zarówno ze strony techników, jak i teoretyków. Technicy obawiali się majoryzacji przez reprezentantów nauki czystej ich zbyt abstrakcyjnych metod dydaktycznych, ich oderwanej od życia praktycznego problematyki naukowej. Reprezentanci nauk teoretycznych, zwłaszcza niektórzy matematycy i humaniści, lękali się preponderancji interesów dyscyplin praktycznych oraz ich utylitarystycznego podejścia do zagadnień naukowych.

Rok próby okazał, że obawy te odnośnie do Uczelni Wrocławskiej były płonne. Odpowiednia organizacja władz akademickich oraz systemu budżetowania mogą zapewnić zarówno „uniwersytetowi“ jak „politechnice“ nieskrępowane warunki normalnego rozwoju. Nowa organizacja nie hamuje ani nie zniekształca wcale studium nauk technicznych. Przeciwnie, zespala je raczej ściślej i głębiej z nauką czystą, tym odwiecznym źródłem nowych impulsów postępu techniki. Nie ogranicza też i nie utrudnia pielęgnowania studiów nauk humanistycznych i prawniczych. Nauki te opierają się zawsze na pewnym systemie wartości, który jest wytworem określonego, filozoficznego poglądu na świat. Pogląd ten zaś zależy w wysokim stopniu od postępów naszej wiedzy o świecie oraz metod naukowego, przyrodniczego poznania. Każde pogłębienie podstaw filozoficznego wykształcenia młodej generacji adeptów nauk humanistycznych może mieć tylko dodatni wpływ na wyniki ich studiów.

*) Por. artykuł St. Loria: O organizacji współpracy Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. *Kuźnica*, R. II, nr. 4 (22), 1946 r.

III

Uczelnia Wroclawska była organizowana z tą myślą przewodnią, że powinna być jak najlepiej przygotowana do spełnienia roli twórczego ośrodka nauki i kultury na Dolnym Śląsku. Jej struktura jest sama w sobie rzeczową deklaracją naszej gotowości do współpracy w dziele odbudowy. Złożyliśmy ją w październiku 1945 roku. Obecnie mamy zdecydować, jak tę gotowość zamierzamy w czyn wprowadzić. Nie będę rozwijał szczegółowych planów. Nie mogą być one dziełem jednostki. Muszą być realne, oparte na poważnej rozwadze potrzeb, środków działania i możliwości realizacji. Takie plany opracować można tylko w zespołowym wysiłku. Radłbym jednak zwrócić uwagę na trudność zadania i przestrzec przed błędami, których nam popełnić nie wolno.

Położenie nasze jest bowiem pod wieloma względami różne od położenia tych państw, które nam mogą służyć i zwykle służyły za wzór.

Zniszczenia, jakie pozostawiła wojna w zachodniej połaci Rosji Sowieckiej, są może — absolutnie biorąc — większe niż zniszczenia w Polsce — ale Rosja jest potężnym zwycięskim państwem, które ma jeszcze dużo dobrze uzbrojonych warsztatów pracy naukowej, liczną rzeszę wysoko wykwalifikowanych specjalistów, państwem, którego ustrój oparty jest na swoistych zdecydowanych przesłankach ideowych, a aparat administracyjny zdolny do zapewnienia dyscypliny, niezbędnej w zespołowej pracy.

Wielka Brytania wyszła z wojny mocno nadwerężona gospodarczo. Ale ma — jak widzieliśmy — znakomicie zorganizowany aparat w postaci Departamentu dla Badań Naukowych i Przemysłowych, którego sekretarzem jest uczony tej miary jak Sir Edward Appleton, ma National Physical Laboratory, którego dyrektorem jest znakomity fizyk teoretyczny Sir Charles G. Darwin i wiele innych dziś już w najnowocześniejsze środki badawcze zaopatrzonych pracowni i laboratoriów. Mężowie stanu, politycy, przemysłowcy, publicyści i uczeni angielscy dyskutują więc tylko żywo nad tym, jak zachować i rozbudować jeszcze ten aparat naukowy, który tak skutecznie dopomógł do wygrania wojny. Jak go użytkować do pracy pokojowej, jak go usprawnić, aby się przyczynił do rozwiązania takich problemów, jak podniesienie eksportu, rozwój budownictwa mieszkaniowego, racjonalne zużycie źródeł surowcowych, podniesienie poziomu opieki zdrowotnej, socjalnej itp.

Podobne zagadnienia zajmują żywo opinię publiczną sfer intelektualnych, przemysłowych i rządowych w Stanach Zjednoczonych A. P. Jednym z głównych problemów jest następujący: jak zapewnić przemysłowi, farmom, administracji i instytucjom naukowo-badawczym stały dopływ naukowych pracowników, których współpraca jest nieodzownie potrzebna dla zapewnienia państwu bezpieczeństwa oraz dla podniesienia zdrowotności i ogólnej stopy życiowej klas pracujących, a równocześnie uchronić uniwersytety i inne wyższe zakłady naukowo-wychowawcze przed utratą najzdolniejszych i najbardziej twórczych jednostek?

Dyrektor na czas wojny utworzonego Urzędu Badań Naukowych i ich Zastosowań (Office of Scientific Research and Development) dr Vannevar

Bush przedstawił w raporcie, złożonym Prezydentowi Stanów Zjednoczonych w lipcu 1945 r. szczegółowy, dobrze przemyślany projekt utworzenia Narodowej Fundacji na cele badawcze (National Research Foundation) oraz zorganizowania sprawnego systemu szkolenia wysoko wykwalifikowanych specjalistów-badaczy w różnych dziedzinach nauki, przemysłu, gospodarstwa i kultury.

We Francji powstał już w roku 1938 dzięki inicjatywie Jean Perrina Centralny Ośrodek Badań Naukowych (Le Centre National de Recherches Scientifiques), który został obecnie — pod kierunkiem Fryderyka Joliot-Curie — w nader interesujący sposób zreorganizowany. Jednym z głównych celów tej reorganizacji jest także reforma kształcenia młodej generacji badaczy, oparta częściowo na wzorach sowieckich.

Ale pamiętać należy, że nauka francuska stała przed wojną na bardzo wysokim poziomie, że liczba wybitnych uczonych była wielka, że mają oni mimo strat wojennych dobrze uzbrojone i zaopatrzone pracownie, liczny zastęp pomocniczego personelu (świetnie wyszkolonych mechaników, elektryków, rachmistrzów, wszelkiego rodzaju operatorów i laborantów) oraz współpracowników o gruntownym przygotowaniu naukowym. O tym, jakie są dziś możliwości zespołowej naukowej pracy we Francji daje pewne wyobrażenie fakt, że Komitet Kierowniczy Centralnego Ośrodka Badań Naukowych (tzw. Comité National de la Recherche Scientifique) złożony z uczonych i techników o wysokich kwalifikacjach, wybranych starannie drogą kooptacji, liczy 250 członków.

Dla porównania zdajmy sobie trzeźwo sprawę z naszej rzeczywistości.

1. Liczba wysoko wykwalifikowanych samodzielnych pracowników naukowych i przed wojną u nas niewielka, uległa — wskutek strat wojennych — katastrofalnej redukcji.
2. Przeważna część naszych laboratoriów, bibliotek, pracowni jest albo zupełnie zniszczona, albo wymaga odbudowy, a wszystkie bez wyjątku są pozbawione nowoczesnego, nieodzownego sprzętu.
3. Skutkiem sześciolletniej przerwy w działalności szkół akademickich nie mamy dostatecznej liczby młodszych, pomocniczych sił naukowych (docentów, adiunktów i asystentów).
4. Brak nam prawie zupełnie wyszkolonego personelu technicznego.
5. Wskutek zatoru, jaki powstał z powodu zamknięcia szkół w okresie okupacji, jak również wskutek zmian ustrojowych, zmuszeni byliśmy utworzyć więcej szkół wyższych niż możemy zaopatrzyć w odpowiedni personel nauczycielski i potrzebny sprzęt laboratoryjny.
6. Skutkiem anormalnych warunków kształcenia się młodzieży w szkołach średnich w ciągu lat sześciu jej przygotowanie do studiów wyższych jest przeważnie niewystarczające. Znakomity fizyk i laureat Nobla, profesor fizyki Uniw. w Chicago, dr Artur H. Compton, ocenił słusznie, że zdolny, osiemnastoletni młodzieniec przygotowywać się musi co najmniej lat sześć, zanim może rozpocząć efektywną pracę badawczą. Tyle więc lat, a prawdopodobnie i dłużej

wypadnie nam czekać na dopływ młodych współpracowników spośród najmłodszych naszych uczniów.

Oto niestety prawdziwy obraz sytuacji, w jakiej wypada nam organizować pracę nad wykształceniem nowego pokolenia pracującej inteligencji. Jesteśmy w warunkach zupełnie innych, nieporównanie cięższych niż nasi koledzy w państwach zachodnich i w Rosji Sowieckiej.

Dlatego nie możemy naśladować ślepo żadnego z przytoczonych wyżej wzorów. W szczególności chciałbym przestrzec przed projektami tego rodzaju, jak projekt utworzenia Centralnego Instytutu Fizyki Technicznej lub projekt stworzenia Centralnego Ośrodka Badań Energii Atomowej i jej zastosowań do celów pokojowych. Są to projekty brzmiące efektownie, ale zupełnie nierealne. Gdybyśmy nawet znaleźli ogromne sumy potrzebne na wybudowanie odpowiednich pomieszczeń, na uzbrojenie i wyposażenie pracowni, nie mielibyśmy dostatecznej liczby wykwalifikowanych pracowników.

Jakie wnioski wysnuć należy z tych rozważań, jakie z nich wynikają dyrektywy dla naszego działania?

1. Musimy wyzyskać dla odbudowy potencjał intelektualny, jakim rozporządzamy w naszych naukowych i badawczych instytutach, zdolnościach i wiedzy ich kierowników i pracowników.

2. Musimy potencjał ten co rychlej podwyższyć przez zorganizowane, planowe kształcenie nowych, liczniejszych zastępów wykwalifikowanych badaczy.

3. Koniecznym będzie w tym celu powołanie do życia pewnej organizacji, która by miała za zadanie koordynować prace poszczególnych instytutów, zakładów, pracowni i laboratoriów uniwersyteckich, przemysłowych i innych. Lecz należy użyć do tego komórek pracy badawczej i naukowej, które już istnieją i mają odpowiednie warunki rozwoju. Tym trzeba ten rozwój umożliwić przez dostatecznie liczną i właściwie dobraną obsadę stanowisk kierowniczych, przyznanie odpowiedniej liczby etatów sił pomocniczych oraz ewentualną rozbudowę, uzbrojenie i pełne wyposażenie w nowoczesny sprzęt naukowy.

4. Należy zorganizować dwuletnie studium podyplomowe na wszystkich wydziałach uniwersytetów i politechnik. Studium to miałyby przygotowywać przyszłych badaczy o wysokim poziomie wykształcenia naukowego. Aby umożliwić każdemu wybitnie zdolnemu studentowi dalsze kształcenie się po uzyskaniu niższego stopnia naukowego, trzeba stworzyć fundusz stypendialny, przeznaczony specjalnie na kształcenie przyszłych naukowców.

5. Nie wszystkie uczelnie wyższe muszą — i nie wszystkie mogą — zorganizować takie studium podyplomowe na wszystkich wydziałach. Przy wyborze tych, które je zorganizować powinny, uwzględnić należy potrzeby i możliwości regionalne.

Co przez to rozumiem, chcę objaśnić na przykładzie Uczelni Wrocławskiej.

Współdziałaniu nauki w odbudowie gospodarstwa i kultury objąć powinien równocześnie wszystkie odcinki frontu niekończącej się nigdy walki o po-

znanie. Nie idzie tu tylko o współpracę z przemysłem. Pewne usługi mogą oddać przemysłowi np. katedry fizyki, jak to czyni — w skromnym dotąd stopniu — Zakład Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu przez działalność „Biura Konstrukcji Optycznych“.

Ze względu na istniejące na Dolnym Śląsku huty szkła predestynowane są wrocławskie katedry chemii i technologii nieorganicznej do zajęcia się chemią mas szklistych, zarówno w zakresie zagadnień o charakterze fundamentalnym jak i stosowanym.

Dolnośląski przemysł węglowy z nieużytecznymi w tej chwili, wielkimi zapasami smoły pogazowej oraz istniejące na Dolnym Śląsku fabryki sztucznego włókna dają katedrom chemii i technologii organicznej szczególnie korzystne warunki dla teoretycznych i doświadczalnych badań o ogromnym znaczeniu dla różnych gałęzi przemysłu chemicznego.

Kopalne bogactwa Dolnego Śląska są niezwykle pojętym terenem pracy dla teoretycznej i praktycznej geologii. Zburzone miasta dolnośląskie wołają o pomysły, jak przerobić te tysiące ton gruzów na pożyteczny materiał budowlany itd., itd.

Ale Śląsk Dolny jest nie tylko krajem przemysłowym. Był i winien pozostać wzorowym warsztatem produkcji rolnej i hodowlanej. Czytałem niedawno, że za maszyny sprowadzane z Anglii będziemy płacili wywozem drobiu i jaj. Już przed wojną eksportowaliśmy do Anglii bekony. Ale towar przez nas dostarczany był uznawany za produkt drugiej klasy; nie dorównywaliśmy w tej produkcji krajom takim jak Dania i Holandia. Wydaje mi się, że na naukowych podstawach oparta współpraca zakładów naszych wydziałów rolnictwa i medycyny weterynaryjnej miałaby tu, na Dolnym Śląsku, szanse osiągnięcia poważnych wyników w kierunku podniesienia jakości tych produktów. Wyhodowanie odpowiednio odpornych gatunków drobiu i małych zwierząt futerkowych, skuteczna ich ochrona przed niszczącymi je zarazami i dostarczenie materiału do zakrojonej na szerszą skalę propagandy i instrukcji — mogłoby się przyczynić wydatnie do poprawy bytu szerokich mas ludności robotniczej i wiejskiej.

O możliwościach pełniejszego wyzyskania uniwersyteckich zakładów teoretycznej i praktycznej medycyny w służbie zdrowia z uwzględnieniem nowych zadań w zakresie opieki zdrowotnej świata pracy, chorób zawodowych, profilaktyki, higieny pracy itp. obszerniej mówić nie potrzeba. Udział tych zakładów w pracach nad odbudową jest oczywisty. Potrzebę jego ewentualnej reorganizacji ocenić mogą tylko czynniki kompetentne.

To samo dotyczy — *mutatis mutandis* — katedr i zakładów wydziałów prawno-administracyjnych czy prawno-ekonomicznych.

Natomiast jeszcze słów kilka radbym poświęcić możliwościom współpracy humanistów w ramach planu odbudowy życia kulturalnego na tych terenach. Mogłoby ktoś powiedzieć krótko, że każda praca w zakresie humanistyki spełnia zawsze to zadanie, bo przyczynia się do pomnożenia dorobku kulturalnego. Radbym więc wyjaśnić, jakie specjalne zadania są — moim zdaniem — szczególnie aktualne.

Przemysłowi naszemu brak jest wielu fachowców. Centralne Zarządy organizują przeto własne szkoły, kursy specjalne i kształcące, muszą przeprowadzać odpowiednią selekcję i kierować właściwych ludzi na właściwe miejsca, aby zapewnić pracownikowi najodpowiedniejsze dlań zajęcie, a fabrykom największą wydajność pracy. Wielką pomoc dać by tu mogły wyniki dobrze wykonanych badań psychotechnicznych. Opracowanie właściwych testów i wyszkolenie psychotechników jest jednym z takich ważnych zadań związanych z udziałem katedr psychologii w pracy nad odbudową. — Z analogicznymi zagadnieniami spotykamy się w szkolnictwie na wszystkich szczeblach. Brak opartego na naukowych podstawach poradnictwa i zasad selekcji uniemożliwia racjonalne skierowywanie ucznia we właściwym czasie do właściwej szkoły zawodowej i nie pozwala położyć tamy napływowi nieodpowiedniego elementu do szkół wyższych a tym samym ustrzec młodzież przed stratą czasu i goryczą zawiedzionych nadziei, zaś państwo przed nieproduktywnymi wydatkami.

Ważnym zadaniem o charakterze regionalnym byłoby objęcie naukowego kierownictwa w koniecznej akcji ochrony i pielęgnowania języka polskiego. Żyjemy w kraju, który się zaludnia elementem bardzo różnorodnym, napływającym tu z kresów wschodnich, nieraz po dłuższym pobycie poza granicami państwa i miesza z elementem również kresowym, który przez długi okres czasu był pod wpływem obcej kultury i obcego języka. Już dzisiaj stwierdzić można, że ulica a nawet prasa, posługują się językiem skażonym, że młodzież nie umie poprawnie wyrażać swych myśli, że zanika poczucie poprawności i czystości języka ojczystego. Czas najwyższy, aby rozpocząć planową energiczną akcję ratowania tego największego skarbu kultury narodowej.

Na marginesie swej pracy naukowej mogliby nasi humaniści podjąć się tej pracy, pokryć cały kraj kołami przyjaciół języka polskiego i zapoznać się w naukowy materiał instruktorski.

W związku z reformą ustrojową, z walką z analfabetyzmem i propagowaniem czytelnictwa istnieje paląca potrzeba dostarczenia szerokim masom, garnącym się do wiedzy, dobrych, oryginalnie opracowanych słowników encyklopedycznych. Jest to jedna z prac, która wykonana być musi. Im prędzej jej dokonamy, tym prędzej zwalczymy największego wroga ludu pracującego, najgorsze źródło nędzy: nieuctwo i ciemność.

Omówiłem tych kilka przykładów możliwego udziału Uczelni Wrocławskiej w dziele odbudowy, aby zilustrować tezę, że nie należy myśleć w tej chwili o tworzeniu nowych, wielkich, centralnych, bardzo kosztownych zakładów badawczych, a raczej zużyć przeznaczone ewentualnie na ten cel zasoby w sposób bardziej celowy na wyposażenie całkowite już istniejących ośrodków badawczych, zwłaszcza uniwersyteckich i politechnicznych, uwzględniając przy tym ich terenowe możliwości i regionalne przeznaczenie.

Na zakończenie jedna bardzo ważna uwaga:

Nauka i uczeni mogą i powinni wziąć udział w zespołowym wysiłku dla odbudowy gospodarstwa narodowego. Należy stworzyć dobrze uzbro-

jone pogotowie naukowe z wykształconych badaczy, techników i specjalistów, które by mogło służyć państwu pomocą, kiedy zajdzie tego potrzeba. Wszelako nie jest to — i być nie powinno — jedynym zadaniem ośrodków badawczych. Głównym przeznaczeniem i celem nauki jest badanie, kierowane wyłącznie chęcią poznania, badanie obiektywne, podejmowane w atmosferze zupełnie wolnej od nacisku potrzeb chwili i wpływów takiej czy innej ideologii. Badania takie nad problematami o fundamentalnym charakterze podejmują uczeni bez względu na to, czy i jakie osiągną rezultaty. Dążąc nie do bezpośrednich wyników praktycznych, lecz raczej do osiągnięcia pewnych celów poznawczych, podchodzą nieraz umyślnie do zagadnienia zwykłego w sposób niezwykły i szukając ogólniejszych lub ściślejszych metod jego rozwiązania, znajdują dzięki śmiałym, twórczym analogiom — nieznanym dotąd związki i zależności, zdobywają nowe punkty widzenia, dalekie perspektywy i szersze horyzonty.

Historia nauki pokazała już niejednokrotnie, że właśnie takie, żadnymi utylitarnymi względami nie kierowane badania, prowadzą najczęściej do niezamierzonych i nieoczekiwanych możliwości technicznych zastosowań. W atmosferze pracowni naukowych, w których taki duch panuje, najlepiej kształcić się będzie młoda generacja prawdziwych badaczy; tam bowiem nauczą się metodami naukowymi torować sobie samodzielnie drogę w walce z trudnościami nowych problematów.

Kto chce uzbroić naród w tę broń, jaką daje nauka czysta i zastosowana, ten musi dbać w pierwszym rzędzie o stworzenie warunków pracy takim uczonym i takim pracownikom naukowym. — To wiedzieć i o tym pamiętać powinni ci, którzy będą układali i realizowali plany odbudowy oraz ci wykonawcy woli rządu, którzy będą rozdzielać przyznane na ten cel fundusze.

Stanisław Loria

Witold Wudel

Powstanie logiki wyższej

Od lat bez mała stu klasa robotnicza świata zdobyła dzięki geniuszowi Marksa i Engelsa nowoczesny światopogląd filozoficzny w postaci dialektycznego materializmu. Poczynając od europejskiej Wiosny Ludów metoda dialektyczna i postawa materialistyczna służą pracującym jako narzędzie skutecznego poznawania i przeobrażania świata. Od powstania Pierwszego Państwa Robotniczego materializm dialektyczny pozostając filozofią proletariatu stał się także filozofią całego nowoczesnego społeczeństwa. Nie tylko postępowi socjaliści i demokraci, lecz nawet poszczególni, wnikliwi, bezpartyjni intelektualiści zaczęli stosować, badać, sprawdzać, uzupełniać, poprawiać filozofię dialektycznego materializmu jako najwyższy współczesny rezultat myślenia naukowego. A filozofia ta nie jest łatwa ani dla przyswojenia, ani dla stosowania. Materializm dialektyczny nie mierzy naukowości i obiektywizmu poznania stopniem elegancji i atrakcyjności jakichś dowolnych formalizmów, lecz stopniem rzeczywistego opanowania przyrody przez człowieka. Samo poznanie jest dla materializmu ważne o tyle, o ile jest uogólnieniem rezultatów świadomego działania zmieniającego i opanowującego przyrodę i ujmującego tę przyrodę taką, jaką ona jest, bez wszelkich wrętów i zniekształceń.

W odrodzonej Polsce Ludowej materializm dialektyczny, jako wypróbowany w ciągu trzech pokoleń światopogląd klasy robotniczej i jej partyj, stanął przed koniecznością swego jednoczesnego umasowienia, pogłębienia i rozwinięcia. Jedną z niewielu dziedzin, w których stać już polskich marksistów na samodzielny wkład w dzieło materializmu dialektycznego, jest racjonalny wykład dialektyki na podstawie wielowartościowej logiki matematycznej i wprowadzenie dialektyki do logiki formalnej, jako jedynego rzeczywistego sprawdzianu stosowalności wielu względnych systemów logicznych.

Zarówno racjonalny logicznie wykład dialektyki jak i wprowadzenie dialektycznej jedności i rzeczywistej stosowalności do wielu logik względnych stało się możliwe dopiero po roku 1920, kiedy wybitny polski uczony, Jan Łukasiewicz, stworzył system logiki trójwartościowej, a później i wielowartościowej. Prace jednak samego Łukasiewicza i całej grupy jego uczniów stanowiły zaledwie surowy materiał filozoficzny, wymagający gruntownego przerobienia i wykorzystania. Czołowi bowiem logicy polscy,

mimo że w swojej dziedzinie przodowali światu, nie tylko nie byli marksistami, lecz nawet nie znali marksizmu, a poza samym Łukasiewiczem nie posiadali nawet gruntownej znajomości filozofii w ogóle. Oczywiście hamowało to gruntownie rozwój i należyte wykorzystanie doniosłych — logicznie i filozoficznie — zdobyczy formalnych logików polskich. W tych warunkach zadaniem marksistów polskich w tej dziedzinie winno być należyte przestudiowanie i przyswojenie współczesnej filozofii zdobyczy naukowych logiki polskiej po uwolnieniu jej od idealistycznych zygzaków i wtrętów. Jak uczył nas bowiem stary mistrz, Fryderyk Engels, krytyka marksistowska przewycięża błędy idealistyczne, unicestwiając ich formę, ale ratując zdobytą pomimo idealizmu nową, słuszną treść filozoficzną.

Chwila bieżąca w dziedzinie logiki jest, dla marksistów zwłaszcza, wyjątkowa. Ostatnio bowiem w Związku Radzieckim nastąpił przełom wobec logiki formalnej. Marksisci sowieccy, którzy dotychczas odrzucali logikę formalną jako zbędną a często fałszywą ornamentację naukową, poznawczo bezpłodną, nie będącą narzędziem rzeczywistego poznania świata, obecnie uznali pewną wartość poznawczą logiki formalnej. W średnich i wyższych uczelniach sowieckich rozpoczęto wykładanie logiki. Jest to z filozoficznego i naukowego punktu widzenia akt niewątpliwie dodatni. Odrzucanie i potępienie logiki formalnej w czambuł było bowiem przejawem skrajnej lewicowości filozoficznej.

Zagadnienie jednak mimo to nie zostało wcale rozwiązane, tylko postawione inaczej, poprawnie. Istotą rzeczy jest, jak słusznie zaznacza P. S. Popow w Izwiestjach Akademii Nauk (1945, Nr 5), nie to, że logika będzie wykładana, lecz to jaka logika będzie wykładana. Już bowiem przed 20 laty Deborin widział zadanie współczesnego materializmu w stworzeniu nowoczesnej materialistycznej logiki opartej o marksistowską krytykę Hegla. Logiki takiej do dnia dzisiejszego jeszcze nie ma. Ani prace Asmusa, ani Kolmana, ostatnio wydane w Związku Radzieckim, nie mogą rościć pretensyj do rozwiązania tego wielkiego filozoficznego zagadnienia. Sądzę, że wieloletnia współpraca logików polskich i sowieckich i wzajemne pobudzanie się do nowych wysiłków mogłyby stworzyć atmosferę zapowiadającą osiągnięcie tego wyniku. Dopiero po przyswojeniu, zastosowaniu i rozwinięciu przez marksistów zdobyczy współczesnej logiki matematycznej, której szkoła Łukasiewicza była czołowym wyrazem, można by stworzyć współczesną materialistyczną logikę formalną i dialektyczną.

Jest faktem bezspornym, że brakowi współczesnej logiki materialistycznej towarzyszy od 40 lat bujny rozwój matematycznej logiki formalnej. Wprawdzie logika ta nie jest zdecydowanie idealistyczna, tym niemniej na ogół znajduje się pod opieką uczonych wychowanych na idealizmie. Materialiści zajęci innymi dziedzinami filozofii zaniedbali dziedzinę logiki, w rezultacie popadając dość często w niewolę zakapturzonych, idealistycznych teoryj logistycznych.

Praca niniejsza nie daje wcale jeszcze próby rozwiązania dwu wyżej postawionych zagadnień: logicznie racjonalnego wykładu dialektyki i wprowadzenia jedności dialektycznej w wielość logik względnych. Ogranicza się tylko do uproszczonego opisu powstania logiki wyższej.

Współczesna wyższa logika matematyczna powstała w roku 1920. Walka o tę nową, wyższą logikę zaczęła się już w początku XIX wieku. Mianowicie w 1812 roku Hegel dokonał gruntownej reformy logiki w swym dziele „Wissenschaft der Logik“. Dialektyczna logika Hegla odstraszała swoją nieracjonalnością i uporczywym krążeniem obok granic chaosu. Twórcy dialektycznego materializmu, Marks i Engels, zerwali idealistyczną powłokę z części racjonalnego jądra dialektyki heglowskiej, sami jednak nie opracowali mimo wielokrotnych zamierzeń, nowej, dialektycznej logiki. Wprawdzie krytykowali stanowczo tradycyjną logikę arystotelesową, ale zajęci walką — ekonomiczną, społeczną i polityczną — proletariatu światowego o wyzwolenie nie zdążyli opracować nowej wyższej logiki, wolnej od mistycznych pęt heglizmu. Wymagało to zresztą wysiłku naukowego niewiele mniejszego niż „Kapitał“ w dziedzinie ekonomii i socjologii.

Po wielu dziesiątkach lat dopiero marksiści sowieccy wstąpili na drogę opracowania całokształtu nowej, racjonalnej, materialistycznej logiki. Do dnia dzisiejszego znajdujemy się jednak ciągle jeszcze w początkowym stadium rozwoju tej logiki.

W sto lat po Heglu w zupełnie inny sposób próbowali rozwiązać to samo zadanie logiki wyższej Mac Coll (1906), Łukasiewicz (1910), N. A. Wasiliew (1910—1913), C. I. Lewis (1918), L. E. J. Brouwer (1918—9, 1925), ale wszystkie te próby były niewystarczające, nie stworzyły nowej wyższej logiki. Udało się to dopiero w 1920 roku Łukasiewiczowi i po części E. Postowi w 1921 roku.

Jak doszło do tego odkrycia, które znaczeniem dorównuje odkryciu rachunku różniczkowego i całkowego przez Newtona?

Łukasiewicz zajmował się w roku 1920 zbudowaniem zupełnego systemu zwykłego rachunku zdań za pomocą metody matrycowej. Jeszcze wtedy sam nie odróżniał logiki zdań od logiki nazw. Wówczas to rozpatrując w międzyczasie zagadnienie indeterminizmu zdarzeń przyszłych doszedł do dwu kapitalnych odkryć, które właśnie i tylko dlatego że przyszły razem zdecydowały o powstaniu logiki wyższej. Tymi dwoma podstawowymi odkryciami były: 1. Stwierdzenie, że wszystkie dotychczasowe i nie tylko dotychczasowe tezy logik tradycyjnych dadzą się udowodnić gdy się założy, że każda zmienna zdaniowa może przybierać tylko dwie wartości logiczne prawdy i fałszu, co w skrócie oznaczał liczbowo jako 1 i 0. Twierdzenie to nazwał Łukasiewicz zasadą dwuwartościowości. 2. Stwierdzenie niemożliwości wprowadzenia lub interpretowania pojęć „możliwości“ i „konieczności“ w ramach logiki dwuwartościowej.

Wychodząc w swych badaniach filozoficznych i logicznych z analizy zdarzeń przyszłych Łukasiewicz w ślad za Arystotelesem powiązał zagadnienie zdarzeń przyszłych z zagadnieniem tzw. zdań modalnych. Podstawowymi pojęciami modalnymi, jeszcze antycznymi, były: możliwość, konieczność, przypadkowość, niemożliwość. Łukasiewicz specjalnie zajął się podstawowym pierwszym pojęciem modalnym: możliwością. Oparłszy się o arystotelesowe pojmowanie możliwości tzw. ciaśniejszej, „czystej“

okazał, że jednoczesne przyjęcie i zasady dwuwartościowości, i możliwości czystej prowadzi do sprzeczności. Łukasiewicz okazał ponadto, że jeśli zrezygnujemy z dwuwartościowości i wprowadzimy trzecią wartość logiczną, to wówczas przyjęcie możliwości nie prowadzi do sprzeczności. W takiej wyższej trójwartościowej logice można używać i interpretować pojęcie możliwości zgodnie z potoczną intuicją i nie otrzymujemy sprzeczności w sensie tradycyjnym. To zdecydowało o powstaniu logiki trójwartościowej.

Ten pierwszy etap logiki trójwartościowej wyrażony został w postaci dwu odczytów Łukasiewicza w Polskim Towarzystwie Filozoficznym we Lwowie. Pierwszy dnia 5, drugi — 19 czerwca 1920 roku. Odczyty te zostały streszczone przez autora w dwu krótkich autoreferatach wydrukowanych w „Ruchu Filozoficznym“, rocznik 5, Nr 9, październik 1920 r., str. 169 i 170. Pierwszy odczyt „O pojęciu możliwości“ operował jeszcze tzw. czystą możliwością. Łukasiewicz idąc za Arystotelesem odróżniał wówczas dwa rodzaje możliwości: czystą i zwykłą, szeroką. Możliwość czysta powiada, że coś jest możliwe tylko wtedy, gdy nie jest konieczne. Możliwość zwykła dopuszcza wynikanie możliwości z konieczności. Niewątpliwie pomysł wybrania czystej możliwości był chybiony, gdyż nie spełniała ona podstawowej intuicji potocznej, że coś, co jest rzeczywiste, musi tym samym być możliwe. Wkrótce zresztą Łukasiewicz zarzucił tę poronioną definicję i przyjął zwykłą definicję możliwości, znalezionej w roku 1921 przez Tarskiego, wówczas jeszcze studenta Warszawskiego Uniwersytetu. Drugi odczyt „O logice trójwartościowej“ podawał trafne pojęcia implikacji i negacji rozszerzone na logikę trójwartościową.

Wkrótce potem Łukasiewicz rozszerzył implikację i negację trójwartościowe na dowolnie wielowartościowe i w ten sposób powstały w roku 1922 logiki wielowartościowe.

Interesującą rzeczą jest unikanie przez Łukasiewicza analizy, czym jest właściwie owa trzecia wartość logiczna. W swoim skrypcie z 1929 roku mówi o wartościach logicznych jako stopniach prawdziwości, unika jednak analizy logicznej swego określenia. Dla dialektyka jest jasne dlaczego. Jeśli tylko zaczynamy mówić o stopniach prawdziwości czy fałszywości, jest oczywiste, że tym samym mówimy o stopniach sprzeczności, ale tego Łukasiewicz, unikający choćby cienia dialektyki, mówić nie chce i nie może. Tymczasem jest jasne, że mówiąc o częściowej fałszywości uznajemy częściową prawdziwość omawianego, gdyż inaczej mówilibyśmy o prawdziwości zupełnej. To samo dotyczy częściowej prawdziwości. Coś, co jest częściowo prawdziwe lub częściowo fałszywe jest jednocześnie w jakimś stopniu sprzeczne z punktu widzenia tradycyjnej, całkowitej, bezwzględnej prawdziwości czy fałszywości. Ale Łukasiewicz, niedialektyk, nie chce znać innej sprzeczności prócz tradycyjnej, prowadzącej nieuchronnie do absurdu. Tymczasem właśnie sprzeczność i stopień sprzeczności, z jakim mamy do czynienia w wartościach logicznych, odpowiada przecież realnie rzeczywistym rodzajom bytu i niewiele ma wspólnego z sprzecznością totalną, tradycyjnie metafizyczną. Łukasiewicz, nie chcąc dopowiadać dialektycznych konsekwencji przyjęcia stopniowości prawdy

i fałszu z całą zmusną pedanterią, ucieka od analizy ontologicznej wartościowości logicznej. Już w rok później, w 1930 roku, dając swój główny artykuł o logice trójwartościowej powiada, że trzecia wartość logiczna nie jest ani prawdą, ani fałszem, lecz po prostu możliwością. Możliwość Łukasiewicza ma tu charakter nierozstrzygalności, a nie kategorii dotyczącej bytu. W każdym razie jest to tylko przesłznięcie się obok zagadnienia, a nie rozwiązanie zagadnienia. Wszędzie później — czy to w 1934, czy 1936 roku — Łukasiewicz mówi tylko o zdaniach ani prawdziwych, ani fałszywych, muszących przyjmować jakąś trzecią wartość logiczną. Tych celowych niedomówień, właśnie w konsekwencjach filozoficznych i zastosowaniu praktycznym logiki trójwartościowej podstawowej wagi, nie można tłumaczyć jednym błędem popełnionym przez Łukasiewicza w 1921 roku. Mianowicie w artykule pt. „Logika dwuwartościowa“ Łukasiewicz pisał o prawdzie i fałszu niby o jakichś idealnych przedmiotach, w sensie omal że nie platońskim. Prawda i fałsz miały być jakimiś przedmiotami jednostkowymi, szczególnego rodzaju, oderwanymi od zdań i rzeczywistości wyrażonej w tych zdaniach. To na wskroś idealistyczne pojmowanie wartości logicznych Łukasiewicz odwołał w roku 1929 w artykule: „O znaczeniu i potrzebach logiki matematycznej“ pisząc: „... muszę się przyznać do pewnej winy: w swej Logice dwuwartościowej przejąłem od Fregego „filozoficzne“ pojęcia «prawdy» i «fałszu», które skłonny dziś jestem zaliczyć do mitologii“. Otóż nawet to potknięcie się Łukasiewicza na idealistycznej interpretacji wartości logicznych nie tłumaczy jego przesadnej lakoniczności, co do rzeczywistego znaczenia wartości logicznych.

Idealistyczne wówczas tendencje Łukasiewicza potwierdza zresztą mowa rektorska z 1922 roku o możliwości utworzenia światopoglądu indeterministycznego w oparciu o logikę trójwartościową.

Główną wypowiedzią do dnia dzisiejszego pozostaje 27-stronicowy Komunikat Łukasiewicza w Pracach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego z dnia 27 marca 1930 roku, pt.: „Philosophische Bemerkungen zu mehrwertigen Systemen des Aussagenkalküls“. Komunikat ten stanowi szkic filozoficznego pojmowania logiki trójwartościowej. Sama logika trójwartościowa matematycznie wciąż jest tu jeszcze fragmentem.

Dopiero prace dwu uczniów Łukasiewicza: Wajsberga z 1931 roku („Aksjomatyzacja trójwartościowego rachunku zdań“) i Słupeckiego z 1936 roku („Der volle dreiwertige Aussagenkalkül“) dały matematycznie wykończony system logiki trójwartościowej. Matematycznemu bogactwu tego systemu towarzyszyło ubóstwo filozoficzne. System nie posiadał więzi praktycznej, łączącej go z przyrodą. Był ciągle jeszcze ciekawostką, z którą nie wiedziano co począć. Nie umiano go również stosować jako logicznego narzędzia badania, poznawania i tłumaczenia świata.

Wprawdzie Łukasiewicz w 1936 roku w artykule i dyskusji pod tytułem „W obronie logistyki“ i w 1938 roku w odczycie zuryckim pt. „Die Logik und das Grundlagenproblem“ usiłował związać logikę trójwartościową z rzeczywistością i doświadczeniem, ale próby te zagadnienia nie rozwiązały. Przychylił Łukasiewiczowi wybitny logik niemiecki Heinrich

Scholz omawiając wyniki tej dyskusji, stwierdził, że dotychczas logika trójwartościowa nie posiada zadowalającej interpretacji filozoficznej. Rzeczywistą stosowalność i znaczenie tej logiki należy dopiero sprecyzować.

Opinię Scholza potwierdza analiza poglądów wypowiedzianych w tej sprawie przez Łukasiewicza. Nie wyjaśnia tego zagadnienia również najpełniejsza dotychczas wypowiedź Łukasiewicza o powstaniu logiki wyższej, zawarta w § 6 jego „Philosophische Bemerkungen...“ z 1930 roku:

„Kiedy w roku 1920 poznałem niemożność uzgodnienia tradycyjnych twierdzeń o zdaniach modalnych, byłem właśnie zajęty budowaniem systemu zwykłego, „dwuwartościowego“ rachunku zdań za pomocą metody matrycowej. Przekonałem się wtedy, że można udowodnić wszystkie tezy zwykłego rachunku zdań, jeśli się założy, że zmienne zdaniowe w nich zawarte mogą przyjmować tylko dwie wartości, „0“ lub „falsz“ i „1“ lub „prawdę“.

Założeniu temu odpowiada zasada, że każde zdanie jest albo prawdziwe, albo fałszywe. Chciałbym nazwać tę zasadę krótko „twierdzeniem dwuwartościowości“. Jest ona niekiedy nazywana zasadą wykluczonego środka. Uważam jednak za lepsze zachować tę ostatnią nazwę dla zranej zasady logiki klasycznej, według której dwa zdania sprzeczne nie mogą być jednocześnie fałszywe.

Twierdzenie dwuwartościowości jest najgłębszą, jednakże już w starożytności potężnie zwalczaną podstawą naszej całej logiki. Odkryte przez Arystotelesa, ale zakwestionowane dla zdań odnoszących się do przyszłych wydarzeń przypadkowych, zdecydowanie odrzucone przez epikurejczyków, twierdzenie dwuwartościowości występuje w całej swej ostrości dopiero u Chryzypa i stoików, jako zasada ich dialektyki, reprezentującej antyczny rachunek zdań. Spór o twierdzenie dwuwartościowości ma tło metafizyczne: zwolennicy tego twierdzenia są zdecydowanymi deterministami, podczas gdy przeciwnicy skłaniają się do światopoglądu indeterministycznego. Tym samym znów dostaliśmy się w krąg pojęć możliwości i konieczności.

Najgłębsza podstawowa zasada logiki nie wydaje się po tym wszystkim zupełnie oczywista. Wsparty na czcigodnych przykładach, które sięgają do Arystotelesa, próbowałem przewyciężyć zasadę dwuwartościowości, kiedy wmyślałem się w następujący tok myśli:

Możę przyjąć bez sprzeczności, że moja obecność w Warszawie w określonym momencie czasu najbliższego roku, np. 21 grudnia, dzisiaj nie jest rozstrzygnięta ani w sensie pozytywnym, ani negatywnym. Tym samym jest możliwa, ale nie konieczna, że w podanym czasie będę w Warszawie. Przy tym założeniu zdanie: „będę w południe 21 grudnia najbliższego roku w Warszawie“ dzisiaj nie może być ani prawdziwe, ani fałszywe. Gdyby bowiem dzisiaj było prawdziwe, to moja przyszła obecność w Warszawie byłaby konieczna, co przeczy założeniu, gdyby zaś było dzisiaj fałszywe, to moja przyszła obecność w Warszawie byłaby niemożliwa, co również przeczy założeniu. Dlatego więc omawiane zdanie

nie jest dzisiaj ani prawdziwe, ani fałszywe i musi mieć jakąś trzecią od „0“, czyli fałszu i od „1“, czyli prawdy, różną wartość. Wartość tę możemy oznaczyć jako „ $\frac{1}{2}$ “; jest to właśnie „możliwość“, która występuje na scenę jako trzecia wartość obok „fałszu“ i „prawdy“.

Temu tokowi myśli zawdzięcza swe powstanie trójwartościowy system rachunku zdań.

Łukasiewiczowska interpretacja trzeciej wartości logicznej nie jest tu fałszywa, ale jest niedostateczna, cząstkowa, wymigująca się. Łukasiewicz znał, co więcej, sam niekonsekwentnie stosował materialistyczną interpretację wartości logicznych. Sam w 1921 roku obok niefortunnych „przedmiotów“ idealistycznych twierdził poprawnie: „Ontologicznie prawdziwie odpowiada byt, fałszowi niebyt“. Jest to słuszne choć z ograniczeniem tylko do zdań twierdzących. Ale czyż minęło bez śladu sto lat dialektyki, aby trzecią wartość logiczną zacieśniać tylko do bytu przyszłego? Nie negując możliwości stosowania trzeciej wartości logicznej do bytu przyszłego należy zbadać stosowalność trzeciej wartości logicznej do bytu przeszłego, a zwłaszcza teraźniejszego. Jeśli bowiem słuszne jest dla zdań twierdzących, że prawdziwie odpowiada byt, a fałszowi niebyt, to co odpowiada słynnemu i każdemu filozofowi znanemu, dialektycznemu przechodzeniu bytu w niebyt i niebytu w byt, czyli dialektycznemu i rzeczywistemu co krok stawaniu się? Czy nie narzuca się sama analogia pomiędzy głównymi kategoriami ontologicznymi (bytowymi) a wartościami logicznymi? Czy Łukasiewiczowi, wybitnemu znawcy filozofii, nie znana pozostała do ostatka heglowska i marksowska odpowiedniość bytowej kategorii stawania się i logicznej sprzeczności dialektycznej? Jest to tym bardziej dziwne, że Łukasiewiczowi jako wytrawnemu logikowi musiało być znane np. dzieło logiczne Wincentego Lutosławskiego pt. „Logika ogólna“ z 1906 roku i dwa dziełka Adama Żółtowskiego „O podstawach filozofii Hegla“ z 1907 i „Metoda Hegla i zasady filozofii spekulatywnej“ z roku 1910, które poruszały omawianą sprawę.

Miał jednak zupełną rację wybitny filozof polski prof. Żółtowski, gdy po 20 latach pisał w artykule „Hegeliana“ na stulecie śmierci słynnego filozofa:

„...zawodowi filozofowie do niedawna zdawali się gruntowną nieznaną wielkiego myśliciela (mowa o Heglu, my dodajemy od siebie z co najmniej równym uzasadnieniem — i Marksa WW.) podnosić wręcz do godności zasady“ (str. 91, Przegląd Filozoficzny, 1931 r.).

Z prawdziwym zadowoleniem można się powołać na uczonego, mieszczkańskiego idealistę, który niczym okolicznościowy marksista przekonywał przez kilkadziesiąt lat innychuczonych burżuazyjnych, że nie ma co bać się rewolucyjnych skutków dialektyki. Nie taki diabeł straszny... Żółtowski pisał:

„Jeżeli to przemilczanie Hegla jest dyktowane obawą przed rewolucyjnymi skutkami jego poglądów, to jest to obawa płonna. Bo pierwotne fakty świadomości teorią jego nie zostają dotknięte. Również dobrze można by się obawiać np. by teoria Einsteina nie rozpręgła kolejnictwa,

przez wskazywanie na względność miar czasu. Przeciwnie, sprzeczność jako fakt powstaje i pozostaje w mocy. Gdyby faktu tego nie było, nie mogłoby być teorii sprzeczności. Różnica między Heglem a innymi logikami na tym punkcie jest jednak taka sama, jaka zawsze zachodzi pomiędzy odkrywcą a szerokim ogółem uczonych. Ze znanych powszechnie faktów on wysnuwa nieprzewidziane wnioski. W tym wypadku powiedziec ogół logików stwierdzając istnienie sprzeczności niczego do tego faktu nawiązać nie umie, porzeka na fakcie, znaczeniem jego wcale się nie zajmuje". (Przegląd Filozoficzny, 1931, „Hegelian“).

Nie tylko idealiści polscy ignorowali dialektykę. Nawet materialiści nie zawsze dostrzegali konieczność logiki dialektycznej. Tak wybitny logik, o krok tylko nieświadomie odległy od dialektyki jak Chwistek, nie dostrzegł związku prowadzącego od zmiany przyrodniczej do sprzeczności logicznej. Chwistek jeszcze w 1936 roku w swym wybitnym dziele pt. „Granice nauki“ odrzucał tezę, że ściśle logiczne zrozumienie zmiany przyrodniczej prowadzi do dialektyki. Jest to po prostu prawidło filozoficzne, że heraklitesowska teza wyjściowa o nieustannej wszechprzemianie i wszechruchu przyrody jest przez wielu uznawana. Ale uznać logiczne następstwo tej tezy, będące sednem dialektyki, tezę o nieustannym wszechrozwoju w sprzecznościach na wespół logicznych, a całkowicie dialektycznych, potrafił tylko niewielu. A w istocie rzeczy, dialektyczne prawo wszechrozwoju w sprzecznościach jest tylko logicznym odwzorowaniem przyrodniczego prawa wszechruchu, wszechzmiany świata.

Brak dialektyki prowadzi do braku perspektyw rozwojowych, pewnej specyficznej ślepoty przyszłościowej. Tak wnikliwy umysł jak Chwistek, odrzucając dialektykę, nie dostrzegł epokowego znaczenia i korzyści naukowej odkrycia przez Łukasiewicza logik trój- i wielowartościowych. Dostrzegł tylko zajmujący rachunek logiczny o przewadze wątpliwości nad logiką. Tymczasem logiki trój- i wielowartościowe są teoretycznym i logicznym potwierdzeniem marksizmu i dialektyki materialistycznej, a częściowo i dialektycznego geniuszu Hegla, chociaż wcale nie są dziełem marksistów ani dialektyków. Tak przemożna okazuje się dialektyka przyrody, że nawet głowy metafizyczne bezwiednie stwarzają nowe etapy dialektyki. Mimo bowiem że ani logika trój- ani wielowartościowa wcale same nie są dostatecznie dialektyczne i nie wyczerpują dialektyki, stanowiąc co najwyżej tylko racjonalną i elegancką ilustrację dialektyki, one to właśnie otwierają nowy etap w rozwoju ludzkiego dialektycznego i racjonalnego myślenia.

Niestety, marksiści polscy jeszcze tego wyraźnie nie dostrzegli. Naukowa tradycja metafizyczna, której przykładem był Chwistek, odrzuca dialektykę jako nieracjonalną i tym samym nienaukową nie rozumiejąc, że przeciwnie nie ma i być nie może szerokiej syntezy naukowej i całości gmachu nauk bez dialektyki. Bez dialektyki możliwe są tylko niespójne, poodrywane od siebie ciasne fragmenty nauk, ale nie zwarty i konsekwentny gmach całości nauk. Dlatego semantyka Chwistka pozostała

oderwaną od przyrody i nauk przyrodniczych nauką o znakach, niepowiązaną jako fragment subtelnej symboliki semantycznej z całością semantyki jako nauki o bezpośrednim związku wszelkich pojęć naukowych z przyrodą. Brak powiązania zmian przyrodniczych ze sprzecznościami dialektycznymi i logicznymi w semantyce wyraził się jako brak związku między przyrodą a symbolami semantyki. Semantyka, niepojęta jako nauka o związku pojęć i słów z przyrodą, nie jest materialistyczna i z konieczności prowadzi do oderwanych idealistycznych konsekwencji.

Chwistek pisał wyraźnie w „Granicach nauki“: „Główną tezę marksizmu jest zmienność. Polega ona wedle słów Engelsa na pojmowaniu świata jako procesu, tj. jako czegoś, co znajduje się w nieustannym rozwoju. Teza ta musi być dzisiaj przyjęta przez każdego filozofa, gdyż jest oparta na nie ulegających wątpliwości faktach przyrodniczych i historycznych. Gdybyśmy chcieli odwrócić tę tezę, zawikłalibyśmy się w przykre sprzeczności lub — w najlepszym razie — bylibyśmy zmuszeni do bardzo sztucznych wybiegów“ str. 26.

Ale: „Do tego, by pojąć zmiany zachodzące w przyrodzie, a w szczególności ten fakt, że każde wywołane w niej zaburzenie dąży do stanu równowagi, nie potrzeba wcale jakiejś osobiwej metody. Hegłowi wydawało się, że zrozumieć ruch można tylko przy pomocy ruszającej się myśli. Był to oczywisty absurd. Przesąd zrodzony z tego niefortunnego konceptu jest źródłem nieporozumienia. Do tego, by pojąć zmiany zachodzące w przyrodzie, wystarczy zdrowy rozsądek i metoda konstrukcyjna, która prowadzi m. in. do ułożenia równania ruchu... przedstawiciele marksizmu... zupełnie niepotrzebnie wprowadzają zamieszanie pojęć, prawiąc o jakiejś osobiwej dialektycznej metodzie“ str. 25—26.

Chwistek uznawał heraklitesowską tezę o wszechprzemianie przyrody, odrzucał jednak dialektykę jako jedyną — teoretycznie i logicznie — metodę pojmowania istoty przemian przyrodniczych. Chwistek odrywał zmiany przyrody od dialektyki jako nauki o tych zmianach. Tymczasem dopóki przyroda pozostanie zmienną, dotąd zmienności przyrody musi towarzyszyć dialektyka myślowa, jako metoda pojmowania tych przemian. Nie głowa ludzka, lecz przyroda jest źródłem, podłożem i sprawdzianem dialektyki. Głowa ludzka jest tylko instrumentem pozwalającym z bezkresu przemian przyrody wyprowadzić prawidłowość tych przemian i za pomocą dialektyki myśli pojąć i uświadomić sobie obiektywną dialektykę przyrody.

Nowa wyższa logika nie wyrosła z nurtu dialektycznego myślenia. Droga metody dialektycznej była tak gruntownie zasypana gruzami historycznych animozyj, że nowa logika wyrosła z nurtu metafizycznego. Sama dialektyka przyrody utorowała tu sobie nową drogę łamiąc skorupę metafizycznego myślenia. Metoda matematyczna zastosowana do zagadnień logicznych doprowadziła w konsekwencji do stworzenia logiki wyższej. Bowiernowoczesna metoda matematyczna mimo idealistycznych złudzeń prowadzących na ścieżki kantowskie raz po raz musi uświadamiać sobie materialistyczne, doświadczone korzenie swego bytu. Mistrz nowoczesnej metody matematycznej Dawid Hilbert, mimo całej sympatii dla swego

wielkiego ziomka z Królewca, musi stwierdzić w swym „Naturerkennen und Logik“ rok 1930: „Kant zbyt przecenił rolę i znaczenie apriorycznego“. Hilbert w świadomym przeciwieństwie do idealizmu Hegla, stwierdza: „W przeciwieństwie do Hegla poznajemy, że prawa świata (Weltgesetze) w żaden inny sposób nie są do zdobycia jak z doświadczenia. Mogą przy konstrukcji systemu pojęć fizykalnych uczestniczyć różnorakie spekulatywne punkty widzenia: Czy postawione prawa i z nich wybudowany logiczny system pojęć zgadza się, to tylko doświadczenie jest w stanie rozstrzygnąć“. Hilbert za Jacobim, a przeciw Fourierowi, nie uważa za główny cel matematyki wyjaśniania zjawisk przyrody, choć z materialistycznego punktu widzenia matematyka ma swe korzenie w przyrodzie i jej celem ostatecznym jest również przyroda. Z badania przyrody powstaje i do przyrody ma być stosowana. Tym niemniej Hilbert widzi w matematyce instrument wiążący teorię z praktyką, myślenie z obserwacją, most między przyrodą i myśleniem. Instrument ten ma na celu usłużenie przyrodzie, ale Hilbert odrzuca pogląd, jakoby zastosowania do przyrody były miarą wartości matematyki. Tkwi tu jeszcze idealistyczne piękno- duchostwo, ale postępowym i jasnym jest uznany pogląd materialistyczny, że o ostatecznej ważności matematyki decyduje doświadczenie. Czy istnieją ruchome ciała sztywne, jakie są stosunki przestrzenne, czy suma trzech kątów w trójkącie wynosi 180° , czy ważny jest aksjomat o równoległych — to są wyłącznie rzeczy doświadczenia. Tylko doświadczenie może to stwierdzić lub temu zaprzeczyć. Hilbert, logik i teoretyk geometrii aksjomatycznej, stwierdza po prostu: „Możemy powiedzieć: w nowszych czasach pogląd reprezentowany przez Gaussa i Helmholtza o empirycznej naturze geometrii stał się pewnym rezultatem nauki. Natura musi dzisiaj dla wszystkich filozoficznych spekulacji o przestrzeni i czasie służyć jako stały punkt zaczepienia. Bowiem einsteinowska teoria grawitacji czyni to jasnym: geometria nie jest niczym innym, jak tylko gałęzią fizyki; prawdy geometryczne nie są pod żadnym względem zasadniczo inaczej postawione lub zbudowane niż fizykalne“.

Na tle tego stosunku matematyki do przyrody ukształtował się i stosunek logiki matematycznej do przyrody. Jeśli prawdą jest, jak powiada Hilbert, że „Teoretyczna logika, także nazywana matematyczną lub symboliczną logiką, jest rozszerzeniem formalnej metody matematyki na teren logiki“ to jasne jest dlaczego zupełnie podobnie do Hilberta określa Łukasiewicz stosunek logik wielowartościowych do przyrody. Na razie, nie analizując szczegółowo poglądu Łukasiewicza, podam tylko ogólnikowo jego własne zdanie. Materialistycznym jest pogląd, że logika jest hipotezą przyrodniczą sprawdzalną na faktach, ale ujęcie tego jest ciasne, metafizyczne, co najwyżej pasujące dla czasów Diderota, a nie po prawie półtora wieku dialektyki. Łukasiewicz w 1936 roku tak pisał o stosunku logik wielowartościowych do przyrody: „Wiemy dziś, że nie tylko istnieją różne systemy geometrii, ale i różne systemy logiki, które w dodatku mają tę właściwość, że nie można jednego z nich przełożyć na drugi. Wierzę, że jeden i tylko jeden z tych systemów logicznych zrealizowany jest w świecie rzeczywistym, czyli jest realny, tak jak jeden i tylko jeden

system geometryczny jest realny. Nie wiemy dziś wprawdzie, który to jest system, ale nie wątpię, że badania empiryczne wykażą kiedyś czy przestrzeń światowa jest euklidesowa, czy jakaś nieeuklidesowa, i czy związek jednych faktów z drugimi odpowiada logice dwuwartościowej, czy jakiejś wielowartościowej. Wszystkie systemy aprioryczne, z chwilą gdy stosujemy je do rzeczywistości, stają się hipotezami przyrodniczymi, które sprawdzać należy na faktach w podobny sposób, jak hipotezy fizyczne“.

Logiczna, dwuwartościowa ciasnota tych sformułowań nie pochodzi od empiryzmu, lecz polega na nierozumieniu własnego dzieła właśnie z powodu braku dialektyki. Mści się tutaj fakt, że nowa logika nie wyrosła z pnia dialektyki, ale bez dialektyki i związku z dialektyką, obok niej, jakby nie przeczuwając jej istnienia. Dlatego że logika wyższa wyrosła z metafizycznego nurtu, pod bodźcem metody matematycznej, brak jej było żywotności i bezpośredniego związku z życiem. Narodzinom logiki wyższej patronowali nie marksiści czy dialektycy w ogóle, lecz właśnie metafizycy w obydwu znaczeniach. Metafizyk, który rozbił logiczną skorupę metafizyki, stanął zdziwiony i przestraszony przed własnym dziełem, otwierającym nowy etap dialektyki. Dlatego, że aktowi dialektyki nie towarzyszyła świadoma myśl dialektyczna, logika wyższa w ciągu 20 lat swego istnienia nie potrafiła pojąć samej siebie i swoich perspektyw. Przecież po 10 latach od stworzenia logiki trójwartościowej Łukasiewicz precyzując stosunek logik wielowartościowych do przyrody nie umie ocenić tego inaczej jak z punktu widzenia logiki dwuwartościowej twierdząc, że tylko jedna z tych logik jest realna gdyż albo jedna, albo druga, ale w każdym razie tylko jedna. Ale przecież alternatywa stanowcza, jednoznaczna pawa sprzeczności i wykluczonego środka nie jest ważna w logikach wyższych! Tak mści się każda próba pojęcia dialektyki przyrody, gdy odrzuca się lub zupełnie pomija dialektykę myślenia. Łukasiewicz jest za to tym bardziej odpowiedzialny, że choć nie honorował Hegla i dialektyki, to przecież mimo wszystko mógł zdobyć się na odwagę intelektualną stworzenia logiki trójwartościowej i obalenia 2000-letniego autorytetu logicznego Arystotelesa tylko dzięki rewolucyjnemu przewrotowi Hegla w logice i w cieniu tego przewrotu. Jeśli bowiem sam Łukasiewicz pisał w 1910 roku o trzeciej chwili kryzysu w logice arystotelesowej, to mógł to zrobić tylko dlatego, że 100 lat przedtem Hegel był twórcą drugiej chwili kryzysu tej logiki.

Właściwa zasługa Łukasiewicza w istocie rzeczy nie polega na odkryciu dwuwartościowości wszystkich dotychczasowych logik formalnych i stwierdzeniu, że logika dwuwartościowa nie wystarcza do logicznego odbicia rzeczywistości. Historycznie twórczym czynem Łukasiewicza było wyciągnięcie pełnych konsekwencji logicznych z niedostateczności dwuwartościowej logiki i ustalenie trzeciej oraz wielu wartości logicznych i zbudowanie logik trój- i wielowartościowych. Logika Hegla także nie była dwuwartościowa, ale nie była ścisła, ustalona, formalna. Logika Hegla nie była rachunkiem, lecz samą nigdy nie zakrzepłą, nieschematyczną dia-

lektyką. Łukasiewicz stworzył zakrzepły, schematyczny rachunek w postaci logiki wielowartościowej. Nie była to dialektyka, lecz nowa wyższa forma logiki, której schematyzm o niebo całe był bliższy dialektyce niż stara logika. I to stanowi niewątpliwie o epokowości odkrycia Łukasiewicza.

Podobnie do innych wielkich odkryć i logika trójwartościowa została odkryta niezależnie od siebie w dwu krajach. Nic nie wiedząc o Łukasiewiczu logik amerykański Emil L. Post zbudował w 1921 r. system logiki wielowartościowej i opublikował w pracy pt. „Introduction to a general theory of elementary propositions”. Post za najwyższą liczbę wartości logicznych zdań intuicyjnych uważał dwa. Łukasiewicz słusznie pisał: „Wprawdzie już p. Post badał wielowartościowe systemy rachunku zdań z czysto formalnego punktu widzenia, lecz nie potrafił ich logicznie interpretować”. Mimo więc uznania obiektywnego współautorstwa Posta, właściwym twórcą logiki trój- i wielowartościowej jest Łukasiewicz, gdyż on najpełniej, najbardziej zadowalająco sformułował to odkrycie. Nawet niechętny Łukasiewiczowi z powodu jego społecznego konserwatyzmu Chwistek uznał przewagę logiki wyższej Łukasiewicza nad innymi, z powodu jej prostoty i jasności.

Oczywiste jest jednak, że logika wyższa, która nie zna swego właściwego filozoficznego rodowodu i nie jest świadomie ani dialektyczną, ani materialistyczną nie może zadowolić wymagań metodologicznych ani rzeczowych dialektycznego materializmu. Pomijanie Hegla, Marksa, Engelsa i dialektyków-marksistów znacznie zubożyło koncepcje filozoficzne i logiczne Łukasiewicza i jego uczniów. Obecna logika trój- i wielowartościowa wymaga gruntownej przebudowy w podstawach i konsekwencjach filozoficznych nie wyłączając samego rachunku formalnego, aby logika wyższa stała się spójnym fragmentem formalnym dialektyki materialistycznej. Wielkie pole pracy i odkryć stoi tu jeszcze przed marksistami prawie nietknięte.

Nieumiejętność władania nowoczesną dialektyką pociągnęła za sobą niemożność Łukasiewicza w pełni intuicyjnie i przekonywująco tłumaczyć związek wartości logicznych z bytem. Wcale nie dając rozwiniętej marksistowskiej interpretacji wartości logicznych (nawet nazwa wartość logiczna nasuwa też wątpliwości) dam tylko kilka wyjątków z Hegla i klasyków marksizmu, aby pokazać, że na długie lata przed Łukasiewiczem dialektycy, a zwłaszcza marksiści analizowali i formułowali zagadnienie podstawowych kategorii bytu i odpowiadających im kategorii logicznych i, co więcej, dawali wskazówki trafnego rozwiązania. Ponadto wyjątki z Hegla i klasyków marksizmu mają uzupełnić przemilczany rodowód filozoficzny współczesnej logiki wyższej. Właśnie dialektycy i marksiści, zwłaszcza XIX stulecia, ciągle podkreślali niewystarczalność logiki elementarnej do ścisłego odwzorowania rzeczywistości, w sposób fragmentaryczny, na własny użytek przeobrażając logikę elementarną w kierunku zbliżenia do dialektyki. Dlatego właśnie marksistów można i należy uważać za prekursorów nowej wyższej logiki. Niezauważeni i niewymieniani w chwili narodzin wyższej logiki działali jednak swoim przykładem. Należało by wy-

świecić jeszcze szczegółowo ich wpływ nieoficjalny na twórców nowej logiki.

Hegel w swej epokowej „Wissenschaft der Logik“ rozważał główne wartości logiczne w ścisłym związku z bytem. Uważał za zasadnicze źródło błędów niewłaściwe podstawianie jednych kategorii bytu na miejsce drugich. Podstawowe kategorie logiki są u niego jednocześnie podstawowymi kategoriami bytu i na odwrót. Hegel odróżniał trzy zasadnicze pojęcia czy twierdzenia logiki: byt, nicość i stawanie się. Stawanie się zawierało obydwa momenty: bytu i nicości. Już więc sama zasadnicza postawa Hegla wskazuje na przynajmniej trójwartościową logikę. Główną kategorią bytu było dla Hegla z owych trzech właśnie stawanie się, nie mające żadnego odpowiednika w logice elementarnej. Dla Hegla stawanie się jest prawdą naczelną, a nie sam byt lub niebyt. Wobec tego zaś, że Hegel uznaje i włącza do swego systemu heraklitesowskie „Wszystko płynie“ w postaci swojego „Wszystko jest stawaniem się“ (Alles ist Werden), widoczne staje się od razu centralne znaczenie stawania się dla jego logiki i filozofii w ogóle. Jakż inny mógł być stosunek filozofii dialektycznej do logiki arystotelesowej niż obalający, jeśli główne jest dla niej właśnie to, czego logika arystotelesowa w ogóle nie zawiera? Głównej kategorii bytu w postaci stawania się odpowiada główna kategoria logiki w postaci sprzeczności dialektycznej. Logika dialektyczna jest więc logiką sprzeczności dialektycznych. Logika arystotelesowa najzupełniej to pominęła, zostawiając tylko dwie kategorie autologiczne: martwego bytu i martwego niebytu w postaci dwu kategorii logicznych bezwzględnej i zupełnej prawdy i fałszu.

Oto co mówi sam Hegel: „Stawanie się zawiera nie to, że nic pozostaje niczym, lecz to, że przechodzi w swoją inność, w byt“ str. 90.

„Nie było by ciężko tę jedność bytu i nicości wykazać w każdym przykładzie, w każdym czymś rzeczywistym lub pomyslanym. To samo co wyżej o bezpośredniości i pośredniczeniu (to ostatnie zawiera stosunek do drugiego, a więc tym samym negacją) musi być powiedziane o bycie i nicości, że nie ma niczego na ziemi ani w niebie, co by w sobie nie zawierało obydwu — bytu i nicości“ str. 91.

„Czysty byt i czysty niebyt jest więc jednym i tym samym. Co jest prawdą, to nie jest ani bytem, ani nicością, tylko tym, że byt w nicość i nicość w byt — nie przechodzą — lecz przeszły. Ale równie dobrze prawda nie jest ich nierozróżnianiem, lecz tym, że one nie są tym samym, że one są absolutnie różne, ale równie nieoddzielne i nierozłączalne i bezpośrednio każde znika w swoim przeciwieństwie. Ich prawdą jest więc ten ruch bezpośredniego znikania jednego w drugim, stawania się; ruch, w którym obydwa są rozróżnione, ale przez różnicę, która równie bezpośrednio zanikła“ str. 88—89.

Najbardziej charakterystycznym przejawem stawania się jest początek czegokoś. Podobnie jest także z końcem czegokoś. Hegel tak pojmował dialektykę początku:

„Jest on jeszcze niczym, a ma być czymś. Początek nie jest czystym niczym, lecz takim niczym, z którego powinno coś wyjść. Byt jest więc także już zawarty w początku. Początek więc zawiera obydwa, byt i nicność; jest jednością bytu i nicności; albo jest niebytem, który jednocześnie jest bytem, i bytem, który jednocześnie jest niebytem.

Dalej byt i nicność znajdują się w początku jako rozróżnione; ponieważ początek wskazuje na coś innego — jest on niebytem, który odnosi się do bytu, jako do swej imności; to, co rozpoczyna się, jeszcze nie jest; ono dopiero podchodzi do bytu. Początek zawiera więc byt jako taki, który oddala się od niebytu lub znosi niebyt jako coś mu przeciwstawnego.

Dalej jednak to, co się rozpoczyna, już jest, ale właśnie o tyle również jeszcze nie jest. Przeciwstawności bytu i niebytu znajdują się w nim w bezpośrednim zjednoczeniu; lub ono jest ich nierozróżnioną jednością“.

str. 78.

Początek, koniec, powstawanie, zanikanie są formami stawania się, ruchu, przechodzenia jednego w drugie. A wszelki ruch, przechodzenie, stawanie się są egzystującymi sprzecznościami, zawierają sprzeczność, jeśli spojrzymy na nie od strony logicznej. Jeżeli przemiana, stawanie się, jest wszechprawem filozoficznym, to w tym samym stopniu sprzeczność dialektyczna stanie się wszechprawem logicznym. Hegel wyraźnie to formuluje:

„Jeśli teraz postawić pierwsze określenia refleksyjne tożsamości, różności i przeciwieństwa w jednym twierdzeniu, to owe określenie, w które one przechodzą jako w swą prawdę, a mianowicie sprzeczność należało by raczej ująć w jedno zdanie i powiedzieć: W s z y s t k i e rzeczy są same w sobie sprzeczne i to mianowicie w sensie, że to twierdzenie przeciw pozostałym wyraża raczej prawdę i istotę rzeczy. Sprzeczność występująca przy przeciwstawianiu jest tylko rozwiniętą nicnością, która jest zawarta w tożsamości i zachodzi w wyrażeniu, że twierdzenie tożsamości niczego nie mówi. Ta negacja określa się dalej do różności i przeciwieństwa, które jest teraz założoną sprzecznością.

Jest jednak jednym z zasadniczych przesądów dotychczasowej logiki i zwykłego wyobrażenia, jakoby sprzeczność nie była tak istotnym i immanentnym określeniem jak tożsamość; a przecież jeśli mowa o hierarchii i obydwa określenia (tożsamości i sprzeczności WW) byłyby utrzymane jako rozdzielone, to należało by wziąć sprzeczność za głębszą i istotniejszą. Ponieważ tożsamość przeciw sprzeczności jest tylko określeniem prostego, bezpośredniego, martwego bytu; sprzeczność jednak jest korzeniem wszelkiego ruchu i żywotności; tylko o ile coś ma w sobie sprzeczność, porusza się, ma popęd i działanie“ str. 545—546.

Ale sprzeczności nawet z punktu widzenia dialektyki heglowskiej mogą być różnorakie. Hegel twierdzi stanowczo, że coś tylko o tyle może być ruchem, życiem, stawaniem się, o ile jest sprzeczne. Ale odróżnia inne

sprzeczności, będące nie dialektycznym źródłem życia, lecz śmierci, zanikania.

„Abstrakcyjna tożsamość ze sobą nie jest jeszcze wcale żywotnością, lecz to, że pozytywne w sobie samym jest negatywnym, przez co wychodzi poza siebie i zaczyna się zmieniać. Coś jest więc żywotnym tylko o tyle, o ile zawiera w sobie sprzeczność i posiada siłę ująć w sobie tę sprzeczność i wytrzymać. Jeśli jednak coś egzystującego nie potrafi w swym pozytywnym określeniu przedrzeć się przez swoje negatywne i jedno w drugim utrzymać, mieć sprzeczność w samym sobie, to nie jest samą żywotną jednością, nie jest podstawą, lecz szczerze w sprzeczności“ str. 547.

Sprzeczność dla logika metafizycznego jest tym samym czym diabeł dla teologa. Sprzeczność dialektyczna wcale nie jest wadą myśli, lecz istotnym sednem logicznym każdej przemiany.

„Zwykły Horror, jaki wyobrażające, niespekulatywne myślenie ma przed sprzecznością jak natura przed Vacuum, odrzuca tę konsekwencję; ponieważ przy jednostronnym traktowaniu rozwiązania sprzeczności pozostaje ono przy niczym inie poznaje pozytywnej strony tego, według czego staje się absolutnym działaniem i absolutną podstawą.

Wyszło to z rozważania natury sprzeczności, że sprzeczność jeszcze dla siebie, aby tak powiedzieć, nie jest żadną szkodą, brakiem lub błędem jakiejś rzeczy, jeśli w niej może być wykazana sprzeczność. Raczej każde określenie, każda konkretność, każde pojęcie jest istotnie jednością różnych, rozróżnialnych momentów, które przez określoną istotną różnicę przechodzą w sprzeczne. To sprzeczne rozwiązuje się rzeczywiście w nicłość, wraca do swej negatywnej jedności. Rzecz, subiekt, pojęcie jest właśnie teraz samą negatywną jednością; jest ona sama w sobie sprzeczna, ale równie dobrze jest sprzecznością rozwiązana; jest podstawą, która zawiera i niesie swoje określenie“ str. 550.

Hegłowska logika ruchu, zmiany, stawania się, sprzeczności operuje sprzecznością dialektyczną jako uznanym, sensownym i obiektywnym elementem. Cóż może mieć więc wspólnego z logiką arystotelesową, uważającą, że wszystko tylko o tyle jest logiczne, o ile nie jest sprzeczne. Nic też dziwnego, że pisząc 22 marca 1812 roku pierwszą przedmowę do swej epokowej „Wissenschaft der Logik“ Hegel rozpoczynał ją od dwu rewolucyj: jednej społecznej, Wielkiej Rewolucji Francuskiej i drugiej, logicznej, której filozoficznym Komitetem Zbawienia Publicznego miało być właśnie wielkie dzieło heglowskie, reformujące logikę:

„Pełne przeobrażenie, którego doznał filozoficzny sposób myślenia między nami od 25 lat, wyższy punkt widzenia, który osiągnęła w tym okresie czasu o sobie samoświadomość ducha, miał dotychczas mało wpływu na postać Logiki“ str. 13.

Stara logika oderwała raz na zawsze treść od formy. Swój przedmiot uważała za zakończony, gotowy. Zazwyczaj była tylko agregatem określeń i twierdzeń, pokazywanym w podręcznikach w takiej treści i formie,

że zyskała pogardę. Wlecze się ją z poczucia konieczności posiadania logiki, przyzwyczajenia i tradycji ważności, a nie z przekonania, że treść i zajęcie się jej pustymi formami posiada wartość i pożytek. Hegel uważa starą logikę za beztreściowy, bezduszny, martwy kościec. Z faktu, że logika arystotelesowa nie doznała zmian, wnioskuje nie o jej doskonałości, lecz o tym większej potrzebie totalnego przeobrażenia. Pisze dosłownie: „einer totalen Umarbeitung bedürfe“ (wymaga totalnego przerobienia). Twierdzi, że 2000-letnia praca rozwojowa ducha domaga się uwzględnienia w logice. Nie uważa się za samotnego. Sądzi, że: „Rzeczywiście potrzeba przeobrażenia logiki od dawna była odczuwana“.

Jego własna logika ma być konkretną, żywą jednością, a nie abstrakcyjną, martwą, nieruchliwą formalistyką. Formułuje oryginalnie i zwięźle, że: „Logika jest czystą nauką tj. czystą wiedzą w całym rozmiarze swojego rozwoju“. Wprawdzie idealistycznie odrzuca pogląd jakoby prawda mogła polegać na zmysłowej rzeczywistości, że zmysłowe spostrzeganie może dawać logice treść i realność, że rozum pozostawiony sam sobie wytwarza tylko pajęczynę mózgową, tym niemniej idealizm ten dzięki swemu obiektywizmowi jest poprzątkowany złotymi żyłami materializmu. Nie na darmo Lenin zachwycał się niektórymi fragmentami logiki heglowskiej z powodu materialistycznej dosadności i konkretności.

„Tak musi więc istotna logika być najpierw nauczana jako coś co się dobrze rozumie i wyczuwa, ale którego rozmiar, głębia i dalsze znaczenie na początku są pominięte. Dopiero z głębszej znajomości innych nauk podnosi się dla subiektywnego ducha logiczne, jako nie tylko abstrakcyjne ogólne, lecz jako bogactwo szczególne, obejmujące w sobie ogólne; jak to samo przysłowie w ustach młodzieńca, który je zupełnie słusznie rozumie, nie posiada tego znaczenia i rozmiaru, jakie posiada w duchu doświadczonego życiem męża, dla którego wyraża się w nim cała siła zawartej treści. W ten sposób logiczne otrzymuje przez to dopiero oszacowanie swej wartości, jeśli stało się rezultatem doświadczenia nauk“ str. 57.

Ile doświadczalnej trzeźwości i bystrości logicznej zawiera ta cytata Hegla! Albo inna uwaga o formalizmie logicznym dziś tak aktualna i dostrzegalna dla wielu, ale 130 lat temu przed Morganem, Boolem, Peircem, Jevensem będąca tylko dalekowidzącym wróżbiarstwem prawie?

„Przez to, że operacje przy sądzeniu i wnioskowaniu są ugruntowane i sprowadzane przede wszystkim do określeń ilościowych, wszystko polega na różnicy zewnętrznej, na gołym porównaniu, staje się to postępowanie zupełnie analitycznym i bezpojęciowym rachowaniem (begriffloses Kalkulieren). Wyprowadzenie tzw. reguł i praw wnioskowania przede wszystkim jest nie wiele lepsze niż obmacywanie sztabek nierównej długości, aby je posortować i powiązać według ich wielkości — jak zabawowe rozrywki dzieci, z różnorako pociętego obrazu wyszukać wzajemnie pasujące kawałki. Stąd nie bez racji utożsamia się to myślenie z rachunkiem i rachunek znów z tym myśleniem“ str. 49.

Hegel nie odrzucał starej logiki głośownie. Na miejscu metafizycznej logiki postawił swoją dialektykę, bez porównania bogatszą i subtelniejszą. Jednak dialektyka heglowska nie stała się metodą naukową powszechnie obowiązującą z trzech obiektywnych powodów: Po pierwsze, dialektyka heglowska była idealistyczna, czyli wybitnie nie nadawała się w tej formie do nauk przyrodniczych. Po drugie, dialektyka heglowska nie była racjonalna. Dzięki brakowi racjonalności nie nadawała się dla odnowienia metody naukowej w ogóle. Po trzecie, dialektyka heglowska mimo wszelkich pozorów subiektywnych zamierzeń samego Hegla za nadto sceptycznie pojmowała wzajemny stosunek elementów każdej sprzeczności. Sceptyczne pojmowanie sprzeczności nie umiało wybrnąć z równoważności obydwu elementów składowych każdej sprzeczności. Rezultatem nazbyt równoważnościowego pojmowania sprzeczności jest niepojmowalność dialektyki heglowskiej. Wiele twierdzeń samego Hegla okazuje się dzisiaj naiwnym, dziecięcym radykalizmem dialektyki.

Niezależnie od tych czołowych błędów dialektyki heglowskiej Hegel trafnie ujął i sformułował istotę i sedno dialektyki w postaci konkretnej, obiektywnej, rozwojowej sprzeczności i negacji. Istotą logiczną sprzeczności jest wzajemna negacja dwu przeciwstawiających się sobie, a dotyczących jednego zjawiska, sądów. Bez negacji nie ma sprzeczności. Jeśli więc nie ma rozwoju bez sprzeczności, to nie ma rozwoju bez negacji rozwojowej. Cokolwiek więc rozwija się, musi zawierać w sobie w określony, specyficzny, rozwojowy sposób swoją własną negację. Stąd heglowskie i engelsowskie prawo dialektyczne negacji, negacji jako dialektycznego cyklu rozwojowego.

Heglowskie pojmowanie dialektyki, sprzeczności i negacji mogło stać się wyborną podstawą do rozwinięcia logiki wyższej. Zbytne bogactwo pojęciowe dialektyki utrudniało możliwość jej celowego i racjonalnego zubożenia dla otrzymania logiki trójwartościowej. Trudno było przezwyciężyć wielorakość heglowskich sprzeczności i negacji, gdyż wymagało to przewyciężenia dialektyki heglowskiej na rzecz wyższej historycznie dialektyki materialistycznej i racjonalnej, i z tej wyższej warty teoretycznej celowo zejść do formalistycznych i zakrzepłych uproszczeń, aby otrzymać logikę trójwartościową. Nie można było wymagać tego od logików burżuazyjnych, którzy nie tylko nie umieli przezwyciężyć, ale jak słusznie śmiał się prof. Żółtowski, nie potrafili w ogóle zrozumieć dialektyki heglowskiej. Marksisci zaś zbyt zajęci walką społeczną nie dokonali tego. Dlatego została jedyna taka droga powstania logiki wyższej: metafizyczni logicy musieli sami przezwyciężyć metafizykę. Bez pomocy starego Hegla musiała na nowo zupełnie być odkryta racjonalna namiastka dialektyki w logice w postaci logiki trójwartościowej. Dokonał tego Łukasiewicz.

Twórcy marksizmu, Marks i Engels, krytycznie odnosili się do logiki dwuwartościowej. Czynili to racjonalniej i jaśniej niż Hegel. Dwuwartościową metodę logiczną zastąpili, raz na zawsze gotowych, ważnych, niezmiennych, biegunowych przeciwieństw, prawdy i fałszu, tożsamości

i różności nazywali metodą metafizyczną i wyśmiewali naiwne rozszereżenie tej metody. Dzisiaj ta sama szacowana metoda hasa w nowym przebraniu semantyki. Semantyka tak, jak odpowiadająca jej logika, może być dwu-, trój-, wielowartościowa i dialektyczna. Wagę zasadniczą posiadają tylko trzy różne systemy: dwu-, trójwartościowy i dialektyczny. Interesujący jest fakt, że Marks i Engels już w roku 1875 w „Dialektyce Przyrody“ wzajemne przenikanie się przeciwieństw uważali za jedno z najogólniejszych, podstawowych praw dialektyki. A wzajemne przenikanie się przeciwieństw wymaga z punktu widzenia logicznego co najmniej trzeciej wartości logicznej.

„Hard and fast lines (absolutne i ostre linie graniczne — pisał Engels) są nie do pogodzenia z teorią rozwoju... „Albo — albo“ staje się wciąż coraz bardziej niedostatecznym... Dla takiego etapu rozwoju przyrodoznawstwa, gdzie wszelkie różnice zlewają się w stopniach pośrednich, wszelkie przeciwieństwa przechodzą jedne w drugie, za pomocą pośrednich członów, już nie wystarcza stara metafizyczna metoda myślenia. Dialektyka, która zupełnie nie zna hard and fast lines i bezwarunkowego, wszędzie przydatnego „albo — albo“, która przeprowadza jedne w drugie nieruchome metafizyczne różnice, uznaje w odpowiednich wypadkach razem z „albo — albo“ także „tak jedno jak i drugie“ i uśmierca przeciwieństwa — okazuje się jedyną, w wyższej instancji, metodą myślenia, odpowiadającą obecnemu stadium rozwoju przyrodoznawstwa. Zrozumiałe, że dla codziennego obiegu, dla naukowego „hand'u detalicznego“ kategorie metafizyczne zachowują swe znaczenie“ („Dialektyka przyrody“ str. 169).

Nie będę tutaj dawać logicznej analizy trzech tak zwanych podstawowych praw logiki metafizycznej: zasady sprzeczności, tożsamości i wyłączonego środka. Dla każdego jako tako obeznanego z nowoczesną logiką wyższą jest oczywiste, jak bezwzględnie prawdziwe okazują się powyższe słowa Engelsa właśnie w logice trójwartościowej. Żądanie Engelsa, aby dla pewnych zakresów zjawisk odrzucić alternatywę stanowczą, a więc w rezultacie, prawo tak zwanego wyłączonego środka i zasadę sprzeczności metafizycznej, jest spełnione w logice trójwartościowej. Co więcej, engelsowskie „tak jedno jak i drugie“ w logice wyższej nie jest niczym innym jak właśnie słynną trzecią wartością logiczną. Nieuprzedzonemu czytelnikowi narzuci się samo przekonanie, o ile bliższe logice wyższej są sformułowania marksistowskie niż heglowskie.

Marks i Engels podkreślali względność wszelkich biegunowych przeciwieństw. Uważali, że biegunowemu przeciwstawianiu się sobie zjawisk przyrody, czyli polaryzacji przyrody, odpowiada polaryzacja myślenia. Poruszaniu się bytu w sprzecznościach odpowiada rozwój myśli w sprzecznościach. Polaryzację bytu i myślenia pojmowali jednak całkowicie względnie, warunkowo, dialektycznie, a nie bezwzględnie, metafizycznie. Podkreślali częstą niedostateczność, zawodność, a nawet błędność bezwzględnej polaryzacji myślenia, klasycznie wyrażonej w postaci logiki

tradycyjnej. Engels wskazywał za Heglem jako jeden z najprostszych przykładów polaryzacji logicznej stosunek całości do części. Metalizyczne pojmowanie całości i części zawodzi całkowicie w przyrodzie organicznej. Proste wyłuskiwanie nasion-zarodników, podobnie jak i rodzenie się zwierząt nie można rozpatrywać jako części, która odrywa się od całości. Np. kłacz po oźrebieniu winna według logiki tradycyjnych całości i części bezwzględnie przeciwstawnych, być „całością, od której odjęto część“, a więc częścią, tymczasem przyroda najwyczejniej temu urąga. To samo ze źrebięciem. Źrebię, jako oderwana od kłaczy część, z chwilą oźrebięcia się kłaczy staje się całością. A zatem z jednej strony całość, od której oderwano część ale oderwano dialektycznie, w ściśle przez przyrodę określony sposób, pozostaje nadal całością wbrew przepisom tradycyjnych logików. Część oderwana od całości sama staje się całością. Żywa dialektyka biologicznych całości i części urąga zdecydowanie martwej, zastygłej w bezruchu logice dwuwartościowej. Okazuje się, że nie ma logiki narodzin i logiki zmian, jeśli chcemy poprzestać na starej logice. A dodajmy dla ścisłości, że nowa logika wyższa też nie potrafi być logiką narodzin i logiką zmian w wystarczającym stopniu i musi uchylić czoła przed jeszcze wyższą od siebie dialektyką.

Dodamy od siebie, że metafizyczny stosunek części do całości przekreśliła w XIX wieku nowa gałąź matematyki, zwana teorią mnogości. Tak więc bywają dziedziny gdzie stateczne metody potoczego rozumu okazują się nieprzydatne wobec przyrody.

Wielcy dialektycy materialistyczni Marks i Engels doskonale rozumieli, że części i całości, bezwzględne „albo — albo“ (alternatywa zwykła czy stanowcza, ale w bezwzględnym, dwuwartościowym sensie), prawda i fałsz, tożsamość i różność itd. itd. istnieją, zgoda! ale tylko w martwocie absolutnej. Niesłychanie wnikliwe pojmowanie niedostateczności, a niekiedy i błędności używania metafizycznej dwuwartościowej alternatywy, stawia ich ponad wszelką wątpliwość w szeregach kilku wyjątkowych, genialnych prekursorów logiki wyższej. Engelsowskie pojmowanie alternatywy stanowczej, będącej uogólnieniem zasady sprzeczności i zasady wykluczonego środka, świadczy o precyzji dialektyki materialistycznej. Engels nie odrzucał zupełnie sprzecznościowej alternatywy stanowczej, zwanej u niego „albo — albo“. Przyjmował jej przydatność w wąskim zakresie i nieprzydatność w szerszym. Mianowicie wtedy, gdy słuszniejsza jest koniunkcja sprzecznościowa, zwana przez Engelsa „i tak, i nie“ lub „i jedno, i drugie“. Engelsowskie pojmowanie koniunkcji sprzecznościowej zostało po 60 latach potwierdzone przez formalną logikę trójwartościową w postaci możliwościowej koniunkcji Łukasiewicza. Przez cały czas 40 i 50 letniej działalności politycznej i naukowej, twórcy marksizmu bez przerwy stawiali żądanie nowej, wyższej logiki, po prostu jawnie stawiając zagadnienie pośredniej, między prawdą a fałszem, wartości logicznej. W Anty-Dühringu w roku 1878 Engels pisał wyraźnie: „Prawda i błąd, jak wszelkie kategorie logiczne obracające się w płaszczyźnie biegunowych przeci-

wieństw, posiadają absolutną ważność jedynie w bardzo ograniczonym zakresie... podstawowe zasady dialektyki właśnie mówią o tym, że wszelkie pojęcia biegunowo przeciwstawne są niewystarczające.

Gdy tylko zastosować przeciwstawność prawdy i błędu poza wyżej zaznaczonym wąskim zakresem staje się ona względną a zatem bezużyteczną dla ścisłego, naukowego wyrażania myśli.

Jeśli jednak spróbujemy stosować ową przeciwstawność prawdy i błędu, jako absolutnie słuszną, poza granicami owego wąskiego zasięgu, wtedy ponosimy całkowitą porażkę i każdy z przeciwnych biegunów przeistacza się w swe przeciwieństwo, prawda staje się błędem, a błąd prawdą“.

„Dla metafizyka rzeczy i ich odbicia myślowe, czyli pojęcia, są odosobnionymi, stałymi, zakrzepłymi, raz na zawsze danymi przedmiotami badania, które należy rozpatrywać jeden po drugim i niezależnie od siebie. Metafizyk myśli tylko w formie bezpośrednich przeciwstawień; mowa jego zna wyłącznie; tak — tak, nie — nie, a wszystko poza tym jest do niczego. Dla niego rzecz albo istnieje, albo też nie istnieje; rzecz nie może być sama sobą i jednocześnie czymś innym. Cechy pozytywne i negatywne absolutnie wykluczają się wzajemnie oraz przyczyna i skutek znajdują się również w niezmiennym przeciwieństwie wzajemnym“.

„A jednak właśnie te jakoby nieprzejednane i nierozwiązalne, biegunowe przeciwieństwa, te przemocą ustanowione linie graniczne i różnice klasyfikacji nadały nowoczesnej teoretycznej nauce przyrodniczej jej ograniczony i metafizyczny charakter. Zrozumienie, że te przeciwieństwa i różnice występują wprawdzie w przyrodzie, lecz mają tylko względne znaczenie, natomiast przypisywaną im niezmienność i bezwzględne znaczenie wnosi do przyrody dopiero nasza refleksja — zrozumienie tego jest podstawowym punktem dialektycznego pojmowania przyrody“.

Krytyka zakrzepłych, biegunowo-przeciwnych pojęć dotyczy nie tylko logiki arystotelesowej, lecz całości wiedzy ludzkiej, opartej o tę logikę. Engels jeszcze w 1888 roku w swoim Ludwiku Feuerbachu powtarzał, że dialektyczna krytyka przeciwieństw metafizycznych dotyczy całości wiedzy ludzkiej, nie tylko logiki: „Ale nie imponują nam też więcej przeciwieństwa prawdy i błędu, dobra i zła, tożsamości i różności, konieczności i przypadkowości, niepokonane dla dawnej potocznej metafizyki, rozpowszechnionej jeszcze po dziś dzień. Wiadomo, że owe przeciwieństwa mają tylko względną ważność, że to, co uznajemy za prawdę, ma swoją utajoną stronę błędną, która się później ujawni, jak również to, co dziś uznajemy za błędne, ma swoją stronę prawdziwą, dzięki której dawniej mogło uchodzić za prawdę. Wiemy, że to, co jest uznane za konieczność, składa się z samych przypadkowości, a to, co rzekomo jest przypadkowe, stanowi formę, za którą kryje się konieczność — i tak dalej“.

Marks i Engels postawili naukowe zadanie stworzenia nowej, wyższej logiki. Ale od postawienia zadania naukowego do jego rozwiązania prowadzi żmudna a niekiedy wręcz niedostępna droga. Genialni twórcy marksizmu postawili i rozwiązali tyle czołowych, społecznych, ekonomicznych i filozoficznych zagadnień, że jasne jest dlaczego stwierdzili tylko nie-

dostateczność starej logiki, postawili pewne warunki nowej, wyższej, ale samej logiki wyższej nie zbudowali.

Plechanow w 1905 roku w przedmowie do engelsowego Feuerbacha, omawiając stosunek logiki do dialektyki, stwierdził także niewystarczalność logiki dwuwartościowej. Adam Schaff w recenzji książki Plechanowa „Podstawowe zagadnienia marksizmu“ podkreśla, że wielu marksistów, zwalczając tezę Plechanowa o dwu logikach, stawia tezę monizmu logicznego czy dialektycznego. Otóż w stanowisku Plechanowa istotą rzeczy jest fakt, że trafnie pojmował stosunek logiki formalnej do dialektyki, natomiast niezupełnie trafnie pojmował samą dialektykę. Dlatego ci marksiści, którzy zbijają tezę Plechanowa wielości logik nie mają racji. Odrzucenie błędu w pojmowaniu dialektyki wcale nie oznacza konieczności odrzucenia błędu w pojmowaniu stosunku logiki do dialektyki z tego prostego powodu, że tego błędu u Plechanowa nie ma. Teza wielości logik w realnym, materialistycznym ujęciu nie oznacza nic innego, jak tezę wielości rachunków, odpowiadających różnym fragmentom jednej przyrody. W podobny sposób za pomocą różnych rachunków obliczamy jedną materialną rzeczywistość stosując dodawanie, odejmowanie, mnożenie, całkowanie itd. Analogicznie jest z wielością logik, odpowiadających jednej rzeczywistości. Jedność świata materialnego nie polega na konieczności jednej logiki, lecz na jedności materialnej podstawy bytu. I tak samo, jak w wypadku obliczeń matematycznych, wiemy, kiedy trafnie należy stosować proste dodawanie, a kiedy całkowanie, tak samo wiemy kiedy stosować jaką logikę. Zadanie monizmu logicznego w postaci jednej logiki jest przesadą monistyczną, a nie monizmem materialistycznym. Wielość logik wcale nie oznacza relatywizmu logicznego ani wielości rzeczywistości chwistkowej i niechwistkowej, lecz tylko wielość rachunków logicznych, stosowanych do badania jednej, lecz niesłychanie bogatej i różnorodnej przyrody. Materializm właśnie i tylko dlatego, że jest dialektyczny, może i musi uznać zasadę wielości logik w zastosowaniu do przyrody. Nie znaczy to, aby była to wielość odrębnych, niepowiązanych ze sobą metod badawczych. Przeciwnie: dialektyka jako najwyższa metoda myślenia odkrywa w tej wielości logik ich konieczny ze sobą związek i jedność. Dlatego właśnie dzisiaj, po odkryciu logik wielowartościowych, należy stwierdzić trafność plechanowskiej oceny stosunku logiki do dialektyki. Przekształcając jego formułę powiadaemy: wszystkie logiki dwu-, trój-, i wielo-wartościowe są tylko poszczególnymi wypadkami formalnymi myślenia dialektycznego. Mechanistycznie monizujący marksiści powinni dostrzec dzisiaj niemożliwość jednej logiki formalnej i konieczność wielu różnych logik formalnych. Powinni oni dostrzec także, że wielość logik formalnych posiada swoją jedność właśnie w nieformalnej, nadrzędnej dialektyce. W niczym to nie narusza jedności przyrody, materializmu dialektycznego ani dialektyki.

Plechanow w swej krytyce logiki dwuwartościowej nie używa nazwy wartość logiczna, ale jego formuły „tak — tak“, „nie — nie“, „tak — nie“ i „nie — tak“ są niczym innym jak odpowiednikami wartości

logicznych. Według Plechanowa zwykła logika operuje tylko pojęciami „tak — tak“ i „nie — nie“, czyli pojęciami prawdy i fałszu. Trafnie więc rozumiał Plechanow istotę logiki dwuwartościowej. Dialektyka, według Plechanowa, przeobraża te formuły w dwie dodatkowe, nawzajem równoważne logicznie formuły „tak — nie“ i „nie — tak“. Jest to nieścisłe, lecz obrazowe sformułowanie podstaw logiki trójwartościowej, dzięki przyjęciu i uzasadnieniu konieczności trzeciej wartości logicznej. Dialektyka według Plechanowa operuje nie tylko pojęciem „tak — tak“ i „nie — nie“ jako odpowiednikami prawdy i fałszu, lecz także czymś pośrednim między prawdą i fałszem, co Plechanow nazywa „tak — nie“ i „nie — tak“. Ta pośrednia wartość logiczna jest konieczna dla rozumienia i logicznego odzworowania rzeczywistego ruchu. Ruch materii jest podstawą wszystkich zjawisk przyrody i jako o przeciwieństwie musimy o nim myśleć dialektycznie. Kategorie „tak — tak“, „nie — nie“ nie nadają się do tego. Musimy ujmować ruch za pomocą kategorii logicznej „tak — nie“ i „nie — tak“. W ogóle nie tylko ruch mechaniczny, ale wszelką zmianę logicznie musimy ujmować za pomocą kategorii „tak — nie“ i „nie — tak“. Przedmiotu zmieniającego się nie możemy charakteryzować logicznie za pomocą pojęć „tak — tak“ lub „nie — nie“. Gdy zmiana jakościowo jest nieznaczna możemy jeszcze poprzestać na logice zwykłej np. mchu na podbródku młodzieńca nie nazwiemy brodą. Gdy jednak zmiana osiągnie znaczną granicę jakościową, wówczas można ją ujmować trafnie tylko za pomocą formuły dialektycznej i musimy wbrew oburzeniu metafizyków ujmować ją logicznie nie według ciasnej alternatywy sprzecznościowej, albo tak, albo nie, lecz według koniunkcji sprzecznościowej i tak, i nie, i istnieje i nie istnieje. Plechanow ma pełną świadomość, że ta koniunkcja sprzecznościowa przeczy tak zwanym prawom myślenia: prawu tożsamości, sprzeczności i wyłączonego środka. Rozumie jednak równie doskonale, że odrzucając koniunkcję sprzecznościową negujemy ruch, wszelką zmianę, odrzucamy rzeczywistą dialektykę przyrody.

Nieistotnym z punktu widzenia logiki wielowartościowej jest fakt przewiększania logiki formalnej wobec produktów ruchu, choć jest on istotnym z punktu widzenia dialektyki. Wystarczy, że dla jakościowo rozrosłego ruchu i zmiany w ogóle Plechanow uznaje konieczność nowych kategorii logicznych i to w postaci uznania koniunkcji sprzecznościowej. Zresztą przewiększanie reguły Trendelenburga o stosowalności zasady sprzeczności (= zaprzeczeniu koniunkcji sprzecznościowej) ma mimo swej błędności dialektycznej poważne uzasadnienie. Chodzi bowiem o to, że można o sprzecznościach, czyli ruchu, mówić w sposób czysto formalny, niesprzeczny. Dowodem tego stała się logika trójwartościowa, która sprzeczność w postaci trzeciej wartości logicznej traktuje ściśle według metody formalnej logiki dwuwartościowej. Łukasiewicz i inni logicy postępowali ściśle według reguły Trendelenburga, z tą różnicą, że on wiedział, że można formalizować sprzeczności, a oni sformalizowali rachunek sprzecznościami nie wiedząc o tym. Mimo pewnego przytępienia dialektyki, właściwego Plechanowowi, przewiększania nieświadomej dialek-

tyki Trendelenburga i innych usterek, Plechanow trafnie ujął istotę stanowiska dialektyki wobec logiki. Uznawał obok reguły Trendelenburga, że dialektyka nigdy nie traci swych praw nad stworzonymi przez ruch przedmiotami. „I właśnie dlatego, (pisał Plechanow w 1905 roku) składając należny hołd „podstawowym prawom“ logiki formalnej, powinniśmy pamiętać, że posiadają one znaczenie tylko w pewnych granicach, tylko w tym stopniu, w jakim nie przeszkadzają nam do składania hołdu również i dialektyce“. „Podobnie jak spokój jest poszczególnym wypadkiem ruchu, tak również myślenie podług prawideł logiki formalnej (zgodnie z „podstawowymi prawami“ myśli) jest poszczególnym wypadkiem myślenia dialektycznego“. Jeśli porównać stanowisko Plechanowa wobec logiki zwykłej, wyższej i dialektyki ze stanowiskiem Łukasiewicza z 1936 roku, uderza dojrzałość i szerokość poglądu Plechanowa wobec empirycznej i formalistycznej ciasnoty tradycyjnej poglądu Łukasiewicza. Taką przewagę daje materialistyczna dialektyka świadomym jej wagi badaczom.

Plechanow odczuwał konieczność logiki wyższej. Nie umiał jej jeszcze oddzielić od dialektyki, stąd pewne formalistyczne zamieszanie. Plechanow stawiał bezwzględnie konieczność uznania nowych wartości logicznych. Nie wyjaśnił czy kategoria „nie — tak“ jest logicznie równoważna kategorii „tak — nie“ ale, jeśli uzupełnimy to niedopowiedziane przez niego równanie logiczne, to otrzymamy jasno i niedwuznacznie system logiki trójwartościowej. Plechanow miał pełną świadomość konieczności i celowości tej logiki wyższej, gdy ostro krytykował Bernsteina za zwalczanie koniunkcji sprzecznościowej i wyśmiewał obawy strachy Bernsteina, jakoby wejście na drogę logiki wyższej wprowadzało myśl ludzką na manowce najniebezpieczniejszych pokus i błędów.

O czym świadczą poglądy logiczne klasyków marksizmu? Świadczą o tym, że powstanie logiki wyższej nie tylko nie zaskoczyło dialektycznego materializmu, lecz przeciwnie było częściowo przezeń spowodowane i przygotowane filozoficznie. Dialektycy - filozofowie zwracali nieraz na to uwagę Łukasiewiczowi i innym logikom polskim mówiąc o dialektyce, a nie bez materializmu. Wystarczy przypomnieć wielokrotne uwagi prof. Żółtowskiego lub prof. Benedykta Bornsteina. Kto jednak jeśli nie marksści stanowili sedno żywotności dialektyki nowoczesnej w ogóle?

Dialektycy materialistyczni zwalczali logikę arystotelesową w praktyce tak gruntownie, że np. w Związku Radzieckim nie nauczano logiki formalnej i dopiero w 1945 roku przywrócono nauczanie logiki w wyższych i średnich szkołach Związku. Obecnie wyrównano i przewyciężono zbytni radykalizm dialektyki wobec logiki formalnej. W istocie rzeczy dialektyczny materializm nie tylko nie znosił logiki formalnej, lecz przeciwnie, przewidując powstanie nowej, wyższej logiki i formułując warunki i wskazówki obowiązujące logikę wyższą, stał się jednym z nurtów rozwoju logiki formalnej. Rzeczywiste ograniczenia logiki formalnej tylko z punktu widzenia naiwnego materializmu można było utożsamiać z likwidacją logiki formalnej, ale nie z punktu widzenia dojrzałej dialektyki.

Matematyczna logika trójwartościowa i logiki wielowartościowe nie stanowią ani zastępcy, ani następcy dialektyki, lecz tylko składowe elementy podporządkowane dialektyce. Powstanie logiki trójwartościowej stanowi na całej linii filozoficzne i logiczne zwycięstwo metody dialektycznej i marksizmu nad starymi, skostniałymi światopoglądami i kierunkami filozoficznymi, opartymi o logikę dwuwartościową. Czy bowiem dialektyka materialistyczna i marksizm zostały w najmniejszym stopniu zachwiane przez powstanie logiki wyższej? A ile kierunków filozoficznych może to szczerze i prawdziwie stwierdzić o swych podstawach logicznych? Dlatego nawoływania Łukasiewicza do logicznej rewizji dotychczasowych systemów filozoficznych pośrednio stanowią ugruntowanie światopoglądów dialektycznych, a zachwianie metafizycznych. Jeśli zaś dodamy do tego materialistyczną kanwę dzisiejszej metody matematycznej i odwoływanie się samego Łukasiewicza do doświadczenia jako podstawy systemów logicznych, to otrzymamy ugruntowanie i wzmocnienie dialektycznego materializmu. Zgodnie bowiem ze słusznymi wieloletnimi apelami Łukasiewicza nie dialektyczny materializm, lecz tylko wulgarne, metafizyczne materializmy i idealizmy stoją przed koniecznością rewizji swoich postaw logicznych. Przytoczę tylko apel Łukasiewicza z 1936 roku wygłoszony na III Polskim Zjeździe Filozoficznym w Krakowie. Łukasiewicz, ani dialektyk, ani materialista, mówił lapidarnie i najzupełniej słusnie: „Współczesna logika matematyczna okazała, że sylogistyka Arystotelesa jest tylko ubogim fragmentem logiki nazw, którego użyteczność i możliwość stosowania jest bardzo ograniczona. Na czoło logiki formalnej wysunęła się stoicka logika zdań. Stąd wynika konieczność poddania rewizji wielu poglądów filozoficznych wyrosłych na gruncie sylogistyki arystotelesowej... Dotychczasowa logika, zarówno arystotelesowa, jak stoicka, była logiką dwuwartościową, to znaczy opierała się na zasadzie, że istnieją dwie i tylko dwie wartości logiczne, prawda i fałsz. Współczesna logika matematyczna okazała, że można skonstruować wielowartościowe systemy logiki zdań, które są w sobie najzupełniej konsekwentne i niesprzeczne, a których nie można w żaden sposób sprowadzić do logiki dwuwartościowej. Systemy takie umiemy już dzisiaj przedstawiać nie tylko przy pomocy metody matrycowej, ale i aksjomatycznej. Fakt ten, który obala pogląd, jakoby logika dotychczasowa wraz z zasadą dwuwartościowości była jakąś nieodpartą koniecznością myślenia, winien w filozofii wywołać równie wielki przewrót, jak odkrycie w swoim czasie systemów geometrii nieeuklidesowej“.

Jest więc bezspornym faktem, że rozwój logiki zdań i powstanie logiki trójwartościowej obala bardzo wiele dotychczasowych poglądów filozoficznych. Ale równie bezspornym faktem jest powstanie pewnego rodzaju względności i dowolności systemów logicznych, jeśli one wszystkie nie zostaną wyjaśnione i powiązane wzajemnie z wyższego ponad formalne punktu widzenia, i to właśnie powoduje konieczność stosowania dialektyki jako metody ogólnofilozoficznej. Za czasów Hegla maszyna parowa i lokomotywa były szczytem technicznego pionierstwa, dzisiaj są czcigodnym rekwizytem dnia codziennego. Dialektyka heglowska była wówczas szczytem śmiałości filozoficznej. Z chwilą powstania logiki wyższej dialektyka

materialistyczna, zwłaszcza na tle nauk przyrodniczych staje się potocznym i nieuniknionym narzędziem filozofii codziennej. Odkrycie logik wyższych spowoduje w następstwie rozkwit dialektyki. Łukasiewicz przewidywał przewrót w filozofii współczesnej z powodu powstania logiki wyższej. Zapytujemy: Jaki przewrót? Za czy przeciw materializmowi? Twierdzimy, że za materializmem filozoficznym, gdyż jedyne racjonalne wyjaśnienie dialektyki w ogóle może dać tylko zbadanie i zrozumienie dialektyki samej przyrody. Współczesne nauki przyrodnicze i nowopowstała logika wyższa dają wystarczające podstawy do nowego rozkwitu dialektycznego materializmu.

Nie oznacza to wcale tożsamości logiki wyższej i dialektyki. Między wszelką logiką formalną, dwuwartościową, czy wyższą trój- i wielowartościową a dialektyką istnieją zasadnicze i wielkie różnice. Logika wyższa tak samo jak logika dwuwartościowa pozostaje tylko skrajnym, zeschematyzowanym momentem dialektyki. Logika wyższa, od nieskończenie wielowartościowej zaczynając a na dwuwartościowej kończąc, przedstawia tylko piramidę coraz bardziej rozległych i uproszczonych rachunków formalnych, które nie potrafią zdać sobie sprawy ze swego powiązania z przyrodą i pomiędzy sobą wzajemnie. Logika trójwartościowa jest obszerniejszym, giętszym i o niebo całe wyższym formalizmem od logiki dwuwartościowej. Tym niemniej jedyną naczelną metodą poznawczą rzeczywistych a nie zeschematyzowanych przeobrażeń przyrody pozostaje nadal tylko dialektyka. Dialektyka wzbogaciła się o nowe formalne skrzydło logiki trójwartościowej. Mimo całej swej niezbędności i elegancji logika dwu- i trójwartościowa nie stanowią logicznego odtworzenia biegu samej rzeczy badanej, lecz narzucają z góry formalnie temu biegowi rzeczy określone logiczne ramy. Poznanie rzeczywiste świata, o ile nie chce być formalistyczne, a więc w najdalszych konsekwencjach — idealistycznym ssaniem z palca, nie może obejść się — mimo logiki wyższej — bez dialektyki. Wszechobjmująca, nieschematyczna dialektyka jako nauka o wszechruchu, zmianie i związku wzajemnym świata okazuje się dialektyczna wobec siebie samej. Nieskostniała, nieschematyczna pozwala swoimi przeobrażeniami odtworzyć wszelką zmienność przyrody.

Niewielu dotychczas ludzi zdało sobie sprawę z konsekwencji filozoficznych powstania logiki wyższej. Usiłowaliśmy w bardzo ogólnikowym przybliżeniu dojrzeć zarys perspektywy rozwojowej myślenia logicznego. O rozmiarach przewrotu myślowego niech świadczy choćby prosty przykład nowego pojmowania sensowności. Dla elementarnej logiki dwuwartościowej wszelka sprzeczność była nonsensem. Sensowne było tylko to, co było albo fałszywe, albo prawdziwe i tylko to. Dla logiki wyższej sensowność rozszerzyła się o nowy wymiar: specyficznej, cząstkowej sprzeczności, uznanej i dopuszczonej w postaci trzeciej czy dalszych wartości logicznych. Nowa, wyższa logika musiała uznać sensowność niektórych sprzeczności, choć zrobiła to w formie zakapturzonej. Nowy, historyczny etap rozwoju ludzkiego myślenia logicznego został otwarty.

Witold Wudel

Stefan Truchim

Wpływ kultury polskiej na Rosję*)

Stosunki polsko-ruskie sięgały wprawdzie początkami swymi czasów pierwszych Piastów, natomiast dzięki unii polsko-litewskiej po raz pierwszy miała się spotkać Polska z Moskwą.

Unia Polski z Litwą, przeprowadzona za Władysława Jagiełły, Wielkiego Księcia Litewskiego i Króla Polski, nie wprowadziła początkowo zasadniczych i decydujących zmian w dotychczasowych walkach Litwy z Moskwą, poza wzmocnieniem przez ochotników polskich — oddziałów wojska litewskiego.

Książę Witold, sprawujący w imieniu brata stryjecznego rządu na Litwie podejmuje nie tylko dalsze podboje ziem ruskich, ale i tatarskich, i osiąga znaczne powodzenie, opanowując ziemię smoleńską, Wiaźmę, księstwa sierwierskie i wierchowskie, opierając granice swych zdobyczy o Ugrę i Okę — na wschodzie a Morze Czarne i dolny bieg Dniepru na południu¹⁾, na północy zaś umacnia swe wpływy w Pskowie i w W. Nowogrodzie. Stan ten utwierdza pokój zawarty w 1408 roku z Wielkim Księciem Moskiewskim, Wasylem Dymitrowiczem (1389 — 1425). Po śmierci Wielkiego Księcia Wasyla i objęciu przez Witolda opieki nad małoletnim jego synem Wasylem Wasylewiczem (1425 — 1462) roztacza Witołd swe zwierzchnictwo nad Moskwą, podbija księstwa ruskie po Odojew i Worotyńsk, hołduje księstwa riazańskie, perejasławskie i prońskie, a z W. Księciem Tweru zawiera korzystny układ.

Słusznie więc Witołd tytułował się „Wielkim Księciem Litwy i Rusi“ a nawet pozwolił się obwołać księżętóm litewsko-ruskim — „Królem Litwy i Rusi“²⁾.

Był to moment najdalszej ekspansji Litwy w stosunku do ziem ruskich.

Za czasów Witołda zetknęli się Polacy z Moskwą, biorąc udział w walkach w charakterze dobrowolnych i dobrze opłacanych ochotników.

W 1404 r. załoga polska obsadza Smoleńsk³⁾, następnie Polacy biorą udział w wyprawie na Moskwę, w bitwie nad graniczną rzeką Ugrą

*) Jest to wstęp do pracy tegoż autora pt. „Wpływy polskie na szkolnictwo rosyjskie“.

1) S. M. Kuczyński, *Sine Wody*, Księga ku czci Oskara Haleckiego, Warszawa, 1935.

2) O. Halecki, *Dzieje Unii Jagiellońskiej*, Tom. I. W wiekach średnich, Kraków, Nakładem Akad. Umiejętności 1919, str. 153.

3) Ludwik Kolankowski, *Polska Jagiellonów*, Lwów, 1936, str. 34.

w 1406 r., uczestniczą w walkach o Odojew i Worotyńsk w 1407 r.; na wyprawę w 1408 r. dostarczają znacznego oddziału ochotniczego pod dowództwem marszałka Królestwa Polskiego, Zbigniewa z Brzezia¹⁾. W czasie wyprawy Witoldowej na W. Nowogród w 1428 r.²⁾ dowodzi całym wojskiem kasztelan międzyrzecki, Wincenty z Szamotuł, w wyprawie zaś bierze udział zaproszone rycerstwo polskie.

Nierzadko zapewne, jak to zazwyczaj w walkach bywa, dostają się do niewoli Polacy, którzy osadzeni jako jeńcy w Moskwie szerzą tam obyczaj polski.

Z drugiej strony podbite tak wielkich obszarów Rusi przez Witolda nie pozostało bez wpływu na drogi handlowe. Z ziem ruskich zaczęły iść na zachód skóry, wosk i miód, drzewo, popiół, klepki, smoła i dzięgieć. Najczęściej produkty te splewiane były rzekami i to nie tylko z ziem kresowych ale i z dalekiego Czernihowa i Brińska a docierały Wisłą do Poznania i Gniezna³⁾. Polscy zaś kupcy szli na wschód, wioząc towary z zachodu i nierzadko docierając do samej Moskwy⁴⁾.

Wpływów tych oczywiście nie należy przeceniać, raczej należy stwierdzić ich nikłość w stosunku do wpływów tatarskich i niemieckich z wieku XIII, a od drugiej połowy XV w. aż pod koniec wieku XVI — wpływów bizantyjskich, jakkolwiek wpływy kulturalne Polski w tym drugim okresie nie tylko nie maleją, lecz stałe rosną.

Kupcy niemieccy od początków XIII w. zwozili do Nowogrodu nie tylko towary, ale i podania, które odbiły się w bajce ruskiej⁵⁾. Wpływ niemiecki szedł przede wszystkim przez Nowogród i Psków, o czym świadczy udział tych miast w związku hanzeatyckim.

Wpływ Polski idący przez Ruś południową mógł się wzmocnić dopiero po rzuceniu przez Moskwę jarzma tatarskiego⁶⁾.

Ekspansja Witoldowa była najwyższym osiągnięciem Litwy w stosunku do Rusi.

W początkach rządów Kazimierza Jagiellończyka jako Wielkiego Księcia panowie litewscy: Gasztołdowie, Moniwidzi, Kieżgajlowie, Niemirowicze, Sakowicze i inni usiłują początkowo podtrzymać wielki plan Witoldowy w stosunku do Rusi, o czym zdaje się świadczyć szczęśliwa wyprawa zimą 1444 — 5⁷⁾ i w r. 1448, w której znów udział biorą polscy ochotnicy i sam król Kazimierz. Lecz już rok 1449 (31 sierpnia) przynosi układ Kazimierza z Wasylem Wasylewiczem, rozgraniczający formalnie sferę interesów litewskich i moskiewskich, w rzeczywistości stanowiący rezygnację Litwy z dotychczasowych planów opanowania całej Rusi i Moskwy. Zaczyna się okres zrównoważenia sił i zajęcia przez Litwę stanowiska obronnego.

1) O. Halecki, o. c. T. I. str. 183 — 4.

2) O. Halecki, o. c. T. I. str. 233.

3) S. M. Kuczyński, Ziemia Czernihowsko-siewierskie, Warszawa, 1936, str. 372.

4) Kazimierz Konarski, Kultura Polska na Rusi, Szkic z dziejów kultury polskiej, 1918, wyd. M. Arcta w Warszawie, str. 4.

5) Aleksander Brückner, Literatura rosyjska, str. 372.

6) I. A. Szliapkin. Sw. Dymitrij Rostowski i jego wremia, Petersburg, 1891, str. 54.

7) O. Halecki, o. c. str. 352.

Wprawdzie zarówno król Kazimierz Jagiellończyk, jak i panowie litewscy pragnęli podnieść oręż przeciwko Moskwie, lecz z jednej strony rozterki wewnętrzne w Wielkim Księstwie Litewskim, z drugiej stałe wzmacnianie się potęgi moskiewskiej na to nie pozwalały.

Być też może, że i „przesycenie Litwy żywiołem ruskim“, z którego zdawał sobie sprawę Kazimierz Jagiellończyk, nie zachęcało go zbytnio do poczynań wojennych, w konsekwencji których nowe ziemie ruskie mogłyby zostać włączone do Litwy¹⁾.

Samodzielni kniaziowie kresowi dotychczas przynależni do Litwy, widząc wzrastającą potęgę Moskwy, zaczynali dobrowolnie poddawać się Iwanowi Srogiemu (1462 — 1505), wielkiemu księciu moskiewskiemu, który ostatecznie pokonawszy Tatarów i uwołniwszy się od ich zawisłości, przeszedł do ataku na Litwę (1492) i uzyskał od w. ks. Litwy, Aleksandra, w 1494 r. Wiaźmę. Dwa te fakty wiążą się najściślej z sobą; uwołnienie od niebezpieczeństwa tatarskiego pozwoliło Moskwie skierować wszystkie siły przeciw Litwie.

Już w ostatnich dniach życia Kazimierza Jagiellończyka Iwan Srogi nie bez słuszności twierdził, „że ze wszystkich stron zabierają moi ludzie królewskie ziemie. Biorą je od strony W. Nowogrodu i Pskowa, biorą od Tweru i ziemi moskiewskiej, przepadli jego wrogowie i przybyło mu niemało ojcowizny... pokłoniwszy się służyli mu teraz wszyscy ruscy kniaziowie i on jeden zawładnął wszystkimi ruskimi berłami“²⁾, „wsia ruskaja ziemia iz stariny nasza otczina“³⁾.

Oczywiście, że w słowach tych mieści się dużo przesady, a jeszcze więcej zarozumiałości, niemniej stwierdzić należy, że hasła Witoldowe, sformułowane niegdyś przez Gedymina, przejął obecnie Iwan. Skupienie Rusi dookoła Wina zastąpił obecnie hasłem skupienia dokoła Moskwy. Jasnym się stało, że stan dotychczasowej równowagi w posiadaniu ziem ruskich przez Litwę i Moskwę dalej utrzymać się nie da, że musi dojść między tymi dwoma państwami do walki ostatecznej o to, które z nich księstwa ruskie zjednoczy i przy sobie utrzyma.

Horoskopy dla Litwy nie przedstawiały się pomyślnie; kiedy Moskwa Iwana — to pełne ekspansji, nie żałujące krwi i wysiłku, pierwotne w swej formie kulturalnej młode państwo, Litwa, rozdarta rozterkami, rezygnująca ze swych ambitnych planów, przedstawia obraz państwa, niejako z góry decydującego się na przegraną. Przyznać atoli należy, że Polska mimo unii z Litwą problemu moskiewskiego nie uznała za swój własny, zbyt długo pozostawiła Litwę samą w ponoszeniu ciężaru odpierania ataków moskiewskich, tym samym niejednokrotnie odbierając jej zaufanie we własne siły.

W wyniku tego stanowiska nie śpieszy Polska z niezbędnymi posiłkami Aleksandrowi, który po klęsce zadanej przez Moskwę pod Wiedroszą (14.VII. 1500), ponosi dalsze i to ogromne straty terytorialne.

1) Fryderyk Papée, Jagiellonowie a Moskwa, Kwartalnik historyczny R. XXXVI, Lwów, 1922, str. 43.

2) Ludwik Kołankowski, Polska Jagiellonów, Dzieje polityczne, Lwów, 1936, Skład główny w księgarni Gubrynowicz i Syn (wł. A. Krawczyński) str. 125.

3) Fryderyk Papée, Jagiellonowie a Moskwa, o. c. str. 41.

Po raz pierwszy i jedyny przed zawarciem Unii Lubelskiej biorą Polacy równorzędny udział z posłami litewskimi w rokowaniach z Moskwą w r. 1502. Rozejm w 1503 r., kończący te układy i oddający Moskwie wschodnią część ziemi smoleńskiej wraz z księstwem bielskim, resztę księstw nad Oką i całą Siewierszczyznę, stwierdzał zdecydowane cofanie się Litwy na całym froncie moskiewskim.

Nic nie pomógł ożenek Aleksandra z córką Iwana Srogiego, wprost przeciwnie do żywionych przez króla nadziei, stworzył nowy pretekst do wojny.

Kiedy król Zygmunt I przygotowywał koalicję przeciw Moskwie, ta pretensjami swymi objęła już nawet i Ruś Koronną. To spowodowało zainteresowanie się Polski wspólną obecnie sprawą moskiewską. Orężna i pieniężna pomoc Polski pozwoliła Litwie odnieść zwycięstwo pod Orszą (1514) i zmusić Moskwę do cofnięcia się. W drugiej i trzeciej wojnie z Moskwą, z następcą Iwana Srogiego — Wasylem Iwanowiczem (1505 — 1533) utraciła Litwa Smoleńsk, ale za to zadała ciężką klęskę wojskom Wasyla pod Orszą, zajęła Homel, zdobyła Starodub. Wprawdzie zwycięstwa nie wykorzystano i w następnym roku większość zdobyczy utracono, i dlatego zawarty w 1537 r. (17 lutego) pięcioletni rozejm pozostawiał przy Litwie jedynie Homel. Rozejm ten kilkakrotnie przedłużany dotrwał do 1562 r., w którym to Litwa utraciła znowu Połock. Zwycięstwo nad Ułą w 1563 r. wstrzymało na razie dalsze postępy Moskwy i doprowadziło wreszcie do rozejmu 1570 roku.

W każdym razie stwierdzić należy, że pomoc udzielona Litwie przez Polskę zahamowała na pewien czas ekspansję moskiewską; natomiast ani nie złamała jej, ani też nie położyła jej kresu, sprawę nadal pozostawiała otwartą, zamykała, jakkolwiek przy zdecydowanej przewadze Moskwy, drugi okres stosunków litewsko-moskiewskich — stanu obrony.

Okres omówionej powyżej ekspansji moskiewskiej za panowania Iwana Srogiego (1462 — 1505) Wasyla Iwanowicza (1505 — 1533) i częściowo Iwana Groźnego (1533 — 1584) miał swój odpowiednik w daleko idących wewnętrznych zmianach kulturalnych Moskwy.

Iwan Srogi ożenił się w 1472 r. z córką ostatniego władcy Bizancjum, Zofią Paleolog, która wychowywała się w Rzymie. Małżeństwo to miało niesłychanie doniosłe znaczenie: nie tylko że politycznie pozwalało Iwanowi uważać się za spadkobiercę cesarzy bizantyjskich, lecz bodaj po raz pierwszy w tak szerokim zakresie wprowadziło kulturę bizantyjską do Moskwy. Młoda bowiem wielka księżna przywiozła ze sobą duży zastęp Greków. Z Włoch wezwano architektów i inżynierów, którzy postawili w Moskwie szereg cerkwi i pałaców, ozdobili nowy Sobór Uśpiński i Pałac Granowityj¹⁾. Sprowadzeni inżynierowie ufortyfikowali Moskwę, ludwisarze pomogli do stworzenia silnej artylerii²⁾.

Wtedy to także wprowadzono na dworze Kremlńskim specjalny ceremoniał dworski³⁾, na który złożyły się zarówno zwyczaje bizantyjskie jak

1) W. O. Kliuczewskij, Kurs Ruskoj Istorii, Petrograd 1918, Czast III, str. 148.

2) F. Koneczny, Dzieje Rosji, Warszawa 1921, str. 66.

3) W. O. Kliuczewskij, o. c. str. 149

i tatarskie. Wasył Iwanowicz podniósł jeszcze bardziej wschodni zbytek, i wprowadził stroje tatarskie i elementy niewoľniczości do ętykiety dworskiej¹⁾. Po zdobyciu Kazania w 1552 r. obyczaj tatarski z pewnym natętem bizantyzmu przyjął się także w warstwach bojarskich. Rzadko dotychczas praktykowane zamykanie kobiet w domach i niedopuszczanie ich do towarzystwa męskiego stało się teraz powszechne²⁾.

Nie należy również zapominać o stałym przypływie osób — specjalnie wojskowych — z zagranicy, początkowo z państwa tatarskiego, następnie z Polski, wreszcie z Niemiec. Za panowania Wasyła Iwanowicza z ks. Michałem Glińskim przybyła do Moskwy znaczna ilość Rusinów zachodnich, przesiąkniętych kulturą polską. Pomieszczeni w Muromskim Ujeździe nazywali się „ludźmi Glińskiego“ lub inaczej „Litwą“³⁾. Iwan Groźny wysłał w 1547 r. agenta Hansa Schlittena, który przywozi z północnych Niemiec około setki reprezentantów różnych gałęzi rzemiosła⁴⁾. Ci przybysze wyźsi (bezsprzecznie kulturą i nienajgorszy fachowcy wnoszą w życie moskiewskie wiele nowego; pomijając już inny ich obyczaj, stwierdzić należy duży ich wpływ na rozwój i podniesienie dotychczas w Moskwie mało lub zupełnie nieznanych rzemiosł.

Nowa faza stosunku Litwy do Moskwy zaczęła się od czasu zawarcia w 1569 r. Unii Lubelskiej. Obecnie sprawy litewskie stają się nie tylko wspólnymi z Polską, lecz na wskroś polskimi⁵⁾.

Polacy jako naród nie żywią podówczas specjalnej ku Moskwie niechęci czy nienawiści, jako państwo bronia tylko swych politycznych interesów. Różnica kultur i wyznań nie wywołuje natenczas większych spięć i trudności⁶⁾.

Najlepszym dowodem prawdziwości powyższego twierdzenia jest przebieg pierwszej elekcji, kiedy to i szlachta litewska, i Karnkowski, natenczas biskup kujawski, i nawet Zamojski, co prawda każdy z innych względów, nie byli przeciwni kandydaturze Iwana Groźnego na króla Polski. Kandydatura Iwana była naówczas bardzo popularna wśród szlachty, która widziała w niej zakończenie wojen polsko-moskiewskich⁷⁾. Litwini poza tym wysunęli kandydaturę carewicza Fiedora. Pod szopą, na polu elekcyjnym wystawiono krzyż, na którym przybito następujący napis:

„Kto cesarza mianuje,
ten śmierć sobie gotuje.
By chciał być Fiedor jak Jagiełło,
dobrze by nam z nim było“⁸⁾.

1) E. Koneczny, Polska w kulturze powszechnej, str. 87.

2) F. Koneczny, Dzieje Rosji, o. c. str. 97.

3) W. O. Kłuczewskij, o. c. str. 251.

4) F. Koneczny, Dzieje Rosji, o. c. str. 101.

5) St. Kutrzeba, Przeciwnictwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury, Lwów, 1916, nakładem Księgarni Polskiej B. Polańckiego, str. 11.

6) Hr. Lełwa, Zarys stosunków polsko-rosyjskich. Kraków, 1895, str. 153, nieco inne stanowisko zajmuje prof. Jarosz w rozprawie „Russko-polskija otnoszenia“ Charków 1898, str. 29, twierdząc, że różnica wiar „eto położyło pieczęć na sud'bu jedinopltemiennoj z nami narodnosti“.

7) Michał Bobrzyński, Dzieje Polski, T. II, Wydanie IV, str. 97.

8) Orzelski, wyd. Kunzego, str. 137.

1) jak twierdzi prof. Sobieski „kandydatura moskiewska stała się na chwilę kandydaturą mas przeciw Austriakowi“¹⁾).

Zwycięskie wojny króla Stefana Batorego, prowadzone po zajęciu przez Iwana Groźnego Inianty miały w pierwszym rzędzie odciąć Moskwę od Bałtyku, gdyż to zagrażało bezpośrednio interesom życiowym Polski, jakkolwiek uderzenie przeprowadzono na ziemię białoruskie, zdobywając Połock, Turowię, Sokół, Suszę, Wież, Uświatę, Wielkie Łuki, Toropiec, Nowe, Ozeryszczę, Zawołocie i Ostrów a obciążono Psków. Rozejm w Jamie Zapolskim zawarty 15 stycznia 1582 r., w którym Polska odzyskała Inianty i województwo połockie z Połockiem i Wielizem, stwierdzał zdecydowaną przewagę militarną Polski i kładł tamę dalszej ekspansji moskiewskiej.

W czasie elekcji po śmierci Stefana Batorego pojawia się znów kandydatura następcy Iwana Groźnego, Fiedora (1584 — 1598), na króla polskiego. Kandydaturę tę popierał prymas Karnkowski, szlachta litewska a nawet mazowiecka²⁾.

W czasie bezkrólewia posłowie moskiewscy mogli z bliska przyjrzeć się stylowi życia polskiego, co w konsekwencji nie pozostawało bez wpływów³⁾.

A kiedy wygasła dynastia Rurykowiczów i na tronie moskiewskim zasiadł Borys Godunow (1598 — 1605), zjawilo się w Moskwie dnia 3 grudnia 1600 r. wielkie poselstwo polskie wysłane przez Zygmunta III, z Lwem Sapiehą, wielkim kanclerzem litewskim na czele, z propozycją wieczystego pokoju i sojuszu Moskwy z Polską⁴⁾, który z czasem mógł doprowadzić do ścisłej unii obu państw.

Za czasów Borysa Godunowa spotykamy w Moskwie dość liczną kolonię niemiecką, w której rej wodzą przede wszystkim lekarze carscy oraz pastor Martin Beer. Niemcy posiadali już podówczas w Moskwie swój zbor i szkołę⁵⁾. Spotykamy tam również Anglików, Szwedów i Holendrów, co prawda niezbyt wielu, zajmujących się przede wszystkim handlem i precyzyjnym rzemiosłem. Francuzów, Duńczyków i Niemców spotykamy także w gwardii carskiej. W ogóle car Borys chętnie otaczał się cudzoziemcami, którym bezwzględnie ufał, natomiast z nęchęcją odnosił się do Polaków, których zresztą wysoko cenił. Mimo to język polski nie był nieznanym na dworze carskim, skoro poseł cesarza Rudolfa, po przedstawieniu poselstwa wręczył Borysowi Godunowowi, natenczas jeszcze wielkiemu koniuszemu carstwa, pismo w języku polskim i według wszelkiego prawdopodobieństwa wygłosił mowę powitalną w języku polskim⁶⁾.

Pomoc możnowładztwa polskiego, nie bez wiedzy i przyzwolenia królewskiego osadziła na tronie po śmierci Godunowa, Dymitra Samozwańca

1) W. Sobieski, Henryk Walezy, Stefan Batory, Zygmunt III, Historia polityczna Polski, cz. II, Nakładem Akademii Umiejętności, str. 137.

2) Sokołowski, Dyaryusz, *Scriptores Rerum Polonicarum*. X 1887.

3) Bussow, *Summarische Erzählung, Rerum russicarum scriptores externi*, T. I, str. 40.

4) Poselstwo Lwa Sapiehy w r. 1600 do Moskwy podług Dyaryusza Eliasz Pielgrzymowskiego, sekretarza poselstwa, Grodno 1846.

5) Bussow.

6) *Pamiatki Diplomatycznych sposzenii drienniej Rossii z Dierżawami Inostrannymi*, izdanie II. Petersburg 1851, str. 1172, 1168.

(1605 — 1606), wraz z osobą którego wtargnęły do Moskwy wpływy kultury polskiej i zaczął się okres silniejszego polskiego oddziaływania kulturalnego, który objął prawie cały wiek XVII.

Dymitr Samozwaniec, wychowany w kulturze polskiej, uczęszczał bowiem do szkoły ariańskiej w Hoszczy¹⁾, jeszcze przed wyprawą na Moskwę podpisał dwa dokumenty, zobowiązując się między innymi pozakładać w Moskwie szkoły katolickie. W czasie wyprawy najchętniej omawiał z bliskimi sobie sprawy związane z zakładaniem szkół²⁾.

W czasie podróży Maryny Mniszchówny do Moskwy „podczas mszy św. przygrywała kapela przywieziona przez Mniszchów, czemu tak dalece dziwowała się Moskwa, że cisnąć się aż blanki łamała“³⁾). Orkiestrę tę wiozł ze sobą Stanisław Mniszech i nieraz później przygrywać ona będzie w pałacu carskim w Moskwie, budząc ogólne zainteresowanie i podziw. Było to bodaj pierwsze zetknięcie się Moskwy z muzyką polską.

W czasie uczt i przyjęć w pałacu Kremlowskim podawano na wety wśród potraw moskiewskich i cukry sprowadzane z Polski, które przywieźli ze sobą wojewoda sandomierski Jerzy Mniszech i aptekarz lwowski Stanisław Kołaczekiewicz⁴⁾.

Sekretarzami Dymitra jako też pokojowcami byli Polacy. W Moskwie konsystowały polskie ochotnicze oddziały wojskowe Dymitra przez cały czas jego panowania. Dymitr także miał Moskwę po raz pierwszy zapoznać z przedstawieniami teatralnymi.

I jakkolwiek gwałtowne narzucanie przemocą kultury polskiej dworowi ruskiemu i możnowładcom moskiewskim spotkało się również z gwałtowną reakcją, niemniej przez otwarte już wrota zaczęła się przedostawać do Moskwy silniejszym strumieniem duchowa kultura polska. Kulturze materialną czerpano na razie nadal przede wszystkim z Niemiec, Holandii, Anglii a nawet Francji⁵⁾.

Po zamordowaniu Dymitra Samozwańca i objęciu tronu przez Wasyla Szujskiego, bojarowie moskiewscy kilkakrotnie ofiarowywali kołpak carski synowi Zygmunta III, królewiczowi Władysławowi⁶⁾.

Już panowanie Iwana Groźnego spowodowało, że bojarzy zaczęli z sympatią spoglądać ku Polsce⁷⁾. Następnie za panowania jego następcy Fiedora „wiele pomiędzy moskiewskimi gadaniny było“ za połączeniem Polski i Moskwy w jedno państwo⁸⁾). Ponieważ zaś i Borys Godunow naśladował silną ręką Groźnego, nie więc dziwnego, że w konsekwencji reakcji przeciw okrucieństwu i absolutyzmowi, bojarzy znający stosunki w Polsce

1) Aleksander Hirschberg, Dymitr Samozwaniec, we Lwowie, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1898, str. 21.

2) P. Pierling, Rome et Demetrius, pièces justificatives, cz. III, str. 206—207.

3) H'st. Russ. Monumenta T. II, str. 161.

4) Wł. Łoz'ński, Dvoryuszek moskiewski Lwowianina z 1606 r. Kwart. hist. R. 1894, str. 628 i 631.

5) Aleksander Brückner, Wpływy polskie na Litwie i Słowiańszczyźnie wschodniej, Polska w kulturze powszechnej, pod redakcją F. Konecznego, cz. I, w Krakowie, 1918, str. 162.

6) W. Sobieski, o. c. str. 186.

7) Adam Darowski, Szkice historyczne, Serja II, Petersburg 1895, Elekcja Władysława IV na cara, str. 5.

8) Piasecki, Kronika, Kraków 1870, str. 146.

zaczęli tęsknić ku swobodom polskiego możnowładztwa, widząc w połączeniu obu państw i własne osobiste korzyści i możliwości korzystania z kultury Zachodu¹⁾). Nie był tej myśli przeciwny i stan kupiecki ze względu na znaczne możliwości handlowe.

Na przeszkodzie tym tendencjom stało w tym okresie przede wszystkim duchowieństwo, obawiając się unii religijnej i utracenia swego dotychczas przodującego stanowiska, gdyż ustrój państwa moskiewskiego był ściśle złączony z separatyzmem religijnym. Duchowieństwo to oddziaływało na czerń w kierunku fanatycznej nienawiści ku Polsce. Nienawiść tę z drugiej strony podsycala pogarda, z jaką dzięki wpływom jezuitów odnosili się Polacy ku prawosławiu, a za czasów Dymitra ponadto liczni polscy awanturnicy i obieżyświaty, którzy niejednokrotnie nadużyciami ściągali na siebie nienawiść tłumu, a nienawiść ta z kolei przenosiła się na Polskę.

Nic więc dziwnego, że zwycięskie wyprawy polskie na Moskwę przedsięwzięte w późniejszych latach panowania Zygmunta III, po zwycięstwie pod Kłuszynem i zajęciu Smoleńska, doprowadziły nie tylko do uwięzienia cara Szujskiego, ale i do zajęcia przez Polskę Moskwy, która tron carów znów ofiarowała królewiczowi Władysławowi. Tylko niezdecydowanie czynników rządzących z jednej strony²⁾, z drugiej niedołężna, bezrozumu a i egoistycznie karygodna polityka Zygmunta III przyczyniła się do udaremnienia tego wielkiego w następstwach dzieła. Nastroje i sympatie obu narodów w odniesieniu do zamierzonego osadzenia na tronie carów królewicza polskiego były niezwykle charakterystyczne.

Zółkiewski w liście do Lwa Sapiehy, pouczał go „życzyłbych, i trzeba tego jako z największą pilnością przestrzegać, żebyśmy ludziom moskiewskim jako najludziej stawili... By wiedzieć, że kto nad zabór co uczynił, męczył i zabił, spałił cerkiew, zgwałcił, by mi był rodzony brat, nie przepuściłbym mu“³⁾).

Na wiadomość zaś o wyborze królewicza Władysława carem „Na Moskwie taka radość (powstała), jakiej dawno nie było... bojarowie powiadali, że im się „złote lata wiernut, kiedy będą mieli królewicza J. M. Władysława panem“⁴⁾). „Prawa wolnaja, dobraja, chrestjanskaja kak w Koruni polskiej“⁵⁾ pociągały nie tylko ludność rubieży, ale i warstwy moskiewskie.

Cały ten kilka zresztą lat trwający epizod nie pozostał bez następstw w zakresie zwiększenia wpływów polskich. I mimo, że dnia 21 lutego 1613 r. wybrano carem Michała Romanowa, syna Filareta metropolity rostowskiego, który dał początek nowej dynastii Romanowów, wpływy kultury polskiej nie tylko nie zmniejszają się, ale przybierają na sile⁶⁾), osiągając z końcem XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku swoje maksimum.

1) A. Darowski, Szkice historyczne, Seria III, Petersburg 1897, Polacy na Kremlu, str. 24.

2) W. Sobieski, Zółkiewski na Kremlu, Warszawa, 1920, str. 5 i 6.

3) Prohaska, List Zółkiewskiego do Lwa Sapiehy, Kwart. histor. R. 1911, str. 157.

4) Manuskrypt Bibl. Raczynskich w Poznaniu, Nr. 33 fol. 163.

5) Fryderyk Papée, Polska i Litwa na przełomie wieków średnich, str. 29.

6) Prof. K. Jarosz, Russko-polskija otnoszenia, Charków, 1898, str. 27.

Walki Michała Romanowa z Polską, jakkolwiek spowodowały wiele zniszczenia, niemniej skończyły się porażką moskiewską, gdyż rozejm deuliński, zawarty w 1619 r., pozostawiał przy Polsce Smoleńsk i Siewierszczyznę, a i nowe usiłowania wojenne cara Michała rozpoczęte w czasie bezkrólewia nie przyniosły sukcesów Moskwie. Pokój zawarty w 1634 r. w Polanowie, przyniósł wprawdzie Michałowi Romanowowi tytuł cara, którego rzekł się król polski Władysław, oddawał jednak na stałe Polsce ziemię smoleńską, siewierską, czernihowską, przy czym car zrzekał się wszelkich praw do Inflant, Kurlandii, Estonii i Rusi z dawna do Polski i Litwy należącej oraz zobowiązywał się prywatnie królowi polskiemu tytułem kosztów wojennych wyliczyć 20.000 rubli srebrnych.

Wspaniałym akordem zwycięstwa kończył się pierwszy okres stosunków Polski z Moskwą, by dzięki wewnętrznemu rozkładowi Polski już za panowania następcy Władysława IV, Jana Kazimierza, w pokoju andruszowskim nie tylko zdobycze pokoju polanowskiego, lecz i z obszaru województwa witebskiego oddać Wieliz, Siewierz i Newel, a nawet Kijów z okręgiem, ten ostatni wprawdzie tylko w dwuletnie władanie. Za graniczną rzekę uznany został Dniepr. I granica ta utrzymała się aż do momentu rozbioru Polski, wyrównana wiecznym pokojem zawartym na Kremlu przez Grzymułtowskiego w r. 1686 — przez oddanie Moskwie Smoleńska, Kijowa, Drohobuza, Czernihowa i Staroduba. Ustalenie Dniepru jako granicy nie wywarło w Polsce większego oburzenia czy rozpaczy, przyjęte zostało raczej jako uzasadniona konieczność.

Od czasów odstąpienia przez Polskę w pokoju andruszowskim carowi Aleksiejowi Kijowa zaczęły działać na Moskwę bardzo silnie wpływy polskie pośrednie, przez Ruś Kijowską¹⁾. Co prawda wpływy kulturalne polskie działające na Moskwę bezpośrednio i pośrednio idące przez Ruś południowo-zachodnią nie dadzą się dokładnie wyodrębnić, będąc najczęściej ściśle z sobą związane, niemniej pokusimy się przeprowadzić pewne rozgraniczenie.

Bezspornie jeńcy wojenni polscy, kupcy wieszający się u boku polskich posełstw, same wreszcie posełstwa polskie przebywające w Moskwie i moskiewskie — w Polsce, w końcu postoje wojsk polskich w Moskwie za czasów Dymitra Samozwańca i konsystujące na Kremlu po bitwie pod Kłuszynem i po zaproszeniu królewicza Władysława na tron carów, należyce będą do pierwszej grupy wpływów. Zanim jednak przejdziemy do śledzenia różnorodności i głębokości wpływów kulturalnych pośrednich na Moskwę i zanim spróbujemy ustalić rodzaje tych wpływów, należy zbadać chociażby jak najogólniej, w jakim stopniu wpływom kultury polskiej uległa Ruś Kijowska, gdyż przez nią właśnie szła najgłówniejsza droga tych wpływów na Moskwę.

Stosunki Polski z Rusią sięgają początkami swymi czasów pierwszych Piastów. Liczne wojny, niejednokrotne udzielanie sobie wzajemnej pomo-

¹⁾ Alojzy Wanczura, *Szkołnictwo w starej Rusi*, z przedmową prof. Aleksandra Brücknera, Lwów — Warszawa — Kraków, 1923, str. 129.

cy, obopólna ingerencja w sprawy wewnętrzne, bliskie pokrewieństwo językowe, stosunki handlowe i wreszcie małżeństwa książąt, żeby tylko wymienić małżeństwo córki Bolesława Chrobrego z Świętopelkiem, wielkim księciem kijowskim, Kazimierza Odnowiciela z Dobrogniewą, siostrą Jarosława Mądrego, a ks. Izasława z siostrą Kazimierza, Bolesława Krzywoustego z ks. Zbysławą, Bolesława Kędzierzawego z Wierzchosławą, córką księcia nowogrodzkiego Wsiewołoda, Mieszka Starego z Eudoksją, córką Izasława Mściśławowicza, Mściśława Izasławicza z Agnieszką, córką Krzywoustego, Kazimierza Sprawiedliwego z Heleną, córką Rościszława, Leszka Białego z Grzymisławą i długi szereg innych, nie pomijając i obustronnych wpływów jeńców wojennych, osiadających w państwie sąsiada, pozwalają na stwierdzenie faktu, że wzajemne oddziaływanie Polski i Rusi na siebie sięga początków prawie obu tych państw.

Kiedy skutek walk z Polowcami w okresie rozbitcia dzielnicowego za następców Jarosława Mądrego nastąpił upadek Kijowa i odcięcie Rusi od wpływów kulturalnych Bizancjum, powstały na pograniczu Polski nowe państwa ruskie: wołyńskie i halickie, zjednoczone w XIII w. przez ks. Romana w jedną całość¹⁾. Najazd tatarski w XIII w., który do reszty zniszczył Ruś Kijowską, był tylko przejściowym epizodem dla Wołynia i Halicza. Stosunki między tymi państwami, które z biegiem czasu wejdą w skład państwa polskiego, a Polską stają się coraz ściślejsze; oddziaływanie kulturalne Polski a przede wszystkim jej zwyczaju i obyczaju, jej sposobu życia, wzrasta. Osadnicy polscy osiadają na Wołyniu już za czasów Jarosława Osmiomyśla, w Haliczu za ks. Daniela. Dzięki polskim zakonnikom, dominikanom i franciszkanom (Jacek Odrowąż), przedostaje się katolicyzm na Ruś Czerwoną.

Wpływy kulturalne Polski zaczynają działać z całą siłą dopiero w XIV w., kiedy Ruś Czerwona uległa Kazimierzowi Wielkiemu i została włączona do ziem państwa polskiego. Z kolei wpływom polskim ulega Podole, a od czasów Unii Lubelskiej w 1569 r. — Wołyń, ziemia kijowska i braclawska.

Długotrwałość przynależności do Polski i bliższe jej rdzennym ośrodkom sąsiedztwo decydują o sile wpływów kulturalnych Polski, pod wpływem których następuje dobrowolna polonizacja. A odbywa się ona bez wszelkiego przymusu, drogą osadnictwa (na Ukrainie w połowie XVII w.), łączenia się węzłami pokrewieństwa, przechodzenia na obrządek rzymsko-katolicki, używania w życiu publicznym a potem i w codziennym języka polskiego najpierw przez rody możnowładców ruskich, a następnie przez szlachtę, przez studia młodzieży ruskiej w kolegiach jezuickich i pijarskich — w Akademjach — Krakowskiej, Wileńskiej i Zamojskiej i wreszcie przez służbę na dworach panów polskich. Nie mało też do polszczenia się pomogła i reformacja. Nie znaczy to, by i wpływy ruskie nie zaciążyły nad Polakami. Znamy liczne przykłady wynaradawiania się językowego i wyznaniowego Polaków na ziemiach ruskich²⁾, co stanowi najlepszy i pozytywny dowód,

1) Tomkiewicz, o. c., str. 12.

2) Tomkiewicz, o. c. str. 13.

że polszczenie odbywało się bez przymusu, dobrowolnie, dzięki atrakcyjności wyższej kultury polskiej i ustrojowi politycznemu państwa polskiego, tak zdecydowanie przeciwnemu absolutyzmowi książąt ruskich, poczynając od najwyższych warstw społeczeństwa ruskiego i z biegiem czasu obejmując coraz szersze kręgi. Jeśli nadto dodamy, że w epoce Unii Lubelskiej poziom kultury ruskiej obniżył się znacznie a upadek moralny i umysłowy kleru błahoczesywego przeszedł dopuszczalne granice¹⁾, będziemy mieli bez reszty ustalone przyczyny polonizacji omawianych ziem ruskich.

Niezależnie atoli od polszczenia się wyższych klas społeczeństwa ruskiego, przechodzącego na obrządek rzymsko-katolicki, polszczyli się i wyznawcy błahocześcia.

Unia religijna zawarta w Brześciu w r. 1596 z jednej, z drugiej reformacja, która szerokim zasięgiem objęła liczne rodziny ruskie, jak książątów Ponińskich, Horskich, Puzynów, częściowo Wiśniowieckich, Sapiehów, Drohojowskich przyjmujących kalwinizm oraz mniejszy odsetek przyjmujących arianizm, stały się najważniejszymi przyczynami z jednej strony zachwiania staroruszczyzny, z drugiej odrodzenia błahocześcia²⁾. By walczyć ze zwolennikami reform religijnych czy też z unitami, by odpierać ich zarzuty, trzeba było osiąść ten sam poziom wykształcenia, ten sam horyzont myślowy a nawet znać język, w którym czyniono zarzuty błahocześciu. A stąd już krok jeden do uznania potrzeby zakładania szkół prawosławnych o poziomie wyższym ponad dotąd istniejące przy cerkwiach metropolitańskich, którym to zagadnieniem zajęły się bractwa prawosławne.

Pierwsze bractwo błahoczesywe powołane zostaje do życia w r. 1586 we Lwowie. Bractwo to obdarzone prawem stauropigii tj. bezpośredniej zależności od patriarchy konstantynopolitańskiego, z pominięciem cerkiewnych władz diecezjalnych i parafialnych zakłada szkołę i drukarnię. Z kolei powstały bractwa w Wilnie (1584) z prawem stauropigii (od r. 1588) i założenia szkoły z wykładem języków ruskiego, greckiego, łacińskiego i polskiego a przy tym drukarni w językach greckim, słowiańskim, ruskim i polskim³⁾, w Łucku (1617) z prawem stauropigii i założenia własnej szkoły oraz posiadania drukarni od 1619 r. a także w Sanoku (1600 r.), Zamościu (1606 r.), Kijowie (1615 r.), Winnicy, Niemirowie, Krzemieńcu i w innych miastach. Szkoły zaś brackie powstały w Brześciu (1613 r.), Mińsku, Mohylowie, Łucku, Kijowie, Grodnie, Przemyślu, Lublinie, Bełżcu, Kamieńcu Podolskim, Winnicy, Niemirowie i Pińsku⁴⁾.

Zakładane przez bractwa szkoły były pierwszymi szkołami o poziomie średnim dla młodzieży wyznania prawosławnego.

Prawosławne szkoły brackie w Polsce przeszły niejako dwa stadia rozwoju: pierwsze krótkotrwałe grecko-słowiańskie i późniejsze łacińsko-polskie⁵⁾.

1) Tomkiewicz, o. c. str. 19.

2) Aleksander Jabłonowski, Akademia kijowsko-mohylańska, Kraków 1899—1900, str. 23 i 24.

3) A. Jabłonowski, o. c. str. 32.

4) E. N. Medynskij, Istoria pedagogiki w swiazi s ekonomiczeskim razwitiem obszczestwa, Moskwa 1929, str. 30.

5) R. Charlampowicz, Zapadnorusskije prawoslawnyje szkoły, XVI i naczato XVII w., Kazań, 1893, str. 414 — 415.

Szkoły te zasadniczo o charakterze ortodoksalno-konfesyjnym oparły w drugim okresie swego istnienia program szkolny na organizacji kolegiów katolickich wprowadzając poza nauką języków greckiego i słowiańskiego naukę języka łacińskiego i niektórych przedmiotów „świeckich“, niektóre zaś z nich jak wileńska i łucka posiadały poza tym zdecydowany charakter łacyno-polski, używając nierzadko podręczników kolegiów polskich. A do dać należy, że charakter łacyno-polski bynajmniej nie zmieniał zasadniczego celu tych szkół — ortodoksyjno-konfesyjnego. Biblioteki szkół brackich poza książkami w języku greckim i słowiańskim, zaopatrzone były w dość znaczną ilość dzieł łacińskich i polskich¹⁾.

Poza lwowską szkołą bracką, która ze szkół błahoczestywych w Polsce osiągnęła najwyższy poziom, powstało w Ostrogu w r. 1595 kolegium, założone przez księcia Konstantego Ostrońskiego, Kolegium to zwane również akademią, wzorowane na kolegiach jezuickich²⁾, nauczało języka słowiańskiego, cerkiewnej greczyzny, łaciny oraz nauk wyzwolonych. Nauczycielami byli prawosławni i kalwini, luteranie i socynianie. Wpływy polskie odbiły się również na stronie dydaktycznej i wychowawczej kolegium ostrońskiego³⁾. Z biegiem czasu stało się to kolegium dzięki troskliwości założyciela ośrodkiem ruchu prawosławnego w Polsce, przyczyniając się wydatnie do podniesienia poziomu umysłowego na Rusi. W tłoczni ostrońskiej wydrukowano Biblię w języku cerkiewno-słowiańskim oraz szereg pism polemicznych w obronie prawosławia i to najczęściej w języku polskim, w którym przeważnie ta polemika się odbywała.

Największą atoli rolę w przeszczepianiu kultury polskiej na grunt ruski odegrało przetworzone z brackiej szkoły kijowskiej kolegium mohylańskie w Kijowie, przemianowane później na akademię. Organizacja tej szkoły, przedmioty w niej nauczane, wychowanie młodzieży odbywało się według wzorów kolegiów jezuickich i pijarskich, przy czym specjalny nacisk położony został na nauczanie języka polskiego. Podręczników używano w większości tych samych, jakimi posługiwali się uczniowie w kolegiach Rzeczypospolitej. Rektorzy zaś i nauczyciele w znacznej liczbie byli wychowankami szkół kijowskich. Oczywiście, że szkoła ta miała charakter błahoczestywy i w związku z tym zasadniczy nacisk położony został na teologię prawosławną.

Nie to jednak było istotne, najważniejsze było, że szkoła została przez jej twórcę, Piotra Mohiłę, przepojona duchem polskim, że szerzyła światopogląd zachodni, że przetwarzała duszę Wschodu, wyrывая ją z bezczynnego pesymizmu, że przekreślała wpływy i tendencje światopoglądowe kultury bizantyjskiej. I ten wewnętrzny, zasadniczy charakter szkoły przetrwał niemal aż do ostatnich dni jej istnienia, a wychowankowie jej odegrali w przetwarzaniu oblicza starej Moskwy zasadniczą rolę. Założenie Akademii w Kijowie przez Piotra Mohiłę miało tak ogromny wpływ na rozwój

1) K. W. Chartampowicz, Polski wpływ na szkolnictwo ruskie w XVI i XVII w., o. c., str. 22.

2) Chartampowicz, Ostrońska i prawosławna szkoła, Kijewskaia starina. 1897, zes. 5 i 6.

3) K. W. Chartampowicz, Polski wpływ na szkolnictwo ruskie w XVI i XVII stuleciu, przełożył i wstępem opatrzył Alojzy Wanczura, Lwów, 1924, str. 21.

rosyjskiej oświaty, że w nim należy szukać początków nauk i literatury rosyjskiej, twierdzi rosyjski uczyony P. Piekarskij¹⁾.

Przez tę właśnie spolszczoną Ruś szły pośrednie wpływy kulturalne polskie na Moskwę, przyjmowane przez nią chętniej aniżeli bezpośrednie, gdyż dostosowane już do psychiki i charakteru narodu ruskiego.

Wpływy pośrednie sięgają początkami swymi czasów jeszcze Wasyla, ojca Groźnego, kiedy to wraz z księciem Glińskim wyjechała do Moskwy znaczna ilość zachodnich Rusinów. Kroniki notują też pod rokiem 1535 wyjazd około 300 rodzin litewsko - ruskich z dziećmi na służbę władcy moskiewskiego²⁾. Na dworze też cara Iwana Groźnego spotykamy diaka Szczelkałowa, władającego językiem polskim³⁾.

Są to atoli wypadki sporadyczne tylko, wpływ ciągły poza epizodem w czasie panowania „Łzędymitra“, który bramy moskiewskie wpływom polskim na oścież otworzył, daje się zauważyć dopiero od czasu panowania cara Michała (1613 — 1645), pierwszego z dynastii Romanowych. Dla tych wpływów dopiero otwarcie podwoi dworu carskiego miało decydujące znaczenie. Za przykładem bowiem władcy szło możnowładztwo i duchowieństwo. Szerokie warstwy społeczeństwa moskiewskiego zapoznawały się z kulturą polską wyłącznie prawie w formie już przetworzonej i dostosowanej przez miejscowe warstwy kulturalne.

Na dworze cara Michała spotykamy jako organistów Proskurowskiego i Zawalskiego, pochodzących z Polski ewentualnie z Rusi Zachodniej. Organista zaś Szymon Gutowski, szlachcic polski, przebywający w Moskwie od 1639 r. zbudował w roku 1677 prasę do tłoczenia ilustracji, a dla carewicza Piotra zrobił klawikord i cymbały⁴⁾.

Car Aleksiej Michałowicz (1645 — 1676) wychowany przez bojara B. J. Morozowa, jednego z pierwszych zwoleńników zachodnio - europejskiego wykształcenia⁵⁾, starał się życie swego dworu zorganizować według wzorów polskich⁶⁾.

W tym też celu odnowiono pałac carski w roku 1662 i 1668, powierzając wykonanie prac polskim artystom i malarzom Stanisławowi Łopuskiemu, szlachcicowi ze Smoleńska i Janowi Mirowskiemu⁷⁾. Wnętrze pałacu urządzone meblami polskimi, a tron carski wykonany został w 1669 r. według wzorów polskich z napisem łacińskim.

Do biblioteki dworskiej z polecenia cara zakupił w roku 1653 książę Repnin Oboleński szereg dzieł polskich a mianowicie: Leksykon słowiańsko - ruskim, Kronikę Piaseckiego, Dykcjonariusz niemiecko - łacińsko - polski, Kronikę Gwagnina, Biblię polską, Opis Polski i Księgę praw polskich.

1) P. Piekarskij, Nauka i literatura w Rossiji pri Pietrie Wielikim. Tom I, Sankt Petersburg, 1862, str. 1.

2) W. O. Kłuczewskij, Kurs russoj istorii, cz. II, Petrograd, 1918, str. 251.

3) I. A. Szliapkin, o c. str. 68.

4) I. A. Szliapkin, o c. str. 65.

5) W. O. Kłuczewskij, o c. str. 406.

6) W. O. Kłuczewskij, o c. str. 342.

7) I. A. Szliapkin, o c. str. 60.

W roku 1675 Stefan Czyżyński, szlachcic ziemi lwowskiej, nauczyciel łaciny w Kijowie i Smoleńsku organizuje teatr w Moskwie¹⁾.

Na nauczyciela dzieci cara syna Fiedora i córki Zofii zostaje powołany S. Sitnianowicz Piotrowski z Połocka, znany jako mnich Symeon Połocki, wychowanek kolegium mohylańskiego i kolegów polskich, władający językiem polskim, wielbiciel dzieł Jana Kochanowskiego, za przykładem którego usiłował przekładać Psalterz Dawidowy, rozmiłowany w kulturze polskiej, który kulturę tę wraz ze znajomością języka polskiego przekazał dzieciom carskim²⁾.

Archiepiskopem czernihowskim zostaje Łazarz Baranowicz, uczeń kolegium Jezuitów w Kaliszu, który zamierzał utworzyć w Czernihowie kolegium polsko-łacińskie, a założył drukarnię polską i który wydał dwa tomy poezji w języku polskim „Apollo chrześcijański opiewa żywoty świętych“ (1670) i „Lutnię Apo'linową“ (1671) oraz dzieła polemiczne pt.: „Nowa miara starej wiary na wymierzenie władzy Św. Piotra i papieżów rzymskich“ (1672), „Noty pięć, ran Chrystusowych pięć“ (1680) i szereg innych. Zwolennik ścisłego przymierza między Polską, Rusią i Rosją³⁾ nawołujący do zgodnego współżycia Polaków z Rusinami.

„Kąkol czart wsiął; Lech, Rusin są pszenica oba,
By tylko byli w zgodzie byłab z nich ozdoba.
Heretyk: to otręby i Ruś ich nie lubi;
Rusin a Lech darmo się jeden z drugim gubi,
Kiedy byli we zgodzie, Tatara, Turków bili;
Daj Boże, by tę zgodę znowu odnowili“⁴⁾.

i zwracający się

„Do orłów Moskiewskiego i Polskiego
Autor im życzy wszystkiego dobrego“⁵⁾.

Stanowisko archimandryty monasteru św. Borysa i Hleba w Połocku obejmuje Ignacy Jewlewicz, uczeń Akademii Zamojskiej, który pozostawił autobiografię, napisaną po polsku. W monasterze czernihowskim uśpieńskojeleckim archimandryta Joannicy Gałatowski opracowuje szereg dzieł w języku polskim, między którymi spotykamy „Rozmowy białocerkiewskie“ (1663), „Niebo nowe“ (1665), „Mesyasza Prawdziwego Jezusa Chrystusa“ (1672) i inne.

Pośrednie wpływy polskie wzrosły poważnie po opanowaniu przez Moskwę Ukrainy zadnieprskiej i Kijowa w pokoju andruszowskim. Bardzo wielu rzemieślników i artystów przeniosło się natenczas do Moskwy, wielu innych ze Smoleńska i Witebska zostało przyzwanych przez cara Aleksieja.

1) I. A. Szliapkin, o. c. str. 65 i 66; K. W. Charlampowicz, Polski wpływ na szkolnictwo ruskie w XVI i XVII stuleciu, o. c. str. 45.

2) A. Jabłonowski, o. c. str. 154.

3) Antoiné Martel, La langue polonaise dans les pays ruthènes, Lille, 1938, str. 302.

4) „Wieniec Bożey Matki“ str. 43

5) „Noty pięć, ran Chrystusowych pięć“

W latach 1676 i 1684, jak stwierdza Szliapkin, przebywało w Moskwie około stu rzemieślników wychodźców ze Smoleńska, Szklowa, Wilna i Połocka. Wśród tych rzemieślników spotykamy kowali, zdunów, czapników, stelmacha, szewca, tapicera karet, saletrzarza, wypalacza kaffi, wykonujących prace w srebrze, mistrza wykonującego rękawiczki z palcami i innych. Wyroby przez nich wykonane nierzadko nosiły nazwę polskich. Mówiono „gotować mydło polskie“, „szyć czapki według polskiego wzoru“, „robić pończochy polskie“ itd.¹⁾

Polskie wpływy kulturalne przybierają na sile za panowania następcy Aleksieja cara Fiedora Aleksiejewicza (1676 — 1682). Wychowany przez Połockiego w duchu kultury zachodnio-polskiej, władał językiem polskim i łacińskim, chętnie otaczał się wychowanekami akademii mohylańskiej²⁾ i stałe podkreślał swój sentyment ku rzeczom polskim.

W odnowione i urządzone przez Polaków sale pałacu carskiego³⁾ wprowadza swych dworzan i najbliższych współpracowników, przybranych w stroje zachodnio-europejskie⁴⁾ i polskie, nie bez znacznego wpływu swej żony Agafii Gruszeckiej, córki smoleńskiego szlachcica, której dwór zawdzięczał wprowadzenie polskich kontuszów oraz golenie głów i bród a także noszenie szabel przez dworzan. Pod jej wpływem, jak twierdzi kronikarz, dokonywało się zakładanie szkół polskich i łacińskich w Moskwie⁵⁾. Zabawą dworu carskiego były przedstawienia teatralne, obce duchowi rosyjskiemu, natomiast mające opiekunów w związanych z dworem, Miłosławskim i Matwiejewie, obeznanym z polskimi obyczajami i polską literaturą⁶⁾.

Sympatia Fiedora ku wszystkiemu co polskie spowodowała powstanie pogłoski, jakoby nosił się on z zamiarem zawarcia unii z Rzymem. Swym posłom Buturłinowi i Czaadajewowi oraz diakom Gołosowowi i Protopopowi udającym się w 1678 r. do Polski daje polecenie dostawienia „wszelkimi sposobami“ książek łacińskich i polskich⁷⁾. W roku 1690 większa część ksiąg wydadanych albo też napisanych w Kijowie dostaje się do Moskwy⁸⁾.

Z Polski nadał sprowadzano organistów; z r. 1677 znamy nazwisko organisty dworu carskiego, Wasiliewskiego ze Smoleńska⁹⁾. Wygłaszane na dworze carskim oracje i panegiryki jako też zabawy dworskie noszą polski charakter: Polscy artyści malują portrety wybitnych osobistości. Wśród ówczesnych malarzy artystów jednym z najwybitniejszych był Polak Wasyl Poznański. Z Polski też pochodził zwyczaj trzymania na dworach karłów i karliczek.

Na wzór polski zamierzał również car Fiedor przeprowadzić organizację wojska moskiewskiego¹⁰⁾, i wprowadzić podział kraju na województwa,

1) I. A. Szliapkin, o. c. str. 56.

2) S. Sołowiew, Istorja Rossiji, XII, str. 216.

3) Brückner, Promienowanie kultury polskiej na kraje sąsiednie, Kultura staropolska, Kraków, 1932, str. 716.

4) Theiner, Monuments historiques, str. 24.

5) Diariusz zaboystwa tyrańskiego senatorów roku 1682.

6) P. Piekarski, o. c. T. I., str. 377.

7) I. A. Szliapkin, o. c. str. 75.

8) P. Piekarski, o. c. str. 4.

9) I. A. Szliapkin, o. c. str. 65.

10) I. A. Szliapkin, o. c. 58, Sołowiew XIII, str. 296.

co mogłoby być w konsekwencji wytworzyć warstwę arystokracji¹⁾, a co było tym prawdopodobiejsze, że na 754 rody moskiewskiego dwоряństwa — 109 pochodziło z Polski a 78 z Litwy²⁾.

Nie zmniejszają się wpływy polskie i za regencji Zofii Aleksiejewny (1682 — 1689) również władającej językiem polskim³⁾ i piszącej po łacinie.

Na dworze jej spotykamy polskiego malarza Szymona Lisickiego, który ściany jej pałacu ozdobił w 1684 r. obrazami sądu ostatecznego. Carewna Zofia posiadała też między innymi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej⁴⁾ i „czytywała po polsku księgi Żywotów Świętych wydane przez Baranowicza“⁵⁾. Faworyt jej, Wasyl Golicyń, polecił zbudować swój pałac nieznanemu z imienia Polakowi, urządził go na wzór zachodni i w bibliotece swej posiadał wiele książek polskich i z polskiego języka tłumaczonych⁶⁾.

Na dworze carskim wzorowało się możnowładztwo moskiewskie, które naśladując carów przyjmowało obyczaj polski, przyzywało Polaków na nauczycieli swych synów, wznosiło pałace i dwory i na wzór polski, zdobiąc je portretami i obrazami pędzla mistrzów polskich, kupując książki polskie i rozczytując się w tłumaczeniach z języka polskiego, nierazko też za przykładem Polaków używając herbów⁷⁾, i to herbów polskich. W „Obszczym herbowniku dwоряńskich rodow wsierossijskoj imperii“ wydanym w 1797 r. przez heroldię rosyjską znajduje się szereg rysunków polskich herbów, którymi pieczętowały się rody szlachty rosyjskiej⁸⁾.

Pierwsze świadectwo o znajomości języka polskiego w Wołogdzie pochodzi z wieku XVI, kiedy to kupiec angielski Gautry, przejeżdżający z Moskwy do Archangiełska około 1557 r. nabył w Wołogdzie pomiędzy innymi książkami podręcznik nauki języka polskiego pt. „Nauka krótka ku czytaniu pisma polskiego“⁹⁾. W wieku XVII znajomość języka łacińskiego i polskiego jest dość znaczna. Władają językiem polskim carowie i carowe, władają i najprzedniejsi w państwie jak Spirydon Potemkin, Andrzej Matwiejew i inni, nie mówiąc o znacznej liczbie metropolitów, archiepiskopów, episkopów i archimandrytów, którzy przeszli przez akademię kijowsko-mohylańską, gdzie nauka języka polskiego była obowiązkowa, a niektórzy z nich nawet przez polskie collegea.

Na nauczycieli swych dzieci powoływali możnowładcy moskiewscy w XVII wieku nauczycieli Polaków lub Rusinów, znających język polski. I tak, Ordyn-Naszczokin, pragnąc wykształcić swego syna otczył go jeńcami polskimi¹⁰⁾; rezydent moskiewski w Polsce Tiapkin syna swego porywał do szkoły polskiej; Borys Golicyń poza polskimi domowymi nauczy-

1) Wałujew, Sinbirski Sbornik, str. 179.

2) I. A. Szliapkin, o. c. str. 58.

3) W. O. Kluczewskij, o. c. str. 354 i 355.

4) A. Jabłonowski, o. c. str. 265, wpływy polskie w zakresie sztuki plastycznej na Moskwę omówił Dr Marian Morełowski.

5) A. Jabłonowski, o. c. str. 267.

6) I. A. Szliapkin, o. c. str. 76.

7) I. A. Szliapkin, o. c. str. 60.

8) Stanisław Kutrzeba, Społeczno-państwowe idee Polski, Polska w kulturze powszechnej, pod redakcją F. Konecznego, cz. I w Krakowie, 1918, str. 73.

9) A. Jabłonowski, o. c. str. 266, Konarski, o. c. str. 6.

10) I. A. Szliapkin, o. c. str. 70.

cielami utrzymywał na swoim dworze poza tym i polskich muzykantów; Andrzej Matwiejew na nauczyciela łaciny swego syna przyjął Polaka — szlachcica Jana Pohorskiego¹⁾.

Rozpowszechnił się w XVII w. w Moskwie i strój polski, a niektórzy bojarowie (jak np. N. J. Romanow) przystrajali służbę swoją w polską libełtę. Zwyczaj noszenia polskich strojów zaczął zataczać tak szerokie kręgi, że władze zmuszone były ukazem z r. 1675 zakazać ich noszenia.

Sadownictwo moskiewskie zawdzięczało swój rozwój również wpływom polskim i południowo-ruskim. Pierwsze sady carskie urządził umyślnie sprowadzony w tym celu, niejaki Jan Teliatowski.

W roku 1666 mianowany został carskim sadownikiem mnich Filaret, który przywiózł z Kijowa drzewa śliw, grusz i winnej latorośli. Na jego miejsce sprowadzono w roku 1670 dwu innych mnichów Gienadija i Onufrego²⁾.

Bodaj zaś najgłębszy i najistotniejszy wpływ Polski i Zachodu dotąd zbyt mało podkreślany, szedł za czasów panowania Zofii Aleksiejewny i Piotra Wielkiego poprzez duchowieństwo prawosławne, które kończyło akademię kijowsko-mohylańską i collegia polskie a przede wszystkich jezuitckie. Jeżeli rzucimy okiem na nazwiska metropolitów, archiepiskopów, episkopów i archimandrytów moskiewskich w drugiej połowie XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku, spotkamy około 50 nazwisk byłych wychowanków kolegium kijowsko-mohylańskiego, kolegium ostrońskiego i kolegiów polskich, którzy nie tylko mniej lub więcej poprawnie władali językiem polskim, ale równocześnie i sami w tym języku pisali swoje utwory, a których wychowanie i wykształcenie było oparte nie tylko o metody, lecz i o ducha Zachodu i których światopogląd przeciwstawiał się najczęściej zdecydowanie kontempacyjnemu pesymizmowi Wschodu.

A wychowankowie ci nie tylko zasiadają na stolicy metropolitańskiej kijowskiej, lecz władają stolicami metropolii riazkańskiej, rostowskiej, sybirskiej, tobolskiej, jarosławskiej, niżogrodzkiej i kazańskiej, szereg zaś innych wychowanków Akademii Kijowskiej piastuje stanowiska archiepiskopów, episkopów i archimandrytów.

Spośród wychowanków Akademii Mohylańskiej było także wielu takich, którzy wprawdzie nie osiągnęli w Moskwie wysokich stanowisk w hierarchii kościelnej, niemniej odegrali znaczną rolę w krzewieniu kultury zachodnio-polskiej w państwie moskiewskim. Do nich należy zaliczyć Epifaniasza Sławinieckiego, który przez pewien czas przebywał za granicą i pełnił potem obowiązki nauczyciela w kolegium mohylańskim. Kiedy bojar moskiewski Rtszczew około 1648 r. powołał w Moskwie do życia uczone bractwo do tłumaczenia ksiąg świętych, na współpracownika został powołany Sławiniecki jako znający język grecki i polski. On to ułożył „Połnyj Leksikon słowiano-greko-łaciński” i zawiadywał przez pewien czas drukarnią w Moskwie. W tłumaczeniu ksiąg świętych pomagali Sła-

1) I. A. Szliapkin, o. c. str. 71.

2) I. A. Szliapkin, o. c. str. 65.

winieckiemu: Arseni Satanowski, nauczyciel kolegium mohylańskiego i Damascen Ptycki.

Do tej grupy należą też: Innocenty Gizel, uczeń kolegium jezuickiego we Lwowie, potem rektor kolegium mohylańskiego, jeden z przywódców umysłowych Rusi Kijowskiej, autor pierwszego podręcznika dziejów Rusi pt. „Synopsis“, który wywarł znaczny wpływ na rozwój historiografii rosyjskiej¹); Teofan Leontowicz, ihumen monasteru w Tobolsku, wykształcony na uniwersytetach Paryża i Rzymu, który kazania swe spisał tak w języku ruskim jak i polskim; wreszcie Hilaryon Migura, ihumen baturyńskiego monasteru Sw. Mikołaja, znany artysta malarz, i tylu, tylu innych²).

Wpływ ten, dotąd niedoceniany, był zaiste olbrzymi. Śmiem twierdzić, że byli oni pierwszymi dogłębnymi prekursorami Zachodu w państwie moskiewsko-rosyjskim. Nic dziwnego, że pod ich wpływem popartym początkowo przez patriarchę moskiewskiego Nikona, przekształcać się zaczęło życie duchowieństwa moskiewskiego, poczynając od szat liturgicznych a na dogmatach wiary i światopoglądzie kończąc.

Dlatego też mitry patriarchy Nikona zbliżone są w wyglądzie do polskich, stąd zmiana w żegnaniu się, stąd — na polecenie głowy cerkwi moskiewskiej — oczywiście ksiąg Pisma świętego z dodatków lokalnych przy pomocy Sławinieckiego, Satanowskiego i innych wychowanków kijowsko-mohylańskiej akademii. Ale co ważniejsze, i stąd właśnie, wprowadzie krótkotrwały, niemniej wysoce charakterystyczny wysiłek patriarchy Nikona, podjęty za panowania cara Aleksieja, uniezależnienia cerkwi od władzy świeckiej, państwa.

Cerkiew moskiewska prawosławna, uzależniona i podporządkowana władzy państwowej, spotykała się z cerkwią prawosławną Rusi południowej, zupełnie niezależną od władz państwowych polskich a niezbyt wiele od tysiące kilometrów oddalonego Konstantynopola. Nic przeto dziwnego, że wychowankowie Akademii Kijowskiej pragną niezależność tę przenieść na grunt moskiewski, na którym zajęli tak wysokie stanowiska w hierarchii cerkiewnej. Przybywają oni nie tylko z zamiarami zakładania szkół słowiańsko-łacińsko-polskich czy słowiano-greko-łacińskich, lecz zamiary te realizują i to w państwie, którego dotychczasowe duchowieństwo stwierdzało, że „niemiły jest Bogu każdy, kto lubi geometrię; nauka astronomii i czytanie ksiąg greckich jest grzechem śmiertelnym“³).

Poczynania patriarchy Nikona spotkały się jednak ze zdecydowanym oporem ciemnego kleru, opierającego się na tradycji. Posądzono Nikona i jego współpracowników o herezję. Na czele „starowierców“ stanął mnich Awakum, który liczne protesty i zażalenia przeciw Nikonowi wystośował do cara Aleksieja. A gdy i Nikon nie ustępował, doszło do rozszczepienia cerkwi moskiewskiej. Większość wprawdzie przyjęła „nowości“ Nikonowe,

¹) Aleksander Brückner, o. c. T. IV, str. 378.

²) Powyższe dane zaczerpnąłem z Aleksandra Jabłonowskiego, „Akademia kijowsko-mohylańska“, Kraków, 1899 — 1900.

³) Władysław Tomkiewicz, o. c., str. 31.

mniejszość odeszła od cerkwi urzędowej. „Pierwsze odstępstwo wywołało w konsekwencji i dalsze; starowiercy-raskolnicy stanęli przeciw reformie Piotrowej, przeciw zielu czartowskiemu (tabace) i winu, przeciw goleniu brody i nowym strojom, narażając się na najdotkliwsze kary, konfiskaty, więzienia, na samowolę duchowieństwa i policji, co się znakomicie na nich obławiały“¹⁾.

Wpływ polskiej techniki malowania obrazów świętych przenikał do ikonografii prawosławnej²⁾, zmienia się w malarstwie charakter postaci Pana Jezusa, rzeźbić się zaczyna alabastrowe Golgoty.

Dzięki polskim wpływom zapoznaje się Moskwa z renesansem w rzeźbionych przez Polaków pulpitych cerkiewnych³⁾, dzięki nim zmienia się charakter płyt nagrobnych, zdobionych ornamentacją renesansową. A wpływ ten był stosunkowo znaczny. Nowy typ płyt nagrobnych spotykamy i nad mogiłą biskupa pskowskiego Arseniusza († 1682) z napisem w języku greckim, łacińskim, niemieckim i polskim, i nad grobem Weli-minowa w cerkwi Zmartwychwstania w Pskowie i w monasterze zaikonospaskim i w innych⁴⁾. Za czasów Aleksieja i Fiedora liczne rzesze polskich malarzy, rzeźbiarzy i budowniczych udawały się do Moskwy⁵⁾.

A dodać należy, że wielu spośród metropolitów, archiepiskopów, episkopów, archimandrytów i innych działaczy na polu kultury posiadało własne biblioteki, w których jeśli już nie większość to w każdym razie znaczną część stanowiły dzieła łacińskie i polskie, jak np. w bibliotece patriarchy Nikona⁶⁾, Epifaniasza Sławinieckiego⁷⁾, Pawła metropolity sarskiego⁸⁾, w bibliotece monasteru zaikonospaskiego, w której według spisu z 1689 r. znajdowało się 125 ksiązek polskich i 474 łacińskich⁹⁾.

Duchowieństwo w tym względzie naśladowali możni panowie moskiewscy, jak Artamon Siergiejewicz Matwiejew¹⁰⁾, U. W. Golicyn, Ordin, Naszczokin i inni.

Jak książka polska rozszerzała swój zasięg wśród czytelników stwierdza ukaz carski z 1672 r. polecający „w miastach, na posadach i slobodach i w powiatach, w siołach i wsiach zakazać ludziom wszelkich stanów z silnym naciskiem, by ludzie ci ksiązek po polsku i po łacinie drukowanych

1) Aleksander Brückner, *Literatura rasyjska*, o. c. T. IV, str. 376.

2) I. A. Szliapkin, o. c. str. 61.

3) I. A. Szliapkin, o. c. str. 62.

4) Aleksander Brückner, *Promieniowanie kultury polskiej na kraje sąsiednie*, *Kultura staropolska*, Kraków, 1942, str. 716.

5) I. A. Szliapkin, o. c. str. 64.

6) W bibliotece patriarchy Nikona według spisu z 1675 r. wśród szeregu ksiązek w języku łacińskim jak *Altar*, *Florilegium*, *Peregrynacja Radziwilla* i inne, znajdowały się z ksiązek polskich Biblia Wujka i *Modlitewnik*. I. A. Szliapkin, o. c. str. 73.

7) W bibliotece Epifaniasza Sławinieckiego znajdowały się między innymi „Zwierciadło wielkie życia ludzkiego“ w 7 tomach w języku łacińskim, przetłumaczone następnie w 1677 r. na rozkaz cara. Plutarch: *Summa theologiae scholasticae* i *Philosophia rationalis*, *Dialectica* oraz polsko-łacińskie dzieło pt. „Mesjasz“.

8) W bibliotece Pawła metropolity sarskiego znajdowały się następujące książki polskie: *Baroniusza roczne dzieje kościelne* w skróconym przekładzie Skargi, *Mesjasz prawdziwy*, *Gramatyka Donata polsko-łacińska*, *Synonimy polsko-łacińskie*, *Droga cnoty*.

9) Aleksander Brückner, *O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku*, dziś i lat temu trzyista, Lwów — Warszawa, 1906, str. 44.

10) I. A. Szliapkin, o. c. str. 78.

u siebie po domach ani skrycie, ani jawnie nie trzymali, lecz aby je przynosili i oddawali wojewodzie“.

Pierwsze usiłowania założenia drukarni w Moskwie w XVI wieku skończyły się zniszczeniem przez czerń moskiewską drukarni i ucieczką drukarzy do Polski: Iwana Fiodorowa i Piotra Mścislawca. Obowiązki wydawania liturgicznych ksiąg cerkiewnych przejęła natenczas drukarnia w Ostrogu na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, której z pomocą pośpieszyła w XVII w. drukarnia patriarchy moskiewskiego w monasterze twerskim na Wałdaju i drukarnia Połockiego Symeona w Moskwie. Poza drukarnią w Ostrogu także drukarnia Mamoniczów wileńskich, druga na terenie Polski, tłoczyła dzieła rosyjskie. Konstanty Ostrogski wydał swym nakładem w r. 1581 pierwszą biblię słowiańską ułożoną przez Genadija w Nowogrodzie, w Wilnie zaś drukował w 1586 r. gramatykę słowiańskiego języka¹⁾.

Drukarnie rosyjskie tłoczyły jedynie księgi cerkiewne, na druk książek świeckich miejsca w nich nie było. Dlatego też dzieła o treści świeckiej nie mające zbyt wielu czytelników musiały zadowalać się formą rękopisów. W formie też rękopisów spotykamy w Rosji większą część tłumaczeń z języka polskiego.

Początki tych przekładów sięgają wieku XVI, kiedy to w r. 1581 pojawił się przekład Nowego Testamentu Marcina Czechowicza dokonany przez Walentego Niegolewskiego²⁾ (oryginał polski pojawił się w 1577) i w r. 1584 przekład Kroniki Świata Bielskiego.

Największe nasilenie dokonanych tłumaczeń rosyjskich z języka polskiego przypada jednak na ostatnie ćwierćwiecze wieku XVII. Tłumaczono niemal równoległe książki o charakterze naukowo-pożytkowym jak i rozrywkowym, w których Rosja znajdowała specjalne upodobanie, a które miały już pewną tradycję w tłumaczeniach z języka greckiego.

Tłumaczono między innymi Frontina „O fortelach wojennych ksiąg czworo“ (przełożył Karion Istomin w r. 1692), Jana Ostroroga „Myślistwo z ogary“; „Hippikę“ Drohostajskiego (przełożył St. Gadzałowski w r. 1685); Petrycego „Ekonomikę Arystotelesową“ (przekład Fedora Bogdanowa w r. 1676); Modrzewskiego „De emendanda republica“ (w r. 1678); Gwagnina „Kronikę Sarmacji europejskiej“ (1652-4); Strykowskiego „Kronikę“ (w r. 1668); Starowolskiego „Dwór cesarza tureckiego“ (w r. 1678); Paprockiego „Koło rycerskie“; Zabczyca „Politica“ i „Czwartak“; Otwinowskiego „Księgi metamorphoseon tj. przemian od Owidjusza“; Lorichiusa „Księgi o wychowaniu“ oraz cały szereg innych dzieł o charakterze dydaktycznym.

Tłumaczono kalendarze (na rok 1664, 1689, 1696, 1699), senniki, prognozytyki, zbiory traktatów astrologicznych i bodaj wszystkie polskie popularne romanse: Historię piękną i ucielną o Poncjanie, cesarzu rzymskim, Historię

1) Aleksander Brückner, O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku, dziś i lat temu trzysta, Lwów — Warszawa, 1906. str. 44.

2) I. A. Szliapkin, o. c. str. 78.

o siedmiu mędracach (najstarszy przekład z 1634), Historie rzymskie rozmaite (1681 czy 1691), Historię o żywocie i znamienitych sprawach Aleksandra Wielkiego (1550); Historię wdzięczną o pięknej Meluzynie (1569), Historię o Magielonie (1677), Historię piękną i krotochwilną o Othonie cesarzu i małżonce jego (Olundzie) (1675), Historię jako się zacny kupiec z drugim kupcem na cnotę żony swej założył (1677), Bajki Ezopa (1675), Facecje polskie i inne.

Niemalże też dział stanowiły przekłady dzieł religijno-ascetycznych. Do nich zaliczyć należy: Innocenty III, O wzgardzie świata albo o nędzy stanu człowieczego — troje książki (przełożone w r. 1609 przez Fiedora Kasjanowicza Gozwińskiego); Drekseljusz, Słonecznik albo porównanie woli ludzkiej z wolą Bożą, przetłumaczone w 1688 r. przez hierodiakona Teofana i w tegoż tłumaczeniu z r. 1684 Kąpiel duszna albo ćwiczenie żywotu duchownego; Mościcki, Infirmarya chrześcijańska (przełożył w 1676 r. M. Pazuchin); Postępek prawa czartowskiego, Dialog o śmierci Polikarpa i szereg innych.

W roku 1688 ukazał się słownik polsko-rosyjski, a w 1692 słowiano-grecko-łacińsko-polski elementarz.

Różna była tych przekładów wartość. Język przeważnie cerkiewny, sztywny i ciężki. Jedne z nich bardzo ściśle, oddawały treść słowo za słowem, inne skracaly oryginał lub dodawały nowe ustępy. Niektóre dzieła przełożone zostały tylko raz, inne tłumaczono kilkakrotnie, jak kronikę Bielskiego. Szereg tych tłumaczeń doczekał się druku, choć większość pozostała w rękopisach, z rękopisów tych z XVII i XVIII wieku z przekładów niektórych dzieł polskich dochowało się nawet po 40 egzemplarzy.

Co ciekawsze, że w przekładach rosyjskich z języka polskiego przechowały się nieraz utwory, których oryginały polskie zaginęły, lub które doszły do nas w stanie uszkodzonym, tak że z tłumaczeń rosyjskich możemy je uzupełnić¹⁾.

Jeśli zestawimy przekłady rosyjskie owego czasokresu z języka polskiego dokonane z przekładami z innych języków, natenczas stwierdzić będzie można, na co się tak rosyjczy jak i polscy uczeni w zupełności zgadzają, że przekłady z języka polskiego ilością swych pozycji zajmują pierwsze miejsce, a za nimi dopiero kroczą w znikomej ilości przekłady z języka łacińskiego, niemieckiego, holenderskiego i czeskiego²⁾.

Przekładów tych dokonywali najczęściej czerńcy, tłumacze zawodowi i urzędnicy prikazu poselskiego, odpowiadającego Ministerstwu Spraw Zagranicznych, znający język łaciński i polski, w większości Ukraińcy i Białorusini³⁾. Także w pieśniach ludowych spotyka się, jak twierdzą badacze rosyjscy Pyzin i Szliapkin, wpływy polskie.

¹⁾ Aleksander Brückner, O literaturze rosyjskiej, o. c. str. 48.

²⁾ I. A. Szliapkin, o. c. str. 95, A. Brückner, O literaturze rosyjskiej o. c. str. 59 — 60:

³⁾ Przekłady polskie na język rosyjski zestawił szczegółowo Szliapkin w „Sw. Dymitrze Rostowskim”. Sobolewski w dziele „Zachodnie wpływy w piśmiennictwie rosyjskim”, Al. Brückner w pracy „O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta” o. c., częściowo zaś tym zagadnieniem zajmował się z Polaków St. Ptaszycki.

Ruch przekładów z języka polskiego przerwany został przez cara Piotra Wielkiego, który skierował wszelkie w tym kierunku poczynania moskiewskie na tłumaczenie dzieł dalszego Zachodu: niemieckie, holenderskie i francuskie.

Wpływy polskie zaznaczają się również w dziedzinie społecznej i prawnoustrojowej. Moskwa do XVII wieku nie znała zasadniczo pańszczyzny; poszczególne grupy społeczne ponosiły na rzecz cara znaczne ciężary, niekiedy znacznie większe aniżeli na Zachodzie.

Za panowania cara Aleksieja, po przyłączeniu do Moskwy w pokoju andruszowskim województwa smoleńskiego, ziemi siewierskiej i niektórych części Białorusi, istniejąca na tych ziemiach forma pańszczyzny znalazła się w obrębie państwa moskiewskiego. Car Aleksiej Michałowicz, zatwierdzając szlachcie prawa nadane im przez królów polskich, zatwierdził również prawo pańszczyźniane¹⁾. Prawo to obowiązywało również na ziemiach południowej Rusi, odjętych Polsce. W ten sposób „dworianstwo“ zabranych przez Moskwę Polsce ziem znalazło się w położeniu korzystniejszym, budzącym zazdrość „dworianstwa“ moskiewskiego. Dodać należy, że za panowania pierwszych Romanowów przybyło do Moskwy wiele rodzin szlacheckich z południowej i zachodniej Rusi, wychowanych i wyrosłych w atmosferze prawnych poglądów polskich, które na grunt moskiewski przyniosły pojęcia prawne polskie i które również wpływały w duchu rozszerzenia prawa poddaństwa na całą ludność państwa moskiewskiego²⁾, co w konsekwencji doprowadziło za czasów cara Piotra Wielkiego, do wprowadzenia pańszczyzny na obszarze całego państwa rosyjskiego.

Również i miasta polskie, które przeszły do państwa moskiewskiego, korzystały z daleko idącej swobody rządzenia się, opartej na prawie magdeburskim i nieznane te formy w administracji miast przeniosły na teren moskiewski³⁾.

Podkreślić również należy wpływ Statutu litewskiego z 1588 r. na „Ułożenie cara Aleksieja“. Na 25 rozdziałów „Ułożenia“ dziesięć oparło się na Statucie a i w innych spotykamy liczne zapożyczenia⁴⁾. Co więcej, spotykamy się w Moskwie z wysiłkami bojarów usiłującymi wprowadzić pewne zmiany polityczne na wzór polskich. Świadczy o tym „Zapis“ cara Wasyla Szujskiego i „Dogovor“ Władysława królewicza polskiego, które ograniczały prawa cara do życia i mienia poddanych⁵⁾, a które były częściowym choć krótkotrwałym przeniesieniem na grunt moskiewski artykułów henrycjańskich z 1573 r. Z wysiłkiem w tym kierunku spotykamy się również po śmierci Piotra Wielkiego, kiedy to tzw. „wierchownicy“ bojarzy usiłowali ograniczyć według wzorów polskich nieograniczoną władzę cara i omal że nie doprowadzili carowej Anny do podpisania konstytucji⁶⁾.

1) Jeleniew, *Polskaja ciwilizacja i jeja wlijanie na zapadnuju Ruś*, S. Petersburg, 1863, str. 47.

2) Jeleniew, o. c. str. 47 i 48.

3) I. A. Szlapikin, o. c. str. 106.

4) Stanisław Kutrzeba, *Spoleczno-państwowe idee Polski. Polska w kulturze powszechnej*, pod redakcją F. Konecznego, cz. I, str. 72.

5) Stanisław Kutrzeba, o. c. str. 71.

6) A. Brückner, o. c. str. 71.

W „uczriednieniu dla uprawlenia gubernij wsierossijskija imperii“ wydanej przez Katarzynę II w r. 1775 spotykamy się znów z wprowadzeniem sejmików gubernialnych szlachty, których zadaniem był wybór niektórych urzędników administracyjnych i sądowych. A jakkolwiek zakres działania tych sejmików był bardzo ograniczony, niemniej zacerpnięty został z wzorów polskich¹⁾.

Tak prof. Brückner²⁾ jak i Jabłonowski³⁾ stwierdzają, że ten tak znaczny, jak staraliśmy się wykazać, wpływ Polski na Moskwę skończył się z upadkiem carewny Zofii i wstąpieniem na tron cara Piotra Wielkiego, a więc z początkiem wieku XVIII. I istotnie, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że preponderancja wpływów polskich za czasów Piotra Wielkiego skończyła się. Car Piotr zwrócił się bezpośrednio ku Zachodowi, by stamtąd czerpać potrzebne mu zdobycze kultury, których w Polsce końca XVII i początku XVIII wieku znaleźć nie mógł, bo ich nie było. Ale wpływ Polski, śmiem twierdzić, nie tylko nie wygasł, ale dzięki duchowieństwu kijowskiemu znacznie się pogłębił. Za czasów Piotra Wielkiego, twierdzi Piekarskij, wykształcenie rosyjskie składało się z dwu elementów: uczoności kijowskiej przeniesionej z Polski i z oświecenia europejskiego przyjętego z Holandii, Niemiec, po części z Anglii i Francji a nawet z Italii⁴⁾. Przecież w pierwszych dziesiątkach lat wieku XVIII stanowiska naczelne w cerkwi prawosławnej zajmują w lwiej części wychowankowie kolegium mohylańskiego, przepojeni kulturą polską, władający i piszący w języku polskim i niejednokrotnie zakładający szkoły na wzór polski. Przecież pomocnikami cara Piotra Wielkiego w przeprowadzaniu pierwszych reform mających przekształcić państwo rosyjskie na państwo Zachodu byli również ci sami ludzie⁵⁾. Również nadal musiało istnieć zainteresowanie się literaturą polską, skoro w bibliotece carewicza Aleksego, syna Piotra, znajdujemy książki polskie⁶⁾, skoro za panowania Piotra II Moskwa posiada tyle książek polskich, że sprzedaje je i wysyła na Ukrainę⁷⁾, skoro nadal jeszcze tłumaczą i przerabiają na język rosyjski dzieła polskie. Dodać zaś należy, że kontakty towarzyskie i związki rodzinne polsko-moskiewskie wzrosły znacznie w wieku XVIII, co nadal musiało wpływać i wpływało tak na przetworzenie się form obyczajowych jakoteż światopoglądowych.

Naturalnie, mimo wszystko, wpływ ten nie był ani tak wyłączny, ani tak decydujący jak w wieku XVII. Wzmocnienie wpływów polskich dokona się dopiero w początkach wieku XIX i trwać będzie przez cały wiek XIX z różnym natężeniem w poszczególnych dziesiątkach lat, opierając się jednak raczej na wpływie jednostek aniżeli pojęć czy zagadnień.

Stefan Truchim

1) Stanisław Kutrzeba, o. c. str. 73.

2) A. Brückner, o. c. str. 72.

3) A. Jabłonowski, o. c. str. 275.

4) P. Piekarskij, o. c., T. I. str. 5.

5) K. W. Charłampowicz, Polski wpływ na szkolnictwo ruskie w XVI i XVII w., o. c. str. 37.

6) P. Piekarskij, Nauka i literatura pri Pietrie W., T. I, str. 13—21, a mianowicie: Kazania Skargi, Zywoty świętych; Fortuna albo szczęście; Apologia przeciw Luteranom, Praktyka żywej wiary i in.

7) Sołowjow, o. c. tom XIX, ks. IV, str. 114.

Kronika oświatowa

UNESCO.

Konferencja generalna dn. 19 XI 1946 r.

„United Nations Educational Scientific and Cultural Organisation“ — Międzynarodowa organizacja dla spraw wychowania, nauki i kultury.

Na Konferencji Narodów Zjednoczonych w San Francisco w czerwcu 1945 roku została powzięta decyzja utworzenia instytucji, która by zorganizowała międzynarodową współpracę w zakresie kultury, na podstawie doświadczeń 15-letniej działalności Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej w Paryżu, rozważań Rady Ministrów Oświaty Zjednoczonych Narodów w Londynie, popartych przez Stany Zjednoczone i rząd francuski.

W celu zorganizowania Unesco, zależnej od ONZ, (Organizacji Narodów Zjednoczonych), została zwołana przez rządy Anglii i Francji Konferencja w Londynie na okres od 1 do 16 listopada w r. 1945. Na konferencji reprezentowane były rządy 44 państw. Członkami Unesco zostali członkowie UNO; inne państwa mogły być przyjęte na członków Organizacji na drodze uchwały powziętej przez Generalną Konferencję, większością $\frac{2}{3}$ głosów. Unesco może powoływać nadto do współpracy specjalistów i ekspertów ze wszystkich państw związkowych.

Konferencja w Londynie ułożyła Konwencję, która określiła cel i organizację Unesco. Podwójnym celem Organizacji miało być działanie na rzecz pokoju i bezpieczeństwa oraz praca dla postępu i szczęścia ludzkości. Organizacja obejmowała: Generalną Konferencję, złożoną z przedstawicieli państw-członków Unesco (nie więcej niż 5 przedstawicieli o jednym ogólnym głosie), Wydział Wykonawczy, złożony z 18 członków wybranych przez Konferencję spośród delegatów na 3 lata oraz z Prezesa Konferencji, wreszcie Sekretariat o odpowiedzialności wyłącznie międzynarodowej złożony z zespołu urzędników oraz generalnego dyrektora mianowanego przez Konferencję. Sesje Konferencji mają się odbywać corocznie w różnych krajach; stałą siedzibę wyznaczono w Paryżu, w Domu Unesco, „na skrzyżowaniu dróg świata“. Unesco ma nawiązać stosunki z UNO na podstawie umowy zgodnej z Kartą Narodów Zjednoczonych. Członkowie-państwa mogą tworzyć narodowe organizacje, w skrócie zwane Nesco.

Konwencja tworząca Unesco została ratyfikowana w Polsce przez Krajową Radę Narodową w dn. 22 września 1946 r.; Rada Ministrów powołała do życia Nesco, Narodowy Komitet współpracy z Unesco. Komitet stał się organem doradczym dla Rządu w sprawach odnoszących się do Unesco oraz dla delegacji narodowej na ogólne zgromadzenie Unesco. Przewodniczącym Nesco jest minister oświaty, w skład Komitetu wchodzi

przedstawiciele ministerstw oraz przedstawiciele towarzystw i instytucji pedagogicznych, naukowych, kulturalnych. W dn. 13 listopada odbyło się pierwsze ogólne zebranie polskiej Nescu. Wybrana tu została delegacja do Paryża na Gen. Konferencję, w składzie 5 osób (2 wiceministrów, 2 profesorów uniwersyteckich, prezes Związku Nauczycielstwa) oraz kilku ekspertów.

Generalna Konferencja Unesco obradowała w Paryżu w okresie tzw. miesiąca Unesco, od 19 listopada do 10 grudnia r. ub. Do Organizacji nie wszedł Związek Radziecki, nie przysłał nawet obserwatora na Konferencję, pomimo że miał zarezerwowane miejsce w Komisji Wykonawczej. Gdy państwo, zajmujące 1/6 kuli ziemskiej i liczące 1/12 ludności świata nie bierze udziału w Organizacji, Unesco, jak stwierdził Przewodniczący Huxley, nie jest organizacją światową, w pełnym tego słowa znaczeniu. Nieobecność Sowieców nie została przez nie umotywowana. Próbował jej przyczyny wyjaśnić przedstawiciel Jugosławii w dyskusji nad referatem programowym, wygłoszonym na I plenarnym posiedzeniu przez przewodniczącego Komisji Wykonawczej, znakomitego biologa Juliana Huxleya.

Konwencja Unesco z 1945 r. ustaliła, że „celem organizacji jest przyczynić się do utrzymania pokoju i bezpieczeństwa przez pogłębianie, za pomocą wychowania, nauki i kultury, współpracy narodów dla zapewnienia ogólnego poszanowania sprawiedliwości, praworządności oraz praw człowieka i podstawowych swobód, które przyznaje wszystkim narodom świata, bez różnicy rasy, mowy lub religii“. „Filozofię“ Unesco określono w sposób następujący: „Unesco nie może oprzeć się na światopoglądzie żadnej z istniejących religii, ani na polityczno-ekonomicznych doktrynach liberalizmu kapitalistycznego, komunizmu marksistowskiego czy socjalistycznego planowanego“, „nie może przyjąć filozofii jakiegokolwiek grupy sekciarskiej lub koncepcji filozoficznej zacieśnionej: egzystencjalizmu, racjonalizmu, spirytualizmu czy determinizmu“, „demokratyczne założenia uniemożliwiają przyswojenie jakiegokolwiek totalizmu czy światopoglądu, że państwo jest ważniejsze niż indywidualność ludzka“. „Filozofia Unesco opierać się musi na pewnych formach wszechświatowego humanizmu naukowego. Nie może on być jednak materialistyczny, lecz ma opierać się raczej na czysto jednolicie monistycznej podstawie filozoficznej. Musi to być ewolucyjny humanizm, oparty na ogólnej teorii ewolucjonizmu“. Przedstawiony światopogląd Unesco jest na wskroś idealistyczny, liberalny, indywidualistyczny o cechach arystokratyzmu intelektualnego.

Przedstawiciel Jugosławii uznał odrzucenie materializmu dialektycznego za zubożenie kultury, standaryzowanie typu kulturalnego, gdy ustrój Sowieców zbudowany jest na tej podstawie, gdy silne jego pierwiastki tkwią w ustroju Jugosławii i odrodzenie narodów wyzwolonych powstaje na tej właśnie filozofii; odrzucenie jej uniemożliwia porozumienie między Wschodem i Zachodem. Postawę ideologiczną Unesco charakteryzuje m. in. fakt niedopuszczenia na członka Hiszpanii rewolucyjnej, zgłoszonej przez przedstawicieli jej rządu. Tylko delegacja polska w porozumieniu z czechosłowacką zgłosiły deklarację za przyjęciem i manifestacyjnie wstrzymały się od głosowania w tej sprawie.

Organizacja pracy na Gen. Konferencji obejmowała posiedzenia plenarne, oraz pracę w 3 głównych komisjach: programowej, rozbitej na 4 kierunki: wychowania, nauki, kultury i informowania mas, prawno-administracyjnej oraz Komisji Odszkodowań. Obrady prowadziły do uchwał, wniosków, wśród których wyodrębniono grupę zagadnień i zadań pożądaných i wykonalnych jako pilniejszą do natychmiastowego realizowania, na nich postanowiono ześrodkować uwagę, natomiast nie rozpraszać się we wnioskach i nie zostawiać ich wyboru sekretariatowi, urzędnikom.

W zakresie uchwał dotyczących wychowania na pierwszy plan wysuwano potrzebę zbadania metod i treści nauczania narodowego przy pomocy ankiet, wydawania Rocznika Międzynarodowego Wychowania i założenia Komitetu Statystyki Wychowania; następnie zorganizowania stażu wychowania przez gromadzenie nauczycieli różnych narodowości w kilkotygodniowym okresie, „clearing house'u” dla wymiany wzajemnej uczniów, studentów, nauczycieli, wreszcie zakładania klubów młodzieży w szkole i poza nią dla wzmocnienia stosunków międzynarodowych.

Na dłuższą falę w wykonaniu, lecz z natychmiastowym przystąpieniem do przygotowań, wysunięto następujące sprawy mające służyć rozwojowi porozumienia międzynarodowego:

Ofensywa światła przeciw ciemnocie, niewiedzy, walka z analfabetyzmem, zapewnienie podstawowego wykształcenia w krajach zacofanych; kształcenie dorosłych pod hasłem — człowiek powinien się kształcić przez całe życie.

Podręcznik jako ośrodek nauczania; poddać rewizji podręczniki wszystkich narodów, rozesłać odpowiednie ankiety; zwrócić szczególną uwagę na podręczniki historii, geografii, literatury, nauki obywatelskiej; na podstawie projektu dawnego „Casarès” zmierzać do usunięcia z podręczników historii fragmentów nacjonalistycznych, drażniących inne narody; w celu zbadania podręczników historii zwołać w r. 1947 konferencję światową autorów podręczników; ustalić formę przedstawienia w nauczaniu spraw o znaczeniu międzynarodowym; dostarczyć nowych materiałów dla zagadnień światowych.

Opracowanie Karty Praw Nauczyciela, w celu polepszenia jego warunków materialnych, pozycji społecznej; rozważyć problem rekrutacji nauczycieli, ich organizacji; w porozumieniu z innymi organizacjami organizować ochronę zdrowia, opiekę nad dziećmi upośledzonymi, zwłaszcza kalekami, ofiarami wojny.

Konkretne projekty: Tworzenie obozów odbudowy w krajach zniszczonych dokonywanej przez obcą młodzież — przeszkolenie krajów wrogich, poddanie ich wpływowi wychowawczym i kulturalnym krajów państw demokratycznych — ogłosić światowy „dzień pokoju” w dn. 1 stycznia każdego roku — założyć uniwersytet międzynarodowy lub w niektórych istniejących uniwersytetach założyć centra, w których by ułatwiano cudzoziemcom studia w duchu międzynarodowym.

Luźne zagadnienia i projekty: Rzeczą psychologów i socjologów jest wypracowanie takich metod, żeby nauczanie było „radosną przygodą”; przy rozwoju techniki i specjalizacji naukowej dbać o to, aby nie została zaniedbana ogólna kultura, humanizować nauczanie, najważniejszy obecnie dział wiedzy — przyrodniczej — traktować humanistycznie; przeprowadzać przy nauczaniu starannie selekcję uzdolnień dzieci; walczyć z dyletantyzmem, nie wszystkich dopuszczać do uniwersytetu; prowadzić ożywioną wymianę międzynarodową dzieci, studentów, nauczycieli, profesorów („clearing”); popierać kursy wakacyjne, podróże za granicę własnych krajów, nauczanie obcego języka; ustalać prawa autorów, tłumaczy, wydawców; podjąć akcję wydawnictw o charakterze międzynarodowym, antologii, m.in. antologii „cierpienia i oporu” z literatury obozów, więzień. Rozwinąć akcję w zakresie tłumaczeń najwybitniejszych dzieł; w wychowaniu międzynarodowym wpływać na podporządkowanie uczuciowości rozumowi, w celu zwalczania fanatyzmu, szowinizmu.

Unesco ma stać się ośrodkiem gromadzenia informacji i ich rozpowszechniania, pośrednictwa, kooperacji, kierowania. W zakresie naukowym rola Unesco polega na pomocy przy odbudowie warsztatów pracy, dostarczaniu wiadomości o odkryciach naukowych, nowych metodach, dawaniu inicjatywy pracy naukowej. W zakresie „informowania mas”

Unesco podejmuje pomoc w dostarczaniu krajom zdewastowanym papieru i innych materiałów dla prasy, organizację centrum i sieci światowej radia, przygotowywanie filmów naukowych oraz pomoc w zaopatrzeniu w aparaty radiowe i kinowe. Omawiano różne projekty dotyczące zagadnień populacyjnych, budownictwa mieszkaniowego i inne.

Dla zrealizowania projektów Unesco liczy na poparcie rządów państw, które są jego członkami, na środki dostarczane przez UNO, UNRRA. Akces do działalności Unesco zgłosiła nadto Federacja Światowa Związków Zawodowych. W adresie z dn. 9 grudnia r. ub. Federacja licząca obecnie przeszło 70 milionów członków-robotników zorganizowanych w 60 krajach, posiadająca organizację przystosowaną do badania i działania w zakresie spraw postawionych na porządku dziennym przez Unesco, wypowiada swą wolę zachowania pokoju i popierania postępu, walki o prawa demokracji i wolność wszystkich narodów, o pełny i równy start do wychowania i wykształcenia, przeciw wszelkiemu upośledzeniu: ras, wyznań, narodów i płci, przeciw psychozie wojennej, wszelkim śladom nazizmu i faszyzmu w kulturze narodowej i międzynarodowej, za realizowaniem humanizmu w kulturze, pogłębianiem stosunków międzynarodowych.

Generalna Konferencja poza pracą teoretyczną w komisjach i podkomisjach przeprowadziła wybór Komitetu Wykonawczego; wśród 18 jego członków znalazł się przedstawiciel Polski; delegacja polska postawiła kandydaturę prof. Kotarbińskiego, Rektora Uniwersytetu Łódzkiego, ponieważ jednak statut wymagał wyboru spośród delegatów, do Komitetu wszedł dr Falski. Na dyrektora po dość zaciętej walce między kandydatami angielskim i amerykańskim wybrany został Julian Huxley. Na Konferencji dominowały wpływy anglosaskie. Językami obrad były angielski i francuski.

Podczas Konferencji Polska brała dosyć aktywny udział w obradach, wnioskach, wyborach, m. in. także w zorganizowanej w związku z Konferencją Wystawie Pedagogicznej, na której ekspozycje polskie, zwłaszcza pod względem formy, przedstawiały się interesująco.

Natalia Gąsiorowska

Kronika ekonomiczna

Rok 1946 w życiu gospodarczym Polski

W przeciwieństwie do 1945 roku, który był poświęcony wskrzeszaniu zniszczonej gospodarki w Polsce Odrodzonej, rok 1946 rozpoczął się pod znakiem ujęcia gospodarki narodowej w pewne ramy organizacyjne.

Podstawą nowej koncepcji organizacyjnej i jej wyrazem prawnym stały się dwie zasadnicze ustawy gospodarcze z dnia 3 stycznia 1946 r. o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej (I) oraz o zakładaniu nowych przedsiębiorstw i popieraniu prywatnej inicjatywy w przemyśle i handlu (II). One to wyznały i określiły „model” nowej polskiej rzeczywistości gospodarczej. Pierwsza z nich, uzasadniając swoją rację bytu koniecznością planowego odbudowania gospodarstwa narodowego, zapewnienia Państwu Polskiemu suwerenności gospodarczej oraz podniesienia ogólnego poziomu życia, stanowi o przejęciu przez Państwo na własność przedsiębiorstw większych (ponad 50 prac. na jedną zmianę), bądź należących do „kluczowych” gałęzi przemysłu, bądź posiadających wielkie dla Państwa znaczenie, jak komunikacja i telekomunikacja, banki itp.

Swego rodzaju przeciwwagą ustawy nacjonalizacyjnej jest ustawa z tejeż daty o zakładaniu nowych przedsiębiorstw i popieraniu prywatnej inicjatywy w przemyśle i handlu. Podstawowe przepisy tej ustawy stanowią, że przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe nieobjęte postanowieniami poprzedniej ustawy stanowią nienaruszalną własność prywatną, a ich właściciele mają prawo rozporządzania nimi w ramach obowiązujących przepisów (art. 1), dalej że nowopowstałe przedsiębiorstwa nie podlegają przejęciu przez państwo, choćby były zdolne zatrudnić przy produkcji na jedną zmianę więcej niż 50 pracowników (art. 2 ust. 4). Każdy ma prawo założenia nowego przedsiębiorstwa przemysłowego lub handlowego pod warunkiem dopełnienia wymagań państwowych (art. 2 ust. 1).

Obie te ustawy wytyczyły drogę rozwojową, po której kształtować się ma przyszłe życie gospodarcze. W nowym naszym „modelu” gospodarczym obok dziedzin zastrzeżonych dla państwa lub spółdzielczości nader rozległy zakres działalności gospodarczej pozostawiono tzw. „sektorowi inicjatywy prywatnej”, który w ramach ogólnego planu odbudowy (uchwała K. R. N. z dnia 21 września r. ub.) ma współdziałać ze wspomnianymi wyżej sektorami gospodarstwa podlegającymi bezpośredniemu planowaniu.

W tak zorganizowanej postaci podziału na trzy sektory całość gospodarstwa narodowego rozpoczęła w r. 1946 działalność planową. W myśl wspomnianej uchwały o Narodowym Planie Gospodarczym, sektor państwowy rozwijał swoją działalność w bezpośredniej zależności od planów gospodarczych w postaci wydawanych przez uprawnione

władze państwowe aktów prawnych, spółdzielczy — według własnych planów gospodarczych sporządzanych zgodnie z wytycznymi Narodowego Planu, prywatny zaś — w ramach określonych przez prawodawstwo; swobodna działalność „inicjatywy prywatnej“ w tym zakresie regulowana jest opartymi o wytyczne Narodowego Planu Gospodarczego polityczno-gospodarczymi zarządzeniami administracji rządowej.

Sektor państwowy objął znakomitą większość przemysłu z tzw. „kluczowymi“ przemysłami, jak: górnictwo węglowe, hutnictwo (żelazne i cynkowe), przemysł metalowy, włókienniczy itp. na czele, oraz handlu hurtowego — za pośrednictwem Państwowej Centrali Handlowej, nadto dziedziny komunikacji kolejowej, samochodowej, lotniczej, morskiej i rzecznej.

Pewną część hurtu i rozprowadzanie towarów w detalu wzięła na siebie spółdzielczość (razem zresztą z sektorem prywatno-gospodarczym), wkraczając również nader poważnie w dziedzinę zbytu produktów rolniczych.

Tzw. „inicjatywa prywatna“ utrzymała w swoim zakresie oczywiście drobną produkcję rolną, handel detaliczny, zwłaszcza w większych miastach, konkurując z handlem spółdzielczym, drobny przemysł (tzw. „miejskowy“) i rzemiosło, a więc nader szeroki zakres gospodarki podległy planowaniu tylko pośrednio i w sposób nader luźny w zależności od udzielanych właściwym zrzeszeniom i organizacjom instrukcyj i pouczeń odpowiednich resortów gospodarki państwowej.

Poddanie (po raz pierwszy od początku istnienia Polski Niepodległej) całości gospodarstwa narodowego tak pojętym normom organizacyjnym stworzyło możliwość wprężenia wspólnego, całość tę ogarniającego, wysiłku nad zrealizowaniem zadań Narodowego Planu Gospodarczego opracowanego przez sui generis „Trust Mózgów“ w postaci Centralnego Urzędu Planowania.

Symbioza elementów gospodarki uspołecznionej z gospodarką prywatną to nader śmiała próba zharmonizowania obu tych czynników w kierunku wspólnej pracy dla Państwa. Niebezpieczeństwo wszakże pewnej niejednorodności posunięć, wynikającej z całkiem odmiennego nastawienia gospodarczego tych czynników, da się niewątpliwie uniknąć za pomocą odpowiednich „zarządzeń polityczno-gospodarczych oraz odpowiedniego oddziaływania Państwa na sektor prywatny w drodze zastosowania skomplikowanego mechanizmu pasów transmisyjnych polityki cen, polityki regulacji rynku, polityki inwestycyjnej, finansowej i podatkowej“ (z przemówienia ministra H. Minca z dn. 21. IX. 1946 r.).

Organizm gospodarczy Polski pozostający nader długi czas pod działaniem zasad gospodarki wolnokapitalistycznej nie mógł być od razu przestawiony na gospodarkę planową, chociażby przez przyczyn natury technicznej — konieczności powołania i zorganizowania odpowiedniego aparatu. Dlatego też wprowadzenie nowych zasad planowania dokonywane było etapami najpierw w postaci planów odcinkowych, w pierwszej połowie r. 1945, by wreszcie dopiero w IV kwartale 1945 roku przystąpić do pełnej realizacji zasad planowania na odcinku przemysłu, jednakże i wtedy ograniczając się jedynie do zagadnienia produkcji i zatrudnienia.

W r. 1946 rozszerzono stosowanie tych zasad na kwestie zaopatrzenia surowcowego i technicznego, by w II półroczu roku sprawozdawczego przejść do problemów kosztów własnych oraz ustalenia głównych zarysów ogólnego planu gospodarczego i finansowego. Z odcinkowych początkowo planów zasięg planowania rozszerzył się na coraz większe kompleksy zagadnień i okresy czasu, aż wreszcie uchwała KRN z dn. 21. IX. 1946 r.

zatwierdziła Trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej, obejmujący okres od dnia 1 stycznia 1946 r. do dnia 31 grudnia 1949 r.

Rok sprawozdawczy 1946 objęty jest trzyleciem Narodowego Planu, dlatego też zapoznanie się z wynikami wykonania planu na ten rok może mieć niemałą wartość orientacyjną co do możliwości dalszego wykonywania Narodowego Planu i przedsięwzięcia w tym celu odpowiednich kroków.

Jak wynika z prowizorycznych obliczeń Ministerstwa Przemysłu i CUP'u, najbardziej uchwytny pod względem cyfrowego ujęcia rezultatów pracy, przemysł wykazał znaczne przekroczenie planu wytwórczości. Najlepiej pod tym względem zaprezentował się przemysł węglowy, osiągając planowaną na r. 1946 ilość produkcji (46 mil. ton) już 21 grudnia ub. r. Również produkcja węgla brunatnego przekroczyła plan osiągając 3.659 tys. ton.

Obciążone wielkimi dewastacjami z okresu rabunkowej gospodarki okupanta i zniszczeniami czasu działań wojennych hutnictwo na ogół przekroczyło normy planu, wykazując 103% wykonania planu produkcji rudy żelaznej, tyleż — surowki, 110% — stali surowej, 106% — cynku, ołowiu — 110%. Niewielkie niedociągnięcia wykazała produkcja kadmu i wyrobów ogniotrwałych (95%), koksu hutniczego (97%) i wyrobów walcowanych (99%).

Zupełnie zadowalające wyniki osiągnęła wytwórczość przemysłu chemicznego (108%) w zakresie wykonania planu produkcji dętek i opon samochodowych.

Niezmiernie ważny dla odbudowy kraju przemysł materiałów budowlanych również na ogół pomyślnie wykonał swoje zadanie na r. 1946. Znakomite wyniki dała produkcja przemysłu cukrowniczego przekraczając normę planowaną o 20%.

Mimo znacznych braków i trudności przemysł włókienniczy już dn. 20 grudnia 1946 r. przekroczył wykonanie rocznego planu o 3,9%, osiągając odnośnie tkanin bawełnianych 100%, odnośnie przemysłu wełnianego — 102%.

Do przemysłów mniej wydajnych należy przemysł metalowy, który wykonał zaledwie 89% planu, głównie zresztą skutkiem braku odpowiednich materiałów i części pomocniczych, jak żelazo walcowane, części zamienne do posiadanych już urządzeń zagranicznych, a przede wszystkim braku łożysk kulkowych.

Nieco lepsze wyniki dała produkcja przemysłu elektrotechnicznego, mianowicie 96%. W przemyśle naftowym zamiast planowanych 130.000 t wydobyto 140.000 t, a więc jednak przekroczone plan roczny.

Przemysł skórzany wyprodukował ogółem za 114,3 mil. zł. (wartości z 1937 r.) zamiast planowanych 130,5 mil. zł., z braku niezbędnych surowców, a przede wszystkim skór surowych.

Brak surowca jest przyczyną większych niedociągnięć w wykonaniu również ze strony przemysłu drzewnego (82%) i papierniczego (86%). Przemysł drzewny uskarża się najwięcej na brak drewna suchego, co powoduje wielki spadek produkcji mebli giętych, przemysł papierniczy zaś — na brak makulatury, szmat, celulozy i chloru, nadto — na ograniczenia w dopływie prądu elektrycznego.

Ogólnie biorąc — mimo zaznaczonych wyżej wielkich braków w dziedzinie zaopatrzenia surowcowego a także — w materiale ludzkim (nadal niewystarczająca ilość fachowców, mimo szkolenia zdolniejszych robotników w szkołach fabrycznych, przewaga starszych, mniej wydajnych pracowników nad młodszymi), przemysł dokonał w 1946 r. wielkiego i skutecznego wysiłku w kierunku wykonania rocznego planu produkcji. Do nader optymistycznych wniosków prowadzi porównanie produkcji przemysłowej roku

sprawozdawczego z 1945 rokiem. Szczególnie wielki wzrost wykazała wytwórczość przemysłu węglowego, osiągając przeszło 47 milionów t wobec około 22 milionów t w roku 1945, a więc o 113,6% więcej.

Produkcja hutnictwa żelaznego osiągnęła w r. 1946 ca 2.250.000 t wobec 1.524.000 t w roku 1945, hutnictwa cynkowego według prowizorycznych danych ca 586 tys. t wobec 413 tys. t w 1945 r.

Przemysł metalowy wyprodukował ogółem na kwotę 55,5 miliona zł. (w cenach z 1937 r.) w porównaniu do zeszłorocznych 25,3 milionów zł.

Znakomite wyniki produkcyjne w porównaniu z rokiem ubiegłym uzyskały przemysł chemiczny (wartość produkcji w/g cen z r. 1937 w grudniu 46 r. wyniosła ca 40 milionów zł. wobec ca 17 milionów zł. w grudniu 1945 r., a więc wzrost 2 $\frac{1}{2}$ -krotny) i włókienniczy (wartość produkcji netto w/g cen z 1937 r. w r. 1945 — 271.625, w r. 1946 — 791.582, a więc wzrost niemal 3-krotny).

Mimo wielkiego nadal braku surowców, przemysły: skórzany i papierniczy również dotrzymały na ogół kroku.

W tak ważnym dla całości gospodarki przemyśle paliw płynnych wydobycie ropy naftowej z ca 83 tys. t w 1945 r. wzrosło do ca 100 tys. t w okresie I — X 1946 r., benzyny za ten sam okres — z 24,3 do 30,3, olejów i smarów z 17,3 do 40.

Ogólnie biorąc, produkcja najważniejszych, zasadniczych gałęzi przemysłu za r. 1946 wykazała wielki wzrost w porównaniu z zeszłoroczną. Niewątpliwie jest to wielki sukces odradzającego się przemysłu polskiego, a przede wszystkim sukces polskiego robotnika i inteligenta. Oceniając bowiem rezultaty całorocznej pracy tego odcinka życia gospodarczego trzeba uwzględnić, iż przemysł ten niemal w całości dosłownie powstał z ruin i zgliszcz, a jeśli nawet, jak np. w przemyśle węglowym kopalnie na ogół ocalały, to jednak sześćdziesiąt lat rabunkowej gospodarki okupanta wielce się przyczyniło do obniżenia wartości urządzeń tego przemysłu.

Do tego dodać należy istniejące nadal poważne mankamenty w materiale ludzkim, wspomniane wyżej: brak fachowców i przewaga robotników starszych, płynność elementu pracowniczego, wielka absencja robotników, znaczna ilość postojów, nierzadkie wypadki strajków, wywołanych agitacją żywołów wrogich obecnej rzeczywistości, żerujących na trudnych nieraz warunkach pracy. Wszystko to wpływa obniżająco na wydajność pracy. Mimo to jednak w wielu gałęziach przemysłu widoczne jest zjawisko odwrotne. Np. w przemyśle węglowym krzywa wydajności stała, choć powoli rośnie (z 464 kg w marcu 1945 r. do 1.068 w listopadzie r. 1946).

Poważne braki istnieją nadal w dziedzinie zaopatrzenia w surowce i półfabrykaty. Szczególnie daje się to odczuć w przemyśle hutniczym (znaczny niedobór walcówki i rud żelaznych), metalowym (brak łożysk kulkowych), papierniczym (brak makulatury, szmat, bieli), skórzanym (brak skór surowych).

Mimo braku zasadniczych nieraz surowców polski świat pracy potrafił zdobyć się na tak poważny, a co najważniejsze — skuteczny wysiłek. Zresztą, w niedługim czasie większość tych braków da się wyrównać w drodze odpowiednich umów importowo-eksportowych z zagranicą. Nadwyżki eksportowe niektórych artykułów (węgiel, koks, cement) oraz zagraniczny kredyt towarowy pozwolą w ciągu roku przyszłego na wydajne uzupełnienie braków w dziedzinie zaopatrzenia.

Wyżej przedstawione osiągnięcia nie powinny jednak wywoływać nastroju spoczywania na laurach. Aczkolwiek bowiem wiele dokonano, jeszcze więcej pozostaje do zrobienia.

Przemysł nasz jedynie w nielicznych wypadkach osiągnął (metalowy) bądź przekroczył produkcję przedwojenną (węglowy). To ostatnie winno być udziałem całego przemysłu, tym bardziej, że przyłączenie Ziem Zachodnich nader wydatnie zwiększyło nasz potencjał gospodarczy, szczególnie na odcinku przemysłowym.

Handel. Scharakteryzowane wyżej ustawy gospodarcze miały wielkie znaczenie również i dla handlu przez rozróżnienie trzech sektorów działalności: państwowego, interesującego się zasadniczo tylko hurtem, spółdzielczego, który obejmuje hurt i detal, oraz prywatnego z przewagą detalu. Wielkie znaczenie miały one przede wszystkim dla kupiectwa prywatnego, określając bowiem wyraźnie zasady nowego ustroju gospodarczego, zapobiegały nastrojom dowolności i szerezonemu w tych sferach przez wrogą propagandę defetyzmowi i brakowi zaufania.

Nowy model ustrojowy wymagał nowych form obrotu handlowego. Prócz państwowej placówki ogólnogospodarczej, Państwowej Centrali Handlowej, w ostatnich miesiącach roku sprawozdawczego powstał szereg Central Zbytu dla umieszczania na rynkach produktów danego przemysłu. W związku z wejściem Polski na rynki zagraniczne powstało również Zrzeszenie Importerów i Eksporterów RP. mające na celu przygotowanie inicjatywy prywatnej do udziału w obrotach handlowych z zagranicą.

Na odcinku handlu państwowego największy rozwój obrotów wykazała PCH (1 miliard 255 milionów zł. we wrześniu 1946 r.). PCH posiada obecnie 100 placówek (w kwietniu 1946 r. — 57). Obecnym zadaniem PCH jest nabywanie towaru po cenach komercyjnych i dostarczenie hurtownikom i półhurtownikom w celu eliminowania zbędnego pośrednictwa i likwidacji handlu nielegalnego, interwencje w dziedzinie cen i troska o równomierne rozprowadzanie towarów na całym obszarze państwa dla uniknięcia zbyt rażących rozpiętości cen w różnych częściach kraju. Ponadto pozostaje zadaniem PCH rozprowadzenie artykułów przemysłu państwowego jako „nadhurtownik“ ale z pomocą hurtowni prywatnych.

PCH wydaje towar za fakturą i rachunkiem jedynie kupcom posiadającym karty rejestracyjne, z jednej strony w ten sposób nie dopuszcza do udziału w obrotach a przynajmniej ogranicza poważnie handel nielegalny, z drugiej zaś — ujawnia dla Skarbu Państwa rzeczywiste obroty. Ma to doniosłe znaczenie wychowawcze i wpływ na podniesienie etyki kupieckiej. PCH obsługiwała przeszło 48.000 placówek handlu prywatnego, trudniąc się handlem hurtowym i półhurtowym.

W czerwcu 1946 r. powstała Centrala Zaopatrzenia Spółdzielni Wojskowych, która przejęła agendy dawnego Głównego Urzędu Handlu Wojskowego; zadaniem jej jest zaopatrywanie oficerów, podoficerów i ich rodzin (jako elementu stałego, zawodowego w wojsku) w artykuły przemysłowe i środki żywności. Centrala zorganizowała 12 okręgów centralnych w miastach wojewódzkich, sekcję tekstylną w Łodzi i wydział rolny, zainicjowała zorganizowanie 69 spółdzielni, które zaopatruje, w dalszej organizacji znajduje się 40 spółdzielni.

Wobec coraz częstszych przejawów niezdrowej spekulacji na rynku drzewnym, została reaktywowana Państwowa Agencja Drzewna „Paged“. Początkowym jej zadaniem było jedynie czuwanie nad przydzielaniem drzewa po cenach urzędowych uprawnionym, następnie w ciągu roku zlecono Agencji wszystkie czynności wchodzące w zakres zbytu i rozprowadzenia produkcji państwowego przemysłu drzewnego.

Fundusz Apropowizacyjny w roku sprawozdawczym rozwijał intensywną działalność w kierunku udzielania różnym przemysłom i instytucjom dotacyj na uzupełnienie apro-

wizacji kartkowej. W czerwcu Fundusz wykazał spadek dotacji; zwiększenie bowiem dostaw zboża radzieckiego i dostaw UNRRA (konserwy mięsne), w znacznym stopniu poprawiło sytuację aprowizacyjną ludności. W miesiącu tym dotacje stanowiły 67%, w produktach spożywczych — 33%. Ten okres prosperity żywnościowej niestety nie trwał długo i już w następnych miesiącach dotacje Funduszu poczęły wzrastać, (dotacje gotówkowe w lipcu 54%, produktami spożywczymi — 46%, w sierpniu odpowiednio — 40% i 60%). Tendencja ta utrzymała się aż do końca roku.

Handel prywatny w roku 1946 przechodził kilka faz rozwojowych. Początkowy okres nieufności do nowych warunków i stosunków gospodarczych z wolna ustępował poczuciu włączenia w całość gospodarczego organizmu kraju i Państwa. Rozbite i zdeorientowane kupiectwo polskie zaczyna się skupiać, łączyć, organizować, czemu sprzyja coraz większy rozwój trójstopniowej organizacji kupiectwa w powiatowych zrzeszeniach i wojewódzkich związkach, z których te ostatnie wchodziły w skład Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupieckich RP, oraz powołanie do życia Izb Przemysłowo-Handlowych.

W sierpniu roku 1946 dała się odczuć coraz bardziej rosnąca zwyżka powszechna cen. Zwyżka ta wkrótce przybrała tempo daleko odbiegające od normalnej sezonowej fluktuacji cen (w związku z nastaniem pory jesiennej). Przyczyny tej zwyżki były raczej pozagospodarczej natury, a mianowicie wzmożona fala „szeptanej propagandy“ i pogłosek o rzekomo bliskiej wojnie, co wykorzystwała w mig spekulacja, śrubując ceny żywności do maksymalnej wysokości. Z drugiej strony rolnicy zwolnieni od świadczeń sezonowych stworzyli większy niż zwykle popyt na artykuły przemysłowe, co podniosło znów ceny tych artykułów. Gwałtowny wzrost cen trwał do listopada. W miesiącu tym zapowiedzi o Daninie Narodowej podziały hamująco na zakupy i tempo zwyżki osłabło. Obecnie uznać można, iż nastąpiła pewna stabilizacja. Z uwagi na przeważne pozagospodarcze tło tego zjawiska przypuszczać należy, iż posunięcia Rządu drenujące rynek pieniężny: ogłoszenie Daniny Narodowej na Ziemi Odzyskanej oraz nowej ustawy o podatku gruntowym w znacznym stopniu przyczynią się do zahamowania zwyżki cen.

Handel zagraniczny. Obroty towarowe Polski z zagranicą w r. 1946 obejmowały dwie zasadnicze grupy: wymiana towarowa w ramach umów między państwowych (obroty umowne) oraz obroty pozaumowne w ramach systemu UNRRA, układów reparyacyjnych oraz uzyskanego w USA specjalnego kredytu demobilowego.

Grupa druga, pozaumowna, jest szczególnego rodzaju, mianowicie przeważa tu charakter importu niezapłatnego — pomocy żywnościowej i materiałowej, jeżeli nawet gra tutaj rolę także import zapłatny, to, jako pochodzący z umowy kredytowej, nie obciąża on naszego bieżącego życia gospodarczego.

Jeżeli chodzi o cyfrowe dane poszczególnych rodzajów towarów grupy drugiej, to z tytułu UNRRA otrzymaliśmy towarów wartości ogólnej ca 19 miliardów złotych, w tym żywność i odzież — 9 mlrd., rolnictwo — 4,5 mlrd., inwestycje przemysłowe — 6 mlrd., inne — 0,5 mlrd. Z tytułu kredytu demobilowego importowaliśmy towarów wartości ca 5,6 milionów zł. z reparacji — około 16 miliardów marek niemieckich.

Bardziej charakterystyczną dla sytuacji gospodarczej kraju jest wysokość obrotów umownych. Wyniosły one do końca listopada 1946 r. 117,4 mil. dol. po stronie przywozu i 106,6 mil. dol. po stronie wywozu, nie licząc mniejszych transakcyj kompensacyjnych.

Handel zagraniczny Polski w okresie I — XI 1946 (w mil. dolarów USA)

K r a j	Przywóz	Wywóz	Saldo
ZSRR			
umowa z 7. 7. 46	28,9	23,7	— 5,2
" z 12. 4 46	57,9	30,1	— 27,8
Radziecka strefa okupac. Niemiec	7,1	7,3	+ 0,2
Szwecja	16,6	22,4	+ 5,8
Dania	2,5	6,5	+ 4,0
Norwegia	0,9	2,6	+ 1,7
Jugosławia	0,9	1,1	+ 0,2
Węgry	0,9	1,8	+ 0,9
Rumunia	0,3	0,8	+ 0,5
Szwajcaria	0,8	3,1	+ 2,3
Francja	—	5,7	+ 5,7
Finlandia	—	0,4	+ 0,4
Bułgaria	—	0,2	+ 0,2
Austria	0,4	0,8	+ 0,4
R a z e m	117,4	106,6	— 10,8

Na ogół biorąc, nasze traktaty handlowe przedwojenne pozostają w mocy, obecnie zawierane umowy są raczej rozwinięciem poprzednich traktatów ramowych. Powojenne układy mają na ogół charakter kontyngentowo-clearingowy; dąży się do takiego doboru asortymentu i ilości towarów, by całkowita wartość przywozu była równa wartości wywozu. W ten sposób powstaje możliwość rozrachunku clearingowego, tj. bez konieczności efektywnych wypłat gotówkowych. Nie jest to forma szczególnie wygodna zwłaszcza dla krajów importujących, gdyż 1) — zmusza ona nieraz do wprowadzenia do obrotu towarów mniej przez importujący kraj pożądanych — dla uzyskania równowagi; 2) — clearing nie pozwala na uzyskanie niezbędnej dla kraju odbudowującego się (jak Polska) nadwyżki przywozu nad wywozem. Stąd też nasze umowy clearingowe zaczęły stopniowo zmieniać swój charakter. Już umowa ze Szwecją miała charakter clearingowo-kredytowy, taką samą formę miała umowa szwajcarska oraz ostatnio zawarta w dn. 31. XII. 1946 umowa z Norwegią. Ten charakter umów handlowych jest powszechnie używany w krajach należących do Europejskiego Zrzeszenia Węglowego (ECO). W myśl zasad tej organizacji państwo udzielające Polsce pożyczki inwestycyjnej w celu zwiększenia wydobycia węgla może otrzymać więcej węgla niżby to wynikało z norm określonych przez europejską gospodarkę węglową.

Jeżeli chodzi o charakterystykę obrotów z poszczególnymi krajami, to przede wszystkim należy zaznaczyć, iż rozmiary obrotów w dużej mierze zależą od terminu wykonywania umów. Dotyczy to Szwajcarii i Francji.

W roku ubiegłym — największy udział w naszym handlu miał Związek Radziecki, najdawniejszy zresztą nasz kontrahent od chwili odzyskania niepodległości. Wysokość obrotów z ZSRR ma tendencję rosnącą, lecz odsetek ogólnego importu i eksportu Polski do tego kraju spadł dość znacznie. Gdy w styczniu 1946 r. eksport do ZSRR wynosił aż 87,6% globalnej sumy eksportu, import zaś — 83,3% globalnego importu, to w październiku cyfry te spadły odpowiednio do 74,2% (import) i 50,3 (eksport). Oznacza to upowszechnienie się stosunków handlowych Polski, większe też różniczko-

wanie i wyjście na rynki zagraniczne. Jak wynika z przytoczonej tabeli, osiągnęliśmy w stosunkach ze Związkiem Radzieckim nadwyżkę importu nad eksportem wysokości aż około 33 mil. dol. Jest to sui generis kredyt towarowy udzielony nam przez naszego sojusznika.

Z pozostałymi krajami Europy mamy nadwyżkę wywozu nad przywozem w sumie ogólnej 22,1 mil. dol. Z kolei więc Polska jest kredytodawcą Europy. Oczywiście kredyt ten jest przez nas udzielany w towarze, którego wyprodukowaliśmy najwięcej tj. węgla, cennym niezmiernie dla słabo zaopatrzonej w ten artykuł Europy.

Można bez przesady powiedzieć, że i my choć tak zniszczeni i biedni przyczyniamy się do odbudowy Europy i tak jak UNRRA dostarcza nam żywności i odzieży, my dostarczamy Europie węgla.

Struktura towarowa handlu zagranicznego w I — III kwartałach 1946 r.

Towary	Import %	Eksport %
Artykuły bezpośr. konsumpcji	54	13
w tym żywność	47	—
Art. inwestycyjne	15	3
w tym: przemysłowe	8	3
rolnicze	7	—
Surowce przemysł. i mat. pędne	31	84
Razem	100	100

Jak z powyższych danych wynika, dominują w naszym imporcie artykuły bezpośr. konsumpcji, a zwłaszcza żywność, w przeciwstawieniu do czasów przedwojennych, kiedy to Polska była wielkim eksporterem żywności.

Niezmiernie ważna dla życia gospodarczego dziedzina komunikacji wykazała znaczny postęp w omawianym roku. Widoczna jest poprawa w zakresie wszelkiego rodzaju komunikacji w porównaniu z rokiem ubiegłym, kiedy transport niedomagał poważnie, wielce utrudniając wypełnienie zadań włożonych na przemysł, handel i rolnictwo.

W ciągu roku omawianego z 16.000 km zniszczonych torów naprawiono i odbudowano 8.000 km. Z 73 km zerwanych mostów odbudowano 60 km, w tym 10 km — kompletnie, 50 km — prowizorycznie. Jednym z ostatnich sukcesów na tym odcinku pracy było oddanie do użytku mostu kolejowego na Pilicy pod Warką, które pozwoliło na skrócenie czasu jazdy na linii kol. Warszawa — Kraków o 4 godz. W r. 1946 ilość czynnych parowozów wzrosła z 2356 w roku zeszłym do 3063, wagonów osobowych z 3700 do 4735, towarowych z 99.600 do 122.426. Gdy w r. 1945 kolej przewiozła 81 milionów osób, w 1946 r. korzystało z niej przeszło 200 milionów osób. Obsługa towarowego ruchu została znacznie usprawniona w porównaniu z rokiem zeszłym. W ruchu osobowym pociągi kursują wg rozkładów, opóźnienia zdarzają się bardzo rzadko.

W dziedzinie komunikacji lotniczej — w r. 1945 park samolotowy PLL „LOT” składał się załedwie z 12 samolotów. Obecnie 37 samolotów obsługuje 10 linii powietrznych w kraju i za granicą. Nadmienić trzeba, że tabor przedwojenny „LOTU” składał się z 18 maszyn.

Pojazdów mechanicznych posiadamy obecnie 69.179, w tym 34.467 samochodów ciężarowych, 19.798 osobowych, 14.914 motocykli.

Podkreślić należy wielki rozwój portów naszego Wybrzeża. Obecnie w portach Zatoki Wiślanej jest do użytku około 12.000 m gotowych nabrzeży rozporządzających 165.000 m² magazynów portowych. W portach czynnych jest 450 km linii kolejowych. Zrekonstruowano 54 dźwigi i tzw. taśmowce portowe. Powierzchnia użytkowa odbudowanych już magazynów szczecińskich przekracza 20.000 m², obejmując 11 magazynów.

W porównaniu z rokiem ubiegłym, kiedy porty przedstawiały żałosny widok ruin i zniszczenia, jest to wielki sukces, świadczący o tym, że zrozumieliśmy wreszcie znaczenie morza w gospodarce narodowej i potrafimy to zrozumienie dowieść czynami.

Port gdyński w II półroczu roku 1945 przeładował ogółem 563.000 t, w końcu października 1946 r. suma przeładunku wyniosła 3.204.000 t, czyli przeszło 5 razy więcej (421%). W tymże okresie czasu port gdański przeładował w r. 1945 354 tys. t, w r. 1946 — 3.385 tys. t, a więc niemal 10 razy więcej. Przeciętny przeładunek miesięczny wyniósł 530% w stosunku do przeładunku miesięcznego obu portów w r. 1945.

W styczniu 1947 ma rozpocząć działalność pierwsza linia regularna ze Szczecina, łącząca port ten z portem Malmö i portami wschodniej Szwecji. Nader pomyślnie rozwija się również żegluga śródlądowa, przy czym rozpoczęto coraz większe wykorzystywanie dla komunikacji wodnej rzeki Odry z jej portem rzecznym w Koźlu.

Spółdzielczość jest, jak się wyraził jeden z wybitniejszych teoretyków i organizatorów tego ruchu, Adam Rapacki, sektorem wiążącym ze sobą dwa pozostałe sektory gospodarki narodowej w jej planowym działaniu, tj. państwo z człowiekiem, i ma za zadanie harmonizować działalnością swoją gospodarkę tych dwóch odcinków życia społeczno-gospodarczego.

Przez działalność swoją, związaną z jednej strony z człowiekiem, czerpiącą najbardziej bezpośrednio z inicjatywy poszczególnych obywateli, z drugiej — z odgórnie działającym państwem, wydatnie przyczyniał się aparat spółdzielczy do usuwania wspomnianych na wstępie niebezpieczeństw rozbieżności w dążeniach tych dwóch pozornie sprzecznych ze sobą elementów naszej gospodarki mieszanej, posuwając jednocześnie naprzód dzieło społecznej przebudowy. Z tego względu rozwój i prężność spółdzielni ma wielkie znaczenie dla całości naszego życia gospodarczego.

W porównaniu z rokiem ubiegłym — pierwszym rokiem pracy odbudowy gospodarczej — dokonano i tutaj wielkiego nader skutecznego wysiłku. W IV kwartale 1945 r., czynne były 8252 spółdzielnie. Dynamikę rozwojową ruchu spółdzielczego odzwierciedlają do pewnego stopnia obroty centralizującego działalność gospodarczą całego ruchu Związku Gospodarczego „Społem”. Wyniosły one za rok 1945 5 miliardów 309 milionów zł. W końcu 1946 na terenie Polski czynnych było 10.530 spółdzielni, dysponujących kapitałem własnym wysokości 1 miliarda 105 mil. zł. Obroty spółdzielni w roku sprawozdawczym wyniosły ponad 70 miliardów zł. Cyfry te są dostatecznie wymownym świadectwem rozwoju naszej spółdzielczości, która zajęła obecnie trzecie miejsce w świecie, po W. Brytanii i Związku Radzieckim.

Dodać należy, że do wzmożenia i rozpowszechnienia ruchu spółdzielczego w kraju przyczyniło się wybitnie porozumienie między „Społem” a Związkiem Samopomocy Chłopskiej w sprawie niedopuszczania do rozbitcia się spółdzielczości na wiejską i miejską oraz uznania Związku Gospodarczego „Społem” za jedyną centralę gospodarczą spółdzielczości w Polsce.

Rzemiosło. W roku 1946 pracę swoją **rzemiosło** rozpoczęło od ogólnopolskiego Zjazdu Izb Rzemieślniczych w Łodzi. W wyniku obrad postanowiono Izbie Rzemieślniczej w Warszawie powierzyć reprezentację wszystkich Izb w Polsce i powołać stałą Komisję Międzyzizbową złożoną z przedstawicieli Izb: warszawskiej, łódzkiej, lubelskiej, poznańskiej, krakowskiej i katowickiej, a to w celu utworzenia jednolitej reprezentacji interesów rzemiosła w stosunku do władz państwowych i opracowania w szerszej skali szeregu żywotnych dla rzemiosła zagadnień, jak np.: zaopatrzenie w surowce, ustalenie warunków zbytu, przynależność rzemieślników do różnych cechów itp.

Dla rozwiązania trudności zaopatrzenia surowcowego powołana została do życia wspólna organizacja gospodarczo-handlowa Izb Rzemieślniczych pod nazwą Rzemieślnicza Centrala Zaopatrzenia i Zbytu z zadaniem przyjmowania zamówień na wyroby rzemiosła, zakup i rozdział surowców, półfabrykatów, narzędzi i maszyn między zakłady rzemieślnicze i spółdzielcze oraz organizacja zbytu wyrobów rzemieślniczych. Zakres działania Centrali obejmuje wszystkie grupy krajowe rzemiosła pod nadzorem Ministerstwa Przemysłu. Otrzymanie w Banku Związku Spółek Zarobkowych kredytu w wysokości 400 milionów zł pozwoliło Centrali na rozwinięcie nader ożywionej działalności zgodnie z ustalonym w kraju rb. długofalowym planem pracy.

14 lipca 1946 r. odbył się w obecności przedstawicieli Rządu IV Ogólnopolski Kongres Rzemiosła, który uchwalił szereg doniosłych rezolucyj w przedmiocie: powołanie do życia Związku Izb Rzemieślniczych jako organizacji centralnej, nowelizację ustawy przemysłowej w kierunku wprowadzenia przymusu należenia rzemieślnika do cechu oraz wprowadzenia obowiązku wykupywania karty rzemieślniczej łącznie z rejestracyjną jako dowodu uprawniającego do wykonywania rzemiosła, wprowadzenie 7 nowych zawodów rzemieślniczych oraz ustalenie stałej granicy między przemysłem a rzemiosłem, przyjmując za kryterium ilość zatrudnionych. Stałą taką granicą ma być liczba 20 ludzi zatrudnionych w produkcji, wliczając w to uczniów. Z uwagi na to, że na kryterium rozróżnienia przemysłu od rzemiosła składa się wiele innych elementów, moment zaś liczby zatrudnionych nie jest najistotniejszym w tej materii, nie wydaje się ta koncepcja szczęśliwą.

Postulaty Kongresu są stopniowo realizowane. Ostatnio został powołany do życia Związek Izb Rzemieślniczych jako organ kontynuujący pracę samorządu rzemieślniczego.

Rolnictwo. Jeszcze nadal niewystarczająca jest wysokość inwentarza żywego, zaledwie 1.000.000 koni jest czynnych na roli, gdy potrzeba 2.000.000.

Urodzaje w roku sprawozdawczym były lepsze od zesłotocznych, wynosząc ca 60% stanu przedwojennego. Na to zjawisko wpłynęło kilka powodów, a mianowicie: wzrost używanych przez rolników nawozów sztucznych, wzrost pogłowia inwentarza żywego i wskutek tego zwiększona ilość obornika. Większe w roku sprawozdawczym zmechanizowanie pracy na roli nie pozostało bez wpływu na jej usprawnienie. Wyężony wysiłek rolnika polskiego w kierunku podniesienia kultury rolnej nie uzyskał niestety spodziewanych rezultatów z powodu siły wyższej w postaci nagłego pojawienia się masowej ilości szkodników, jak myszy i szczury polne, stonka ziemniaczana itp. Dzięki wydatnej pomocy rządu i współpracy uczonych specjalistów udało się jednak opanować groźne dla naszych zbóż niebezpieczeństwo. W porę założone w odpowiednio wielkiej ilości trutki fosforowe (sprowadzone z zagranicy) zdołały unieszkodliwić około 75% gryzoniów.

Wielkie znaczenie dla świata rolnego miało zniesienie świadczeń rzeczowych (w czerwcu r. 46), które było wielką ulgą dla rolników i przyczyniło się do znacznej

poprawy sytuacji żywnościowej w tym miesiącu i następnych. Z drugiej jednak strony — spowodowany przez to wzrost siły nabywczej rolnika spowodował niepomyślnie reperkusje na odcinku cen przez stworzenie nadpopytu na artykuły przemysłowe przyczyniając się w niemalym stopniu do powstania w drugiej połowie sierpnia wyżej omówionej, poważnej i gwałtownie rosnącej zwyżki cen. Wprowadzenie Daniny Narodowej na zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych, które w dn. 3 stycznia rb. dało Skarbowi Państwa już 7 miliardów zł, przyczyniło się do zahamowania tempa tej zwyżki.

Wejście w życie ustawy o podatku gruntowym, która również przyczyni się prawdopodobnie do zmniejszenia popytu na artykuły konsumpcyjne, doprowadzi w konsekwencji do stosownego obniżenia cen.

**
*

Reasumując wyżej scharakteryzowane osiągnięcia gospodarstwa narodowego Polski w r. 1946 stwierdzić należy, iż rok ten był na ogół pomyślnym rokiem krzepnięcia nowych form ustrojowych życia gospodarczego. Był to poza tym pierwszy rok względnie normalnej pracy pokojowej nad odbudową kraju i zważywszy na niezwykle ciężki start — uznać można, iż wiele w tym roku dokonano.

Niezupełnie jeszcze ustabilizowana sytuacja międzynarodowa, społeczeństwo niepokojone wstrząsami politycznymi i szkodliwą dla kraju działalnością podziemia — wszystko to nie wpłynęło dodatnio na wydajność pracy. Do tego dochodziły znaczne trudności gospodarcze kraju nadmiernie zniszczonego dwiema kampaniami wojennymi i sześcioletnią rabunkową gospodarką okupanta. Niemniej jednak z otuchą stwierdzić można, że z podziwu godną żywotnością (podnoszoną z uznaniem przez wielu nieuprzedzonych cudzoziemców) naród nasz w nadzwyczaj prędkim czasie leczy straszliwe swoje rany i szybko dźwiga się gospodarczo. Spodziewana stabilizacja wewnętrzna po odbyciu wyborów pomoże niewątpliwie do przezwyciężenia czekających na nas trudności, szczególnie aprowizacyjnych, po ustaniu pomocy UNRRA.

Szeroko już zadzierżgnięte stosunki z zagranicą, odpowiednie umowy handlowe, przewidujące wzmóżony import żywności w zamian za nadwyżki eksportowe naszych surowców, pozwolą nam szczęśliwie przetrwać „czas próby“ przy racjonalnym, oszczędnym i sprawiedliwym gospodarowaniu posiadanymi zasobami i zapasami własnymi oraz importem zagranicznym.

Kazimierz Karśnicki

Kronika przyrodnicza

Reakcje atomowe i postęp nauk biologicznych

Budowa jądra atomowego jest dla nas ciągle jeszcze dziedziną ciemną, gdzie znane, zrozumiałe i doświadczalnie sprawdzone styka się z nieznanym, niewyobrażalnym, a może i niepoznawalnym.

A mimo to tajemnicza głębia atomu, nie przestając być terenem badań, stała się już warsztatem wydajnej pracy.

Układ periodyczny pierwiastków Mendelejewa nabrał swego właściwego sensu dopiero wtedy, gdy przekonano się, że numery porządkowe, które nadał im Mendelejew są wskaźnikiem dodatniego ładunku jądra, oznaczając ilość tkwiących w nim protonów.

Przyroda zadała jednak tu fizykom nie lada zagadkę. Ciężar atomowy, który według tej teorii jest sumą zawartych w jądrze protonów i neutronów, okazał się dla przytłaczającej większości pierwiastków nie liczbą całkowitą, ale ułamkową. Ciężar atomowy chloru np. wynosi 35,5. Jest zaś rzeczą nie do przyjęcia, aby w jego jądrze tkwił ułamek protonu czy neutronu w założeniu niepodzielnego. I oto narodziło się i ugruntowało się pojęcie izotopów. Stwierdzono, że istnieją dwa różne chłory. Jeden z nich ma ciężar atomowy równy 35, drugi zaś 37. Gdziekolwiek występuje w przyrodzie chlor, wszędzie stanowi on mieszaninę obydwu jego izotopów chloru 35 i chloru 37 i to zawsze w ustalonym stosunku trzech do jednego. Światowej sławy nabrał ciężki izotop wodoru, dający w połączeniu z tlenem tzw. ciężką wodę, jak również izotopy uranu o ciężarach atomowych 235 i 238, które w stanie czystym służą jako materiał do produkcji bomb atomowych.

Rozdzielenie izotopów jest operacją wyjątkowo trudną, jak przebranie i uporządkowanie według rozmiarów ziaren piasku na wielkiej plaży atlantyckiej. Ale fizyka naszych czasów nie zadowolila się rozdzieleniem i uporządkowaniem tego, co przyroda przemieszała zdawało by się bezpowrotnie i po wsze czasy. W latach ostatnich w wielkich laboratoriach fizyki atomowej dokonano zdecydowanego kroku: zaczęto szczerze uzupełniać przyrodzony asortyment izotopów, wzbogacając go — co miało niezwykle ważne następstwa — i w izotopy promieniotwórcze.

Izotopów takich znamy dzisiaj dziesiątki. W szczególności umiemy obecnie produkować izotopy promieniotwórcze wszystkich pierwiastków, odgrywających rolę decydującą w świecie istot żywych i wchodzących w skład żywej materii, a więc odmiany promieniotwórcze węgla, wodoru, tlenu, azotu, siarki, fosforu, żelaza, wapnia, chloru, potasu, sodu, jodu i bromu.

Dla otrzymania odmian promieniotwórczych tych i wielu innych pierwiastków posługujemy się dziś wielu metodami. Ich istotą jest zawsze „bombardowanie atomowe“, obstrzał jądra atomowego, w którym, jak w artylerii polowej, zmienia się w zależności od charakteru celu i zamierzonego efektu rodzaj, przyspieszenie i kaliber pocisku.

Klasycznym przykładem takiej operacji może być otrzymywanie promieniotwórczego fosforu. Istnieje dziś aż sześć sposobów, przy pomocy których można cel ten osiągnąć. Można bombardować jeden z izotopów krzemu, a mianowicie krzem 29, cząsteczkami alfa naturalnych pierwiastków promieniotwórczych. Do tego samego celu prowadzi bombardowanie pociskami „ciężkiego wodoru“, czyli deuteronami fosforu 31, albo siarki 32. Najefektywniejszym jednak sposobem jest używanie dla tych reakcyj obojętnych elektrycznie neutronów, które bez przeszkód przenikają w głąb atomu, gdzie ogromne siły napięcia elektrycznego bronią postępu pociskom naładowanym elektrycznie. Zwykły fosfor 31, bombardowany neutronami, daje promieniotwórczy fosfor 32. Podobnie atomy siarki i chloru, wiążąc w swych jądrach neutrony i wyrzucając z nich cząsteczki alfa, względnie jony wodoru, zamieniają się w promieniotwórczy fosfor.

Podobne sposoby prowadzą do otrzymywania izotopów promieniotwórczych innych wyżej wymienionych pierwiastków. Dziś istnieje w Ameryce, Francji i w innych krajach zaczątek swojego rodzaju przemysłu chemii jądrowej, który przy pomocy aparatury zupełnie swoistej, w skład której wchodzi obok machin elektrostatycznych o napięciach do dziesięciu milionów volt i potężnych cyklotronów — skromne ampulki z preparatami radowymi, produkuje się na zamówienie odmiany promieniotwórcze różnych pierwiastków, podobnie jak dawniej syntetyzowano na żądanie i według przedstawionego wzoru chemicznego skomplikowane związki organiczne i nieorganiczne.

Kto jest odbiorcą tej, syntetyzowanej w laboratoriach fizycznych materii promieniotwórczej? Jednym z pierwszych odbiorców są laboratoria biologiczne. Oto kilka przykładów zastosowania produktów reakcyj atomowych w badaniach biologicznych.

Jak wiadomo atom żelaza zajmuje centralne położenie w cząsteczce hemoglobiny — czerwonego barwika krwi zwierząt kręgowych. Dzięki łatwości z jaką ulega ono w tym układzie na przemian utlenianiu i odtlenianiu, hemoglobina pełni w ustroju wyższych zwierząt funkcję pierwotnego przenośnika życiodajnego tlenu. Ilość czerwonych ciałek krwi w ustroju znajduje się w stanie równowagi dynamicznej, polegającej na tym, że czerwone ciałka bezustannie i stosunkowo szybko starzeją się i giną, a ciągle nowe ich zastępy rzucają do obiegu ośrodki krwiotwórcze szpiku kostnego. Zakłócenie tej równowagi, spowodowane nadmiernym ubytkiem lub porażeniem czynności krwiotwórczych ustroju, prowadzi do stanów chorobowych. W tych wypadkach stosuje się zwykle jako lekarstwo podawane w rozmaitej postaci sole żelaza. Jedyną jednak do niedawna rzeczą dostępną dla obserwacji był ostateczny wynik samego leczenia; tzn. ewentualne powiększenie ilości erytrocytów i ich nasycenie hemoglobiną. Z chwilą gdy sole żelaza przenikają do ogólnego obiegu krwi staje się rzeczą bardzo trudną i wydawało by się zgoła niemożliwą prześledzenie wędrówki w ustroju nowego żelaza, charakteru i tempa jego udziału w syntezie hemoglobiny.

Stało się tak, że dzięki postępowi fizyki jądrowej biologia rozporządza obecnie sposobem, pozwalającym śledzić w samym ustroju losy podawanego żelaza w każdej chwili i w każdym jego organie i tkance. Dotychczas podawane żelazo z natury rzeczy mieszało się bardzo szybko z żelazem zawartym w ustroju, zacierając za sobą wszelkie ślady swojej odrębności. Dzisiaj biologia posiada środek pozwalający nam znać każdy dosłownie atom podawanego żelaza. Podobnie zupełnie jak znaczymy swoje kolnierzyki oddawane do ogólnej pralni. Tym środkiem jest zastosowanie promieniotwórczego izotopu żelaza, otrzymanego na drodze syntezy atomowej.

W sposób podobny przy zastosowaniu izotopów promieniotwórczych innych pierwiastków, wchodzących w skład żywej materii, udało się wyświetlić bardzo wiele dotychczas

zagadkowych procesów biochemicznych. Badania te przeprowadzano przeważnie już w czasie wojny w wielu krajach. Płodna ta metodyka, o ile mi wiadomo, dotychczas nie mogła ze względów technicznych znaleźć u nas zastosowania.

Odmiany promieniotwórcze żelaza, wapnia czy węgla, jak wiadomo pod względem chemicznym nie różnią się zupełnie od zwykłego żelaza, wapnia czy węgla. Dzięki temu wprowadzone do ustroju w stanie czystym, a najczęściej jako nieznaczna domieszka do izotopu niepromieniotwórczego, podlegają identycznym przemianom biochemicznym. Ich wykrycie natomiast dla obserwatora jest rzeczą stosunkowo łatwą. Zdradza je promieniowanie, dające się bardzo łatwo uwidocznnić, a nawet mierzyć za pomocą licznika elektronowego typu Geigera - Millera. Jest to metoda bardzo prosta i tym szczególnie cenna, że w całym szeregu wypadków pozwala na wykrywanie bardzo słabej nawet radioaktywności poprzez warstwy tkanek, a więc — jeśli zachodzi potrzeba — na żywym zwierzęciu czy roślinie.

Jak już miałem sposobność o tym wspomnieć izotopy promieniotwórcze otrzymuje się dziś jako produkt uboczny w stosach atomowych wielkich amerykańskich zakładów atomowych. Są to jednak w tym wypadku tylko produkty uboczne i przypadkowe. Gdy mówi się, że jest to jeden z „pokojowych“ celów tych instalacji, nie należy zapominać, że do systematycznego i najbardziej celowego otrzymywania izotopów promieniotwórczych na drodze reakcyj atomowych doskonale służą potężne maszyny do nadawania naładowanym cząsteczkom ogromnych szybkości obrotowych — cyklotrony i betatrony, nie mające nic wspólnego z produkcją bomby atomowej.

Znamy już dziś przeszło 400 promieniotwórczych odmian istniejących 96 pierwiastków. Wiele z nich posiada nie jeden, ale cały szereg izotopów promieniotwórczych. Znamy np. spośród pierwiastków szczególnie ważnych, występujących w świecie istot żywych, dwa promieniotwórcze bromy, trzy izotopy radioaktywne jodu itd.

Istnieje pewne pojęcie, ustalone przez odkrywców promieniotwórczości naturalnej, związane z trwałością pierwiastków radioaktywnych. Jak wiadomo ich rozkład i związane z nim promieniowanie, niezależne od wszelkich oddziaływań zewnętrznych, może być bardzo powolny, albo też i błyskawicznie szybki. Zjawiskiem tym rządzi zawsze dość zagadkowe prawo, że ilość atomów ulegających rozkładowi w jednostce czasu jest ściśle proporcjonalna do ogólnej ilości atomów. Innymi słowy szybkość tego rozpadu zmniejsza się w miarę postępowania rozkładu. Było rzeczą wygodną ze względów praktycznych wprowadzenie pojęcia tzw. okresu półżycia tzn. czasu potrzebnego dla rozpadu połowy ogólnej liczby atomów. Wynosi on np. dla radu 1580 lat, dla polonu 136 i pół dnia, a dla tzw. radu C' jedną miliardową część sekundy.

Pojęcie to stosuje się również i w nauce o sztucznej promieniotwórczości. Jest rzeczą jasną, że zastosowanie w doświadczeniach biologicznych mogą znaleźć tylko takie izotopy promieniotwórcze, których rozkład a więc promieniowanie jest dostatecznie intensywne i długotrwałe. Tylko w tym bowiem wypadku istnieje możliwość prześledzenia roli danego pierwiastka czy związku chemicznego w przeciągu trwającej krócej lub dłużej przemiany biochemicznej. Z tego punktu widzenia jest rzeczą niezwykle cenną, że fizycy potrafią dziś otrzymywać w zależności od potrzeby np. trzy rodzaje promieniotwórczych jodów o okresach półtrwania równych 25 minutom, przeszło 12 godzinom i 8 dniom.

Dostatecznie długie dla doświadczeń biologicznych okresy posiadają m. in. promieniotwórcze żelazo (47 dni), siarka (88 dni), fosfor (14 dni).

Zrozumiałe jest zainteresowanie, jakie budzi wśród biochemików promieniotwórczy węgiel. Przy jego pomocy można pokusić się o rozwiązanie niejednej zagadki chemii żywych ustrojów. Zastąpienie promieniotwórczym izotopem dowolnego z góry obranego atomu w łańcuchach i pierścieniach węglowych stwarza zupełnie nieoczekiwane możliwości. Znamy dziś dwa promieniotwórcze węgle. Jeden z nich o krótkim okresie, wynoszącym 21 minut, jest dla powyższych doświadczeń bez wartości, natomiast drugi, posiadający okres równy przeszło tysiącowi lat, może znaleźć zastosowanie. Jego otrzymywanie jest jednak związane z dużymi trudnościami. Jako materiał wyjściowy do tej reakcji atomowej służy izotop węgla o ciężarze atomowym równym 13, występujący w węglu naturalnym w ilości zaledwie 0,7%. Oddzielenie tego izotopu nasuwa podobne trudności, jak rozdzielenie izotopów uranu, praktykowane przy produkcji bomb atomowych. Inny sposób polega na bombardowaniu azotu elektronami. Aby otrzymać dostateczną wydajność, należy stosować bombardowanie bardzo intensywne i długotrwałe. Niestety elektrony emitowane przez promieniotwórczy węgiel są stosunkowo mało przenikliwe. Mimo więc wielkiej wagi, jaką się przywiązuje do tych doświadczeń, wykonano ich z promieniotwórczym węglem stosunkowo niewiele.

Zakres doświadczeń biologicznych przeprowadzonych przy pomocy izotopów promieniotwórczych — mimo że metoda ta liczy sobie zaledwie kilka lat — jest nadzwyczaj rozległy. Samo wymienienie problemów, które rozwiązano na tej drodze, nie pomieściłoby się w ramach tej kroniki. Ograniczę się więc tylko do kilku przykładów.

Podając radioaktywne żelazo zwierzętom cierpiącym na anemię, można było dokładnie określić szybkość i intensywność przenikania żelaza do czerwonych ciałek krwi, szybkość syntezy hemoglobiny, śledzić dokładnie życie, wędrówkę i śmierć poszczególnych erytrocytów. Na tej drodze Havesy ustalił, że okres życia czerwonego ciałka krwi u psa wynosi 130 do 150 dni, Hahn zbadał w podobny sposób rolę śledziony jako rezerwuaru skupiającego erytrocyty u zwierząt poddawanych znieczuleniu. Podobnie wykryto dość niespodziewanie, że trwałość czerwonych ciałek krwi, największa w okresie ich młodości, następnie opada, aby wznieść się znów bezpośrednio przed ich śmiercią.

Kapitałnych odkryć w dziedzinie funkcji tarczycy dokonano przy pomocy promieniotwórczego jodu.

Posługując się promieniotwórczym fosforem prof. Parnas wyświetlił ostatecznie szereg podstawowych zagadnień przemiany cukrowej i fermentacyj. Podobnie zdołano zbadać tym sposobem przemianę niektórych organicznych związków fosforu, odgrywających pierwszorzędną rolę w czynnościach życiowych roślin i zwierząt, jak fosfolipidy i nukleoproteidy.

Fizjologowie roślin uzyskali dzięki sztucznym pierwiastkom radioaktywnym cenne dane o odżywianiu się roślin i sposobach, w jakie syntetyzują one ze składników powietrza i wody gruntowej nieprzebraną różnorodność związków organicznych.

Promieniotwórcza siarka umożliwiła syntezę „znaczonych” związków sulfonamidowych i bliższe poznanie przebiegu ich działania leczniczego w ustroju.

Oto kilka uwag ilustrujących bardzo zresztą niedostatecznie różnorodność zagadnień biologicznych, dla których wyświetlenia zastosowano uzyskane na drodze reakcji atomowych izotopy promieniotwórcze. Metodyka ta daje wyniki wyjątkowo jednoznaczne i przejrzyste. Prowadzi często wprost do celu, tam gdzie dotychczasowe metody biochemii i fizjologii okazywały się zupełnie bezradne.

○ ustroju Akademii Nauk ZSRR *)

Autorzy, który jako członkowie delegacji francuskiej brali udział w uroczystościach 220 rocznicy A. N. ZSRR mieli możliwość zdać sobie sprawę podczas pobytu w Moskwie i w Leningradzie w czerwcu i lipcu 1945 r. jak ważną rolę odgrywa tam A. N.

Na tym tle powstał niniejszy artykuł.

I.

HISTORIA AKADEMII NAUK

Piotr Wielki, który znał dobrze organizację zagranicznych towarzystw naukowych — między innymi odwiedził w 1717 r. Akademię Nauk w Paryżu i został obrany jej członkiem — uwzględniając specyficzne warunki swego kraju wyznaczył Akademii rosyjskiej podwójne zadanie; z jednej strony badania naukowe, z drugiej zaś podniesienie poziomu oświaty. Sam fakt stworzenia towarzystwa był logicznym rezultatem zmian zachodzących w Rosji w momencie, gdy cesarz podpisywał dekret o jej utworzeniu w 1724 r. Był to okres, w którym rozwijała się sztuka drukarska, kiedy liczne prace naukowe znajdowały szeroki rozgłos, kiedy rozwijał się handel i przemysł. Była to epoka budowania twierdz i mostów, przeprowadzania kanałów, budowy floty. Tak szybki rozwój wymagał podniesienia kultury i usprawiedliwiał fundację Piotra Wielkiego.

Akademia rozpoczęła swe prace w 1725 r. Piotr Wielki zmarł w przeddzień inauguracji, on jednak wytknął cele i zaprojektował całą organizację. Prowadził on bezpośrednią korespondencję z licznymi uczonymi zagranicznymi, a nawet — w myśl wskazań monarchy — wśród członków Akademii mieli na początku większość stanowić członkowie Akademii w innych krajach, należy tu wymienić Leonarda Eulera i Daniela Bernouilli.

W 1731 r. Akademia rosyjska odgrywała już znaczną rolę; fizyk Bouffinger pisał:

„Ten, kto chce poznać gruntownie matematykę i nauki przyrodnicze, powinien udać się do Paryża, Londynu i Petersburga. Znajdzie tam ludzi wykształconych gruntownie i potrzebne instrumenty. Piotr Wielki, będący sam znawcą tych nauk, potrafił zgromadzić co było potrzebne: dużą ilość książek, kosztowne przyrządy, rzadkie okazy natury pochodzące z dalekich krajów, dzieła sztuki, jednym słowem to wszystko, co znawcy uważają za godne uwagi“.

*) Tłumaczone z miesięcznika „Connaissance de „URSS“, 1 zeszyt.

Działalność Akademii w XVIII w. rozwijała się głównie w dwóch kierunkach: z jednej strony nauki matematyczne i przyrodnicze, z drugiej zaś badania dotyczące zasobów naturalnych kraju, jego struktury geograficznej i składu ludności. Organizowano liczne ekspedycje: między innymi wielka wyprawa odkrywcza na Syberię w 1735 r., po której miały miejsce następne. Namacalnym ich rezultatem było wydanie w 1745 r. pierwszego naukowego atlasu Rosji (wymienia się tu sławnego badacza Kamczatki S. P. Kraszennikowa, 1713 — 1755). Należy zaznaczyć, że począwszy od 1768 r. Akademia organizowała systematycznie wyprawy naukowe, co robi też po dziś dzień.

W 1742 r. wszedł do Akademii Łomonosow, którego nazywają Piotrem Wielkim języka rosyjskiego. Syn skromnego rybaka z Archangielska, będący zarazem fizykiem, gramatykiem (w swojej gramatyce wydanej w 1755 r. ustalił prawa językowe), poetą, ceramikiem, chemikiem (pierwsza teoria kinetyczna gazów i studia nad spalaniem powietrza) jest charakterystycznym obrazem ducha i umysłowości narodu rosyjskiego. Łomonosow toczył walkę z niemieckimi członkami Akademii, których przedstawicielem był akademik Schumacher. W wyniku odniesionego zwycięstwa udało mu się nadać Towarzystwu prawdziwie narodowy charakter.

W 1853 r. został mianowany członkiem Akademii Czebyszew, założyciel rosyjskiej szkoły matematycznej, którego prace zyskały światowy rozgłos.

Zapoczątkował on swoimi badaniami dziedzinę, w której rozwinęła się szczególnie nauka rosyjska, a mianowicie teorię liczb i rachunek prawdopodobieństwa.

Okolo 1860 r. prowadzono badania w różnych zakładach naukowych, z tych najważniejsze w Pułkowie przez akademika F. A. Bredikina; jest to epoka, w której słynny A. M. Boutlerow tworzy swą teorię organicznych połączeń chemicznych, w której Leuz prowadzi badania nad elektromagnetyzmem, w której zoologia, botanika, fizjologia i anatomia reprezentowane są przez I. Pawłowa, Bera, Brandta, Trinius, Owsianikowa, Kowalewskiego, nauki zaś humanistyczne przez Wesolowskiego. Szczególnie godne podkreślenia są prace historyczne Sołowiowa i Kłuczewskiego.

Jednak nawet w XIX wieku reakcyjna część akademików niemieckich nie utraciła swoich wpływów. Walczyła ona przeciw postępowej nauce rosyjskiej i dzięki jej intrygom Łobaczewski, Timiriazew, Stowietow byli uznani za niegodnych wyboru do Akademii, a nawet Mendelejew był tylko członkiem korespondentem. Mimo to znaleźli się postępowi naukowcy, którym udało się zostać członkami Akademii; dzięki ich wysiłkom słała się ona instytucją postępową, przystosowaną do wszystkich wymagań współczesnego życia.

Nowy okres rozpoczął się po Rewolucji Październikowej. Pod wpływem W. I. Lenina i J. W. Stalina znaczenie Akademii wzrasta i osiąga ona nieznany przedtem stopień rozwoju.

Już w początkach Rewolucji Październikowej rząd radziecki zwrócił się do Akademii, by wzięła udział w budowaniu socjalistycznego społeczeństwa. W kwietniu 1918 r. Lenin pisał:

„Najwyższa Rada Gospodarstwa Narodowego poleca Akademii Nauk, która rozpoczęła systematyczne studia i badania naturalnych możliwości produkcyjnych Rosji utworzenie Komisji złożonych ze specjalistów dla szybkiego opracowania planu reorganizacji przemysłu i podniesienia poziomu ekonomicznego kraju. Plan ten powinien zawierać:

- 1) Racjonalne rozmieszczenie przemysłu z uwzględnieniem bliskości źródeł surowców i środki dla zmniejszenia strat wydajności spowodowanych przechodzeniem surowca przez kolejne stadia fabrykacji od początku do końca procesu wytwórczego.

- 2) Racjonalne łączenie przedsiębiorstw z punktu widzenia tworzenia wielkiego przemysłu współczesnego, szczególnie tworzenie trustów i centralizację produkcji wokół kilku wielkich przedsiębiorstw.
- 3) Zapewnienie Rosyjskiej Republice Radzieckiej w jej obecnych granicach (bez Ukrainy i terenów okupowanych przez Niemców) uzupełnienia zapasu surowców i utworzenie niezależnego przemysłu.

Należy zwrócić szczególną uwagę na elektryfikację przemysłu transportowego i zastosowanie elektryczności w rolnictwie. Zużytkować gorsze gatunki paliwa (torf i uboższe gatunki węgla) dla otrzymywania energii elektrycznej przy możliwie najmniejszych wydatkach na wydobycie i transport węgla.

Stosowanie w możliwie największym stopniu napędu wodnego i motorów poruszanych wiatrem dla potrzeb rolnictwa“.

Na swój misterny sposób daje Lenin ogólne wytyczne programu działalności naukowej i badawczej Akademii Nauk. Praktyczne wykonanie tego programu wymagało gruntownej zmiany organizacji całej instytucji ze względu na zasięg problemów, do których rozwiązania została powołana w młodym i niezwykle szybko rozwijającym się kraju.

Dla unaoocznienia pracy, dokonanej przez rząd radziecki, podajemy kilka cyfr porównawczych:

Przed Rewolucją Akademia kontrolowała 5 laboratoriów i kierowała pracami 15 komisyj. Liczyła ona 47 akademików i 220 techników. W 1945 r. Akademia obejmowała 53 instytuty, 16 laboratoriów, 35 stacyj, 15 muzeów i 31 komisyj. W dniu 1 stycznia 1945 r. liczyła 145 akademików, 200 członków korespondentów i ponad 4.000 pracowników naukowych.

Od czasu Rewolucji organizm ten wzrósł prawie 20-krotnie.

Po raz pierwszy w 1917 r. prezydent nie był mianowany ale wybrany przez akademików spośród ich grona. Był to geolog Aleksander Piotrowicz Karpiński.

W 1925 r. Akademia obchodziła dwusetną rocznicę swego założenia. Przedstawiciele licznych zagranicznych towarzystw naukowych brali udział w uroczystości obok swych sowieckich kolegów. Jest rzeczą charakterystyczną, że jedyną akademią zagraniczną, która ze względów politycznych odmówiła wzięcia udziału, była Akademia bawarska.

5 września 1925 r. Centralny Komitet Wykonawczy ZSRR postanowił uznać Akademię Nauk jako najwyższą w państwie organizację po Radzie Komisarzy Ludowych i nadać jej tytuł „Akademia Nauk ZSRR“.

Od tego czasu, uwzględniając potrzeby poszczególnych republik, terytoriów i rejonów Związku, Akademia rozpoczęła tworzenie filii i baz. W przeciągu bardzo krótkiego czasu zorganizowano filie w Georgii, Azerbejdżanie, Armenii, na Uralu i Dalekim Wschodzie oraz bazy w Koła i Tadżikistanie. Dalsze filie utworzono w Kazachstanie, Uzbekistanie i Turkmenii.

Ten raptowny wzrost pozostaje w ścisłym związku z planami pięcioletnimi Stalina.

Rozwój socjalistycznego przemysłu, kolektywizacja, szybki rozkwit przemysłu rolnego wysunęły ogromnej wagi problemy, które miała rozwiązać Akademia. Trzeba więc było zaprowadzić pewne zmiany. W 1930 r. wybrano prezydium, które podjęło rewizję metod prac badawczych prowadzonych przez instytucje podległe Akademii. Połączono poszczególne zakłady i laboratoria tworząc poważne instytuty. Zdecydowano przyjąć do Akademii uczonych związanych bezpośrednio w praktyce z budownictwem socjalistycznym.

Przystąpiono do wyboru 42 nowych akademików, wśród których obok najwybitniejszych przedstawicieli techniki sowieckiej widziemy matematyków, chemików, biologów, historyków.

Po raz pierwszy w 1932 r. wybrano wybitnych inżynierów, z których nazwiskami związana jest budowa największych zakładów przemysłowych, jak I. G. Aleksandrow, B. E. Wadieniew, D. W. Winter, G. O. Graftio, I. P. Bardin, M. A. Pawłow.

W 1934 r. Akademia osiedliła się w Moskwie, co wzmocniło na nowo jej związki z organizmem państwowym. W 1936 r. umarł pierwszy prezydent z wyboru, Karpiński. Na jego miejsce Akademia obrała Władimira Leontjewicza Komarowa, pełniącego funkcje wiceprezydenta od 1930 r. Dnia 22 grudnia 1939 r. obrano J. W. Stalina członkiem honorowym za wybitne zasługi oddane wiedzy światowej i za rozwijanie nauki marksizmu, leninizmu pod różnymi postaciami. Uzasadnienie wyboru było następujące:

1. Stalin oparł budownictwo socjalistyczne na naukowej podstawie.
2. We współpracy z Leninem rozwinął teoretyczne podstawy budowy państwa z punktu widzenia marksizmu a opracowany przez niego program socjalistycznego uprzemysłowienia umożliwił przekształcenie kraju w mocarstwo przemysłowe.
3. Jego program socjalistycznej przebudowy rolnictwa zapewnił zwycięstwo systemu kołchozów.

Wojna wywarła wielki wpływ na prace Akademii Nauk. Poważna część uczonych wstąpiła w szeregi Armii Czerwonej i wielu z nich znalazło śmierć w boju.

Jesienią 1941 r., kiedy front przybliżył się do Moskwy i Leningradu, instytuty zostały ewakuowane do Swierdłowska, Kazania i Azji Centralnej.

W depeszy wysłanej 24 marca 1942 r. do prezydenta Akademii W. L. Komarowa, Stalin pisał:

„Jestem pewny, że mimo ciężkich warunków wojennych działalność naukowa Akademii Nauk będzie się rozwijać w miarę wzrastania potrzeb kraju i że prezydium pod Waszym kierownictwem uczyni wszystko, co będzie konieczne dla rozwiązania problemów stojących przed Akademią“.

W drugiej depeszy, wysłanej 12 kwietnia 1942 r. Stalin pisze:

„Mam nadzieję, że Akademia Nauk ZSRR stanie na czele nowatorskiego ruchu w dziedzinie wiedzy i produkcji i stanie się ośrodkiem przodującej nauki sowieckiej w toczącej się walce przeciwko największemu wrogowi naszego narodu i wszystkich narodów miłujących wolność, przeciwko niemieckiemu faszyzmowi“...

W dokumentach tych wyraża się głębokie zaufanie kraju do Akademii Nauk; jasno zarysowuje się w nich ogromne znaczenie zadań, które państwo stawiało i stawia dziś przed Akademią Nauk.

Wszystkie zakłady Akademii Nauk oddały się do dyspozycji interesom i potrzebom Armii Czerwonej. Począwszy od jesieni W. L. Komarow zorganizował mobilizację bogactw naturalnych Uralu dla potrzeb obrony. Matematycy, fizycy, chemicy i inżynierowie przeprowadzali badania, których wyniki wpłynęły bezpośrednio na polepszenie jakości uzbrojenia i zastosowanie go w praktyce. Biologowie odnieśli wielkie sukcesy w dziedzinie leczenia ran.

Szczególnie należy podkreślić działalność Akademii Nauk w Leningradzie, która kontynuowała swe prace podczas oblężenia i w bardzo trudnych warunkach.

Latem 1943 r. na podstawie decyzji Rządu Akademia Nauk powróciła do Moskwy.

56 uczonych otrzymało podczas wojny nagrodę Stalina.

Jesienią 1945 r. uczony Komarow ustąpił ze stanowiska prezydenta Akademii Nauk, zastąpił go na tej ważnej placówce fizyk S. I. Wawilow. 5 grudnia 1945 r. po długiej chorobie zmarł prezydent Komarow.

II.

S T R U K T U R A A K A D E M I I N A U K

Akademia Nauk ZSRR podlega Radzie Ministrów, której obowiązana jest co roku składać sprawozdanie ze swej działalności. Akademia dzieli się na 8 sekcji:

- 1^o Nauki fizyko - matematyczne,
- 2^o Nauki chemiczne,
- 3^o Nauki geologiczno - geograficzne,
- 4^o Nauki biologiczne,
- 5^o Nauki techniczne,
- 6^o Historia i filozofia,
- 7^o Ekonomia i prawo,
- 8^o Literatura i języki.

Akademia posiada instytuty badań naukowych, biblioteki, muzea, różne laboratoria, a w 1929 r. został jej oddany ogród botaniczny w Leningradzie, który podlegał Komisarjatom Rolnictwa.

W ramach Akademii istnieje kurs dla profesorów, obejmujący badaczy znanych ze swoich prac naukowych, posiadających tytuł Kandydata Nauk. Ma to na celu kształcenie kadr pracowników naukowych.

Akademia posiada pełne prawa. Budżet jej wchodzi w skład państwowego budżetu ZSRR.

Akademia składa się z akademików, członków honorowych, członków korespondentów, pracowników zatrudnionych w instytutach Akademii.

Członkami Akademii Nauk mogą być obrani uczeni, mający za sobą wartościowe prace naukowe, którzy przyczynili się do budownictwa socjalistycznego w ZSRR.

Akademicy i członkowie korespondenci mogą brać udział w pracach kilku sekcji.

Ilość akademików i członków korespondentów jest ustalona przez Radę Ministrów ZSRR na podstawie listy przedstawionej przez Akademię Nauk.

W 1939 r. wybrano 59 akademików i 103 członków korespondentów, między nimi fizjologiczkę Linę Stern. Jest to pierwsza kobieta — akademiczka, wchodząca w skład Akademii Nauk od czasu jej założenia.

1 stycznia 1941 r. Akademia liczyła 118 akademików, 5 członków honorowych i 182 członków korespondentów.

Gdy opróżnią się fotele, Akademia Nauk zamieszcza specjalne ogłoszenie w Izwiestiach. Organizacje naukowe i społeczne mają prawo w imieniu swoim lub grupy swojej w przeciągu dwu miesięcy od dnia ogłoszenia ogłosić pisemnie kandydatów i motywy, dla których wybrano ich spośród innych znakomych uczonych w myśl przepisów prawnych. Nazwiska proponowanych kandydatów ogłasza się w prasie.

Listę kandydatów oraz referencje pochodzące od organizacji, przedsiębiorstw lub poszczególnych osób podaje się do wiadomości na zebraniu odpowiedniej sekcji, po czym na tym samym zebraniu przystępuje się do tajnego głosowania. Dla wyboru kandydata wymagana jest większość $\frac{2}{3}$ głosów wszystkich członków sekcji. Na ogólnym zgroma-

dzeniu Akademii Nauk odczytuje się nazwiska kandydatów, proponowanych przez sekcje, po czym przystępuje się do tajnego głosowania. Na to, by zostać wybranym, wymagana jest zwykła większość głosów.

Kandydaci do tytułu członka honorowego proponowani są przez sekcje Akademii. Wybory mają miejsce na zgromadzeniu ogólnym. Wybrane zostają osoby, które otrzymały $\frac{2}{3}$ głosów.

Członkowie korespondenci mogą być wybierani spośród uczonych z różnych dziedzin wiedzy.

Członkowie powołani do pracy w ramach Akademii zaliczeni są do jej pracowników.

O terminie wyborów członków korespondentów ogłasza się już na dwa miesiące wcześniej. Wszystkie organizacje naukowe, społeczne i poszczególne osoby mogą przedłożyć Akademii motywy, dla których proponują poszczególnych kandydatów. Rozpatrywanie proponowanych kandydatur odbywa się w odpowiednich sekcjach. Wybrane są te osoby, które otrzymały co najmniej $\frac{2}{3}$ ogólnej ilości głosów. Wybory członków korespondentów, dokonane przez sekcję muszą być zatwierdzone zwykłą większością głosów na ogólnym zgromadzeniu Akademii Nauk.

Dla wyboru akademików i członków honorowych oraz dla zatwierdzenia wyboru członków korespondentów wymagana jest obecność na posiedzeniu co najmniej $\frac{2}{3}$ ogólnej ilości członków Akademii.

Obok Akademii Nauk ZSRR wyższymi instytucjami naukowymi są też Akademie Nauk poszczególnych republik. W ich skład wchodzi najznakomitsi uczeni ZSRR. Charakter tych organizacji i ich struktura jest analogiczna do Akademii Nauk Związku Radzieckiego.

Organy Kierownicze Akademii Nauk

Najwyższym organem Akademii Nauk jest Zgromadzenie Ogólne, obejmujące wszystkich akademików i honorowych członków Akademii.

Zgromadzenie Ogólne wytycza ogólne zarysy prac Akademii. Rozstrzyga najważniejsze problemy organizacyjne, otrzymuje sprawozdania zarówno filii i sekcji Akademii jak też osób prywatnych; rozstrzyga problemy naukowe, techniczne i naukowo-społeczne; wybiera członków, członków honorowych, prezydium i zatwierdza wybór członków korespondentów.

Sekcje opracowują sprawozdania i propozycje naukowe oraz wytyczają kierunek naukowy poszczególnych imprez naukowych. O pracach powiadamia się biuro sekcji, na którego czele stoi akademik, sekretarz sekcji. Biuro zwołuje w miarę potrzeby członków sekcji. Dla rozstrzygnięcia aktualnych zagadnień naukowych i spraw organizacyjnych zwoływane są w miarę potrzeby zebrania ogólne lub sekcji.

Akademia Nauk wysłuchuje sprawozdania prezydium i w miarę uznania zatwierdza je raz do roku na zgromadzeniu ogólnym.

Głos decydujący mają:

- a) Na Zgromadzeniu Ogólnym — członkowie honorowi i akademicy;
- b) W sekcjach — członkowie honorowi, akademicy i członkowie korespondenci danej sekcji oraz dyrektorzy odpowiednich instytutów Akademii, o ile sprawa rozpatrywana ich dotyczy. Prawo głosu w wyborach do Akademii przysługuje członkom honorowym i akademikom.

Członkowie korespondenci i dyrektorzy różnych instytutów Akademii mają głos doradczy we wszystkich sprawach poza zgromadzeniem sekcji i Zgromadzeniem Ogólnym.

Zwykła większość głosów decyduje o wszystkich sprawach, rozpatrywanych na zgromadzeniach Akademii wyjąwszy wybory akademików, członków honorowych i członków korespondentów.

Prezydium zatwierdza uchwały Akademii a w okresach między zebraniem jest organem kierowniczym Akademii. Prezydium powiadamia Zgromadzenie Ogólne o powziętych przez siebie ważnych decyzjach. Prezydium rozpatruje i zatwierdza plan prac instytutów i przyjmuje do wiadomości ich sprawozdania. Wyznacza budżet roczny Akademii i administruje nim. Kontroluje wydatki, pośredniczy między Akademią a wszystkimi organizacjami państwowymi i społecznymi, kieruje wydawnictwami oraz zwołuje sesje i zgromadzenia ogólne.

Prezydium składa się z prezydenta, 3 wiceprezydentów, 8 akademików — sekretarzy sekcji oraz 5 akademików — członków prezydium.

Prezydent Akademii, zarówno jak pierwszy, drugi i trzeci wiceprezydent są wybierani na Zgromadzeniu Ogólnym spośród akademików na przeciąg 5 lat.

Akademicy — sekretarze sekcji Akademii Nauk są wybierani przez odpowiednie sekcje — spośród akademików na przeciąg 3 lat. Wybór ich jest zatwierdzany przez zebranie ogólne.

Akademicy — członkowie prezydium prowadzą prace powierzone im przez prezydium Akademii Nauk i są wybierani na przeciąg 3 lat.

Redagowanie i wydawanie publikacji należy do Rady Redakcji i Publikacji wybieranej przez Zgromadzenie Ogólne.

Główny Intendent Akademii Nauk mianowany jest przez prezydium Akademii. Bierze on udział w posiedzeniach prezydium z głosem doradczym.

Ten ostatni mianuje sekretarza dla prowadzenia Kancelarii Prezydium Akademii Nauk. Sekretarz prezydium bierze udział w posiedzeniach prezydium z głosem doradczym.

S z c z e g ó l n e p r a w a , z k t ó r y c h k o r z y s t a A k a d e m i a .

Publikacje i prace wydawane przez Akademię, które podpisał prezydent Akademii, nie podlegają cenzurze.

Akademia ma prawo przysyłać swoje publikacje za granicę bez cenzury. Tak samo książki i czasopisma zakupione przez nią za granicą wolne są od cenzury.

Akademia ma prawo dokonywać zakupów za granicą po uprzednim zatwierdzeniu ich przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego ZSRR. Akademia ma prawo otrzymywać z zagranicy bez cła książki, mapy, maszyny, instrukcje, narzędzia, odczynniki, zbiory i wszystkie rodzaje materiałów naukowych.

Zgromadzenie ogólne i prezydium Akademii Nauk mają pieczęcie noszące godło młota i sierpa Związku Radzieckiego. Pieczęć zgromadzenia ogólnego nosi napis: „Akademia Nauk Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich“, pieczęć prezydium: „Prezydium Akademii Nauk Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich“.

Struktura instytutów Akademii Nauk

Specjalność naukowa instytutu ustalona jest przez prezydium Akademii Nauk ZSRR.

Struktura instytutu opracowana jest przez dyrekcję instytutu zgodnie z jego specjalnością i z pracami, które przedsięwzięje. Podlega ona dyskusji w sekcjach i jest zatwierdzona przez Prezydium Akademii Nauk ZSRR.

Instytut składa się z laboratoriów, gabinetów naukowych, z sekcji pracujących pod kierunkiem specjalistów i uczonych odpowiedniej dziedziny wiedzy. Akademicy, członkowie korespondencji Akademii Nauk ZSRR i wysoko kwalifikowani specjaliści danej dziedziny wiedzy biorą udział w pracach instytutu.

Dyrekcje instytutów Akademii Nauk

Instytuty są bezpośrednio podporządkowane prezydium Akademii Nauk ZSRR i kierowane przez dyrektora o dużych kompetencjach.

Dyrektor jest mianowany wg przepisów, zawartych w statutach Akademii Nauk.

Dyrektor, którego nominacja jest zatwierdzona przez prezydium Akademii Nauk ma pełne kompetencje co do administracji instytutu w ramach planu i budżetu i korzysta z pewnych praw. Schemat budowy organizacji naukowej i administracyjnej instytutu opracowuje dyrektor instytutu a zatwierdza Prezydium Akademii Nauk ZSRR.

Rada naukowa Akademii Nauk

Rada Naukowa jest pomocniczym organem doradczym dyrektora instytutu i pracuje wg planu zatwierzonego przez niego.

Rada naukowa składa się z akademików, z członków korespondentów i z wielkich specjalistów pracujących w odpowiednich dziedzinach wiedzy, techniki, kultury i ekonomii narodowej ZSRR.

Stan liczebny Rady proponowany jest przez dyrektora instytutu i zatwierdzany przez prezydium na wniosek odpowiedniej sekcji Akademii.

Prezydentem Rady Naukowej jest dyrektor instytutu a jego sekretarz jest też sekretarzem naukowym.

Zasoby instytutów Akademii Nauk

Zasoby instytutu składają się:

- a) Z sum przypadających z budżetu państwowego w myśl planu pracy zatwierzonego przez prezydium Akademii Nauk ZSRR.
- b) Z dodatków specjalnych pochodzących z budżetu, a przydzielonych instytutowi na prowadzenie określonych prac.
- c) Z funduszy, uzyskanych za zgodą prezydium od innych zakładów naukowych na przeprowadzenie pewnych prac i organizowanie większych imprez naukowych.

Reasumując to wszystko, co było powiedziane o strukturze Akademii Nauk ZSRR, można stworzyć następujący schemat jej organizacji.

- 1° Zgromadzenie ogólne Akademii Nauk ZSRR
- 2° Prezydium Akademii Nauk ZSRR
- 3° Sekcje Akademii Nauk ZSRR
- 4° Instytuty Akademii Nauk ZSRR
- 5° Filie i bazy Akademii Nauk ZSRR

Aparat prezydium składa się:

- 1^o z sekretarza prezydium
 - 2^o z grupy specjalnych współpracowników prezydium
 - 3^o z sekcji propagandy naukowej
 - 4^o z sekcji personalnej
 - 5^o z kancelarii
 - 6^o z rachunkowości
 - 7^o z sekcji materiałów i pomocy naukowych
 - 8^o z sekcji książek
 - 9^o z sekcji ekonomii rolniczej o następującym składzie:
 - a) techniczne biuro aprowizacji zakładów Akademii
 - b) centralne zakłady doświadczalne
 - c) garaże itd.
 - 10^o z organizacji Akademii Nauk
 - 11^o z organizacji związkowej i partyjnej.
- Każda sekcja Akademii składa się z biura o własnym personele (składającym się z akademików i członków korespondentów) i z zakładów badawczych.

Przykład sekcji

Nauki fizyczno - matematyczne.

- 1^o Instytut fizyki — P. N. Lebediew
- 2^o Instytut fizyko - techniczny
- 3^o Instytut problemów fizycznych
- 4^o Instytut matematyki — W. A. Stieklów
- 5^o Instytut sejsmologiczny (wraz z bazami)
- 6^o Instytut astronomii
- 7^o Główne obserwatorium
- 8^o Laboratorium krystalografii
- 9^o Laboratorium spektrografii
- 10^o Komitet meteorytów
- 11^o Rada astronomii
- 12^o Rada radiofizyki i radiotechniki
- 13^o Komisja badań jądra atomowego
- 14^o Komisja badań akustyki
- 15^o Komisja badań spektroskopowych
- 16^o Towarzystwo astronomii geograficznej ZSRR

III.

DZIAŁALNOŚĆ I WYDAWNICTWA AKADEMII NAUK

Akademia w pierwszym rzędzie przyczynia się wydatnie do rozwoju nauk teoretycznych i stosowanych, opierając się na osiągnięciach nauki w całym świecie.

Poza tym Akademia

- a) Centralizuje prace nad najważniejszymi problemami.

b) Studiuje bogactwa naturalne i siły produkcyjne kraju, rezultaty prac kulturalnych i ekonomicznych w całym świecie i przyczynia się do wyciągania z nich w odpowiednim czasie racjonalnych wniosków.

c) Przyczynia się do podniesienia poziomu studiów naukowych w ZSRR.

d) Pomaga jako ekspert najwyższym naukowym organom państwa, w szczególności przed wytyczeniem głównego kierunku całej pracy naukowej. Akademia zwołuje sesje, kongresy i konferencje dla omówienia poszczególnych spraw, pozostając równocześnie w stałym kontakcie z akademiami, z filiami, organizacjami naukowymi w ZSRR i za granicą.

Na przykład w 1940 r. przy udziale różnych komisariatów, sektorów, fakultetów i instytucji badawczych Akademia urządziła 70 konferencji, w pracach których brało udział ponad 800 osób. W tym samym roku Akademia zorganizowała 3 ekspedycje dla studiów naturalnych sił produkcyjnych równin wschodnio-europejskich ZSRR, Uralu i Kaukazu. W ekspedycjach tych brało udział około 450 osób.

e) Organizuje walkę z pseudo-naukowymi teoriami.

f) Ogłasza i propaguje otrzymane rezultaty dla podniesienia ogólnonarodowego poziomu kultury.

g) Wydaje drukiem różne prace naukowe we wszystkich językach Związku Radzieckiego.

h) Ustala regulaminy instytutów.

Dyrektor instytutu ma prawo:

- 1^o Przyjmować i zwalniać osobiście pracowników zakładu w granicach kadr przewidzianych dla danego instytutu, wyjąwszy przypadki podpadające pod paragraf 2.
- 2^o Pozwalać na objęcie funkcji lub zwalniać pracowników naukowych takich, jak dyrektor departamentu, sekcji i laboratorium filialnego instytutów naukowych w równym stopniu co szef biura administracyjnego, przy czym prezydium Akademii Nauk zatwierdza każdorazowo fakt zatrudnienia lub zwolnienia z pracy.
- 3^o Zapraszać współpracowników czasowych dla wykonania określonych prac, na podstawie umowy.
- 4^o Wyznaczać obowiązki i prawa pracowników naukowych, technicznych i administracyjnych instytutu.
- 5^o Wyznaczać płace pracowników zakładu w granicach posiadanych funduszy i w myśl obowiązujących przepisów, zatwierdzonych przez prezydium Akademii dla każdego instytutu.
- 6^o Występować przed Akademią o ustalenie honorariów lub podwyższenie poborów pewnych kategorii wysoko kwalifikowanych pracowników lub osób wchodzących w skład organizacji naukowej, technicznej lub administracyjnej.
- 7^o Nagradzać współpracowników instytutu przyznając im nagrody z funduszy, którymi rozporządza instytut w tym celu i proponować wynagrodzenie specjalne za wybitne wyniki prac.
- 8^o Stosować sankcje w stosunku do pracowników instytutu za brak dyscypliny pracy lub za niski poziom prac.
- 9^o Reprezentować instytut przed kierowniczymi organami Akademii Nauk ZSRR, przed władzami państwowymi i organizacjami społecznymi.
- 10^o Wchodzić w bezpośredni kontakt z instytucjami państwowymi lub społecznymi w sprawach, dotyczących prac instytutu.

11^o Rozporządzać finansami i zasobami materialnymi instytutu w ramach budżetu.

12^o Delegować poszczególne osoby posiadające pełnomocnictwa dla załatwiania spraw administracyjnych, finansowych lub prawnych instytutu.

Obok dyrektora Rada Naukowa instytutu:

1^o Dyskutuje na temat kierunku prac naukowych instytutu.

2^o Przyczynia się do koordynacji prac badawczych.

3^o Dyskutuje nad sprawozdaniami naukowymi.

4^o Wyraża swoje zdanie o pracach laboratoriów, podległych pośrednio lub bezpośrednio instytutowi.

5^o Udziela konsultacji w ważniejszych sprawach opracowanych przez instytut.

6^o Za pośrednictwem swoich członków śledzi rozwój nauki, notuje najważniejsze osiągnięcia naukowe, opracowuje plany i ich realizację w odpowiednich dziedzinach wiedzy, techniki, ekonomii narodowej i kultury ZSRR.

7^o Rozpatruje plan wydawnictw naukowych instytutu i wyraża swoją opinię.

8^o Rozpatruje prace licencjalne i doktorskie i wydaje odpowiednie opinie.

Rada może tworzyć lotne komisje dla rozpatrywania szczególnych spraw.

W 1940 r. Akademia (bez filii i baz) wydała 523 dzieł i przeglądów a w 1941 r. około 650.

Przypominamy, że celem systematycznego kształcenia kadr naukowych istnieje w ramach Akademii kurs dla profesorów, do którego są dopuszczane osoby znane ze swoich prac naukowych.

W 1941 r. 980 profesorów brało udział w tym przeszkoleniu.

Jednocześnie Akademia zajmuje się systematycznie podnoszeniem poziomu kwalifikacji kadr naukowych poprzez organizowanie cyklu konferencji i wydawnictw i udostępnianie młodym uczonym prac praktycznych w instytucjach.

Akademia przyznaje tytuł doktora i licencjata nauk.

Najważniejsze instytuty Akademii zajmują się pracami badawczymi, korzystając ze swobody w dziedzinie inicjatywy, w ramach zatwierdzonego planu prac i budżetu.

Należy wspomnieć ze specjalnym uznaniem o rezultatach uzyskanych przez wiedzę sowiecką w dziedzinie badań sił produkcyjnych kraju. W przeciągu 25 lat Akademia zorganizowała 500 ekspedycji dla badania podglebia i złóż, zasobów energetycznych, badania flory terenów nadających się pod różne kultury. Na terytorium Związku Radzieckiego wykryto prawie wszystkie pierwiastki chemiczne.

Oto najważniejsze wydawnictwa Akademii Nauk ZSRR (lista niepełna):

1^o Przegląd Akademii Nauk ZSRR

2^o Sprawozdania Akademii Nauk ZSRR (w języku rosyjskim i językach obcych).

3^o Acta Physicochimica (w językach obcych).

4^o Przegląd astronomiczny.

5^o Journal of Physics (w jęz. angielskim).

6^o Przegląd fizyki technicznej.

7^o Zbiory matematyczne.

8^o Biuletyny Akademii Nauk z dziedziny:

a) matematyki

b) geologii

c) geografii i geofizyki

- d) biologii
 - e) fizyki
 - f) nauk technicznych
 - g) nauk chemicznych
- 9^o Biochimica
 - 10^o Przegląd botaniczny.
 - 11^o Przegląd biologii ogólnej.
 - 12^o Przegląd chemii ogólnej.
 - 13^o Przegląd chemii stosowanej.
 - 14^o Przegląd chemii fizycznej.
 - 15^o Notatki towarzystwa mineralogii ZSRR.
 - 16^o Przegląd zoologii.
 - 17^o Mikrobiologia.
 - 18^o Matematyka i mechanika stosowana.
 - 19^o Natura.
 - 20^o Nauka o glebie.
 - 21^o Botanika sowiecka
 - 22^o Wiedza o życiu.
 - 23^o Osiągnięcia chemii.
 - 24^o Wyniki studiów biologicznych.

IV.

WNIOSKI

Zdaliśmy sobie sprawę z faktu, że Akademia Nauk w Związku Radzieckim ma szczególną strukturę, w niczym nie podobną do struktury Akademii Nauk w innych krajach. Chodzi tu nie o instytucję honorową, lecz o kierowniczy organizm naukowy, zajmujący się zasadniczymi problemami związanymi z życiem kraju. To tłumaczy różnorodność sekcji, zajmujących się np. prawem, ekonomią, techniką, językami, historią czy filozofią, których nie zwykliśmy spotykać w podobnych instytucjach w innych krajach. To także tłumaczy poważną ilość instytutów, laboratoriów i w konsekwencji ilość badaczy podległych pośrednio Akademii Nauk. Wynika stąd fakt, że instytucja ta wykazuje niezwykłą żywotność i ma ogromne wpływy.

Czerpie ona swoje zasoby z całego kraju, w zamian za co ogarnia też swymi dobrodziejstwami najbardziej oddalone zakątki Związku.

Poza spełnianiem roli doradczej w układaniu planów pięcioletnich Akademia organizuje też planowanie badań naukowych.

Należy tu zaznaczyć, że ta kierownicza rola nie wchodzi w kolizję z wolnością niezbędną dla badań naukowych. Można by było o tym mówić jedynie w tym wypadku gdyby narzucono z góry tematy badań. Tu natomiast badacz może wybierać w jakim instytucie chce pracować, ma więc możliwość poświęcić się najbardziej odpowiadającemu mu typowi studiów. Rodzaj studiów jest dyskutowany przez głównych zainteresowanych; w wypadku konieczności podjęcia różnych badań ustala się również ich kolejność.

Po uchwaleniu planu badacz pracujący pod kierownictwem, do którego wyboru sam się przyczynił, korzysta z pełnej wolności mając przy tym wszelką możliwą pomoc materialną, intelektualną i moralną. Fakt ten wpływa poważnie na wyniki.

System pracy zespołowej został podczas wojny zastosowany w wielu innych krajach. Otrzymywanie, oczyszczanie i zastosowanie penicyliny, nad którym pracowało ponad 30 laboratoriów angielskich i amerykańskich ze swymi najlepszymi uczonymi jest jednym tylko z wielu przykładów.

Szczególnie zasługuje na uwagę fakt, że w Związku Radzieckim podobny system stosowany jest nie tylko w odniesieniu do Akademii Nauk, ale do wszystkich dziedzin życia.

Wiedza nie jest czymś nowym w ZSRR.

I przed Rewolucją Październikową byli w Rosji wielcy uczeni. Byli oni jednak izolowani, bez związku z resztą narodu, wskutek czego ich działalność była ograniczona. Stan ten uległ zmianie po Rewolucji. Wielka ilość starych uczonych wraz z rzeszą wykształconej przez siebie młodzieży, dzięki postępowemu wpływowi Lenina a później Stalina, łączyła wiedzę z życiem narodu. Stworzono w ten sposób wiedzę dostępną dla ludu i posiadającą ołbrzymi wpływ na przemysł, rolnictwo i medycynę. Nieznany dotąd rozkwit możliwy był dzięki panującemu wszędzie entuzjazmowi. Np. w dziedzinie fizyki, w działach niskich temperatur, badania Kapicy pozwoliły na przeprowadzenie w stan gazowy olejów, co dało ogromną oszczędność i zużytkowanie złóż niewykorzystywanych przez zwykłą technikę. W rolnictwie proces wernalizacji prowadzony przez Łysienkę pozwolił na uprawę zbóż w okolicach, gdzie z powodu ostrego klimatu było to dotychczas niemożliwe. W medycynie — badanie chorób wenerycznych, sposób konserwacji krwi, zastosowanie gramicidyny przy leczeniu ran wojennych itd.

Wielu z nas nie znało tych spraw przed 1940 r. Wojna, w której decydującą rolę odgrywały warunki materialne, wykazała wartość i wydajność prac badawczych instytucji sowieckich.

Eugène Aubel i Jacques Nicolle.

Recenzje

Corwin D. Edwards. Międzynarodowe kartele w ekonomice i polityce. Wydanie Komisji do Spraw Wojskowych przy Senacie Stanów Zjednoczonych. Washington 1944 r. 82 str. (Economic and Political Aspects of International Cartels. A Study made for the Subcommittee on War Mobilisation of the Committee on Military Affairs U. S. Senate. By Corwin D. Edwards).

Jedną z najważniejszych ekonomicznych sił współczesnego kapitalizmu monopolistycznego są kartele i inne monopolowe zjednoczenia kapitalistów.

W okresie pomiędzy pierwszą wojną światową a drugą, międzynarodowe monopole kapitalistyczne ogromnie się rozwinęły. Zarówno walka tocząca się między monopolami kapitalistycznymi, jak i umowy przez nie zawierane, odegrały istotną rolę w przygotowaniu i przebiegu drugiej wojny światowej.

Złowroga rola międzynarodowych karteli ujawnia się również w obecnym okresie, po rozgromieniu Niemiec hitlerowskich i imperialistycznej Japonii, w okresie, kiedy narody krajów nielubiących wolność dążą do trwałego pokoju i ugruntowania międzynarodowej współpracy gospodarczej, a ciemne siły imperialistycznej reakcji sięgają ziarna niezgody między narodami.

Działalność międzynarodowych monopolów okryta jest głęboką tajemnicą. Od czasu do czasu przenikają do prasy zaledwie skąpe strzępy informacji o ciemnych machinacjach tych potężnych ekonomicznych grup. Informacje te stają się tematem debat w parlamentach, przedmiotem rozważań komisji śledczych lub organów sądowych. Tym ważniejszą rzeczą jest zbadanie tych materiałów i zanalizowanie ich.

Podczas wojny w Stanach Zjednoczonych Ameryki ukazało się kilka książek o międzynarodowych kartelach i o łączności amerykańskich trustów z niemieckimi monopolami.

Prawie wszystkie te książki oparte są na materiale źródłowym, zebranym przez wydział antytrustowy departamentu sprawiedliwości w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

W latach wojny, kiedy działanie międzynarodowych karteli i ścisła łączność amerykańskich monopolów z niemieckimi, wyraźnie przeszkadzały w przygotowaniach wojennych USA i w wielu wypadkach okazywały bezpośrednią pomoc przeciwnikowi, amerykańskie organy rządowe próbowały, jeśli nie udawało się przeciąć, to chociażby osłabić szkodliwą robotę monopolistycznych „rządów prywatnych“ i w tym celu gromadziły informacje o ich działalności.

Antytrustowy wydział departamentu sprawiedliwości otrzymał dostęp, wprawdzie niepełny, do tajnej korespondencji amerykańskich monopolów przemysłowych z ich zagranicznymi współnikami.

Część tych materiałów opublikowano w trakcie przygotowywania aktów oskarżenia przeciwko szeregowi trustów (choćby procesy sądowe nie dawały żadnych rezultatów). Najbardziej wyczerpujące i systematyczne streszczenie tych materiałów zawarte jest w monografii Corwin Edwardsa „Międzynarodowe kartele w ekonomice i polityce“, wydanej przez senacką komisję do spraw wojennych. Wstęp do tej monografii napisał przewodniczący podkomisji do spraw mobilizacji wojennej, senator Harley Kilgor.

Książka Edwardsa zawiera masę faktów i cyfr. Autor opisuje podstawowe typy międzynarodowych karteli. Ze szczególną dokładnością omawia tak szeroko praktykowane w ostatnich czasach

umowy, dotyczące wykorzystania (a właściwie niewykorzystania) patentów. Umowy te dają określonym monopolom wyłączne prawo stosowania odkryć naukowych i wynalazków, a w wielu wypadkach zapewniają im panowanie nad biegiem i kierunkiem badań naukowych.

Referat „Tymczasowego Narodowego Komitetu Ekonomicznego przy Senacie Stanów Zjednoczonych” stwierdza, że „żadna chyba z podstawowych dziedzin ogólnej działalności ekonomicznej nie znajduje się pod tak wszechmocnym panowaniem kilku olbrzymich koncernów jak nauka”. Edwards przytacza szereg układów patentowych między wszechświatowymi trustami przemysłu chemicznego, naftowego, elektrotechnicznego, które opłatały cały świat kapitalistyczny skomplikowaną siecią umów, ograniczających wzrost produkcji i hamujących postęp techniczny.

Mniej szczegółowo opisane są międzynarodowe trusty, posiadające wspólne przedsiębiorstwa w różnych krajach. Składają się one często z Towarzystw Akcyjnych, wzajemnie ze sobą związanych. Jako charakterystyczny przykład może służyć międzynarodowa kompania telefoniczna i telegraficzna, Irma Philips i szereg innych kompanii posiadających przedsiębiorstwa, udziały i interesy finansowe niemal we wszystkich krajach kapitalistycznych, w tej liczbie i w krajach, biorących udział w drugiej wojnie światowej po różnych stronach frontu.

Edwards wykazuje, w jaki sposób skomplikowany system współdziałania, interesów finansowych, więzów rodzinnych itd. doprowadza monopole rozmaitych krajów do wspólnej polityki.

Różnorodne typy międzynarodowych karteli dopełniają się wzajemnie. Często jako osłona służą im rozmaite uboczne rodzaje działalności oraz wprowadzające w błąd nazwy, w rodzaju „instytutów”, „stowarzyszeń” itp. Jedną z dodatków stron książki Edwardsa jest zdemaskowanie takiej „przypadkowej” działalności karteli oraz skoncentrowanie uwagi na ich podstawowych zadaniach, polegających na kontroli nad wszechświatowym rynkiem, na zwiększeniu dochodów udziałowców karteli przez ograniczenie wytwórczości, podnoszenie cen, hamowanie technicznego postępu. Edwards szczegółowo opowiada o tym, jak międzynarodowe kartele osiągają kontrolę nad cenami przez ograniczenie wytwórczości oraz po-

dział rynków między udziałowcami kartelu. Często utworzenie kartelu poprzedzone jest przez „wojnę cen”, zmuszającą непосlušnych przedsiębiorców do przyjęcia warunków kartelowego ugrupowania. Gdy kartel zdobywa kontrolę nad rynkiem, wówczas stara się wyśrubować ceny do „niebawale wysokiego poziomu”.

Niemiecki koncern „I. G. Farbenindustrie” pisał do jednej z amerykańskich firm: „Wojna cen wygodna jest tylko dla konsumentów, a utrzymanie określonego poziomu cen byłoby wygodne dla wszystkich konkurencyjnych firm”¹⁾.

Członek zarządu amerykańskiej kompanii „eksportującej stal” powiedział otwarcie przedstawicielom „Tymczasowej Narodowej Komisji Ekonomicznej”: „Oczywiście, że kartele zapewniają dogodne ceny, inaczej tworzenie karteli nie miałyby sensu” (str. 12).

Edwards wykazuje, jak w miarę wzrostu potęgi karteli rosną ich apetyty. Jako przykład charakterystyczny przytacza umowę „General Electric” z Kruppem w sprawie wspólnego wykorzystania patentów. Umowa ta doprowadziła do tego, że w Ameryce wzrosły ceny na karbid i wolfram, posiadający ogromne znaczenie przy obróbce metali, a więc we wszystkich gałęziach przemysłu wojennego. Cena tego produktu wzrosła z 50 dolarów za funt w 1927—28 r. do 453 dolarów za funt w 1930 r., wówczas gdy koszty produkcji wynosiły zaledwie 8 dolarów.

To doprowadziło do poważnego opóźnienia przygotowań wojennych w Stanach Zjednoczonych. Przed wybuchem wojny Niemcy zużywały na jednostkę produkowanej stali 22 razy więcej karbidu wolframu, niż Stany Zjednoczone. Dopiero w kwietniu 1942 r. a więc już w okresie największej zawieruchy wojennej, na mocy orzeczenia sądu, opartego na podstawie prawodawstwa antytrustowego, cena na karbid wolframu została znizowana do 27—45 dolarów za funt.

Umowa między amerykańskimi i niemieckimi monopolami chemicznymi doprowadziła do fantastycznie wygórowanych cen na niektóre masy plastyczne. Na przykład metylo-masę plastyczną do wyrobu sztucznych szczęk — sprzedawano po 45 dolarów za funt, wówczas, gdy ten

¹⁾ Economic and Political Aspects of International Cartels A Study made for the Subcommittee on War Mobilisation of the Committee on Military Affairs U. S. Senate. By Corwin D. Edwards str. 12.

sam produkt używany w przemyśle lotniczym kosztował za ledwie 85 centów za funt. Ale gdy technicy dentyści próbowali zastosować tanią techniczną metylo-masę, wówczas monopole oburzone na tę „kontrabandę” postanowiły dodawać do mas plastycznych, używanych w przemyśle, substancje trujące, ażeby inspekcja sanitarna zabroniła stosowania ich w dentystyce.

Międzynarodowym monopolom udało się ustalić „fantastyczne” ceny na szereg lekarstw i preparatów farmaceutycznych, barwników, na rozmaite rodzaje lamp elektrycznych itp. Według obliczeń departamentu sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych w okresie od 1935—39 r. — czysty dochód trustu „General Electric”, płynący ze sprzedaży żarówek elektrycznych, wyniósł 66%—88% w stosunku do całej sumy kosztów produkcji i 33%—47% wkładów kapitału.

Właściwością, charakteryzującą działalność karteli, jest opisane przez Edwardsa pogorszenie jakości produkcji, między innymi również produkcji wojennej, zaopatrującej armię, np. pogorszenie jakości prochu nitrocelulozowego.

Kiedy międzynarodowe kartele osiągnęły panowanie na tym lub innym rynku, obniżają jakość produkcji lub wycofują ze sprzedaży produkty wyższego gatunku, ażeby nie rugowały towarów, które już zdobyły rynek. Jako przykład charakterystyczny może służyć celowe skrócenie terminu funkcjonowania lampek dla kieszonkowych laterek elektrycznych. Firma „General Electric” wydała swoim przedsiębiorstwom rozporządzenie przejścia od dawnego systemu, według którego jedna lampka starczała na przeszło trzy baterie, do nowego, a mianowicie, ażeby termin funkcjonowania jednej lampki i jednej baterii był mniej więcej jednakowy.

Jednocześnie przedsięwzięte były środki, ażeby przekonać, a jeżeli zajdzie potrzeba, zmusić inne firmy do realizacji tego rozporządzenia. Trust „General Electric”, po uzgodnieniu z innymi firmami, celowo skrócił termin funkcjonowania zwykłych żarówek elektrycznych i, ażeby ukryć to, wywalczył zniesienie porównawczych prób dla poszczególnych partii żarówek, podczas przejmowania produkcji. Ażeby nie dopuścić do rozpowszechnienia nowych gatunków lamp, obniżających konsumpcję energii elektrycznej „General Electric” wraz z trustami elektrowni przeszkodził rozwojowi

oświetlenia, tego tak potężnego osiągnięcia techniki w tej dziedzinie. Z „nabyt efektownej” witryny na międzynarodowej wystawie 1940 roku w New Yorku usunięto lampy fluoryzujące; w prasie drukowano artykuły bagatelizujące możliwości zastosowania lamp fluoryzujących.

Edwards cytuje szereg układów kartelowych odnośnie preparatów farmaceutycznych, chemicznych, materiałów wybuchowych, radio i kino-aparatury, motorów Diesla itd. i na przykładach tych udowodnia, jak podział rynków światowych przeszkadza rozwojowi handlu międzynarodowego, potęguje tarcia i sprzeczności w międzynarodowej ekonomice i polityce.

Międzynarodowe kartele walczą o utrzymanie wysokich cen drogą systematycznego ograniczania produkcji. Częstość międzynarodowe umowy kartelowe określają dla poszczególnych koncernów granice ich działalności wytwórczej, a nawet całkowicie eliminują z produkcji pewne gatunki towarów, zabraniają produkować nowe towary itd.

Edwards charakteryzuje rolę karteli w hamowaniu postępu technicznego. Rola ta związana jest bezpośrednio z ich działalnością w kierunku ograniczenia wytwórczości. Kartele wszelkimi środkami dążą ku temu, aby nie dopuścić do budowy bardziej doskonałych pod względem technicznym fabryk, które zastąpiłyby fabryki technicznie przestarzałe, hamujące rozwój produkcji nowych towarów. Kartele usiłują doprowadzić do ruiny te przedsiębiorstwa, które przeciwstawiają się ich polityce. Na przykład, umowa Europejskiego Kartelu Azotowego, w którym pierwsze skrzypce grała „I. G. Farbenindustrie” z amerykańskimi trustami chemicznymi, stanęła na przeszkodzie budownictwu nowych fabryk syntetycznego amoniaku w Stanach Zjednoczonych i w krajach Łacińskiej Ameryki aż do połowy 1940 r. Umowa ta nie zezwalała na wydawanie patentów. Umowa patentowa między „International General Electric” i A. E. G. zabraniała produkowania nowych typów przyborów elektrycznych oraz realizowania „niepożądanych” wynalazków. Według układu, zawartego między „Amerykańską Kompanią Alumiową” a „I. G. Farbenindustrie”, produkcja magnezu w Stanach Zjednoczonych nie mogła przewyższać 4 tys. ton rocznie; w związku z tym produkcja i użytkowanie magnezu w Ameryce ustępowało znacznie niemiec-

kiemu. W chwili wybuchu wojny amerykański przemysł magnezowy posiadał wielkie braki pod względem urządzeń technicznych.

Kartele, dążąc do ograniczenia produkcji i zahamowania rozwoju nowych sposobów produkcji nie podlegających ich kontroli „muszą — według słów Edwardsa — odnosić się podejrzliwie do nowych, technicznych udoskonaleń. Kartele chętnie przeprowadzają badania w kierunku odkrycia nowych sposobów zastosowania starej produkcji, ale częstokroć przeszkadzają rozwojowi nowych procesów wytwórczości albo produkcji nowych towarów“. Ponieważ patenty w rękach magnatów kartelowych stają się orężem w walce przeciwko „autseiderom“¹⁾, „powstaje w rezultacie dziwna mieszanina popierania wynalazczości, wspólnego wykorzystywania nowych procesów produkcji z jednoczesnym stawianiem przeszkód przy zastosowaniu nowych procesów produkcji tam, gdzie to mogłoby obniżyć ceny lub zmniejszyć dochody“.

Potężne międzynarodowe trusty wydatkują ogromne sumy na prace doświadczalne. Jednak rezultaty badań naukowych służą często jako broń przed postępem technicznym. „Nowy proces produkcji zostaje opatentowany jedynie po to, aby przeszkodzić innym w wykorzystaniu danego wynalazku“.

Twórca Brytyjskiego Trustu Chemicznego — sir Alfred Mond z cyniczną otwartością wyluszczył zasady tej polityki: „Kartel lub zjednoczenie, istniejące tylko w ciągu określonej ilości lat, w istocie swej nie jest niczym innym, jak zawieszeniem broni w wojnie przemysłowej, i ludzie nie mają zamiaru przekazywać oręża i metody prowadzenia wojny tym, którzy za parę lat znów będą z nimi wojować. Dlatego nie może istnieć pełna wymiana informacji patentów, wynalazków i nowych procesów produkcji“.

Panująca firma, stara się ugruntować i umocnić swoje położenie, hamując rozwój techniki w innych firmach. Tak np. fabrykanci żarówek elektrycznych w Stanach Zjednoczonych oświadczyli „Firma, posiadająca zezwolenie na produkcję lamp, nie ma bodźca do pracy nad nowymi wynalazkami, jeżeli „General Electric“ może swobodnie zagarniać wszystko, co dana firma opracuje“.

Firmy, nie należące do kartelu, zazwyczaj pozbawione są wszelkiego dostępu do informacji technicznej i nie mogą otrzymać zezwolenia na korzystanie z wynalazku dokonanego przez pracowników kartelu, ponieważ każdy członek kartelu może zgłosić swe veto. Elektrotechniczny trust Westinhaus'a zobowiązywał europejskie firmy, zawierające z nim takie czy inne układy, „aby nie szukały konsultacji i nie starały się o otrzymanie informacji technicznych od innych przemysłowców tej gałęzi produkcji bez zgody Westinhaus'a“.

Czasami prace naukowo-badawcze instytutów i laboratoriów, podległych monopolom, zajmują się swoistym „szkodnictwem“ w celu zachowania władzy kartelów. Edwards opisuje szczegółowo, jak potężne laboratoria chemiczne Duponta dążyły do tego, aby barwniki typu „Monestrel“ uczynić niezdadnymi do zastosowania w przemyśle włókienniczym (w owym czasie, w 1940 r. sytuacja na rynku była taka, że było to dogodne dla kartelowej polityki cen). Badano składniki, które dawałyby plamy kolorowe przy bieleniu tkanin, wymyślano domieszki, od których farba blakłaby po pierwszym praniu, albo takie, które wywoływałyby zadrażnienia skóry, wynajdywano ziarniste domieszki, od których niszczyłyby się wały maszyn itp. Wszystkie te „problematy“ omawiano szczegółowo na specjalnych konferencjach pracowników firmy „Dupont“.

Groząc procesami o patenty, pozbawieniem licencji i innymi sposobami kartele zmuszają firmy niezależne albo do likwidowania swej działalności, albo przynajmniej, do ograniczania się w ramach przestarzałych metod produkcji.

W specjalnym rozdziale pt. „Kartele, a wydajność pracy“ Edwards dochodzi do wniosku, że wzrost wydajności pracy nie leży w interesie karteli i że działalność karteli raczej idzie w kierunku obniżania wydajności“. Główny cel zjednoczeń kapitalistycznych polega na tym, ażeby, wykorzystując swój monopol na rynku, utrzymywać wysokie ceny na towary własnej produkcji, zwiększać własne dochody.

Na przykład pomimo postępu technicznego i znacznej ekonomii w produkcji aluminium „Amerykańska Kompania Alumiowa“, pod osłoną monopolu wewnętrznego i międzynarodowych umów kartelowych, doprowadziła do tego, że ceny

¹⁾ Przedsiębiorstwa niewchodzące w skład zjednoczeń kartelowych.

na aluminium w Stanach Zjednoczonych w 1929 r. były wyższe niż w 1911 r. Dopiero w czasie wojny „Kompania Alumi-niowa“ zmuszona była zniżyć ceny o 25 procent i jednak otrzymywała ogromne zyski dodatkowe.

W książce, o której piszemy, rozdział, poświęcony roli międzynarodowych karteli w polityce, opracowany jest znacznie słabiej. Autor sam wskazuje, że opisu-jąc poszczególne strony oddziaływania międzynarodowych karteli na politykę, przede wszystkim na handlową politykę państw kapitalistycznych — nie starał się analizować wpływu międzynarodowych karteli na stosunki polityczne pomiędzy państwami. Edwards powołuje się na to, że amerykańskie monopole, w odróżnie-niu od niemieckich, jakoby nie interesowa-ły się polityką, a miały na względzie jedynie swoje wąskie „praktyczne“ inte-resy, które tylko „pomimo ich woli“ wciągały je w politykę. Jasne, że objaśnienie to brzmi co najmniej naiwne. Ale materiały, zebrane przez Edwardsa, mó-wią same za siebie.

Potężne monopole Stanów Zjednoczo-nych i innych krajów, przewane w Ame-ryce „prywatnymi rządami“, zawierają tajne umowy międzynarodowe. Edwards przytacza szereg przykładów, kiedy karte-le zostają wykorzystane dla celów polity-cznych i z kolei same wywierają ogromny wpływ na politykę państw kapitalisty-cznych.

Tak np. umowy Duponta z Imperial-nym Angielskim Trustem Chemicznym faktycznie określiły politykę celną w stosunku do szeregu produktów che-micznych. Takie same fakty miały miejs-ce w stosunkach handlowych między Sta-nami Zjednoczonymi, a Kanadą. Wów-czas gdy taryfy celne stworzone są po-to, by popierać i ochraniać rozwój prze-mysłu w kraju, „kartele, regulujące rynek jakiegokolwiek kraju, raczej mają na względzie ograniczenie produkcji lub dezorganizację przemysłu.

Częstokroć kartele „krzyżują“ polity-kę rządów, dążących do rozszerzenia handlu międzynarodowego. W osobnym rozdziale Edwards pokazuje, jak kartele międzynarodowe hamują rozwój przemy-słu w tych częściach świata, które trak-towane są przez nie jako rynki kolonial-ne. Przytacza na masę przykładów, kiedy kartele przeciwstawiają się budowaniu miejscowych przedsiębiorstw w krajach Łacińskiej Ameryki, stosując zarówno na-

cisk bezpośredni, jak i najbardziej prze-myślnie metody pośredniego oddziaływa-nia.

W książce opisane są dokładnie naj-różnorodniejsze „kryminalne środki“ stosowane przez międzynarodowe kartele w celu uchylenia się od prawa oszukania międzynarodowej kontroli cen, wykreca-nia się od opłaty cła, a nawet w celu be-zpośredniego współdziałania z przeciwni-kiem w czasie wojny. Np. firmom nie-mieckim wypłacano dywidendy, okazywa-no pomoc, chroniąc je przed konfiskatą własności i patentów.

Ale kartele zajmują się również i po-ważniejszą grą polityczną. W 1939 r. w Düsseldorfie (prawie równocześnie z osła-wionymi pertraktacjami w Monachium) toczyły się pertraktacje między kierow-niczymi organizacjami monopolowego kapitału Anglii i Niemiec — mianowicie między „Federacją przemysłu brytyjskie-go“ i niemiecką imperatorską grupą przemysłową. Właśnie to „praktyczne Monachium“ posłużyło jako podstawa dla monachijskiego paktu i sławetnej „mona-chijskiej“ polityki rządu angielskiego.

We wspólnym oświadczeniu wyżej wymienionych organizacji była mowa, między innymi, o konieczności uzyskania pomocy ze strony swoich rządów, prze-ciwno krajom odmawiającym udziału w umowie monopolowej. W owym czasie lon-dyński „Ekonomista“ pisał: „ten punkt oznacza, że w obecnych warunkach Fe-deracja przemysłu brytyjskiego zamierza prosić rząd angielski o subwencje na rzecz handlu niemieckiego przeciwko amerykańskiemu. Czy nie ma w atmosferze Düsseldorfu czegoś, co zmusza ludzi rozumnych do utraty rozsądku?“

To „coś“ niewątpliwie istniało i pole-gało na nienawiści do ZSRR, nienawiści, która skłaniała monopolistów angielskich do wzmocnienia potęgi ich niemieckich konkurentów w nadziei skierowania ek-spansji niemieckiej na Wschód.

Edwards szczegółowo opisuje rolę kar-teli monopolowych, a zwłaszcza stosun-ków kartelowych między niemieckimi i amerykańskimi koncernami, w odbudo-wie niemieckiej maszyny wojennej i fak-tycznej likwidacji paktu Wersalskiego.

Międzynarodowe kartele były również wykorzystywane szeroko przez Niemcy hitlerowskie w celu hamowania przygo-towań wojennych krajów, które „mogłyby okazać się wrogimi w stosunku do Nie-

miec". Wykorzystywano je również dla faszystowskiej propagandy (aż do wykonywania ogłoszeń w gazetach, jako oręża politycznego), dla otrzymania najważniejszych informacji strategicznych itd. Tak np. „Amerykańska Korporacja Bosch“ nie tylko dostarczała swemu niemieckiemu partnerowi — firmie „Robert Bosch“ — jak najbardziej dokładnych danych o amerykańskich motorach Diesla dla tanków i samolotów, ale „przy sposobności“ udzieliła jej — a przez nią otrzymał to hitlerowski sztab generały — również i informacje o udoskonalonych krótkofalowych instalacjach radiowych. Firma Bosch nie miała nic wspólnego z przemysłem radiowym i otrzymała informację, opartą na eksperymentalnych badaniach w laboratorium floty wojenno-morskiej i wojsk łączności Stanów Zjednoczonych, dlatego, że figurowała w zatwierdzonym spisie dostawców amerykańskich sił zbrojnych.

Edwards opisuje, jak przed wojną, a częściowo i w czasie wojny, międzynarodowe umowy kartelowe hamowały rozwój produkcji szeregu ważnych materiałów strategicznych poza granicami Niemiec, np. nowych gatunków syntetycznego kauczuku, magnezu, berylu itd. Przed wojną było to bezpośrednim i nieuniknionym skutkiem charakterystycznej dla karteli polityki zmniejszania produkcji, ograniczania siły wytwórczej, duszenia nowej techniki. W czasie wojny, dążenie do zachowania międzynarodowych stosunków kartelowych doprowadzało do popierania niemieckich imperialistów na niekorzyść interesów Narodów Zjednoczonych. Niemcy otrzymywały drogą kontrabandy materiały deficytowe, firmy amerykańskie nadal wypłacały dywidendy firmom niemieckim, koncerny niemieckie nominalnie panowały na rynkach Ameryki Południowej, na które dostarczano amerykańskie towary z niemieckimi etykietami itd.

Jasne, że międzynarodowe kartele w czasie wojny musiały przystosować się do nowych warunków i zmodyfikować swoje stosunki przedwojenne. Ale stosunki te niewątpliwie nie były zlikwidowane, utrzymywano je nadal przez kraje neutralne, przez specjalnych agentów itd. — co potwierdza szereg faktów przytoczonych przez Edwardsa.

Opublikowane w niniejszej książce dokumenty i listy od rozmaitych firm do ich partnerów po drugiej stronie frontu obfitują w zapewnienia o gotowości „słu-

żenia (firmom wrogim) w jak najbardziej sumienny i korzystny sposób, jaki tylko będzie możliwy w tych skomplikowanych warunkach“ i natychmiast po zakończeniu wojny powrócić do dawnych stosunków. Edwards przytacza jako jaskrawy przykład międzynarodowy trust Philips, którego filie europejskie kontrolowane były przez niemiecką kompanię finansową, zaś przedsiębiorstwa w krajach sojuszniczych kierowane były przez zarząd, siedzibą którego była wyspa Kurasao (Indie Holenderskie). Filie owego trustu utrzymywały ze sobą regularnie nielegalną łączność przez specjalnych kurierów, przewożących listy w postaci mikrofilmów, uzgadniały dyrektywy itd. W rezultacie tego majątek trustu, którego przedsiębiorstwa rozrzucone były po całym świecie kapitalistycznym, nigdzie nie uległ konfiskacie, nie znalazł się na czarnych listach żadnego z rządów. Edwards czyni uwagę, że „konflikt między patriotyzmem a chciwością“ bez trudu był rozwiązywany przez udziałowców międzynarodowych karteli; nawiązywali oni łączność z wrogiem, realizowali wymianę towarową itd. za milczącą zgodą odnośnych rządów.

Edwards wskazuje, że Dupont i inne amerykańskie trusty na długo jeszcze przed wojną, posiadały umowę z „I. G. Farbenindustrie“ i innymi koncernami niemieckimi o wznowieniu po wojnie wielu, a może i wszystkich układów kartelowych. Więcej nawet, trusty te przygotowywały plany poważnego rozszerzenia zasięgu karteli po wojnie, w szczególności utworzenia — przy poparciu ze strony rządów — międzynarodowych karteli, całkowicie ogarniających najważniejsze gałęzie produkcji.

Powstaje pytanie: dlaczego potężne trusty amerykańskie przy wstępowaniu przed wojną w skład międzynarodowych karteli, przy zawieraniu międzynarodowych umów patentowych i wszelkich innych, częstokroć zgadzały się na oddanie kierowniczej roli w kartelach odpowiednim monopolom niemieckim. Jak np. mogło się stać, że potężny międzynarodowy trust „Standard Oil“ (New-Jersey) zawierając osławioną „umowę gentlemanów“ z niemieckim koncernem „I. G. Farbenindustrie“, którego potęgą utworzona była po pierwszej wojnie w znacznym stopniu dzięki środkom płynącym z pożyczek amerykańskich, faktycznie w umowie tej odgrywał rolę „młodsze go partnera“. Dlaczego międzynarodowe stosunki karte-

lowe wykorzystywano przede wszystkim w interesach Niemiec hitlerowskich i ich imperialistycznej polityki.

Edwards jedynie pośrednio próbuje odpowiedzieć na te pytania: „Ponieważ podstawowe interesy amerykańskich uczestników (wchodzących w skład karteli międzynarodowych) polegały na wykorzystaniu sytuacji panującej na bogatym rynku Stanów Zjednoczonych i być może Kanady — pisze on — zazwyczaj zgadzali się oni poświęcić możliwości eksportu i wywozu kapitałów za granicę, płacąc tym za swoje uprzywilejowane położenie na rynku amerykańskim“.

W istocie zagadnienie to jest o wiele bardziej skomplikowane. Amerykańskie monopole bynajmniej nie rezygnowały z ekspansji międzynarodowej w zamian za panujące położenie na wewnętrznym rynku, (tym bardziej, że jak świadczą przytoczone przez Edwardsa fakty, niemieckie monopole wcale nie gwarantowały im tego panowania. Najważniejsze amerykańskie i angielskie monopole, zwłaszcza naftowe i chemiczne niewątpliwie liczyły na zwycięstwo Niemiec hitlerowskich w drugiej wojnie światowej. Miały one nadzieję, że uda im się skierować ekspansję Niemiec hitlerowskich na Wschód, rozbić zniechęcony przez monopolistów Związek Radziecki i następnie korzystając ze starych stosunków, „ugłaskać“ niemieckich konkurentów.

Była to, w istocie rzeczcy, ta sama polityka „odkarmiania krokodyla“, która

w swoim czasie doprowadziła do Monachium. Polityka ta bynajmniej nie zakończyła się w Monachium i nie została zlikwidowana nawet teraz, po rozgromieniu Niemiec hitlerowskich i imperialistycznej Japonii. Ujawnia się ona w licznych próbach siania ziarn niezgody między państwami sojuszniczymi, rozbijania ich współpracy. Przejawia się ona w polityce głoszonej przez Churchilla i jego przyjaciół w Anglii i Stanach Zjednoczonych, polityce zmierzającej do panowania narodów angielskich nad wszystkimi narodami świata. Dźwięczy ona w wezwaniach do siły, do zastosowania „polityki atomowej“, w propagowaniu nowej wojny.

Za plecami reakcyjnych grup politycznych, zajętych propagandą nowej wojny, stoi szereg karteli międzynarodowych i monopolów (zwłaszcza przemysłu wojennego), pragnących tą drogą zapewnić sobie nowe zamówienia i szalone zyski dodatkowe.

Edwards, oczywiście, nie próbuje nawet zgłębić tych zagadnień. Jednak niezależnie od chęci autora zebrane przezeń faktyczne dane dają szeroką podstawę do zbadania i oświetlenia ukrytych sprzężonych polityki międzynarodowych monopolów.

Dane te mogą posłużyć do zbadania rozwoju ekonomicznych i politycznych sił współczesnego kapitalizmu monopolowego.

M. Rubinstein

(tłum. z rosyjskiego)



François Perroux. *Science de l'homme et science économique*. str. 40. Paris — Librairie de Medicis 1943.

Problemy związane z człowiekiem, jego postępowaniem i wytworami stanowią główny ośrodek zainteresowań literatury metodologicznej nauk humanistycznych. Jedną z prac, poświęconą tym właśnie kwestiom jest niewielka rozprawka Fr. Perroux, profesora wydziału prawnego Uniwersytetu w Paryżu. Prof. Fr. Perroux jest autorem licznych prac z zakresu ekonomii teoretycznej, nie stroni zresztą także i od zagadnień związanych bliżej z organizacją życia gospodarczego Francji. W omawianej broszurze zajmuje się krytyką tendencji, panujących we współczesnej ekonomii, zarzucając im dehumanizację tej zasadniczo humanistycz-

nej nauki. Wiąże on z tym kwestię upośledzenia człowieka we współczesnym życiu gospodarczym, a jako remedium proponuje utworzenie nowej nauki, nauki o człowieku i jej jak najściślejszą współpracę z ekonomią i praktyką ekonomiczną.

Ekonomia według określenia autora interesuje się „człowiekiem, który dokonyuje obliczeń i wykonywuje jakąś pracę celem zmniejszenia swej zależności od wpływów natury zewnętrznej i oddania przyrody pod swoją władzę“. Tak postępującego człowieka odnajduje ona zarówno u świtu historii jak i w dobie obecnej. Toteż teorie gospodarczej aktywności człowieka mogą być różne i jednocześnie równie prawdziwe. Jedne z nich dotyczyćby prawidłowości najogólniejszych, dających zaobserwować się w każdym

środowisku, do których sformułowania potrzebna jest niewielka ilość terminów (jak np. teoria użyteczności krańcowej), inne znajdowałyby zastosowanie ograniczone przestrzennie i czasowo, w warunkach bardziej określonych (teorie struktur i systemów).

Jednak przy konstruowaniu tak jednych jak i drugich, nie można zapominać o właściwym przedmiocie ekonomii. Jest nią gospodarcza działalność wykonywana przez człowieka i dla niego samego, „wzruszający dialog między ucieleśnionym człowiekiem a przyrodą“, którego nie sposób zrozumieć, abstrahując od działającego podmiotu. A tymczasem ekonomia współczesna, pisze dalej autor, ten związek między człowiekiem, a jego aktywnością zerwała, sfalszowała perspektywę jej obrazu, ukazując nam dobra ekonomiczne jako niezależne, rządzące się swoimi prawami.

Jeszcze w dziełach ekonomistów szkoły klasycznej, którzy w przeważającej większości mieli związek z człowiekiem na innych polach: czy to w nauce (Smith, Mill), czy też w dziedzinie działalności praktycznej (Ricardo), widzimy człowieka z krwi i kości. Później ekonomia „powiększyła ilość analiz i wysubtelniła metody, ale bez odnawiania swych fundamentów“. Jej twórcy, oprócz niektórych uczonych, przedstawicieli szkoły historycznej, którzy nie potrafili poza opisami rozbudować teorii, to „prawnicy, wychowani na suchej kazuistyce prawa rzymskiego“ (Böhm, Bawerk, Wieser), matematycy (Karl Menger i in.) nie posiadający rzeczywistego kontaktu z życiem. Nawet „polityka gospodarcza i ekonomia stosowana nie opierają się na doświadczeniu. Człowiek jako całość, człowiek żywy, został wygnany z dzieł ekonomicznych“.

Reakcją na taki stan rzeczy był marksizm, tzw. ekonomia pozytywna Simianda i kierunki pokrewne. Marksizm jednak, doświadczyliśmy się z zdziwieniem, „dał nam tylko ideologię niepewną i metodę fragmentaryczną i niedojrzałą“. Ekonomia „pozytywna“ popełnia zasadniczy błąd, uważając dane statystyczne, które zawsze są przeciętnymi, za fakty konkretne. Ich zaś niewątpliwym sukces tłumaczy autor tym, że wskazały one drogę powrotu do rzeczywistości.

Powrót ten jest zaś tym bardziej konieczny, iż w obecnym ustroju gospodarczym człowiek utracił należne mu miejsce. Wprawdzie kapitalizm i industrializacja

podniosły stopę życiową, zwiększyły ilość środków walki z naturą i wzmocniły ich skuteczność, ale jednocześnie poddały całe życie surowej dyktaturze pieniądza, który zamiast być miernikiem wartości stał się wartością samodzielną i celem samym w sobie. Gwałtowne kataklizmy powodują zwrot do ideologii, propagujących brutalne sposoby rozwiązywania konfliktów klasowych i narodowych.

Aby zmienić na lepsze obecną rzeczywistość, pisze autor, konieczna jest gruntowna znajomość człowieka, znajomość opierająca się nie na filozofii, ale naukowa jego teoria.

Nauka o człowieku nie może być jednak toż samą z naukami, które się nim fragmentarycznie zajmują. Niedostatecznym jest podać jeden lub kilka aspektów człowieka, aby zbudować rzetelną naukę o nim. Niewystarczająca jest także według autora współpraca specjalistów z różnych dziedzin dla celów doraźnych. Wszystkie te usiłowania mogą zbliżyć tylko poszczególne punkty widzenia i nie przyczyniają się wcale do utworzenia jakiejś jednolitej dyscypliny.

Dwa kierunki myśli ludzkiej, pisze autor, usiłowali w XX wieku tego dokonać. Jeden z nich, reprezentowany jest przez filozofów i socjologów niemieckich: Schellera, L. v. Wiesę, Gehleha i Sombarta. Wszyscy oni, aby skonstruować jakąś antropologię ogólną, uważali za słuszne wznieść się ponad ściśle socjologiczny punkt widzenia. Próby te jednak operują syntezą na podłożu filozoficznym, pełne są subiektywizmu i przedzeń osobistych.

„Druga tendencja znajduje wyraz w życiu i dziele A. Carrela. W swej książce pt. „Człowiek, istota nieznaną“ odżegnyuje się on wyraźnie od wszelkich prób o charakterze filozoficznym i ma ambicję korzystania z danych wyłącznie eksperymentalnych. Oryginalnością jego pracy jest postawienie problemu człowieka jako czegoś niepodzielnego, w przeciwieństwie do dotychczasowych, częściowych ujęć nauk specjalnych. Wychodząc z takich założeń dochodzi Carrel do swego podstawowego twierdzenia o istnieniu naturalnego porządku właściwego gatunkowi ludzkiemu, który niszczy zmiany, jakie człowiek wprowadził do swego środowiska. Ten porządek nie jest pojmowany jako wyłącznie biologiczny, przeciwnie, za rzecz równie naturalną uważa Carrel rozwój intelektu i uczuć moralnych człowieka. Tak scharakteryzował współczes-

ny stan ekonomii i nauki o człowieku przystępuje z kolei autor do wykazania korzyści, jakie osiągnęłyby obie omawiane dyscypliny ze ścisłej współpracy. Także i życie gospodarcze inaczej by według autora wyglądało, gdyby stosowało wskazania nowej nauki, wskazania „tak proste i pospolite, że wyglądają na zasady zdrowego rozsądku“.

Najważniejszą usługą, jaką może oddać nauka o człowieku ekonomii jest uwolnienie tej ostatniej od fałszywych analogii, „tej zguby nauk humanistycznych“. Podzielić je można na dwie grupy: mechaniczne (teoria równowagi, posługiwanie się takimi terminami, jak siły napędowe, tarcie itp.) i organicystyczne (krażenie bogactw itd.). Jak jedne tak i drugie ocenia autor bardzo surowo, pisząc: „Jeśli analogia jest przenośnią to jest niepotrzebna, jeżeli sugeruje istnienie jakiegoś związku—wprowadza w błąd“. Życie ekonomiczne jest bowiem zespołem działań ludzkich, którym sami ich twórcy nadają sens. Ustalenie korelacji w nauce o zjawiskach gospodarczych może być zaledwie początkiem. Dopiero wtedy uzyskamy całkowite wyjaśnienie, gdy odniemiemy je do faktów — świadomości ich twórców. To podkreślenie zaś specyficzności zjawisk gospodarczych, jak i wszelkich w ogóle zjawisk humanistycznych i wyodrębnienie ich od faktów natury fizycznej, jest według autora możliwe tylko przy pomocy wskazówek, jakie daje nauka o człowieku.

Na odwrót i ta ostatnia nie może abstrahować od wyników ujęcia naukowego poszczególnych dziedzin ludzkiej aktywności.

Błąd socjologów-organicystów polega np. na nieuznawaniu tego faktu, że do zrozumienia człowieka równie nieodzownym jest poznanie jego języka, techniki, gospodarki itp., jak i stosunków między komórkami i ich funkcji. „Marksieści wykazali, że przemiany natury ludzkiej są także przemianami pośrednimi, nie powiedziałbym jego własnej natury, ale warunków, w których człowiek jej świadomość osiąga, dokonywuje działań i korzysta z ich skuteczności“.

Następną korzyścią, jaką może osiągnąć ekonomia a także i polityka gospodarcza, dla której — według autora — teorie ekonomiczne stanowią punkt wyjścia, ze współpracy z nauką o człowieku, jest zmiana podstawowego a błędnego ich założenia: nieuwzględnianie bogactwa, różnorodności i złożoności natury

ludzkiej. „Wszystkie współczesne teorie ekonomiczne opierają się na utożsamianiu subiektywnego życzenia i potrzeby“. „Odczuwanie chęci jest dla nich równoznaczne z rzeczywistą potrzebą“. Ekonomista współczesny, chcąc uzyskać jakiegokolwiek wyjaśnienie w tej tak skomplikowanej dziedzinie, ma do dyspozycji tylko prawa Gosena, które mają wartość jedynie a posteriori, „przetapiają w jednej formie czyny Shylocka i Fr. z Asyżu“. Dalej — teorie ekonomiczne zapominają, o tej prostej zasadzie, że człowiek jest całością, że nie można oddzielać jego pracy od niego samego. Nie biorą one także pod uwagę faktu głębokiego zróżnicowania istot ludzkich, jednocześnie zaś operują takimi pojęciami, jak zysk lub strata jednostki i wyrażają je w pieniądzu lub innych dobrach materialnych. Tylko taka ekonomia, konkluduje autor, „jest możliwą do zbudowania i zrozumienia, która bierze człowieka (a nie kapitał ludzki) jako punkt centralny swego obrazu“.

Współczesny ustrój gospodarczy, czytamy dalej, a także polityka ekonomiczna, przez zapoznanie podstawowych praw nauki o człowieku, powodują istne spustoszenia: „ekonomika destrukcyjna“ zabija przez zbytnią pogoń za zyskiem, przez podsycanie waśni politycznych, przez handel alkoholem itp., „ekonomika ograniczająca“ niszczy człowieka przez niedożywianie dzieci, rozbijanie rodziny, nieprzystosowanie rytmiki życia gospodarczego do rytmiki organizmu. Na to wszystko widzi autor tylko jeden ratunek: „Wprowadźcie człowieka na rynek kapitalistyczny a ten ostatni rozleci się w drzazgi“. Nauka o człowieku ma wprowadzić bardziej rewolucyjne przemiany niż najradykałniejsze ideologie.

Przyszły ustrój gospodarczy, przyszła polityka ekonomiczna muszą oprzeć się na innych niż dotychczas zasadach. Już od dłuższego czasu liberalizm ustępuje miejsca systemowi gospodarki planowej. Jej kierownicy muszą baczej uwagę zwracać na człowieka, muszą znać wyniki nauki o człowieku, aby sprostać swoim zadaniom. Nie mogą się kierować przebrzmiałymi już zasadami, nie chodzi o to, aby wzbogacić ludzi, lecz aby „spółgować ich zdolności do odczuwania szczęścia“. Polityka gospodarcza musi być polityką społeczności i autorytetu. Społeczności, bo powinna uwzględniać interesy zarówno całości, jak i pojedynczego czło-

wieka; autorytetu, bo nie może dopuścić do rujnującej kraj po wojnie pogoni jednostek za zyskiem.

Po wykazaniu nieodzowności ukonstytuowania nauki o człowieku autor powraca do zagadnień metodologicznych, zastanawiając się nad trudnościami, jakie czekają ich twórców. Widzi ogromną różnicę między naukami fizycznymi i przyrodniczymi z jednej, a humanistycznymi z drugiej strony. Przede wszystkim tylko nauki fizyczne mogą sobie rościć pretensję do ścisłości. Ich stałe są naprawdą niezmiennymi, dającymi się wyrazić liczbowo (np. ciepło właściwe ciała). Inaczej jest już w biologii, tam może być mowa jedynie o względnie stałych, są to zawsze jakieś przeciętne i możliwe są odstępstwa od reguły. W naukach humanistycznych o stałych — we właściwym tego słowa znaczeniu — mówić już niepodobna. Wszelka wiedza humanistyczna musi stwierdzić historyczność badanych przez siebie zjawisk. „Historyczność istot i czynów ludzkich tłumaczy się z jednej strony olbrzymią ilością różnorodnych warunków, w których przejawia się aktywność ludzka, a z drugiej strony swobodą podmiotu, który jest zdolny do dokonywania świadomego wyboru”. „Nie mamy i przypuszczalnie nigdy nie będziemy mogli zbudować nauki o duchu, co najwyżej możemy zbudować wiedzę o jego przejawach zewnętrznych i o warunkach jej skuteczności. Te pesymistyczne rozważania na temat możliwości wiedzy humanistycznej kończy autor cytując z Diltheya: „Możemy zwrócić swoje spojrzenie w nieograniczoną przestrzeń, gdzie poruszają się gwiazdy, które wskazują nam na charakter racjonalny kosmosu, możemy także zagłębić się w nieskończoność naszego serca”.

Pomimo swej niewielkiej objętości rozprawka prof. Perroux porusza zbyt wiele zagadnień, by je można na raz wyczerpująco omówić. Najważniejszym rzec można kluczowym punktem wywodów autora, jest oczywiście kwestia owej nowej nauki, nauki o człowieku, zastosowanie wyników której ma wprowadzić tak rewolucyjne przemiany w wiedzy i w życiu. Pomijając na razie sprawę, jak sobie autor tę naukę wyobraża i jakie są jej dotychczasowe osiągnięcia, nie od rzeczy będzie omówienie tego zagadnienia od strony teoretycznej.

Dotychczasowy podział nauk jest jak wiadomo w większym stopniu wynikiem

ich historycznego rozwoju niż z metodologicznych założeń wychodzącej klasyfikacji. W różnych krajach zależnie od tradycji rozmaicie ten podział wygląda i zasadniczo każda grupa zjawisk, byleby tylko mogła ze względu na to właśnie zestawienie być obiektem długotrwałego zainteresowania, stać się może przedmiotem samodzielnej dyscypliny. W dzisiejszych warunkach, kiedy rozwój wielu dziedzin wiedzy uzależniony jest od współpracy wielu uczonych i zastosowania między nimi daleko idącego podziału pracy, niewielką wartość ma także zarzut zbytbytniej rozbieżności zagadnień w ramach jednej nauki, co utrudniałoby lub uniemożliwiałoby ogarnięcie jej całokształtu przez jednego człowieka. Rozbieżność właśnie przez nieoczekiwane zestawienia może okazać się twórczą. Ale o ile chodzi o naukę o człowieku, to nie tylko wyżej sformułowane zastrzeżenia, dość blache jak się okazuje, można wysunąć. W krąg jej zainteresowań musiałyby wejść niektóre zagadnienia będące przedmiotem nauk przyrodniczych jak też i znakomita większość humanistycznych. Jeśli rola jej ograniczyła się jedynie do wyodrębnienia nauk, których przedmiotem jest człowiek zarówno od strony fizycznej jak i kultury, i nadania tej grupie nowej nazwy, sprawa byłaby oczywiście blaha. Co więcej, nauki, które usiłują wytlumaczyć zachowanie się człowieka wychodząc z rozmaitych założeń będą w przyszłości prawdopodobnie musiały dojść do uzgodnienia swych rezultatów na gruncie jakiejś ogólnej teorii osobowości ludzkiej. Ale przy obecnym stanie nauk, zwłaszcza humanistycznych, których metody są wciąż jeszcze dalekie od ścisłości, trudno jest myśleć o czymś podobnym. Wszelkie zaś próby, podejmowane w tym kierunku, skazane są z góry na niepowodzenie. Przykład niemieckiej szkoły tzw. antropologii kulturalnej (do nazwisk, wymienionych przez autora należało by dodać jeszcze do kompletu H. Webera i Rothackera), z której dorobku tak chętnie korzystał dr Goebbels, nie jest zbyt zachęcający. Prób takich podejmowano zresztą b. dużo — ponawiał je prawie każdy myśliciel o ambicjach i o zacięciu filozoficznym: w Polsce należał do takich E. Majewski.

Co do nauki o człowieku, której stworzenie uważa za konieczne autor, to nie można powiedzieć, żeby jej zarysy po przeczytaniu rozprawki przedstawiały się

nam wyraźnie. Najpierw opowiada się on jako zwolennik uznania za właściwe takich jej rudymetów, jakie znajdujemy w książce Carrela „Człowiek, istota nieznama“, gdzie mamy teorię człowieka, opierającą się o jego biologiczne podłoże, a więc jakiś model niezależny od zmian w czasie i przestrzeni. Tymczasem w końcu rozprawki dowiadujemy się, że zjawiska humanistyczne (w danym wypadku ekonomiczne) są zjawiskami historycznymi, jednostkowymi i niepowtarzalnymi. Dezorientuje nas ostatecznie przypisek, zamieszczony na osobnej karteczce, w którym autor podaje bardzo surowej krytyce tezy Carrela i odwołuje swe poprzednie co do nich przekonania, pozostając jednak nadal zwolennikiem utworzenia nauki o człowieku.

Zbyt dobrze jest znana naukowa wartość poglądów Carrela, wyrażonych w książce „Człowiek istota nieznama“, i nie ma potrzeby uzasadniać ostatnio przytoczonego o nich sądu autora. Stwierdzenia, przyjęte jako podstawowe dla nauki o człowieku a głoszące istnienie jakiegoś porządku dla gatunku ludzkiego, posługiwanie się takimi terminami jak „natura ludzka“ (autor przecież mimo zastrzeżeń przyjmuje tezę o niezmienności natury ludzkiej, skoro cofa się przed przyjęciem wniosków marksizmu w tej sprawie), jakby nie było nigdy nie tylko marksizmu, ale i Durkheima, Levy-Brühl'a czy Cooleya świadoczy samo za siebie. Banalne ogólniki, rzeczywiście owe maksymy, płynące ze zdrowego rozsądku, których właściwą ocenę dał niegdyś Engels, a przed udzieleniem kredytu na gruncie nauki przestrzegał w „Les règles de la methode“ Durkheim, raptem zostają przez autora podniesione do godności kardynalnych zasad, mających być drogowskazem dla humanistyki.

Ostatecznie nie wiemy więc, co to za nauka o człowieku i jak sobie ją autor wyobraża. Ale i oprócz tej kwestii w rozprawce znajduje się wiele innych, które wzbudzają zastrzeżenia. Nie podobna

ich bowiem nie wysunąć przeciw równoległemu traktowaniu przez autora ekonomii i polityki gospodarczej i społecznej. Czytając rozprawkę odnosi się wrażenie, że autor wyznaje pogląd, jakoby upośledzenie człowieka w ustroju kapitalistycznym pozostawało w związku z „dehumanizacją“ ekonomii. Autor nie zdaje sobie sprawy, a przynajmniej nie o tym nie wspomina, że rozwój ustawodawstwa socjalnego dokonał się pod wpływem walki klasy robotniczej o poprawę bytu dopiero w końcu XIX i XX wieku. Najbrutalniejsze metody wyzysku panowały właśnie w okresie nieczym nieskrępowanego liberalizmu gospodarczego, w okresie panowania szkoły klasycznej w ekonomii.

Niektóre jednak wnioski zasługują na uwagę. Tak np. bardzo słusznym jest podkreślenie odrębności nauk o kulturze od nauk przyrodniczych, co nie jest zapewne bez związku z pojawieniem się nowego wydania głównego dzieła Diltheya w języku francuskim i częstym powoływaniem się na dzieła Maxa Webera. Zupełnie słuszną jest także krytyka wyjaśniania zjawisk humanistycznych przy pomocy praw statystycznych. Ale współcześni metodologowie, którzy podobne poglądy wypowiadają, jak najszybciej podkreślają konieczność specjalizacji w naukach o człowieku, nawet socjologia, którą do niedawna uważano za naukę syntetyczną, powinna się w ich ujęciu ograniczyć do ściśle wyodrębnionej dziedziny zjawisk (Znaniecki, Mac Iver).

Jeszcze jeden fakt, odnoszący się już nie do treści rozprawki prof. Perroux, ale do czasu i miejsca jej ukazania się. Czyż to, że została wydana w roku 1943, w Paryżu, pod okupacją niemiecką, że w tym czasie Uniwersytet Paryski mógł pomimo wszystko prawie normalnie pracować, nie tłumaczy nam, dlaczego wielu ludzi na Zachodzie, którzy nie zetknęli się osobiście z metodami, jakie stosowali u nas Niemcy, nie może zrozumieć tego, co się podówczas działo w Polsce?

J. Lutyński

* * *

Stanisław Tołwiński — Zagadnienie samorządu w świetle doświadczeń demokracji ludowej, Sp. Wyd. „Czytelnik”. Warszawa 1946 r.

Przy definiowaniu samorządu, jak również ustalaniu zakresu działalności jednostek samorządowych, punktem wyj-

ścia były dotychczas głównie kryteria natury prawnej. Określano samorząd jako administrację publiczną, sprawowaną przez gminy, powiaty i inne związki terytorialne względnie zrzeszenia gospodarcze w delegacji Państwa, będącego piastunem władzy suwerennej. Jakkol-

wiek poszczególni pisarze wiązali z rozbudową samorządu duże nadzieje w zakresie realizacji zadań gospodarczych, a także podkreślali wychowawcze wartości samorządu jako szkoły obywatelskiej — przecież w konstrukcji nauk prawnopństwowych górowały elementy natury administracyjnej. Funkcje samorządu traktowane były w swej istocie jako najściślej związane z administracją państwową, jako potestas delegata ze strony władzy suwerennych państw, które z tych czy innych powodów „zechcą” przekazać część należnych im prerogatyw związkom samorządowym lub gospodarczym. Wśród definicji samorządu spotykamy określenia, że samorząd to „administracja państwowa lub publiczna, sprawowana przez podległe państwu osoby prawne” że samorząd jest „formą decentralizacji administracji państwowej”; samorząd zatem uważany był w swej istocie za najściślej związany z państwem i pochodny od państwa.

Stwierdzić jednak trzeba, że wypowiedane były także odmienne poglądy na istotę i zadania samorządu. Niektórzy z przedstawicieli wczesnego liberalizmu politycznego, a wśród nich Benjamin Constant w oparciu o „przyrodzone” prawa człowieka do tworzenia związków i zrzeszeń, z pełnym rygorem konsekwencji negowali istnienie jakiegokolwiek „wyższości” państwa nad gminami: te ostatnie bowiem tak samo jak państwo tworzone są w interesie jednostek dla spełniania ściśle określonych zadań, nie ma zatem powodów, by wyżej stawić wolę obywateli ujawnioną przez organy państwa od woli tych samych obywateli, wyrażonej za pośrednictwem organów samorządu. Wybitny pisarz rosyjski wieku XIX Piotr Kropotkin w swej głośnej książce „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju” na bogatym materiale z obserwacji świata zwierzęcego i na przykładach z historii politycznej i gospodarczej wykazał, że instytucje pomocy wzajemnej, jakkolwiek tępienie przez organizacje państwową i niedoceniane przez naukę stojącą na usługach państwa, istniały zawsze, były głęboko zakorzenione w psychice ludzkiej, stanowiły wieczne żywe natchnienie dla opracowywania form organizacji społecznej, przystosowanych do nowych okresów rozwojowych.

Rozwijający się, poczynając od XVIII stulecia, ruch spółdzielczy, tworzył formę samorządu społeczno-gospodarczego,

nie oczekując ani pomocy, ani uznania swych funkcji ze strony władz państwowych: w świetle niektórych teoretyków kooperacji ruch ten miał doprowadzić do rzeczywistej spółdzielczej, która by zastąpiła organizację państwową. U nas — najgłębszy i najwnikliwszy spośród pisarzy spółdzielczych — prof. Edward Abramowski upatrywał w spółdzielniach oraz innych stowarzyszeniach o charakterze gospodarczym i moralnym („związki przyjaźni”) drogę pewną prowadzącą nie tylko do wyzwolenia klas pracujących od wyzysku, ale także do „lepszego życia” i „odrodzenia narodowego”. W dziełach tego filozofa społecznego, którego wpływ na polską doktrynę spółdzielczą okazał się niezwykle silny i znaczący się po czasy dzisiejsze, najmocniej występuje przeciwstawienie między działalnością państwa, a „antagonistą państwa” — demokracją stowarzyszeń.

Wszystkie te koncepcje pozostały w dziedzinie teorii, w niczym niemal nie wpływając na kształtowanie się rzeczywistości gospodarczej i prawnej. Teorię Constanta uważano za „nierealną”, ponieważ prowadziła do stworzenia „państwa w państwie”. Rzeczpospolita spółdzielcza — nawet w kołach zapalonych wyznawców spółdzielczości — traktowana była często jako pewien ideał, z rzędu jednak tych ideałów, których realizacja nie leży w sferze możliwości, a których istnienie wskazuje tylko kierunek drogi. Dzieła Kropotkina uchodziły wprost za „anarchistyczne”.

Do wymienionych co dopiero teorii, stanowiących podstawę uzasadniającej samodzielności funkcji spełnianych przez samorząd, nawiązuje w pewnej mierze opublikowana w ostatnim czasie książka Stanisława Tolwińskiego pt. „Zagadnienie samorządu w świetle doświadczeń demokracji ludowej”. Wprawdzie autor wychodzi od spraw najbardziej praktycznych, codziennych i pragnie dla nich znaleźć rozwiązanie najbardziej proste, dalekim jest, zdawało by się, od jakiegokolwiek doktrynalizmu, a tylko w drodze niejako metody indukcyjnej osiąga stwierdzenia o bardziej ogólnym charakterze, to jednak nie trudno dostrzec ideowe pokrewieństwo struktury i zasad działania samorządu z przedstawionymi wyżej koncepcjami, a zwłaszcza z zasadami ruchu spółdzielczego. Szereg przyczyn składa się, że książka ta winna zwrócić na siebie uwagę czytelników, interesujących się nie tylko zagadnieniami

ściśle samorządowymi, ale w ogóle kwestiami społecznymi, gospodarczymi i prawnymi. Przede wszystkim, jak wspomniano, ze względu na związek z koncepcjami uzasadniającymi samoistość funkcji samorządu. Następuje z uwagi na bynajmniej nie tylko teoretyczny ale i praktyczny charakter rozważań, obejmujących całokształt form samorządu społeczno-gospodarczego i terytorialnego, wreszcie — ze względu na osobę autora, współzałożyciela i długoletniego członka zarządu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, a obecnie prezydenta m. Warszawy, który czerpie argumentację z własnych, bogatych doświadczeń w pracy spółdzielczej i samorządowej.

Pojęcie samorządu, a tym samym przedmiot rozważań, zakreśla autor nader szeroko, podciągając pod to określenie nie tylko samorząd terytorialny, nie nawet rozwijający się od paru dziesiątków lat samorząd zawodowo-gospodarczy, ale ogół samorządnych organizacji i instytucji, spełniających funkcje gospodarcze i społeczne. Tym samym definicją samorządu objęta została spółdzielczość, pojmowana zresztą również sensu largo jako „wszystkie organizacje oparte na czynniku pomocy wzajemnej bez względu na ich formy prawne.” Przy tak uformowanych pojęciach granice między spółdzielczością a samorządem zacierają się, a czynnik pomocy wzajemnej znamię ma samorząd tak samo jak spółdzielczość. Charakterystyczne dla autora upodobnienie, niemal utożsamienie spółdzielczości i samorządu, nie jest jedynie następstwem wyraźnych życzeń, by na zasadach ruchu spółdzielczego oprzeć organizację i działalność samorządu, nie jest jedynie wyrazem dążeń, by przepoić samorząd ideą pomocy wzajemnej. Wybitnie antydogmatyczne stanowisko w stosunku do uświęconych poglądów na samorząd, jest rezultatem analizy nowych stosunków gospodarczych i ustrojowych, które autor nazywa demokracją ludową.

W nowym ustroju demokratycznym nie mogą bowiem występować przegrody dzielące życie społeczne i gospodarcze, a w szczególności spółdzielczość, od państwa i samorządu. Zdaniem autora należy przewyciężyć zakorzoną u nas koncepcję odgradzania się spółdzielczości od państwa, zrozumiałą w otoczeniu kapitalistycznym, ale nie w demokracji ludowej. Wobec rozrostu zadań, jakie sta-

wiają sobie współczesne państwo i samorząd na odcinku gospodarczym, wobec rozwoju ruchu spółdzielczego, realizującego jednocześnie cele gospodarcze i społeczne, wzajemna współzależność funkcji państwa oraz organizacji spółdzielczych i samorządowych wydatnie zwiększa się. Funkcje organizacji społecznych, jakimi są spółdzielnie, nabierają coraz częściej charakteru publiczno-prawnego, funkcje zaś samorządu, obejmując dziedzinę gospodarczą, wykonywane są w interesie lokalnym w społeczeństwie demokratycznym, analogicznie jak to ma miejsce w spółdzielczości. Stąd też utożsamienie samorządu i spółdzielczości w nowych warunkach znajduje niewątpliwie uzasadnienie: idea pomocy wzajemnej oraz zaspokajania potrzeb lokalnych charakteryzuje zarówno jedno jak i drugie organizmy społeczne i samorządne.

Punkt wyjścia dla klasyfikacji, jak również ustalenia zasad organizacyjnych poszczególnych działów samorządu, stanowią funkcje, do jakich spełnienia powołane są jednostki samorządu. Technika dzisiejszej produkcji o niezmiernie rozbudowanym aparacie podziału pracy i współdziałania wymaga daleko idącej specjalizacji i rozczłonkowania, czyli tzw. przez autora funkcjonalizacji. Braki i niedomagania dotychczasowego samorządu przypisać należy w dużej mierze niedostatecznej funkcjonalizacji samorządu.

Organizacja jednostek samorządowych układa się w dwa wielkie człony: samorządu zaspokajania potrzeb i samorządu pracy.

W pierwszej grupie wyodrębnia autor działy: mieszkanie, zaopatrzenie, zdrowie, kultura, wczasy. Samorząd pracy obejmuje produkcję, rozdział, usługi i administrację. Podstawę zalet struktury samorządu; podjętego w tak szerokim zakresie, stanowi odróżnienie i w pewnej mierze przeciwstawienie interesów producenta i konsumenta: jednym i drugim interesom została zapewniona osobna reprezentacja.

Szczegółowymi i niezwykle interesującymi są spostrzeżenia dotyczące jednostek terytorialnych, na obszarze których poszczególne organa samorządu mają funkcjonować. Najniższą komórkę stanowi zespół mieszkań w mieście (przy jednej klatce schodowej) a przysiółek na wsi, z kolei następną szerszą jednostką jest kolonia mieszkalna w mieście a gro-

mada na wsi, trzecią jednostkę stanowi osiedle społeczne, liczące kilkanaście tysięcy mieszkańców, tworzące gminę zbiorową. Dalszymi ogniwami są: dzielnica względnie powiat, okręg, wreszcie kraj. Z poszczególnymi jednostkami terytorialnymi wiążą się takie lub inne formy samorządu w zakresie spełniania funkcji. Tak więc na wsi w przysiółku istnieć i działać mogą spółki narzędziowe, w gromadzie — spółdzielnia rolnicza pierwszego stopnia względnie oddział spółdzielni rejonowej, szkoła początkowa cztero-oddziałowa, przedszkole, żłobek i in., w gminie zbiorowej działać będzie spółdzielnia gminna, spółdzielczy ośrodek zdrowia, dom ludowy, teatr ludowy, pełna szkoła powszechna, klub sportowy i turystyczny. Wyższe jednostki samorządu rozwijając będą działalność w powiecie i okręgu.

Odmianą jest struktura samorządu pracy: od warsztatu indywidualnego względnie pojedynczego pracownika poprzez zespół pracowników lub przysiółek, halę fabryczną, biuro lub gromadę wiejską, przedsiębiorstwo, instytucję, gminę wiejską, dzielnicę pracy lub powiat — dochodzi się do okręgu i kraju.

Państwo występuje w świetle przedstawionych koncepcji, nie jak dotąd jako władca, dążący do uzyskania niższych ogniw samorządu terytorialnego dla wykonania zadań centralistycznych, ale jako „naturalna nadbudowa samorządu”. W konsekwencji budowa organów centralnych kraju wynika z funkcjonalnego podziału dwóch sfer działalności ludzkiej: zaspokajania potrzeb i organizacji produkcji czy usług. W zakresie dbałości o człowieka jako konsumenta w skali ogólnokrajowej działać winny ministerstwa: osiedli wzgl. mieszkań, zaopatrzenia, zdrowia, kultury i oświaty, wczasów. W dziedzinie działalności produkcyjnej w skali ogólnopaństwowej występują ministerstwa: budownictwa względnie inwestycji, rolnictwa, lasów, górnictwa i energetyki, ciężkiego przemysłu, przemysłów zaopatrzenia, komunikacji i łączności. Poza obu sferami działania winny być powołane ministerstwa: samorządu, sądownictwa, planowania i dyspozycji finansowej oraz spraw zagranicznych.

W skali międzynarodowej rozwijać należy zapoczątkowane już związki współpracy państw w określonych dziedzinach wiedzy i gospodarki. Związek krajów całego świata winien mieć organa, będą-

ce wyrazem nadbudowy samorządu poszczególnych państw. Organa winny powstawać stopniowo i ograniczyć się w stadium początkowym do najbardziej istotnych zadań, jak utrzymanie pokoju, podział surowców, uporządkowanie wymiany międzynarodowej.

Przedstawiona struktura samorządu zarówno co do założeń jak i rozległych zadań, które ma spełniać samorząd, stawia niewątpliwie zagadnienie samorządu w nowym świetle. Stwierdzić należy, że śmiało koncepcje, które sam autor określa w przedmowie jako „wizję przyszłości w okresie, kiedy kształtować się będzie Nowa Polska Demokratyczna”, wynikają z obserwacji przemian społecznych i są konsekwencją rozwoju życia państwowego i społecznego. Z tych też przyczyn nie można ich traktować jako nierealne, jakkolwiek nigdzie na świecie dotychczas nie zostały zrealizowane. Rozwój stosunków gospodarczych i społecznych czynić będzie proponowaną organizację samorządu coraz bardziej konieczną, a zatem i realną. Ze pełnego urzeczywistnienia wszystkich form samorządu zaspokajania potrzeb i samorządu pracy nie da się od razu osiągnąć — świadomość tego posiada w pełni autor i daje jej wyraz w paru miejscach. Okres realizacji demokracji społecznej poprzedzić musi okres przejściowy, w którym koniecznym jest złamanie kręgosłupa kapitalizmu, i w którym należy powstrzymać się od niszczenia wykształconych już form organizacyjnych samorządu funkcjonalnego oraz spółdzielczości.

O ile jednak sama struktura i funkcje samorządu przedstawione zostały w sposób dokładny i szczegółowy, wraz z wnikliwymi uwagami i spostrzeżeniami na temat poczynionych doświadczeń, to widać się, że nieproporcjonalnie mało miejsca poświęcił autor zagadnieniom związanym z urzeczywistnieniem przedstawionych koncepcji, w szczególności roli państwa w urzeczywistnieniu owej „demokracji prawdziwej, opartej na wielostopniowej organizacji społeczeństwa, zmierzającej do pełnego zaspokajania potrzeb i samorządu wytwórców”. Wprawdzie spotykamy trafne stwierdzenie, że samorząd funkcjonalny, oparty w początkach swego rozwoju o formy wykształcone przez spółdzielczość i ruch zawodowy, musi uzyskać pomoc od góry, pomoc ta winna mieć „charakter ogrodnicy”, ułatwiający rozwój samodzielnych form.

Strony książki przenika głębokie przeświadczenie, że bez gruntownego przekształcenia psychiki ludzkiej bogate w swej różnorodności formy samorządu, okażą się pustymi i bez treści społecznej.

Tym niemniej jednak działalność państwa będącego na razie władzą, a stopniowo przekształcającego się w nadbudowę samorządu, współdziałającego w akcji przysposobienia społeczeństwa do nowych form — nie występuje dostatecznie jasno: nie zostały wyodrębnione i scharakteryzowane etapy realizacji przedstawionej struktury samorządu, nie znajdujemy również wystarczająco jasnego określenia stosunku między państwem a samorządem funkcjonalnym; problem ten, w świetle dzisiejszych doświadczeń w odniesieniu do spółdzielczości, płonie rumienicami życia. Drogi i metody realizacji posiadają nader często w życiu społecznym znaczenie niemniejsze od celów, które mają być realizowane.

Potraktowanie zagadnienia samorządu od strony społecznej i gospodarczej stało się przyczyną, że momenty natury prawnej zostały uwzględnione w nader szczupłym zakresie, a niekiedy nawet są wyraźnie przez autora spychane na plan dalszy. Tak np. — zdaniem autora — zagadnienie osobowości prawnej poszczególnych jednostek samorządu posiada znaczenie drugorzędne, raczej porządkowe. Znaczenie funkcji utrzymywania porządku prawnego — wbrew doświadczeniom dawnej i bliższej przeszłości — jest niedoceniane: ministerstwo sądownictwa, zdaniem autora, winno być kiedyś zlikwidowane i włączone do ministerstwa samorządu.

Nie dość wyczerpujące omówienie strony realizacyjnej zagadnienia znajdu-

je poniekąd wytłumaczenie w genezie książki, która pisana była w czasie okupacji, kiedy z natury rzeczy obraz stosunków między zrzeszeniami samorządowymi a państwem nie mógł występować we właściwym świetle. Autor pisał książkę „przede wszystkim dla spółdzielców, ale również dla działaczy ruchu zawodowego i politycznego, dla architektów, techników, urbanistów i wychowawców, dla budowniczych nowego życia“ i miał zamiar przed tymi właśnie osobami roztoczyć „wizję przyszłości“. Żałować należy, że przedstawiona struktura samorządu funkcjonalnego nie została uzupełniona doświadczeniami z okresu powojennego, co uczyniłoby książkę pełną i prawdziwie aktualną, stworzyłoby z „zagadnienia samorządu“ — „system samorządu“, uzupełniłoby „duszę samorządu“, zaprezentowaną w książce — ciałem i krwią tej instytucji. Książka ogłoszona została jednak bez żadnych przeróbek i uzupełnień, nawet bez wprowadzenia koniecznych poprawek w zakresie relacjonowania stanu faktycznego, który uległ zmianie (tak np. na str. 31 spotykamy informacje, że w Polsce spółdzielcze centrale organizacyjno-rewizyjne są połączone z gospodarczymi, co od 1944 r. nie odpowiada już stanowi faktycznemu).

Niemniej jednak także i w tym stanie, w jakim „Zagadnienie samorządu“ zostało wydane, stanowi ono publikację niezmiernie interesującą, będąc próbą przewartościowania pojęć w zakresie spraw o tak dużej i aktualnej doniosłości. Książkę można bez przesady zaliczyć do rzędu tych prac, które „lamia lody i torują nowe drogi“.

Remigiusz Bierzanek.

* * *

Stefan Czarnowski — Kultura (Przedmowę napisał Ludwik Krzywicki), Spółdzielnia Wydawnicza „Książka“ 1940, stron XI, 250.

Jest to drugie wydanie (nie zaznaczono tego na karcie tytułowej) zbioru artykułów, jakie ukazywały się w przedwojennych zeszytach miesięcznika „Wiedza i Życie“. Pierwsze wydanie ukazało się w Warszawie w r. 1938. Wybitny socjolog i historyk kultury Stefan Czarnowski, zmarły przed wojną, omówił

w tych artykułach szereg zagadnień związanych z powstawaniem kultury, przejmowaniem kultury wyższej przez ludy prymitywne, rozprzestrzenianiem się elementów kulturowych i zasięgiem kultur. Zagadnienia te były już niejednokrotnie poruszane i przedstawiane w formie popularnej przez wielu badaczy polskich; nie mogą się one jednak równać z tym, co na ten temat napisał Czarnowski. Rozległe horyzonty myślowe, głęboka wnikliwość, kirytycyzm, imponująca erudycja i nie-

zwykła ostrożność w formułowaniu wniosków wysnutych z „pozytywnego badania faktów konkretnych“ (jak sam autor wyraża się na wstępie) dają tym studiom wyjątkową wartość badawczą. Od początku do końca książkę tę czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem.

Czarnowski zaznacza we „Wstępie“, że będzie się starał dać próby rozwiązania najistotniejszych zagadnień dotyczących kultury, nadmienając, że zupełne wyjaśnienie naukowe wszystkich zjawisk kultury jest nieosiągalne. „Tylko metafizyka — powiada — pomijając religię i sztukę, podaje swe rozstrzygnięcia za ostateczne. Myśmy nie poeci i nie prorocy. Spekulacji myślowej na temat «kultura» lękamy się zarówno, jak wczuwania się w ducha kultur. To co podamy będzie próbą“.

Wiemy ile mętnych i nudnych, błyskotliwych i bałamutnych wypowiedzi publicystycznych i uczonych traktatów pojawiało się na temat istoty kultury. Ile nawet dziś jeszcze drukuje się mglistych i trąjących tanią metafizyką „studiów“ na ten temat. Zaprzeczeniem tego są ujęte w rygory empirycznego myślenia wywody Czarnowskiego. Przede wszystkim unika on, że tak powiem uniwersalnych wyjaśnień; usiłuje tłumaczyć konkretną kulturę rozwijającą się w określonym czasie i na oznaczonym obszarze. Niemniej jednak stara się wykryć pewne przyczyny zasadnicze, pewne motory nieodzowne dla powstania i rozwoju kultury. Nie przesądzając w jakiej mierze oddziałują na powstanie i rozwój kultury czynniki kultowe, moralne i fizjologiczne, Czarnowski rozpatruje szczegółowo jeden nieodzowny czynnik procesów kulturowych: pracę. Pracę w rozumieniu bardzo szerokim, a więc i tę, która wytwarza dobra materialne, i zorganizowaną społecznie czynność, wytwarzającą wartości kulturalne takie jak „zaszczyty, bogowie, dobre uczynki, dzieła literatury i sztuki plastyczne“.

Omawiana książka zawiera dwanaście szkiców. Pierwszy poświęcony jest teorii i metodologii historii kultury. W drugim szkicu zatytułowanym „Narodziny wielkiej kultury“, a poświęconym powstaniu kultury egejskiej, zastanawia się Czarnowski nad tym, dlaczego Grecy stali się

twórcami tak wysokiej kultury. Warunkami geograficznymi tłumaczyć tego nie można, przypisywać to zjawisko właściwościom rasowym (ile to napisano elukubracji na temat nordyckości Hellenów, czystości rasowej Dorów, przejawów rasowych w sztuce greckiej) też trudno, gdyż — jak powiada Czarnowski — „bardzo wątpliwe jest, by zarówno owi pierwsi najeźdźcy, Achajowie, jak przybyli po nich Dorowie, byli w swej masie ludźmi rasy czystej“. Jakż więc czynnik mógł mieć doniosłą rolę w powstawaniu kultury greckiej, a w szczególności wysokiej kultury Aten? Zdaniem Czarnowskiego czynnikiem tym była praca, „praca ateńskiego pospólstwa — jej to owocem były Ateny — ten symbol kultury greckiej“. Z kolei idą studia zatytułowane „Przejęcie kultury obcej“ (poświęcone problemowi romanizacji Galii), „Przetrawianie kultury“ (traktujące o relikwiach celtyckich w kulturze starofrancuskiej), „Odnowienie kultury“ (o roli grup społecznych, żyjących poza marginesem oficjalnego życia społeczno-państwowego, w kształtowaniu kultury). Współczesnym zagadnieniem poświęcony jest szkic zatytułowany „Powstanie nowej kultury“. Jest w nim mowa o tzw. kulturze proletariackiej powstającej w społeczeństwach kapitalistycznych. Czarnowski zastanawia się nad charakterystycznymi rysami umysłowości proletariatu (sprawiedliwość, braterstwo, godność ludzka, stosunek do religii) a w szczególności nad światopoglądem proletariackim. Mówiąc o na pół uświadomionej „filozofii“ ogółu robotniczego Czarnowski powiada: „C z e g o w dziedzinie teorii dokonał Marks, odpowiada ściśle temu, co podświadomie drzemało i drzemie w psychice każdego robotnika, który zespolił się ze swą klasą. Myśliciel wy dobył to na światło i ubrawszy w formę słowną, usystematyzował. Dlatego też, mimo że genetycznie z idealizmu Hegla wywodzi się dialektyczny materializm Marksa, filozofia jego jest tak doskonałym przykładem filozofii klasowej, właściwej proletariatowi. To jest źródłem niesłabnącego w masach proletariackich uroku imienia Marksa“.

Barzo interesujący jest szkic „Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego”. Czarnowski próbuje scharakteryzować wpływ wiary i praktyk religijnych na kształtowanie się kultury materialnej i duchowej ludu polskiego. W rozdziale pt. „Dawność a teraźniejszość w kulturze” na przykładzie mitu o Heraklesie i na podstawie innych mitów autor uzasadnia, całkiem przekonywująco, swoją tezę o trwaniu pewnych faktów kulturowych w treści formalnej, mimo że treść rzeczowa zmienia się w zależności od warunków gospodarczych, społecznych i kulturalnych ich twórców. Problemowi zapożyczenia nowego elementu kulturowego (specjalnie ergologicznego) przez jakąś grupę społeczną poświęcony jest szkic zatytułowany „Wędrowka narzędzia”. O przyjęciu wynalazku technicznego decyduje nie tylko zasada największej wydajności i najmniejszego wysiłku, jakby się to na pozór wydawało. Czarnowski na szeregu przykładów wykazuje, że przyjmowaniu nowego narzędzia i techniki z nim związanej bardzo często towarzyszą silne — opory danej grupy społecznej. Opory te mogą być natury technicznej, społecznej, moralnej, estetycznej i religijnej. Jedenasty rozdział poświęcony jest kwestii zasięgu kultury, wreszcie ostatnie studium omawia specjalnie problem oporów kultury.

Wyszczególnione powyżej studia Czarnowskiego pozornie mają charakter szkiców naukowo-popularnych, w rzeczywistości są to studia naukowo-badawcze, pełne oryginalnych i przekonujących pomysłów i tez. Gdyby posiadały odsyłacze bibliograficzne i zostały pomieszczone w piśmie fachowym zaliczono by je do najcenniejszych pozycji w polskim piśmiennictwie z zakresu socjologii i historii kultury. Pojawienie się tych szkiców po raz pierwszy w miesięczniku popularno-naukowym spowodowało, że nie były one notowane na oficjalnej giełdzie naukowo-badawczej. Było to w stylu twórczości Stefana Czarnowskiego; rzucać w dyskusjach z uczniami oryginalne pomysły, dawać je obficie w szkicach popularnych, nie troszcząc się dla nich o stempel naukowości. Sądzę jednak, że chcąc ocenić omawianą książkę nie wystarczy powiedzieć, że studia w niej zawarte są pracami naukowo-badawczymi o wysokiej wartości. Trzeba również powiedzieć w czym leży wysoka wartość tych prac, a raczej

w czym ich wartość najwyższa. Moim zdaniem w metodzie badawczej, w której Czarnowski okazał się wielkim uczonym. Powiedzieć, że jest to metoda dialektyczna materializmu historycznego nie wystarczy. Trzeba poznać jej jakość. I dlatego pragnę zacytować przykład z najlepszego moim zdaniem w tej książce studium pt. „Przejęcie kultury obcej”, poświęconego romanizacji Galii, ażeby unaocnić metodę badawczą Czarnowskiego. O olbrzymiej literaturze do problemu romanizacji Galii nie potrzebuje mówić. Wystarczy wspomnieć o bogatym materiale zebranym w ośmiotomowej monografii Juliana (Histoire de la Gaule, 1907—1929); a ile później pojawiło się studiów na ten temat! Trzeba jednak stwierdzić, że we wszystkich tych pracach poświęconych wyświetleniu stosunków społecznych i politycznych w Galii przed podbojem rzymskim i wytlumaczeniu przyczyn, które umożliwiły jej romanizację nie mamy odtworzenia istotnych procesów historycznych. Jest w nich olbrzymia erudycja, są szczegółowo scharakteryzowane wszystkie znane nam plemiona celtyckie i germańskie zamieszkuje Galie, ich kultura materialna i duchowa, ich organizacja społeczna i polityczna, ich religia i sztuka, ich wzajemne konflikty i walki, które jedne grupy plemion galijskich pchały w objęcia Rzymu, innym kazały szukać pomocy u sąsiadów germańskich. O tym wszystkim mówią wyczerpująco najwybitniejsi badacze Galii. Ale nikt przed Czarnowskim nie dał tak przekonującej, tak lapidarnie ujętej i tak przenikliwej analizy antagonistycznej struktury społecznej plemion galijskich, nikt przed nim nie sformułował tak śmiało przyczyn, jakie zdecydowały o tym, że Heduwowie, wraz z licznymi podległymi im plemionami celtyckimi ułatwiają Rzymowi podbój Galii, natomiast Arvernowie organizują koalicję plemion broniących niepodległości Galii. Heduwowie na swoim obszarze plemiennym mieli bogate złoża znakomitej rudy żelaznej niewyczerpane do dziś dnia. „W okolicach Le Creusot, gdzie obecnie ma swoją siedzibę światowego znaczenia huta Schneidera, wytwarzająca szyny, żelazo budowlane i armaty, Heduwowie wytapiają żelazo na miecze, które wywożą masowo na Wschód”. Heduwowie mieli swe siedziby w zachodniej części obecnej Burgundii. Na ich obszarze krzyżowały się najważ-

niejsze drogi handlowe Galii, którymi z Kornwalii brytyjskiej „tranzytowała cyna, niezbędna dla wyrobu brązu, w przeciwnym zaś kierunku towary śródziemnomorskie“. Na koniec wspomnieć należy, że Heduowie i ich sąsiedzi Remowie eksportowali masowo zboże do portów śródziemnomorskich; pod względem gospodarczym i militarnym były to najpotężniejsze plemiona w Galii środkowej. Ich interesy „są identyczne z interesami władców rynków śródziemnomorskich. Heduowie otrzymują od Rzymian tytuł «braci i krewnych ludu rzymskiego i to przymierze staje się kamieniem węgielnym zarówno hedueńskiej jak rzymskiej polityki w Galii“. Natomiast Arwernowie, lud górski i wojowniczy, gospodarczo zacofany, urządza napady łupieskie na sąsiadów, grupuje koło siebie plemiona, które nie biorą udziału w gospodarczym rozkwicie filozoficznych Heduów, siedząc w pobliżu Rodanu zmuszają kupców udających się z Marsylii na północ do opłacania im myta. Są zatem wrogami Heduów, Marsylii a więc i Rzymian. „W ten sposób — powiada Czarnowski — przejawiają się w Galii dwie tendencje rozwojowe, zasadniczo sprzeczne, obie mające swoje źródło w strukturze gospodarczej i politycznej kraju zaludnionego przez niezależne plemiona, mające sprzeczne interesy. Konsekwencją jednej jest przekształcenie Galii na obszar gospodarczy jednolity w ramach imperium powszechnego. Konsekwencją drugiego byłby rozbiór Galii i wzmocnienie władztwa Arwernów nad częścią jej środkową. Przekonamy się, że obie te tendencje mają uzasadnienie głębsze w stosunkach społecznych — w przeciwnościach i zbieżnościach dążeń klas i stanów — wewnątrz plemion galijskich“. Z kolei Czarnowski analizuje gospodarczą i społeczną rolę poszczególnych warstw wśród dyferencjujących się socjalnie plemion galijskich, a więc „szlachty“ (principes i equites), dziedzicznych naczelników lokalnych (magistri pa-

gorum) i mieszczaństwa (rzemieślnicy, wyrobnicy, kupcy), podkreślając „niejednorodność ekonomiczną istniejącą w obrębie samych warstw, a stąd sprzeczność interesów i w zależności od tego wrogi lub przychylny stosunek do Rzymu“ (podkreślił K. M.) Po podboju zaś Galii przez Cezara mamy „do czynienia z postępującym rozkładem, rozsadzanego dążeniami klasowymi od wewnątrz, dawnego ustroju plemiennego-rodowego, znanego nam dobrze u Celtów wyspiarskich — Brytonów i Irlandczyków, u których przetrwał on aż do wieków średnich“. W miejsce dawnej wspólnoty rodowej powstają gospodarstwa arystokracji galijskiej na wielkich obszarach, uprawiane przez jeńców wojennych i uciskaną ludność wiejską, która nie mogąc podjąć ciężarów ucieka się do buntów „Bunt chłopskie stały się w Galii rzymskiej zjawiskiem częstym, od najstarszego ze znanych nam buntu Maricusa w r. 68 p. Chr. aż do strasznego powstania tzw. bagaudów, za których sprawą Galia w połowie wieku III p. Chr. spłynęła krwią pańską i stanęła w pożodze dworów“.

Może nieco za obszernie omówiłem przykładowo jedno z licznych zagadnień przedstawionych w książce Czarnowskiego; chciałem jednak zilustrować metodę badawczą wybitnego historyka kultury. Bez wahania mogę stwierdzić, że tak wnikliwej analizy faktów historycznych, odstawiającej prawdziwe motory procesów historycznych, nie dał dotąd żaden z polskich badaczy antyku. Czy tylko polskich? Ile się to czyta uczonych wywodów na temat atrakcyjności kultury rzymskiej, pokojowej romanizacji Galii, genialnej taktyki wojennej i dyplomatycznej Cezara w czasie podboju Galii itd., itd. Wiele sądów jest tam bezsprzecznie słusznych, są one rezultatem poważnych wysiłków badawczych, ale niestety są one niewystarczające, są jednostronne, nie sięgają do istoty zagadnień i dlatego nie wyświetlają w pełni procesów historycznych, których nie można zrozumieć bez uwzględnienia zasadniczych przemian społecznych, uwarunkowanych siłami produkcyjnymi.

Głęboko rozumiał te sprawy i umiał sugestywnie podać czytelnikowi Stefan Czarnowski. W rozdziale I zatytułowanym „Kultura“ tak sformułował swój sąd

o człowieku, społeczeństwie i kulturze: „Już Staszic mawiał, że «człowiek bez towarzystwa — tzn. bez społeczeństwa — nawet pomyśleć się nie da». My zaś dodamy: bez tego dorobku, który dla zbiorowości ludzkiej jest treścią i formą jej życia, który sprawia, że nie jest li tylko gromadą osobników jednego gatunku, ale zespołem, istnością żyjącą — społeczeństwem. Wszystko w człowieku ma początek społeczny i społecznie jest określone, poza tym jedynie, co wynika bezpośrednio z jego ustroju psycho-fizycznego”.

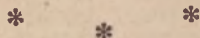
Omówione studia Czarnowskiego są jeszcze z jednego względu szczególnie wartościowe; autor docenia badawczą wartość zabytków w kulturze materialnej w odtwarzaniu procesów historycznych. A to jest u nas rzadkością. I dlatego na tym miejscu muszę wspomnieć o artykule prof. J. Rutkowskiego (Roczniki dziejów społ. gosp., tom VIII, zes. II), w którym zajmuje się on stosunkiem historii gospodarczej do historii kultury materialnej. Prof. Rutkowski słusznie sądzi, że historia techniki należy — zakresem swego przedmiotu i metodą badań do historii kultury materialnej, dla której, jako odrębnej dyscypliny proponuje tworzenie odrębnych katedr uniwersyteckich. Niestety u nas jeszcze ciągle nie cieszy się zrozumieniem historia kultury materialnej (jej przedmiot, zadania i metodę badawczą tak znakomicie wyłożył G. Montadon, *L'ologénese culturelle*.

Traité d'ethnologie cyclo-culturelle et d'ergologie systématique (Bibliothèque scientifique) Payot, Paris 1934). Oceniając znaczenie historii gospodarczej prof. J. Chłasiński (*Myśl Współczesna*, 1946, Nr. 6—7, str. 127) tak określił znaczenie historii gospodarczej: „Uważam, że jest to ta dziedzina historii, która może historię zabezpieczyć przed nieodpowiedzialną i złą samowolą idealistycznej interpretacji dziejów w stylu Hegla”. Sądzę, że to samo da się powiedzieć o znaczeniu historii kultury materialnej.

I dlatego uważam, że poznanie „Kultury” Czarnowskiego przyda się każdemu humaniście, który nie bardzo jest przekonany do socjologicznej interpretacji zjawisk literackich, religijnych, artystycznych, czy w ogóle duchowych i nie docenia roli badawczej zabytków kultury materialnej (bo przeważnie zna je bardzo mało), uważając, że badanie ich nie może mieć istotnego znaczenia dla syntetycznego obrazu danej kultury, czy raczej dla „wczuwania się w ducha” kultury danego społeczeństwa.

Stefan Czarnowski, jako socjolog i historyk kultury, mimo iż sam w badaniach swych zajmował się raczej kulturą duchową, dobrze rozumiał i wysoko cenił pod względem badawczym kulturę materialną. I na ten właśnie moment zwracam szczególną uwagę, gdyż uważam, że nasze wykształcenie humanistyczne posiada poważne braki w trzech — bardzo sobie zresztą pokrewnych — dziedzinach: socjologii, historii gospodarczo-społecznej i historii kultury materialnej.

Kazimierz Majewski.



Above All Nations — (Ponad wszystkimi narodami). — London. 1945 Victor Gollancz LTD.

Pod powyższym tytułem ukazała się w Londynie, w kwietniu 1945 roku niewielka, zaledwie 88 stron licząca książeczka. Musiała ona spotkać się z żywym zainteresowaniem czytającej publiczności anglosaskiej, gdyż już po upływie miesiąca wyszedł z druku drugi jej nakład.

Książka ta, wydana z inicjatywy angielsko-amerykańskiej grupy uczonych i publicystów zawdzięcza swój oryginalny tytuł — jak się należy domyślać — jednemu z wydawców, G. Catlinowi, byłemu

profesorowi nauk politycznych w Cornell University (St. Zj. A. P.). „Ponad wszystkimi narodami jest ludzkość” — głosi napis znajdujący się na dziedzińcu wspomnianego uniwersytetu. Tę dewizę umieścili wydawcy w nagłówku swej publikacji, która — jak informuje podtytuł — zawiera opisy „czynów szlachetnych dokonanych w czasie wojny obecnej wobec nieprzyjaciół przez ludzi różnych narodowości.”

Na zawartość książki składają się urywki artykułów i notatki zaczerpnięte z prasy angielskiej i amerykańskiej oraz fragmenty komunikatów radiowych i re-

portażu aktualnych. Wszystkie te opisy o charakterze dokumentarnym odnoszą się do faktów, które zaszły w okresie od sierpnia 1939 roku do grudnia 1944 roku bądź to na różnych odcinkach frontu zachodniego, afrykańskiego i włoskiego oraz na Dalekim Wschodzie, bądź też na terenie zachodnich krajów walczących i Niemiec.

„Cel wydania tej książki jest prosty — pisze przedmówca, Victor Gollancz. — Wojna zbliża się ku końcowi w oparach krwi i wśród męki milionów. Gdy ludzkość cierpi tak strasznie, podnoszą się we wszystkich krajach walczących głosy propagujące nienawiść, równie deprawującą i zgonną w skutkach dla tych, którzy ją poczęli, jak dla tych, ku którym się ona zwraca. Karty tej książki opowiadają inną historię. Pokazują one, że nawet pośród nieskończonego upodlenia, jakie przynosi ze sobą nowoczesny system wojowania, ludzie wszelkiej narodowości zdolni są postępować uczciwie i litościwie wobec tych, którzy w danym momencie są ich śmiertelnymi wrogami.“

W dalszym ciągu zastanawiając się nad źródłem nadziei na lepszą przyszłość świata szarpanego straszными skutkami wojny, wskazuje przedmówca jako na to źródło na wiarę, „iż w każdej istocie ludzkiej tkwi ukryte dobro, które z biegiem czasu... uzewnętrzni się w międzynarodowej organizacji czyniącej zadanie naszej ludzkiej godności i dumie“. W końcu stwierdzając, że istotnym elementem polityki nazistowskiej było wyrachowane, zimne okrucieństwo, a straszliwe zło wojny osiągnęło w ich postępowaniu szczyt logicznej konsekwencji, dodaje:

„Nie to jednak stanowi przedmiot niniejszej książki. Mówi ona raczej o tym, że mimo wszystko Niemcy, Anglicy, Francuzi, Rosjanie i wszyscy inni zdolni są postępować jak ludzie, nie jak dzikie bestie — właśnie w momencie, kiedy bestialstwo przyszloby im o wiele łatwiej, gdyby nie potężny n a k a z s z l a c h e t n y c h i n s t y n k t ó w“.

Kilka tych urywków wystarczy prawdopodobnie do zorientowania czytelników, jaki jest charakter przedmowy oraz ideowe intencje wydawców książki. Nie przygotowują go natomiast przytoczone słowa do zrozumienia zawartego w książce ciekawego materiału faktycznego.

Wydawcy nie pokusili się o jakiegokolwiek zinterpretowanie lub choćby klasyfikację

tego materiału. Podzielili oni całą książkę na dziesięć rozdziałów, z których każdy opatrzony jest w poetyckie motto i zawiera opisy faktów, dobrane na zasadzie czysto zewnętrznych okoliczności. Tytuły rozdziałów pozwolą zorientować się w charakterze tego doboru. Mamy tu rozdziały zatytułowane: „W boju“, „Jeńcy i internowani“, „Groby wojenne“, „Głos chrześcijaństwa“.

Teraz jednak czas przejść do samego materiału. Przytaczamy kilka faktów, zaczerpniętych bez wyboru z różnych rozdziałów.

Oto czyn lotnika brytyjskiego, który strąconemu przez siebie w morze pilotowi niemieckiemu zrzuca swoją ratunkową łódź gumową, widząc, że tamten — ranny, nie jest w stanie otworzyć własnej; w innym wypadku załoga niemieckiej łodzi podwodnej otacza troskliwą opieką wylowionych z wody pasażerów storpedowanego przez siebie statku, odstępując im własne pomieszczenia i racje żywnościowe; jakiś żołnierz brytyjski, Żyd z pochodzenia, rzuca się do wody, by uratować życie niemieckiego lotnika zestrzelonego nad wybrzeżem; włoskie kobiety zdobią kwiatami groby poległych nieprzyjaciół; wreszcie kamonier brytyjski, żołnierz okupacyjnej armii na Sycylii, który dostrzegł w rękach włoskiego dziecka granat, wrywa mu z rąk groźną zabawkę, a nie mając możliwości odrzucenia pocisku gdzieś dalej, lub zapobieżenia eksplozji, przykrywa granat własnym ciałem i ginie od wybuchu.

Podobnie zastanawiających faktów jest w omawianej książce wiele. Dla nas, którzy obserwowaliśmy na naszym odcinku wojnę w daleko bardziej konsekwentnych, beznadziejnie konsekwentnych formach, wiele z tych opisów brzmi wprost paradoksalnie. A przecież są to opisy faktów, nie fantazje literata-humanitarysty. Do wyjaśnienia nasuwających się tu zagadnień nie przyczynia się zgoła przedmowa wydawcy. Zdanie o działaniu „szlachetnych instynktów“, które mają według niego tłumaczyć opisane fakty, jest tylko literackim frazesem; gdyby zaś miało być czymś więcej — tym gorzej dla tłumaczącego.

Pojęcie instynktu jako narzędzia wyjaśnienia postępowania ludzkiego wymaga nader ostrożnego traktowania. Dość długo stosowano je zbyt pochopnie do wypracowywania tłumaczeń będących właściwie tylko pozorami tłumaczenia.

Jeśli określimy instykt za Szumanem i Skowronem¹⁾ jako powszechny w obrębie gatunku, stały, niewyuczony sposób zachowania się wywoływany przez określone podniety, charakteryzującego się popędowością i ugruntowanego w strukturze nerwowej, to zdefiniowane w ten sposób pojęcie będzie zgolała nieprzydatne do wyjaśnienia zajmujących nas problemów.

Zaden „powszechny w obrębie gatunku” instykt nie może być odpowiedzialny za to, że w określonych warunkach kanonier angielski oddaje życie dla uratowania włoskiego dziecka, gdy w tym samym czasie, w miejscu odległym o kilkaset kilometrów policjant niemiecki morduje z zimną krwią dziecko polskie lub żydowskie.

W poszukiwaniu bardziej adekwatnych wyjaśnień spróbujemy socjologicznej interpretacji zajmujących nas faktów. Wykazanie społecznego uwarunkowania zachowania się ludzkiego może dostarczyć klucza do zrozumienia wielu zjawisk nie dających się wyjaśnić na innej drodze.

Florian Znaniecki poświęcił analizie teoretycznej czynów społecznych obszernie dzieło będące wynikiem piętnastu lat pracy badawczej i rozważań²⁾.

Według Znanieckiego koniecznym i zasadniczym warunkiem zajścia jakiegokolwiek aktu oddziaływania społecznego między ludźmi jest istnienie pomiędzy nimi styczności społecznej. Styczność społeczna dokonywuje się na gruncie pewnej wspólnej wartości, t.j. przedmiotu, ku któremu zwracają się zarówno zainteresowania działającego, jak i tego, na którego chce on oddziaływać. Ową wspólną wartość nazywa Znaniecki platformą społeczną styczności. Wartość ta wchodzi do całego układu wartości działającego i tego, kto jest przedmiotem działania, przy czym w ich odpowiednich układach wartości może ona zajmować podobne lub bardzo różne miejsce. Oto przykład: terytorium jakiegoś państwa stanowi platformę styczności, wspólną wartość, dla dwóch grup, dwóch wrogich armii — armii napastniczej i armii broniącej tego terytorium; ocena tej wartości, postawy i zamiary wobec niej

będą naturalnie zgoła różne u obu wymienionych grup. W takim wypadku mówimy o styczności społecznej na podstawie rozbieżnego układu wartości.

Nim podmiot społeczny rozpocznie działanie, dokonywuje on definicji sytuacji społecznej, tzn. zdaje sobie sprawę z tego, jakie miejsce zajmuje wartość będąca platformą styczności w jego własnym układzie wartości i w układzie wartości przedmiotu działania. Jeżeli stwierdza zbieżność układów wartości, czynność jego przebiega według wzoru, który nazywa Znaniecki schematem przystosowania (accommodation); jeżeli natomiast stwierdzona zostaje rozbieżność układu wartości, działający posłuży się schematem opozycji (opposition), czynność wykonana — będzie czynnością antagonistyczną. (Dla uproszczenia sprawy nie będziemy tu wspominać o schematach altruizmu i wrogości oraz egoistycznego kompromisu). Sytuacja społeczna nie posiada jednak charakteru statycznego; jest ona układem dynamicznym. Platformy styczności społecznej ulegają zmianie. W konsekwencji zmiany działający może dokonać redefinicji sytuacji społecznej, w wyniku czego sięgnie on po inny wzór postępowania niż ten, jakim posługiwał się dotąd.

Ten schemat teoretyczny czynności społecznych przedstawiony tu bardzo ogólnikowo spróbujemy zastosować do naszego materiału. Ludzie, których czynności mamy analizować, występują wobec innych ludzi, przedmiotów swego działania, w jasno z góry określonej sytuacji społecznej, której skrótowa nazwa brzmi: wojna. Sytuacja wojenna określa w sposób ustalony działanie ludzkie; narzuca działającemu gotowe wzory czynów, wyznaczone w ramach międzybiorowej opozycji. Orientujemy się wszyscy w charakterze tych wzorów; jest więc dla nas zrozumiałe postępowanie lotnika, zestrzeliwującego maszynę nieprzyjaciela, lub załogi łodzi podwodnej torpedującej statek przeciwnika i podobne temu akty antagonistycznego działania. Jak jednak wytłumaczyć — w ramach tej samej sytuacji — czyny przedstawione w przytoczonych opisach, czyny przyjazne, przebiegające według wzoru przystosowania, nie opozycji? — Nie umieliśmyby wytłumaczyć ich, gdyby rzeczywiście wyszły w ramach tej samej sytuacji. Wytłumaczenie leży właśnie w zmianie sytuacji społecznej, której dynamiczny charakter

1) Szuman i Skowron: *Organizm a życie psychiczne*. Warszawa 1934. Str. 243 i nast.

2) Znaniecki Fl. — *Social Actions*. Poznań 1936. Polski Inst. Socj.

trzeba mieć zawsze na uwadze, oraz w łacie dokonania przez działającego redefinicji sytuacji. Prześledzimy ten proces na przykładach, których obficie dostarcza nam omawiany materiał.

Jasną wymowę posiadają słowa angielskiego marynarza opowiadającego o przyjęciu na pokład brytyjskiego okrętu wojennego trzech uratowanych członków załogi storpedowanego niemieckiego statku: „Poczęstowałem ich papierosami i rumem... Czuję w owej chwili, że dla mnie samego również nie było by rzeczą przyjemną, gdyby dobito mnie serią z karabinu maszynowego lub pozostawiono w wodzie na powolną śmierć. W każdym razie usiłowałem z całych sił dać im dowody uprzejmości, jaką niełatwo jest okazać wobec ludzi, których nie trzeba się już lękać“.

Podobny przypadek stanowi cytowany już przykład angielskiego pilota, który rzucił swą łódź ratunkową niemieckiemu lotnikowi. „Uczyłem to — tłumaczył on swe postępowanie — by okazać, że nie żywię wobec niego żadnej niechęci“ — Mówił tak o człowieku, którego na chwilę przedtem usiłował zabić.

Inny ciekawy przykład zmiany postaw i postępowania w wyniku dokonania redefinicji sytuacji społecznej zawierają słowa pewnego członka organizacji Christian Pacifist, który pełnił funkcję nadzorca jeńców włoskich zatrudnionych przy pracach rolnych w Anglii. Ten solidny brytyjski obywatel był początkowo pełen niechęci i obrzydzenia wobec wrzaskliwej i niewypowiedzianie leniwej bandy południowców, wykazujących wszelkie cechy obcości i niezdolnych do porozumienia się z nim w jakikolwiek sposób. W trosce o rezultaty pracy, do której nie umiał ich nakłonić, postanowił nauczyć się ich języka i w krótkim czasie dokonał wręcz rewelacyjnych dla siebie odkryć: — „Mogę powiedzieć, że nauczyłem się od nich przynajmniej jednego: Są oni w każdym calu równie ludzcy, jak my. Gdy się ich pozna, okazują się zupełnie podobni do nas, tylko zdolniejsi i bardziej uczuciowi“.

Rozważając nasz materiał musimy mieć ciągle na uwadze jedno, a mianowicie, że dla zmiany postępowania nie jest miarodajna obiektywna zmiana sytuacji, ale obdicie tej zmiany w doznaniu działającego: redefinicja sytuacji. Dopiero po dokonaniu tej redefinicji działający bierze pod uwagę nowe elementy sytuacji,

nowy układ wartości, który na innym gruncie stawia styczność. Jeżeli ten, co przed chwilą stanowił przedmiot antagonicznych czynności, jako nieprzyjaciel, może nagle zamienić się w obiekt przyjaznego działania, to dlatego, że w nowym układzie wykrywa się pomiędzy sobą i nim istnienie jakichś wartości jednakowo, zbieżnie ocenianych, tworzących niespodziewanie odkrytą więź.

W omawianym materiale napotykalmy różnego rodzaju więzi stanowiące wyllumaczenie akomodacyjnego działania oficjalnych nieprzyjaciół. W wielu wypadkach występuje poczucie koleżeństwa łączące żołnierzy z obu stron frontu: angielscy lotnicy owacyjnie przyjmują w swej messie niemieckiego jeńca, pilota znanego ze „sportowego“ postępowania w walce; niemieccy marynarze traktują jak towarzysza wziętego do niewoli brytyjskiego marynarza, który podobnie jak wielu z nich, ma poza sobą trening w marynarce handlowej; w wieczór wigilijny Anglicy i Niemcy wymieniają pomiędzy sobą dary: indyka i choinkę — a wymiana odbywa się jak gdyby według systemu „młczącego handlu“, przez pozostawienie przedmiotów w no man's landzie.

Innego rodzaju więź stanowi wspólnota zainteresowań naukowych i zamiłowań artystycznych. Znana w świecie neapolitańska Stacja Biologiczna natychmiast po zajęciu południowych Włoch przez wojska alianckie otwiera swe podwoje dla uczonych wszelkiej narodowości. Obserwatoria krajów wojujących nie przestają przez cały czas wojny wymieniać pomiędzy sobą danych za pośrednictwem odpowiednich placówek państw neutralnych. Drobnym, lecz charakterystycznym jest przykład pewnego urzędnika administracji obozu niemieckiego dla brytyjskich jeńców, który przyłączył się do grupy muzycznych Anglików poszukujących oboisty dla odegrania sektetu Mozarta.

Najwięcej miejsca w omawianej książce — zgodnie z intencjami jej wydawców — zajmują fakty dowodzące jednoczącego działania religii. Znajdujemy więc opis wielokopiatkowego nabożeństwa odprawionego na linii frontu przez amerykańskiego kapelana, nabożeństwa, w którym wzięli udział żołnierze niemieccy. Przytoczony jest apel duchownego chińskiego, wzywającego do modlitwy za cierpiący lud japoński i głosy katolickiego

episkopatu niemieckiego, protestującego przeciw prześladowaniom 'współwyznawców w krajach okupowanych. Z innych faktów wynika, że religia nie tylko wiąże ludzi w obrębie wyznania, ale również wywiera wpływ na ustosunkowanie się do ludzi innej wiary. Oto przykłady: Buddyjski duchowny japoński, który stara się muzyką umilić europejskim internowanym przykry pobyt w obozie; żydowski rabbi odpowiadający na znęcania się i prześladowania ze strony gestapowców słowami wybaczenia; papież dopomagający Żydom rzymskim do spłacenia nałożonej na nich przez Niemców kontrybucji.

W wielu wypadkach podobnie jak religia działa ideologia humanitarna — nie świadomość przynależności do ogromnej grupy społecznej, obejmującej całą ludzkość — jak to sugeruje przedmówca — ale przejęcie się ideologią podobną do jakiegos nadwyznaniowego chrystianizmu. W postawach uwarunkowanych taką ideologią należy szukać wyjaśnienia przypadku strażnika angielskiego szpitala dla niemieckich jeńców, austriackiego Żyda, socjalisty, dawnego więźnia Dachau i Buchenwaldu, którego matka zginęła w jednym z niemieckich obozów znieszczenia. Przytaczamy dosłownie ciekawy urywek z jego listu:

„Słowa te pisane są w samotności szpitalnej izby, w której strzegę nędznych rozbitków Herrenvolku. Sytuacja ta jest tak osobliwa, że trudno mi określić, co czuję. Pustka osamotnienia jest może jedynym odpowiednim słowem. Widzę przed sobą ludzi, którzy wyruszyli na podbój świata. Oni i ich najbliżsi wyrządzili zło niewypowiedziane mnie i moim najbliższym. Powinienem ich nienawidzić i czyniąc tak postępowałbym zgodnie z wszelkimi uznanymi standardami ludzkiego działania. Ale ja nie jestem w stanie nienawidzić. Czy też może nienawiść milknie w obliczu ludzkiego cier-

pienia? Bywa tedy, że dozorca zamienia się w pielęgniarkę; gdy ranny, który utracił wiele krwi, odszedłszy od przytomności wyrzuca z siebie słowa bez związku, uspokajam go, by zasnął. I czasami zdarza się, że ci ludzie usiłują trzymać mnie za rękę, gdy przyniosę im ulgę. To wywołuje we mnie poczucie osamotnienia. Jeszcze tylko parę wierszy. Jest północ. Wracam do domu po ciężkim dniu pracy, spędzonym przy chorym, który mający na skutek utraty krwi. Robiono mu operację i transfuzję krwi, a tylko ja jeden byłem w stanie się z nim porozumieć. W końcu usuchał moich rozkazów powtarzając co chwila. „Tak jest, panie doktorze!“ — Raz powiedział: „Pan jest taki dobry“, a potem: „Pan jest dla mnie jak ojciec“. Cóż mam począć wobec tego? Mogę tylko stwierdzić, że jestem bardzo złym żołnierzem, a wyciągnięcie tego wniosku z niewiadomej przyczyny sprawia mi radość“.

Charakterystyczne jest, że piszący uważa, swoje postępowanie za sprzeczne z ogólnie przyjętym standardem postępowania; nie orientuje się, że działa jednak pod wpływem jakiegoś schematu, opartego na pewnym uznanym systemie wartościowania. W granicach uznanej normalności czynów ludzkich nie ma działania, które by wymykało się całkowicie społecznemu uwarunkowaniu. Karol Mannheim, rozważając przyczyny zmiany zasad moralnych, podnosi się i upadku moralności mówi¹⁾:

„I tutaj nie możemy twierdzić, aby w człowieku działały ambiwalentne impulsy i aby nosił on w sobie w równej mierze zarodki dobra i zła jako psychiczne dziedzictwo. I tu możemy wykazać dokładnie, w jakim punkcie decydujący aparat społeczny w pewnym okresie wymaga od ludzi pewnego sposobu postępowania, w innym zaś innego“.

A. Kłosowska

* * *

Z najnowszej literatury o teorii ewolucji

Tak ożywiona, chwilami zażarta dyskusja, która toczyła się w drugiej połowie XIX wieku z powodu teorii Darwina i jego naukowych stronników — teorii ewolucji świata organicznego na ziemi, opartej na zmienności gatunków — od lat kilkudziesięciu mniej więcej jakichś trzydziestu ogromnie przy-

cichła. Roztrząsania słuszności czy niesłuszności tej teorii zeszyły z łamów czasopism treści ogólnej, przestały zapełniać odcinki dzienników i pasjonować szerokie sfery inteligencji.

Długoletnie usiłowania obrońców naukowych i publicystycznych teorii ewo-

1) Mannheim Karl: Man and Society in an Age of Reconstruction, London, 1944. Kegan Paul. Str. 66.

lucji zrobiły swoje. Ewolucja świata organicznego została uznana za fakt: nawet wykształcone duchowieństwo katolickie z oo. jezuitami na czele przestało przeczyć temu, że obecnie istniejący na kuli ziemskiej świat organizmów — od ameby do człowieka — jest wynikiem dotychczasowej od miliardów lat trwającej ewolucji. Ewolucyjne ujmowanie wszystkich przejawów życia jak również wszystkich zjawisk przyrodniczych stało się ogólne. Ewolucjonizm przeniknął do wszystkich dziedzin pracy naukowej, ewolucyjne ujmowanie zagadnień w najrozmaitszych dziedzinach myśli ludzkiej zapanowało bez zastrzeżeń. Nie umiemy nawet już inaczej myśleć. „Świadomość ewolucji, stanowiąca przez długi czas przedmiot sporów filozoficznych bez znaczenia praktycznego, przyniknęła całkowicie naszą psychikę. Wpływa ona na nasze postępowanie i na najbardziej ważne decyzje, jak na przykład w dziedzinie nauczania. I nic dziwnego, ponieważ przeszłość tłumaczy nam teraźniejszość” — mówi Paweł Bertrand w przedmowie do doskonałego, świeżo ogłoszonego podręcznika paleofytologii Ludwika Embergera pt. „Les plantes fossiles” (Paryż 1944).

Ale jednocześnie w ciszy pracowni naukowych, szczególnie genetycznych, zaczęła się — od powstania tej gałęzi nauk biologicznych jako odrębnej nauki — rodzić krytyka ewolucjonizmu bardzo ostra i niebezpieczna. Opierając się na badaniach cytologicznych nad powstawaniem mieszańców zaczęto wątpić, czy ewolucja taka, jak ją pojmował Darwin, odbywa się istotnie, czy rzeczywiście jest faktem ustalonym. Czysty darwinizm, tj. teoria powstawania gatunków dzięki doborowi naturalnemu i walce o byt, oraz w ogóle ewolucjonizm zaczął przeżywać kryzys. Tu i ówdzie podnoszono głosy mniej lub więcej donośne przeciw transformizmowi oraz zasadnicze wątpliwości, czy nie należy powrócić do twierdzenia o stałości gatunków. Taka np. książka Vialletona pt. „L'origine des êtres vivants. L'illusion transformiste” (Paryż 1929) była z jednej strony nie tylko jeszcze oddźwiękiem dawno już zdawało się przebrzmiałych głosów antyewolucjonistycznych, ale niewątpliwie również wynikiem tych nastrojów, które zrodziły się pod wpływem pierwszego pokolenia genetyków i opanowały niektóre umysły współczesne.

Ze nie znalazły się takie sfery wśród reakcjonistów, które zechciałyby na nowo rozdmuchać walkę z ewolucjonizmem, przypisać chyba należy bezwładowi, który ogarnął na przełomie XIX i XX wieku przeciwników ewolucjonizmu; nadto fałszyści włoscy i hitlerowcy niemieccy — jak to stwierdzają dokumenty urzędowe i m. in. pamiętniki Ciano — starali się wyzyskać naukę o ewolucji i jej przyczynach w celu wyhodowania nowego gatunku człowieka (obozy rasistowskie!), który byłby bezwolnym narzędziem w ręku ich zbrodniczych „wodzów”.

Ale — jak to stwierdza chociażby Jerzy Teissier, profesor Sorbony, jeden z elitarnych biologów francuskich w art. „Mechanizm ewolucji”, który w moim przekładzie zamieściła ostatnio „Myśl Współczesna” — najświeższa interpretacja faktów z dziedziny genetyki nie tylko nie zaprzecza ewolucjonizmowi w ogóle a darwinizmowi w szczególności, lecz całkowicie stwierdza słuszność tych teorii. Teofie ewolucjonistyczne skazywane na śmierć przez te i owe, na ogół tępe lub zmęczone pracą i życiem umysły, zwyciężyły i zyskawszy poparcie w nowo stwierdzonych faktach stały się znów aktualne. I to w jakim stopniu, że nawet najkrwawsza z wojen, jaka kiedykolwiek toczyła się na ziemi, druga wojna światowa, nie zahamowała prac uczonych w tym kierunku i ogłaszania podstawowych dzieł właśnie o teorii ewolucji.

W Anglii przeżywającej od trzech dziesięcioleci wielki renesans nauk przyrodniczych — pomimo wojny, pomimo V, i V, niszczących Londyn, właśnie w Londynie ukazało się aż w czterech kolejnych nakładach podstawowe dzieło Juliana Huxleya „Evolution. The Modern Synthesis”, dające obraz współczesnego stanu tego zagadnienia, we Francji zaś — również podczas wojny, w mrokach katastrofy i okupacji, zagadnienie to stało się tematem specjalnego kursu uniwersyteckiego. Wygłosił go w Sorbonie prof. Piotr P. Grassé, kierownik pracowni isot organicznych, nie tylko jeden z najwybitniejszych współczesnych biologów francuskich, ale również gorący patriota i niezwykle czynny organizator „Résistance Universitaire”, z której wyłonił się następnie wielki „Front National Universitaire”. Skrót tego kursu opracowany przez Magdalene Pierre ukazał się w 1943 roku odbył na powielaczu, ale

pomimo to ilustrowany bardzo dobrymi i wyraźnie reprodukowanymi rysunkami. Ponieważ to wydanie nosi na odwrocie karty tytułowej własnoręczny podpis autora, możemy uważać je za autoryzowane i omówić jako pozycję bibliograficzną.

(Pierre P. Grassé — *L'évolution — Faits, Expériences, Théories. — Cours recueilli par Madeleine Pierre. Juin, 1943. Stron 120 z licznymi rysunkami zebranymi w 51 fig.*.)

Książka ta omawia, jak głosi podtytuł, fakty, doświadczenia i teorie, dotyczące ewolucji: str. 1—12 obejmują krótki rys historyczny od starożytności do Weismanna i de Vriesa, dalsze (str. 13—58) — Zmiany istot organicznych w przeszłości, następne (str. 59—79) — Zmienność organizmów obecnie żyjących, po czym następują kolejno: Embriologia i ewolucja — Budowa i ewolucja — Teorie tłumaczące ewolucję — Wielkie czynniki ewolucji — oraz — Zamknięcie.

Kurs oparty jest na zdobyczach naukowych najświeższych, co prawda głównie przedwojennych, ale w każdym razie z lat 1930—1939, i przedstawia czytelnikowi ten wielki postęp, jaki nauka o ewolucji uczyniła w XX wieku, wykazując coraz bardziej całkowitą słuszność poglądów transformistycznych, o czym świadczą chociażby najnowsze zdobycze doświadczenia nad wytwarzaniem gatunków.

Bardzo ciekawa jest część poświęcona zmianom w przeszłości. Autor przedstawia i omawia fakty i prawa z nich wynikające, a dotyczące biegu ewolucji w poprzednich epokach geologicznych od powstania życia. M. in. znajdujemy tu obszerniejsze omówienie zjawiska tzw. ortogenezy, oparte na dziejach koni, nosorożców, tytanoterów i wielbłądowatych, zjawiska wytwarzania się linii bocznych danej grupy (bardzo ciekawe dzieje Proboscidea'ów według badań Osborna). Tę część zamyka autor następującym streszczeniem:

„Tylko wykopaliska paleontologiczne mogą nam dać obraz tego, jak w istocie postępował rozwój świata organicznego. Oto czego one nas uczą:

1) W swej wielkiej całości rozwój istot żywych w ciągu wieków od początku życia postępuje od postaci prostszych do coraz bardziej złożonych (Prawo wzrastającego komplikowania się organizacji).

2) Wielkie typy organiczne pochodzą od form syntetycznych czyli posiadających cechy przejściowe — w wypadku kręgowców od form niewielkich (Prawo Cope'a).

3) Wielkie typy organiczne osiągają rozwój szczytowy, po czym ulegają zanikowi i kolejno występują jedne po drugich przez cały czas trwania rozwoju (Prawo zastępstwa).

4) Rozwój każdej linii odbywa się w kierunku określonym i realizuje typ posiadający coraz bardziej wyodrębnione cechy szczególne (Prawo specjalizacji czyli ortogenezy).

5) W biegu ogólnej ewolucji danej linii zarysowują się kierunki szczególne czyli „promienie ewolucyjne“, które wzięte z osobna są ortogenezami, prowadzącymi do wytworzenia się typów coraz bardziej wyodrębnionych (Prawo promieniowania ewolucyjnego).

6) Ewolucja zbadana z bliska daje wrażenie ciągłości dzięki istnieniu postaci pośrednich, stopniowo a nieznacznie tworzonych łańcuch przejść od formy wyjściowej do formy najpóźniejszej (Prawo ciągłości rozwojowej).

7) Ortogenezy wsteczne są nieodwracalne (Prawo Dollo'a“).

W części poświęconej zmianom w czasie obecnym jest omówiony wpływ środowiska na organizmy, mutacje i ich powstawanie, mechanizm genetyczny tego zjawiska, wreszcie jego doświadczalne wywoływanie przy pomocy czynników fizycznych i chemicznych (doświadczenia z lat 1941 i 1943 nad wytwarzaniem mutacji pod wpływem sulfamidów!)

W streszczeniu stwierdza autor, że „liczne czynniki fizyczne i chemiczne mogą wywołać zaburzenia w garniturze chromosomów komórek rozrodczych i dzięki temu stać się przyczyną wytworzenia się mutacji“, natomiast „nic nie wiemy o bezpośrednich przyczynach zmian spontanicznych zachodzących w aparacie przekazywania cech dziedzicznych“.

Bardzo ciekawie jest ujęta część poświęcona teoriom mierzącym do wyjaśnienia przyczyn ewolucji: lamarkizmowi, darwinizmowi i neodarwinizmowi, wreszcie mutacjonizmowi dawniejszemu i współczesnemu, opartemu na genetyce.

Autor podaje główne punkty każdej z tych teorii, następnie ich krytykę i wnioski z tego zestawienia wyciągnięte. Np. stwierdziwszy, że doświadczenia

wykazały, iż cechy nabyte nie przekazują się dziedzicznie, co każe odrzucić obecnie poglądy lamarkistowskie, zastrzeżenie się jednak, że „zagadnienie dziedziczenia cech nabytych niczym feniks odradza się z popiołów, choć wydawało się, że już zostało usunięte z dziedziny biologii. Fakty tego rodzaju jak np. istnienie odcisków na skórze strusia w tych punktach powierzchni brzusznej, którymi się opiera o powierzchnię ziemi, gdy siada, zaznacza się już u strusiątka, które ledwo co wyłęgło się z jaja — każą być ostrożnym i ostrzegają, by debaty o lamarkistowskim dziedziczeniu cech nabytych nie uważać za zamkniętą“.

Podobnie, omawiając dawny i współczesny darwinizm, wymienia aż 6 punktów stanowiących jego słabą stronę, a przy omawianiu mutacjonizmu — aż 7 podobnych punktów.

Z trzech wielkich teorii ewolucjonistycznych, zdaniem autora, „mutacjonistyczna jest najbardziej solidna, gdyż opiera się na licznych faktach i doświadczeniach, ale bilans jej, aczkolwiek wykazujący pozycje wysokiej wartości, jest obciążony znacznymi pasywami. Teoria tak droga sercu T. H. Morgana i genetyków nie wyjaśnia ani ortogenezy, ani wytworzenia się nowych typów budowy, ani keaptacji“ i kilku innych jeszcze zagadnień. „Wyjaśnia jednak racjonalnie powstawanie wariacji międzygatunkowych i międzyrodzajowych, a to dzięki oparciu się na genetyce. Preadaptacja, kontrolowana przez selekcję ekotypową, pozwala mu wyjaśnić ważną stronę zagadnienia ewolucji. W związku z genetyką pozwala zrozumieć mechanizm i rolę segregacji w powstawaniu nowych gatunków“.

Słusznie stwierdza autor, że „ewolucja ze swą nieskończoną różnorodnością przejawów nie zależy od jednego czynnika. Liczne przykłady składają się na to, że gatunki ulegają zmianom. Tylko ograniczony umysł może mniemać, że jedna jakaś teoria da nam wyjaśnienie pochodzenia flor i faun i ich przeobrażeń, jakim ulegały w ciągu długich wieków. Czynniki wywołujące powstawanie nowych typów organicznych, są niewątpliwie bardzo liczne. Zaczynamy dopiero poznawać kilka z nich a mianowicie:

1) Wielkie mutacje o cechach teratologicznych, dające niewątpliwie początek licznym formom roślinnym i zwierzęcym...

2) Drobne mutacje, które również zdają się wyjaśniać pochodzenie znacznej ilości gatunków...

3) Mieszanie międzygatunkowe, stwarzające nowe kombinacje genów i nowe gatunki (kapustorodkiew Karpeczenki z 1929 roku)...

4) Izolacja i segregacja, stanowiące jeden z najważniejszych czynników wyrodniciowania się gatunków...

5) Zmiany w procesach rozwoju osobnikowego, zapóźnianie się biegu rozwoju, grające znaczną rolę w powstawaniu nowych cech“.

Jako skrót kursu uniwersyteckiego książka Grasségo nie jest ani popularna, ani łatwa: wymaga od czytelnika doskonałego orientowania się w podstawowych danych biologii w najszerszym tego słowa znaczeniu, zarówno botaniki, jak zoologii, zarówno geologii, jak paleontologii, genetyki itd. Ale każdy, kto ma odpowiednie przygotowanie — przyrodnik, lekarz lub w ogóle ten, kto opiera się na zapasach faktów wycisnionych z poważnej lektury — przy pewnym wysiłku może doskonale dać sobie radę z tą esencją, wyciągniętą z najbardziej współczesnych badań, a dotyczącą zagadnienia ewolucji świata istot organicznych na ziemi.

Wykład bowiem jest niezwykle jasny, precyzyjny, iście francuski; każdy problem jest przedstawiiony w tym stanie, w jakim go widzimy obecnie, następnie jest podana krytyka omawianej teorii czy opisanych doświadczeń i wreszcie znaczenie dla zagadnienia zasadniczego tj. ewolucji tworów żywych.

Takiego jasnego obrazu stanu tego zagadnienia nie mieliśmy dawno w literaturze naukowej, światowej, już nie mówiąc o naszej, w której — niestety — od 1910 roku tj. od ukazania się doskonałej naówczas książki Józefa Nusbauma „Idea ewolucji w biologii — Przeszłość, stan obecny i wpływ na rozwój wiedzy ludzkiej“, nikt nie dał nam współczesnego rzutu oka na rozwój nauki o ewolucji.

Grassé jest bezwzględny ewolucjonistą. Dla niego „ewolucja świata żyjącego jest niewątpliwie faktem realnym“ (wyżej wspomniany artykuł J. Teissiera). „Natura żywa i jej stan obecny, budowa ciał roślinnych i zwierzęcych są zrozumiałe tylko w świetle koncepcji transformistycznych. Nie można sobie wyobrazić biologa, który mógłby obecnie obejść się bez tych poglądów“... — „Dowody przedstawiane na korzyść transformizmu są niezwykle liczne i mocne. Żaden biolog należycie znający sprawę nie może im zaprzeczyć lub ich odrzucić.

W Niemczech, Rosji, Anglii, w Stanach Zjednoczonych ewolucjonizm nie napotyka przeszkód". (Nie można przecie brać poważnie zakazania w jednym ze stanów nauczania teorii ewolucji — przyp. mój.). „We Francji kilku mamutów umysłowych lub niekompetentnych dziennikarzy opowiada brednie o ewolucji i posuwa się nawet tak daleko, że zaprzecza jej istnieniu w ogóle". (Niestety i u nas w Polsce spotykamy się z tym samym — przyp. mój).

„Paul Valéry w 1942 roku napisał: „W biologii zasada ewolucji straciła już to znaczenie, które jej przyznawano początkowo.“ Gdzie — u diabła — dowiedział się o tym? Było by ciekawe poznać źródła z których czerpał. Są na pewno bardzo mętne. Jeśli zdanie poety, w pewnym stopniu otartego o kulturę naukową nas nie urazi, to w każdym razie zadziwi fakt, że jeden z profesorów biologii (Guyenot.) na serio twierdzi, że współczesna genetyka zadała śmiertelny cios konającemu już ewolucjonizmowi. Nie wiem, co o tym zdumiewającym doświadczeniu pomyśla genetycy anglosascy, rosyjscy i inni, którzy są zdania, że dziedziczność mendłowska i mutacje należą do mechanizmów jak najbardziej przyczyniających się do ewolucji. Zaiste nie można mieć wątpliwości co do ewolucji, bez której świadomości cała przyroda nie jest zromowała“.

Nie jest jednak autor zaciętrzewionym doktrynerem, zahipnotyzowanym przez dogmat niepodlegający krytyce i nieomylny. Szczerze przyznaję, że „mechanizm ewolucji pozostaje wciąż jeszcze hipotetyczny. Żadne z tak licznych proponowanych wyjaśnień nie uwzględnia bez reszty wszystkich faktów i doświadczeń“. Na przykład „zagadka przystosowania się organizmu do środowiska, do warunków otoczenia jest wciąż jeszcze niewyjaśniona“... „Teorie ewolucjonistyczne niewątpliwie uderzają swoją prostotliwością i wąskością. Ich pretensja wyjaśnienia przy pomocy jakiegoś jedyne go mechanizmu zjawisk, których złożoność przecho dzi imaginację, wydawałaby się śmieszna, gdybyśmy nie zdawali sobie sprawy jak długotrwały badań, jak ciężkich trudów są one owocem. Ewolucja jest wynikiem wielu przyczyn, z których znamy tylko pewne. Istnieją jeszcze inne, których działanie podejrzewamy, ale których roli nie umiemy jeszcze określić... Przed ewolucjonistami otwiera się bezgraniczne pole badań“...

Książka Grasségo powinna być przełożona jak najprędzej na język polski. Nasi przyrodnicy, lekarze, nauczyciele, rolnicy z wyższym wykształceniem, nasze szerokie sfery prawdziwie wykształconej inteligencji znajdują w niej to, czego żadna książka polska obecnie im dać nie może. Wszystkie dawniejsze od 1910 r. aż po 1939 r. ogłoszone u nas książki z dziedziny ewolucji są to mniej lub więcej poważne wykłady dawniejszych poglądów, operujące faktami i przykładami aż do znudzenia zużytymi. Nikt z naszych biologów nie dał nam w ciągu ostatnich lat przedwojennych tego, co daje książka Grasségo. O ile wiem, na żadnym z naszych uniwersytetów w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego nikt z naszych profesorów biologów nie miał monograficznego kursu o ewolucji świata istot żywych. Jakże daleko odbiegliśmy, jak daleko cofnęliśmy się od czasów, kiedy w latach 1872—1881 ukazywały się u nas przekłady dzieł Darwina i Haeckla, pozwalające czerpać wiadomości z bezpośrednich źródeł.

Ukazanie się w ciągu niecałych dwóch lat powojennych na naszym rynku książgarskim popularnych, dla najszerszych sfer przeznaczonych broszurek: oryginalnych — Wł. Michajłowa „Jak powstało życie na ziemi“ (Str. 23) i „Rozwój świata organicznego“ (Str. 33). Biblioteka Popularno Naukowa. Seria Przyrodnicza, Państw. Zakł. Wydawn. Szk. Warszawa (1945-1946) oraz przełożonych z rosyjskiego — M. Subbotina „Pochodzenie i wiek ziemi“ i W. Nikolskiego i M. Jakowlewa „Jak ludzie nauczyli się mówić“ (Bibl. Pop. Naukowa. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka“ Nr. 2 i 4, Str. 68 i 54. 1946), jest zjawiskiem zasługującym na uznanie, gdyż są napisane dobrze, interesująco, operują bogatą ilością faktów — ale społeczeństwo umysłowe polskie stoi przecie na znacznie wyższym poziomie niż przeciętny młodzieniec w szkole lub robotnik w fabryce, dla których wymienione broszurki w pierwszym rzędzie są przeznaczone, i winno chyba być stale informowane o współczesnym stanie zagadnień tego znaczenia, co ewolucja. Zanim ktoś z naszych uczonych zdobędzie się na dzieło analogiczne do dzieła Nusbauma musimy tłumaczyć — książkę Grasségo przede wszystkim, Huxleya następnie.

W „Bibl. Pop. Nauk.“ Spółdzielni „Książka“ jako Nr. 6 ukazał się przekład szkicu biograficznego „L a m a r c k“,

pióra niedawno zmarłego wybitnego i zasłużonego uczonego rosyjskiego, botanika Włodzimierza Komarowa, prezesa Akademii Nauk. Zw. Radz. (przekład W. Michajłowa i M. Siuchnińskiego. Str. 248).

Postać jednego z najwybitniejszych poprzedników Darwina — pomimo iż obecnie odmawia się teoriom lamarkistows wszelkiego znaczenia naukowego (J. Teissier), pomimo iż „z pierwotnego systemu Lamarckowego nie pozostaje już prawie nic... i nie może się on podnieść po ciosie, jaki otrzymał w wyniku badań nad dziedzicznością cech nabytych, bez której teoria nie może istnieć” (P. Grassé) — jest jednak wciąż żywa w dziejach rozwoju umysłowego Europy współczesnej.

Toteż już w grudniu 1944 roku i w styczniu 1945 w ledwo uwolnionym od najeźdźcy Paryżu najwyższe sfery naukowe francuskie, zgromadzone w „Front National Universitaire” (10 tysięcy członków!) zwalczających „sekciarstwo, które dzieli, fanatyzm, który zaślepia i fałszywy patriotyzm, który przygotowuje zdradę” i skupiającym pod hasłem „Wszystko co jest narodowe jest nasze”, urządziły wielki obchód ku czci Voltaire'a i Lamarcka; Voltaire'a jako „wroga przesądów, wroga absolutyzmu i obrońcy prześladowanych” i Lamarcka, „którego idea transformistyczna, stanowi punkt szczytowy ruchu umysłowego XVIII stulecia”. (Przemówienie rektora Uniwersytetu Paryskiego, Rousy, na akademii ku czci obu wymienionych postaci). Urządzono też wystawę „Voltaire — Lamarck” i w „Cahiers de Université Libre Nr. 1 Janvier 1945” zamieszczono przemówienie P. Grasségo pt. „Lamarck i jego czasy”, w którego zamknięciu między innymi powiedział: „Mniejsza o to, że współcześni nie zwrócili na dzieło Lamarcka uwagi w tym stopniu, na jaki zasługiwało. Lamarck tym niemniej odegrał kapitalną rolę w rozwoju biologii — ten termin przez niego właśnie został stworzony — i w dziejach wiedzy ludzkiej w ogóle. Świadomość ewolucji istot organicznych, ich przeobrażeń i stopniowego wytwarzania się od wspólnego pnia, wywarła zasadniczy wpływ na rozwój nauki i koncepcji społecznych, wpływ, który trwa. Ta świadomość pozwoliła zrozumieć świat żywy, roślinny i zwierzęcy, rzuciła jaskrawe światło na tysiączne zagadnienia, które bez niej nie wychyliłyby się z mroków.

Darwin, opierając ideę ewolucji na fundamencie swej erudycji i wskazując na twórczą rolę doboru naturalnego, postawił zagadnienie na poziomie ówczesnej nauki. Ale pomimo to jego wyjaśnienia podlegają krytyce. Szczerze mówiąc nie znamy jeszcze całkowicie mechanizmu ewolucji. Droga istot żywych podczas ich przeobrażeń jest kapryśna i przychylna ich są często tajemnicze. Ale zarówno z lamarkizmu jak i z darwinizmu pozostaje jedno jako pewnik: ewolucja świata istot organicznych jest faktem, którego istnienie stwierdzają paleontologowie, anatomicy, genetycy, embriologowie. Paradoxy kilku niekompetentnych czy też nieuków pamfliciarzy nic tu nie zmieniają. Biologia pod egidą zasad ewolucjonistycznych kroczy niewzruszenie w kierunku zdobycia prawdy i życie krok po kroku traci swą tajemniczość.

Nieprzemijającą zasługą Lamarcka jest to, że pierwszy zrozumiał wielkie prawo przyrody żywej i że swym następcą szeroko otworzył wrota prowadzące na drogę odkryć... Do czego doszedłby Cuvier, gdyby poszedł za zbyt śmiały, lecz genialnymi intuicjami Lamarcka!

Życie i zakres pracy naukowej Lamarcka są na ogół mało znane. O jego teoriach wiemy tylko ogólniki. Szkic Komarowa, oparty na literaturze biograficznej naukowej, ogłoszonej z powodu 100-letniej rocznicy wydania „Filozofii zoologii”, zaznajamia nas z niezwykle pracowitym, a bardzo ciężkim żywotem Lamarcka oraz pracami jego w licznych dziedzinach nauk przyrodniczych, i wyjaśnia, w jakim stopniu w każdej z tych dziedzin przyczynił się do rozwoju. Po przeczytaniu tej książki postać i jej zasługi stają się nam bliższe i bardziej zrozumiałe.

Lamarck dążył do wyjaśnienia zjawisk życiowych — aż do psychicznych włączenie — za pomocą fizyki i chemii. „Gdyby przy ówczesnym stanie wiedzy mogli dać wytłumaczenie natury fizyko-chemicznej, uczyniłby to na pewno, lecz przecież i teraz jeszcze nie możemy sobie z tym zadaniem poradzić”. (Str. 193).

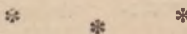
Bardzo ciekawe są obszerne cytaty z podstawowych dzieł Lamarcka, z „Filozofii zoologii” w szczególności — i już wprost swą dramatycznością uderza i wzrusza opis sceny, która odegrała się w 1809 roku w pałacu Tuileryjskim w

Paryżu na przyjęciu przez Napoleona akademików, którzy mu składali przy tej sposobności swoje najnowsze dzieła. Gdy do cesarza zbliżył się Lamarck i podał mu swą najnowszą książkę „Filozofię zoologii” — owoc długoletnich krytycznych przemyśleń — poruszając najważniejsze zagadnienia i stanowiącą epokę, Napoleon wybuchnął w najbardziej grubiański sposób. W przekonaniu, że Lamarck składa mu nowy tom wydawanego przez siebie od 1799 roku Rocznika Meteorologicznego, krytykowanego przez licznych wrogów, którzy oczerniali go przed despotą, krzyknął: „A to eo znou? To pańska absurdalna meteorolo-

gia!... To hańba pańskiej starości!...” i rzucił książkę adiutantowi.

Zwracam uwagę czytającego ogółu na tę książkę tym bardziej, że przekład szkicu Komarowa jest bardzo staranny, a opracowanie i wydanie naprawdę wzorowe. Szczególnie pożyteczne są zamieszczone przy końcu książki „Przypisy i objaśnienia”, podające tłumaczenia obcych terminów i daty, dotyczące wspomnianych w tekście osób i zdarzeń. Podobne słowniczki znajdują się też w broszurach Michajłowa, wydanych przez P. Z. W. S.

Adam Czartkowski.



Jan Dembowski. Psychologia zwierząt. Spółdz. Wyd. „Czytelnik” 1946, str. 365. Psychologia małp. Spółdz. Wyd. „Książka” 1946, str. 271

Podstawowe założenia silnie zaznaczone przez autora w obu książkach można ująć w cztery następujące punkty:

1. „Nie ulega wątpliwości, że w organizmie nie ma nic, prócz materii i działających w niej sił, nie istnieje ani „materia żywa”, ani „siła życiowa”. Są to — jak powiada — mrzonki ubiegłych stuleci. Materia jednak żywego ustroju jest w swoisty sposób uorganizowana i dlatego jakoś ciwo odrębna od wszystkiego, co nie stanowi żywego organizmu. Psychika jest „wytworem i nieodłączną cechą swojsie uorganizowanej materii”, innymi słowy, „niezbędnie towarzyszą ściśle określonym, niezmiernie zawilum układom materialnym i nigdzie w przyrodzie nie występuje poza nimi”.

2. Bronią stanowiska materialistycznego, Autor nie sprowadza jednak objawów biopsychicznych li tylko do praw fizyki i chemii, jak to np. próbował uczynić Loeb, Verworn i wielu innych badaczy. Organizm żywy jest niezmiernie skomplikowanym układem materialnym, „którego działań nie podobna wytłumaczyć mechanistycznie”. Odnosi się to, rzecz oczywista, i do psychiki, która stanowi „odmienną jakość”, „leży w innej płaszczyźnie”. Skoro więc chcemy osiągnąć realne korzyści w naszych poszukiwaniach zoopsychologicznych, musimy ujmować reakcje zwierząt nie w terminach fizykochemicznych, tylko „w terminach zachowania się”.

Nie jest to, jak wiadomo, rzecz łatwa ze względu na niebezpieczeństwo zbyt antropomorficznej interpretacji wymienionego zachowania się, tym większe, im niższy szczebel rozwojowy zajmuje dana istota zwierzęca.

3. Życie psychiczne możemy już obserwować u istot jednokomórkowych. Tak np. pierwotniak (*Paramecium caudatum*), zwany potocznie pantofelkiem, reaguje jak żywy organizm: „uniką warunków przykrych lub szkodliwych, wybiera zaś aktywnie warunki przyjemne i pożyteczne”. Szczególnie widocznym momentem psychicznym u niego jest pobieranie pokarmu. Autor podkreśla nawet, że w tym pozornie najprostszym przypadku istoty żywej „badacz spotyka się ze wszystkimi podstawowymi zagadnieniami psychologii zwierzęcej”.

Rozwój psychiki zwierząt, począwszy od najniższych szczebli drabiny zoologicznej aż do małp człekokształtnych, wykazuje pewną ciągłość. Wielki skok ewolucyjny stwierdzamy dopiero u człowieka: przedział, który się rozwiera między najwyższym przedstawicielem człekokształtnych małp — szympansem, a zachynającym mówić dzieckiem pogłębia się z roku na rok w miarę jak ono wzrasta i zbliża się do swej dojrzałości umysłowej.

4. Jest rzeczą pewną, że człowiek pochodzi od małp — świadczą o tym „niezbicie” dane anatomiczne i paleontologiczne. Niemniej jednak jest pewne, że „nie może on pochodzić od żadnej z małp współczesnych, bowiem te ostatnie są w

tym samym stopniu wytworem procesu ewolucyjnego". Nie można również utrzymywać, że jest on pod każdym względem „najbardziej zaawansowaną formą w rozwoju ewolucyjnym“. Tylko wielkością i strukturą wewnętrzną mózgu, a co za tym idzie — inteligencją, przewyższa on nieodwołalnie wszystkie mały, wykazując pod niektórymi innymi względami znaczny „prymitywizm“.

„Psychologia zwierząt“ składa się z dwóch prawie równych części — ogólnej (str. 11—180) i szczegółowej (str. 181—365). W pierwszej znajdujemy następujące rozdziały: 1. Wstęp historyczny, 2. Tropizmy, 3. Behawioryzm, 4. Odruchy warunkowe, 5. Cechy przyrodzone w zachowaniu się zwierząt, 6. Zagadnienie instynktu, 7. Zasada postaci.

Część szczegółowa poświęcona jest psychologii 1) wymocзка, 2) dżdżownicy, 3-4) pszczoły, 5-6) kury, i 7-8) szczeniaka.

„Wstęp“ obok stron dodatnich wykazuje także pewne braki, zarówno na początku jak i w końcu rozdziału. Tak np. w związku z filozofami greckimi należało podkreślić, że wielu z nich, głównie Pitagoras, Empedokles, a przede wszystkim Platon, utrzymywało, iż zwierzęta posiadają, tak samo jak człowiek, rozumną duszę. Tylko brak niezbędnych organów uniemożliwia im wykazanie omawianego rozumu. Pogląd ten wynikał jednak nie z jakichś badań nad psychizmem zwierzęcym, lecz z wiary w metempsychozę. Dopiero Plotyn i jego uczeń Porfiriusz, odrzucili teorię metempsychozy, twierdząc, że dusza człowieka nie może przechodzić w ciało zwierząt.

W końcu rozdziału autor wymienia wiele różnych nazwisk, nawet Dygasińskiego, lecz niestety nie wspominał o Wiszniewskim i Szokalskim. Wiszniewski mianowicie (zob. jego „Charaktery rozumów ludzkich“, wyd. Szumana str. 197—204) był zdaje się pierwszym Polakiem, który starał się omówić ze stanowiska naukowego inteligencję zwierząt i jej granice. Twierdzi on również, że psychologia porównawcza powinna się zacząć „od pierwszego ukazania się, od pierwszej dającej się wyróżnić oznaki inteligencji, już odgałęzionej i oddzielonej od ślepego instynktu“. Zwierzęta, mówi tenże, „posiadają uczucia, poznają i myślą, ale jedynie człowiek obdarzyła natura zdolnością odczuwania tego, że czuje, poznawania tego, że poznaje i myślenia o tym, że myśli. Jedynie człowiek obdarzony jest

świadomością oraz władzą kontemplacji i refleksji“. Zgodnie ze współczesnymi badaniami przypisuje Wiszniewski najwyższą inteligencję szympansovi i orangutanowi, a przykłady, którymi się posługuje dla ilustracji swych zapatrywań w tej materii, są jakby żywcem wyjęte z prac Yerkesa i Koehlera.

Takiego badacza nie wolno było pominąć i to samo należy powiedzieć o pracy Szokalskiego — „Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie“ (1885).

W rozdziale II autor omawia teorię tropizmów Loeba, wyrzucając mu, że zamiast żywego, plastycznego ustroju „stwarza koncepcję marionetki“. Teoria Loeba, powiada on, „jest próbą przeprowadzenia kartezjuszowskiej idei zwierzętomaszyn. Zwierzę na pewno posiada pierwiastki maszynowe, jednak nie jest ono tylko maszyną i właśnie ta okoliczność stała się punktem wyjścia nowoczesnej wiedzy o duszy zwierzęcej“.

Sądzę, że nie od rzeczy będzie, jeśli dodam od siebie, że Loeb starał się rozszerzyć swoją teorię i na postępowanie ludzkie. Przemawiając mianowicie na Kongresie Psychologicznym w Genewie (1909), twierdził, że kiedyś można będzie określić wymienione postępowanie przez zmiany stosunku, w jakim występują kwasy i inne związki w mózgu. W ten sposób moralność stanie się po prostu rozdziałem z chemii fizjologicznej. Pogląd ten warto porównać z oświadczeniem prof. J. Dembowskiego, że nawet reakcji wymocзка nie da się wtłoczyć bez reszty w ramy teorii tropizmów.

Podając w skrócie (rozdział III) poglądy „najkonsekwentniejszego“ (wolałbym użyć w danym razie „najbardziej skrajnego“) behawiorysty, Watsona, Autor dodaje, że „behawioryzm odegrał rolę taranu, który rozwałił gmach klasycznej psychologii.“ W związku z tym muszę nadmienić, primo, że upadek tzw. psychologii klasycznej nastąpił niezależnie od prądu behawiorystycznego — secundo, że nawet taki niepodejrzany krytyk, jak prof. Frolow (zob. jego „I. P. Pawłow i jego uczenie ob ustównych refleksach“) twierdzi z całą stanowczością, iż „siła behawioryzmu słabnie w miarę tego jak się zbliżamy do poznania wyższych przejawów aktywności mózgu... W świadomości szerokich kół przyrodniczych behawiorystyczne podejście do zagadnień nie długo cieszyło się uznaniem“.

Nawet tenże prof. Dembowski w innym miejscu (rozdział XV) powiada, że „aczkolwiek Watson postawił sobie za cel uniknięcie dowolnych interpretacji psychologicznych na rzecz ścisłych, ilościowych badań o wynikach porównywalnych, w wielu pracach behawiorystycznych ude-rza właśnie znaczna dowolność interpretacji faktów“. Nic więc dziwnego, że w ostatnich czasach behawioryści podzielili się na mnóstwo grup i że wielu z nich powróciło do starej, subiektywnej psychologii.

W rozdziale IV znajdujemy krótki opis nauki Pawłowa o odruchach warunkowych. Streszczenie jest doskonałe, ale właściwie nie zawiera nic nowego.

Zagadnienia „cech przyrodzonych w zachowaniu się zwierząt“ i instynktów (rozdziały V i VI) posiadają wiele punktów styčných. Trudno nie zgodzić się z autorem, że „ortodoksalne“ pojęcie instynktu daje tylko „namiastkę wiedzy“ w postaci nic nie wyjaśniającego słowa, gdy tymczasem konkretnym zadaniem psychologii zwierząt „jest zbadanie procesu stawania się instynktów w zależności od działających w rozwoju warunków“. Autor stara się uzasadnić własną, podaną już gdzie indziej, hipotezę. Twierdzi mianowicie, że stereotypowe zachowanie się zwierząt, czyli absolutnie identyczne postępowanie w reakcjach instynktowych nawet u najniższych istot zwierzęcych jest czystą abstrakcją. Plastyczność reakcji instynktowych wykazują np. niezbitcie larwy chrząstki (Mollana angustata) zarówno w budowie jak i reperacji swych domków z ziarenek piasku, sklejonych przędzą. A przykład chrząstki nie jest wyjątkiem, tylko typem zachowania się zwierzęcia.

Pogląd autora na instynkty poddali w swoim czasie rzeczowej analizie Szuman i Skowron w pracy „Organizm i życie psychiczne“, nie będę więc wracał tutaj do sprawy powyższej.

Ostatni, VII rozdział części ogólnej dotyczy „Zasady postaci“. Jest to powtórzenie w rysach istotnych „Dodatku“ umieszczonego w polskim tłumaczeniu przez tegoż autora książki Buddenbrocka „Świat zmysłów“. Opracowanie „Zasady postaci“ jest w jednym i drugim przypadku dosyć jednostronne (porów. np. z tymi rozprawami Szewczuka „Psychologia postaci“). Słuszną natomiast wydaje mi się uwaga, że „pojęcie postaci, całości, którym dziś tak bezgranicznie szafuje się w

nauce, posiada wyraźny odcień metafizyczny“.

W sprawie psychologii wzmoczenia (rozdział VIII, część szczegółowa) autor dochodzi do przekonania na podstawie własnych i cudzych badań, że należy stanowczo odrzucić próby mechanistycznego ujmowania jego reakcji. U wzmoczków można stwierdzić nawet „zdolność uczenia się“ (Smith), na co wskazuje skrócenie czasu reakcji i bardziej prawidłowe wykonywanie ruchów. Metodą odruchów warunkowych udało się także wykazać, że odróżniają one nie tylko ciemność od jasności, lecz również „światło białe, czerwone, niebieskie i zielone w dowolnych kombinacjach, prócz kombinacji barw zielonej i niebieskiej, bliskich sobie optycznie“.

O narządach zmysłowych dżdżownicy (rozdział IX) wiemy mało z wyjątkiem dotyku. Reaguje ona także na światło i posiada doskonale rozwinięty zmysł chemiczny.

Już Darwin zastanawiał się nad istnieniem u robaków pewnej dozy inteligencji... Autor sądzi, że to jest za daleko posunięte przypuszczenie. Dżdżownica posiada jednak „wszelkie środki do poznania na swój sposób otaczającego ją świata, potrafi analizować jego wpływy i gromadzić nabyte doświadczenia“.

Życie zmysłowe i społeczne pszczoły (rozdziały X i XI) było już wielokrotnie badane. Na uwagę zasługuje istnienie zmysłu węchowo-dotykowego (zmysł topchemiczny), zlokalizowanego w rożkach. Zmysły ten posiadają wszystkie owady i zwłaszcza dobrze jest on rozwinięty u mrówek. Odcięcie rożków nie spowoduje poważniejszych zaburzeń w ogólnym czynnościowym ustroju, wyłącza jednak węch, co oczywiście wpływa na zachowanie się istoty zwierzęcej. Pszczoły odróżniają takie same jakości smakowe, co człowiek. Specjalnie ciekawe są badania dotyczące ich widzenia barwnego, Frisch ustalił, że w obrębie widzialnego przez człowieka widma istnieją dla pszczoły dwie odmiennie grupy barw. Jedna grupa: barwa żółta, pomarańczowa, czerwona i zielona. Pszczoła nie odróżnia należycie od siebie tych kolorów, płącząc jeden z drugim. To samo dotyczy drugiej grupy: fioletowej, niebieskiej i purpurowej. Natomiast jedną grupę od drugiej odróżnia doskonale.

U pszczoły zachodzą także „wyższe czynności psychiczne“. Posiadają one

również swoją „mowę“, dzięki której porozumiewają się między sobą. Podziwu godne jest ich życie społeczne, podział i organizacja pracy.

„Dusza pszczoły — powiada autor — jest dla nas zagadką. Jedno jest tylko pewne: „psychika pszczoły podlega wszystkim zasadniczym prawom psychiki zwierzęcej“.

Wyższe formy psychiki można również stwierdzić i u kury (rozdział XIII). Nie jest ona automatem „mechanicznie powtarzającym wyuczone ruchy, lecz żywym organizmem, którego działania oparte są na określonych motywach“...

Szczególnie dużo prac poświęcono badaniom zdolności psychicznych szczurów (rozdziały XIV i XV). Najczęściej stosowano w tym celu metodę labiryntu, przy czym okazało się, że nikt jeszcze nie zbudował takiego labiryntu, którego żaden szczur nie potrafiłby opanować. Reakcje szczura posiadają niekiedy taki skomplikowany charakter, że niektórzy badacze, np. Maier, przypisują mu „zdolność rozumowania“, a Krechewsky wręcz powiada, że zwierzę to może tworzyć „hipotezy“ i wypróbowywać ich skuteczność. Takie i analogiczne wnioski skłaniają autora do postawienia pytania. „Czy i w jakim stopniu można porównywać szczura z człowiekiem pod względem zdolności psychicznych?“ Odpowiedź daje wymiatająca: badania porównawcze wykazują, że wyniki nie zawsze wypadają na korzyść człowieka. Bo przecież ten ostatni „jest wytworem ewolucji i zarówno w budowie swego ciała jak w jego składzie chemicznym, czynnościach fizjologicznych i czynnościach psychicznych posiada wiele cech zwierzęcych“...

„Psychologia małp“, jak zaznacza sam autor, jest dalszym ciągiem, rozdziałem końcowym jego zasadniczej pracy — „Psychologii zwierząt“.

„Psychologia małp“ dzieli się ze stanowiska rzeczowego na trzy części: 1. Charakterystyka naczelnych i biologia antropoidów (rozdziały 1—2), 2. Psychologia wyższych małp (rozdziały 3—6), 3. Psychologia niższych małp (rozdział 7 i następ.).

Do właściwych czelakształtnych zalicza się ogólnie goryla, szympansa i orangutana. Najbliższym człowiekiem pod względem umysłowym jest szympanś i o nim właściwie wiemy najwięcej.

Gdy chodzi o uszeregowanie małp według wskaźników anatomofizjologicznych

i psychicznych, to sytuacja nie jest zupełnie jasna. Tak np. Cebus (kapucynka) należy według pierwszego wskaźnika do małp niższych, lecz pod względem rozwoju inteligencji nie ustępuje w wielu przypadkach szympansovi. Z drugiej strony rodzina drobnych małpek (Hapalidae) o bardzo prymitywnej budowie i ograniczonej inteligencji posiada stosunkowo największy mózg. Istnieje wiele innych momentów psujących harmonię hierarchicznego uszeregowania małp według tej lub innej cechy.

Z różnorodnych badań eksperymentalnych nad szympansem wynika, że ich rozwój psychiczny jest „bardzo wysoki“. Pomimo to Koehler powiada, że szympansa oddziela od najprymitywniejszego nawet człowieka wprost przepaść nieprzebyta. Intelektualnie szympanś osiąga co najwyżej stopień rozwoju umysłowego dziecka trzyletniego. Wobec powyższego autor sądzi, że nie można mówić o „nieprzebytej przepaści“... pomimo, że szympanś nigdy nie osiągnie poziomu umysłowego dorosłego człowieka.

Życie emocjonalne jest bardziej zróżnicowane u szympansa niż u goryla i orangutana, najbardziej zbliżonych poza tym do człowieka. Szympanś prócz tego jest istotą na wskroś towarzyską — „zawsze musi mieć koło siebie przyjaciela i jest pod tym względem o wiele bardziej zależny, niż dziecko ludzkie“.

Niepodobieństwem jest opisywać szczegółowo w recenzji różnorodną aktywność psychiczną i społeczną małp, zarówno wyższych jak i niższych. Zadania tego podjął się właśnie nasz autor. Praca jego „Psychologia małp“ stanowi, ściśle rzecz biorąc, krótkie streszczenie oryginalnych rozpraw Koehlera (W.), Kelloga (W. N.) i Kelloga (L. A.), Klüvera (H.), Kohts-Ladygina, Yerkesa (R.M.), Verlaina (L.), i wielu innych badaczy.

Autor podaje dość obszernie obserwacje czynione przez małżonków Kellog, którzy wychowali młodą, mającą za ledwie 7,5 miesięcy szympansię (Guę) wspólnie z ich dziesięciomiesięcznym synem, Donaldem. W analogiczny sposób przytacza wyniki eksperymentów i obserwacji p. Kohts nad młodym szympansem (Jonii), który od półtora roku życia był w ciągu dwóch lat przez nią badany.

Z obserwacji tych wynika, że między dzieckiem a młodym szympansem istnieje wiele różnic i podobieństw, zarówno fizjologicznych jak psychicznych. Np. roz-

wój fizyczny szympansa jest szybszy, koordynacja mięśniowo-ruchowa lepsza, wrażliwość słuchowa większa, współdziałanie z człowiekiem i posłuszeństwo także większe itp. Nawet w rozumieniu słów pod wpływem wspólnego wychowania Gua przewyższała z początku Donalda, lecz już w 9 miesiącu owej wspólnej nauki Donald zaczął robić coraz to szybsze postępy, pozostawiając daleko w tyle szympansię.

W związku z przeglądem różnorodnych faktów, dotyczących psychologii niższych małp, autor twierdzi, że zachowania się tych zwierząt nie można ujmować w jakieś „schematy mechanistyczne”. Reakcje ich posiadają niemal zawsze jakiś sens. Niektórzy badacze (Robinson, Revesz i in.) utrzymują nawet, że wymienione małpy są zdolne do elementarnych form abstrakcji. Verlaïne zaś i jego szkoła stwierdzili jakoby u makaka wyższe postaci abstrahowania. Autor słusznie jednak dodaje, że nie chodzi tutaj o abstrakcję w zwykłym tego słowa znaczeniu, tzn. zdolność tworzenia pojęć ogólnych „na co u zwierząt nie mamy żadnych dowodów”.

„Psychologia małp”, jak już zaznaczyłem, jest streszczeniem szeregu prac

różnych badaczy głównie amerykańskich. Autor nie posiada własnych badań w omawianym zakresie. Poza opisem obserwacji pochodzących z tych prac i od czasu do czasu krótkich uwag krytycznych nie daje głębszej syntezy, opartej na ścisłej analizie materiału psychologicznego.

Mniej więcej to samo powiedzieć można i o jego „Psychologii zwierząt”, chociaż tutaj przynajmniej w niektórych rozdziałach wykazał znacznie większą samodzielną.

Pomimo to obie książki stanowią w naszej literaturze zoopsychologicznej bardzo cenny nabytek. Tym cenniejszy, że z jednej strony autor stanowczo odgrodził się od mechanistycznej interpretacji zachowania się zwierząt, z drugiej, że starał się nakreślić obraz psychiki na różnych, zasadniczych poziomach rozwojowych, począwszy od wymoczków, kończąc na małpach człekokształtnych. Szkoda tylko, że w pierwszej z wymienionych prac autor nie podał literatury, co nie omieszkiał uczynić w drugiej.

A. Dryjski.

* * *

„The Economics of Peace“ Kenneth E. Boulding. (Michael Joseph Ltd. London).

Książka ta ma być objaśnieniem dla szarego czytelnika ekonomicznych zagadnień odbudowy oraz wskazaniem rozwiązań w świetle nowoczesnej teorii ekonomicznej.

Koniec wojny, a wraz z nim powstałe problemy odbudowy zniszczonego świata jasno wykazały przeciętnemu obywatelowi, że ekonomia nie jest jedynie nauką głoszoną z katedr uniwersyteckich ale czynnikiem, od którego zależy jego byt. „Ekonomia Pokoju” zapoznaje czytelnika w sposób jasny i przystępny z problemami gospodarczymi, jakie obecnie stoją przed ludzkością oraz służy budować obiektywne przesłanki dla nowoczesnych teorii ekonomicznych, mających rozwiązać te problemy.

„The Economics of Peace” ma być popularyzowaniem wśród szerokich warstw

czytelników rewolucji, jaka dokonała się w ciągu ostatnich dziesięciu lat w poglądach ekonomicznych — głównie ze sprawą J. M. Keynesa. Jego poglądy są tutaj zastosowane do powojennych zagadnień odbudowy. Wiele miejsca poświęcono również postanowieniom które zapadły na konferencji monetarnej w Bretton Woods.

Ekonomiści obchodzą nie tylko finansowe skutki wojny, np. inflacja, ale również zniszczenia materialne, głód itp., które są nieuniknionymi jej konsekwencjami. Po szczegółowej analizie przyczyn i natury tych zjawisk opartej na dokładnym badaniu powojennych warunków w Europie i doświadczeniu zdobytym po wojnie 1914—18, autor omawia szereg metod gospodarczych, mających przewyciężyć trudności.

Bezpośrednie zagadnienia odbudowy po wojennej są tylko częścią zadań na drodze do osiągnięcia pomyślności gospodarczej i pełnego zatrudnienia — bez utraty

wolności jednostki. „Economics of Peace” nie tylko usiłuje wyjaśnić, dlaczego i jak dochodzi do kryzysu gospodarczego, biedy i wojny, ale również rozwija program, jak unikać tych klęsk. Autor twierdzi optymistycznie, że „po raz pierwszy w dziejach ludzkości świat bez nędzy, bez wojen jest technicznie możliwy...” Ciche rewolucje myśli ekonomicznej więcej mogą zdziałać niż szal dyktatorów lub zmienne koleje wojny. „Jeśli wolny świat ma istnieć, te nowe idee muszą wyjść poza koła zawodowych ekonomistów i przeniknąć do wszystkich warstw społecznych”.

„The Economics of Peace” jest niewątpliwie aktualną i pożyteczną książką. Wnikliwe analizy polityki gospodarczej, inflacji, bezrobocia, podziału dóbr i dochodów, odpowiedzialności państwa w działalności gospodarczej stanowiąby niewątpliwie cenny materiał dla czytelnika, gdyby nie piętno światopoglądowe, zaciemniające i zniekształcające niekiedy obraz.

Książka przeznaczona dla szerokich warstw czytelników, a nie będąca podreżnikiem teorii „neutralnej” ekonomii z natury rzeczy nie może być obiektywna, ale musi odzwierciedlać poglądy autora na takie lub inne zagadnienia. Niemniej jednak krytyczne przeczytanie jej daje duże pole do wyciągania wniosków.

W części pierwszej autor zajmuje się problemem odbudowy i wysuwa projekty opierające się głównie na doświadczeniach zebranych po I Wojnie Światowej.

W części drugiej, dotyczącej reform ekonomicznych, autor omawia zasady postępu gospodarczego, sprawiedliwość podziału dóbr materialnych, problem bezrobocia oraz środki zaradcze, politykę pełnego zatrudnienia i odbudowę handlu zagranicznego na świecie. W ostatnim rozdziale ciekawe uwagi poświęcone są

zagadnieniom, które autor nazywa iluzjami prawicy i lewicy.

Rozprawiając się z iluzjami prawicy autor onawia niebezpieczną wiarę w suwerenność narodową, prowadzącą zwykle do wojen. Było by może banalne mówić o współzależności świata, lecz jak przy większości banalów, kłopot tkwi nie w tym, że jest on nieprawdą, tylko że ludzie nie chcą weni uwierzyć. Jasne jest nawet dla powierzchownego obserwatora, że działalność urzędnika w Waszyngtonie może mieć wielki wpływ na dochody plantatora kuczuku na Malajach lub Eskimosa na Alasce, że dyktator w Niemczech może silnie działać na losy ludzi w stanie Nebraska. Dlatego też Amerykanie nie mogą być obojętni na politykę Niemiec, jak Malajowie nie mogą być obojętni na politykę Banku Federalnej Rezerwy w Waszyngtonie.

Fetysze zdrowych finansów, pokrycia złotej i zrównoważonego budżetu oraz pokutującej jeszcze wiary w skuteczność *laissez-faire*'yzmu, „naturalne” prawo własności, itp. są zaliczone przez autora do iluzji prawego skrzydła ekonomistów.

Nie pozbawioną błyskotliwości choć powierzchowna jest krytyka „iluzji lewego skrzydła” ekonomistów, a więc marksistów i chrześcijańskich humanistów. Na kilku stronach autor usiłuje dać krytykę teorii wartości Marksa a nawet i całej jego filozofii.

Próby wynalezienia kompromisu i pogodzenia sprzeczności między kapitalizmem a komunizmem, jak to próbuje uczynić autor w końcowych ustępach, są może najsłabszą stroną tej interesującej książki, której bodaj największą wadą jest usiłowanie pogodzenia aspektu ekonomicznego z aspektem politycznym. To właśnie czyni, że jej ostateczne wnioski są niezdecydowane i pozbawione charakteru.

Janusz Jeżewski

Notatki bibliograficzne

K. PIWARSKI: „DZIEJE GDANSKA W ZARYSIE”

Książka Piwarskiego daje zarys całokształtu dziejów Gdańska w ujęciu naukowym, które pozwala na pogłębienie wiedzy historycznej przeciętnego, wykształconego Polaka. Obszerne przypisy są bardzo cennym dopełnieniem tekstu tej pracy. Autor, w imię prawdy dziejowej nie waha się wystąpić przeciw utartym poglądom na rolę Gdańska w dziejach Polski. Obala legendę o Gdańsku „zawsze wiernym Rzeczypospolitej” i udowadnia, że to egoistyczne miasto w XVI w. słusznie przez Polaków nazwane było „Chłaińskiem”, a w dobie najnowszej stanowiło groźny punkt wypadowy niemieczyny i zarazem tamę, grożącą stłumieniem jej morskiego oddechu.

L. MROZ: „SPRAWA LASOW POMORZA WSCHODNIEGO”

Zagadnienie lasów i przemysłu drzewnego ma dla odbudowy naszego zniszczonego kraju jak również dla bilansu naszego handlu zagranicznego pierwszorzędne znaczenie. Zmiana granic terytorialnych państwa po ostatniej wojnie spowodowała również zmiany naszego stanu posiadania i możliwości w tym zakresie. Pomorze Wschodnie (woj. olsztyńskie) wniosło do naszego gospodarstwa krajowego poważny wkład a r e a l u leśnego oraz zakładów przemysłu drzewnego, które jednak bardzo ucierpiały na skutek wojny

Praca L. Mroza, poświęcona sprawie lasów woj. olsztyńskiego, ma charakter dyskusyjny. Wysuwa ona tezę zalesienia pewnych obszarów Pomorza Wschodniego, których gleba na skutek swej słabej jakości nie zapewnia dostatecznej rentowności w uprawie rolnej, natomiast w uprawie leśnej mogłaby, zdaniem autora, lepiej rentować. Według projektu autora Pomorze Wschodnie stanowiłoby po pewnym czasie swojego rodzaju rezerwat leśny dla kraju. Szczegółowy obraz przemysłu drzewnego w woj. olsztyńskim wg. stanu sprzed r. 1939 oraz obecnego i przypuszczalnego w niedalekiej przyszłości pozwala zorientować się w interesującym dla naszego gospodarstwa zagadnieniu możliwości wysokowartościowej produkcji, która wielokrotnie zwiększyłaby wartość każdego m. sześć. tak poszukiwanego dziś na całym świecie drzewa.

Niewątpliwie z punktu widzenia rolniczego teza L. Mroza może budzić pewne zastrzeżenia. W wyniku dyskusji ukształtować się winien dalekowszroczny program roli gospodarczej Pomorza Wschodniego zarówno w odniesieniu do potrzeb tego terenu jak i do potrzeb gospodarki ogólnokrajowej.

W. SOWINSKI: „ZARYS MORSKIEGO PRAWA HANDLOWEGO“

Książka Sowińskiego jest pierwszym polskim podręcznikiem morskiego prawa handlowego, który obejmuje całokształt zagadnienia. Wypełnia ona poważną lukę w podstawowym materiale naukowym, na którym oprze się rozwój naszego życia gospodarczo-morskiego. Autor wykładał przed wojną prawo morskie na Uniwersytecie Warszawskim, obecnie zaś jest profesorem Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni. Jego praca jest krokiem naprzód w bardzo jeszcze u nas zaniedbanej dziedzinie prawa morskiego.

Część pierwsza daje całokształt systemu morskiego prawa handlowego, a więc jego historię i zakres, omówienie kolizji norm przy stosowaniu tego prawa w międzynarodowej żegludze morskiej, charakter żeglugi handlowej, określenie podmiotu i przedmiotu morskiego prawa handlowego, rozważania na temat umowy o przewóz ładunku i podróży, na temat awarii i kolizji, wreszcie na temat ubezpieczeń morskich.

Część drugą stanowi omówienie najważniejszych porozumień międzynarodowych w zakresie zagadnień prawnych morskiej żeglugi handlowej, a więc tzw. konwencji brukselskich z r. 1924 i 1926. Podanie na końcu książki dekretu z dnia 8. I. 1946 r. o utworzeniu i zakresie działania Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego pozwala czytelnikowi umiejscowić aktualny stan organizacyjno-prawny naszej morskiej żeglugi handlowej na szerszym tle rozważań ogólnych.

Książka zaopatrzona jest w przypisy, spis literatury, skorowidz rzeczowy i wykaz skrótów, co ułatwia korzystanie z zebranego w niej materiału jak również z literatury zagadnienia.

K. WIECZOREK: „WĘGIEL POLSKI NA TLE SYTUACJI ŚWIATOWEJ“

Broszura K. Wieczorka jest odbitką z będącej obecnie w druku pracy zbiorowej pt. „Specjalizacja polskich portów morskich“. Praca ta powstała w wyniku konferencji naukowej, poświęconej powyższemu zagadnieniu i została zorganizowana przez Instytut Bałtycki w czerwcu 1946 r.

Doniosłe dla naszej gospodarki narodowej zagadnienie węgla potraktowane jest na tle aktualnej sytuacji gospodarczej świata i naszego kraju; w pracy tej znajdujemy omówienie możliwości Polski i innych krajów w zakresie wydobycia węgla. W zakończeniu pracy autor daje zwięzłe wnioski uwypuklające, jakie znaczenie gospodarcze posiada dla nas węgiel, jedno z największych bogactw naszej ziemi.

ERRATA

W numerze 2 (9) na str. 183 w. 6 od dołu wskutek powtórzenia wiersza zniekształcono treść zdania, którego właściwe brzmienie jest następujące: Problemy psychologiczne tego okresu wykazują wyraźnie dwoisty charakter. Co się dzieje z wrażeniem, gdy podnieta jest bardzo słaba, pytano.

Ukazał się numer 2 (12) miesięcznika „PAŃSTWO i PRAWO”

Skład Komitetu Redakcyjnego. Władysław Bagiński — Nacz. Wydz. w Min. Spraw.; Waclaw Barcikowski — I-szy Prezes S. N.; dr Remigiusz Bierzanek — z-ca prof. U. Ł.; dr Tadeusz Bigo — prof. Uniw. Wrocław; Kazimierz Bzowski — Prezes Izby Kar. S. N.; dr Stanisław Ehrlich — z-ca prof. U. Ł.; dr Konstanty Grzybowski — prof. U. J.; dr Maurycy Jaroszyński — prof. U. W.; dr Jerzy Jodłowski — z-ca prof. U. Ł.; dr Witold Krzyżanowski — prof. U. J.; dr Edward Lipiński — prof. S. G. H.; Jan Jakub Litauer — b. prof. Wol. Wszech; Józef Litwin — adwokat; dr Julian Makowski — prof. S. G. H.; Kazimierz Mamrot — adwokat; dr Antoni Peretiańkiewicz — prof. U. P.; dr Roman Piotrowski — prof. U. Oxfor.; dr Emil Rappaport — wykł. U. Ł.; dr Stefan Rozmaryn — prof. U. W.; Mieczysław Siewierski — z-ca prof. U. Ł.; Witold Święcicki — sędzia S. N.; Seweryn Szer — v-dyr. w Min. Spraw.; dr Jan Wasilkowski — prof. U. W.; dr Czesław Znamierowski — prof. U. P.; Waclaw Zylber — adwokat. — Redaktor: dr Stanisław Ehrlich.

TRESC NUMERU 2 (12):

Marian Muszkat i Jerzy Sawicki — Odpowiedzialność Niemiec a nasze prawa do Ziemi Odzyskanych.

Mirosław Orłowski — Pojęcie gospodarki planowej.

Jerzy Stefan Langrod — Uwagi o roli zwyczaju w prawie administracyjnym.

Stefan M. Grzybowski — Wynik pracy i prawa pracownika na tle istoty stosunku pracy.

Jan Jakub Litauer — Prawo międzynarodowe prywatne w nowym włoskim kodeksie cywilnym.

Emil Stanisław Rappaport — Niebezpieczeństwo „małych“ katastrof komunikacyjnych.

Mieczysław Siewierski — Czynniki rewizyjny w postępowaniu przed Sądem Najwyższym.

Marian Muszkat — Wydawanie osób poszukiwanych lub skazanych za przestępstwa wojenne albo przestępstwa współpracy z nieprzyjacielem.

Varia

Krytyka i sprawozdania

Orzecznictwo karne Sądu Najwyższego.

Dodatek cywilistyczny.

Biuletyn Informacyjny Warszawskiej Rady Adwokackiej.

Adres Redakcji: Łódź, ul. Gdańska 9 m. 9, tel. 144-41.

Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3-go Maja 36.

Cena egz. zł. 75. Pren. półroczna zł. 375; Ulgowa pren. półroczna. zł. 320. Konto P. K. O Nr. VII - 858.

SPIS TEŚRCI TOMU PIERWSZEGO 1947 ROK

ARTYKUŁY

	Str.
Władysław Gomułka , wicepremier i minister Z. O. Polska a Ziemie Odzyskane	3
Dr Kazimierz Piwarski , prof. UJ Dziejowe prawa Polski do Z. O.	14
Mgr Andrzej Breitkopf Stan zaludnienia na Z. O.	25
Dr Andrzej Bolewski , prof. Akad. Górniczej Gospodarcze znaczenie Z. O.	39
Eugeniusz Szyr , wiceminister Przemysłu Hilary Minc , minister Przemysłu Osiągnięcia przemysłu na Z. O. (przemówienia na II Zjeździe Przemysł. Z. O.)	53
Inż. Eugeniusz Kwiatkowski , delegat Rządu dla spraw Wybrzeża Nasze wybrzeże morskie	79
Dr Wacław Jastrzębowski , prof. UŁ Struktura gospodarcza Europy Środkowej przy obecnym układzie granic Polski	86
Władysław Lechowicz , dyr. dep. osadnictwa przy Min. Z. O. Spółdzielczość parcelacyjno - osadnicza	94
Dr Roman Lutman , dyr. Inst. Śląskiego Problemy kulturalne Z. O.	98
Dr Janina Kamińska , prof. UŁ Ewolucja Koła Wiedeńskiego (pozytywizm, empiryzm, fizykalizm)	145
Dr Juliusz Willaume , docent UŁ Stosunki społeczne i polityczne w Księstwie Warszawskim	161
Dr Tadeusz Tomaszewski , prof. UMCS Descartes	180
W. Karra Przemysł kontynentalnej Europy w okresie powojennym	187

	Str.
Dr Jerzy Teissier , prof. Sorbony (tłum. Adam Czartkowski, prof. UŁ) Mechanizm ewolucji (część II)	203
György Lukács (tłum. Paweł Hertz) Nietzsche i faszyzm	305
Dr Stanisław Loria , prof. UW Rola nauki w odbudowie gospodarstwa i kultury	330
Witold Wudel Powstanie logiki wyższej	343
Dr Stefan Truchim , prof. UŁ Wpływ kultury polskiej na Rosję	368
 K R O N I K I	
Instytut Zachodni w Poznaniu (bibliografia)	110
Dr Bolesław Srocki Instytut Bałtycki po wojnie (bibliografia)	120
Dr Kazimierz Popiołek Instytut Śląski	125
 Kronika ekonomiczna	
Inż. Ignacy Borejdo , nac. dyr. CZPH Zadania hutnictwa polskiego w perspektywie planu trzyletniego	222
Mgr Kazimierz Karśnicki Rok 1946 w życiu gospodarczym Polski	395
 Kronika oświatowa	
Dr Natalia Gąsiorowska , prof. UŁ UNESCO. Konferencja Generalna dn. 19. XI. 1946	391
 Kronika prawnicza	
Dr Marian Muszkat Wymiar sprawiedliwości w stosunku do przestępców wojennych a walka o utrwalenie pokoju	233
 Kronika przyrodnicza	
Dr Jerzy Barski Grzyb alpejski przeciwko prątkom gruźlicy	244
Reakcje atomowe i postęp nauk biologicznych	406
 Kronika francuska	
Jean Lacroix Kryzys uniwersytetu (przedruk z Esprit)	247

W. Kuteynikoff	
Anemia szkolnictwa wyższego	248
Kronika hiszpańska	
Płk dr Mieczysław Szleyen	
Kultura pod rządami Franco	257
Kronika radziecka	
Eugène Aubel i Jacques Nicolle	
O ustroju Akademii Nauk ZSRR	410
KORESPONDENCJE	
Korespondencja warszawska	
Dr Tadeusz Manteuffel, prof. UW	265
RECENZJE	
Wacław Fabierkiewicz, prof. UŁ	
The economics of full employment	268
Leonard Minkes	
System społeczny prof. Hayeka	275
Mgr Seweryn Żurawicki	
„La Conjoncture — economie mondiale“ Nr 2 — 3	279
„Izwiestia Akademii Nauk“ Nr 1 — 4	284
„Wnieszczajna torgowla“ Nr 1 — 5	289
„Wiesticnik wyższej szkoły“	293
„Ekonomista polski“ (The Polish Economist)	294
Wacław Jastrzębowski: Gospodarka niemiecka w Polsce	299
M. Rubinstein	
Corwin D. Edwards: Międzynarodowe kartele w ekonomice i polityce (tłum. z ros.)	423
J. Lutyński	
François Perroux: Science de l'homme et science économique	429
Dr Remigiusz Bierzanek, prof. UŁ	
Stanisław Tolwiński: Zagadnienie samorządu w świetle doświadczeń demokracji ludowej	433
Kazimierz Majewski	
Stefan Czarnecki: Kultura	437
Antonina Kłoskowska	
Above all Nations — London 1945	441
Adam Czartkowski, prof. UŁ	
Z najnowszej literatury o teorii ewolucji	445

	Str.
Dr Albert Dryjski, prof. UŁ.	
Jan Dembowski: Psychologia zwierząt	
Jan Dembowski: Psychologia małp	451
Mgr Janusz Jeżewski	
Kenneth E. Boulding: The Economics of Peace	455
Materiały syntetyczne do zagadnień Ziemi Odzyskanych	131
Notatki bibliograficzne	457

SPIS TRESCI

	Str.
ARTYKUŁY	
György Lukács: Nietzsche i faszyzm	305
Dr Stanisław Loria, prof. UW Rola nauki w odbudowie gospodarstwa i kultury	330
Witold Wudel Powstanie logiki wyższej	343
Dr Stefan Truchin, prof. UŁ Wpływ kultury polskiej na Rosję	368
KRONIKI	
Kronika oświatowa	
Dr Natalia Gąsiorowska, prof. UŁ Unesco. Konferencja Generalna dn. 19. XI. 1946	391
Kronika ekonomiczna	
Mgr Kazimierz Karśnicki Rok 1946 w życiu gospodarczym Polski	395
Kronika przyrodnicza	
Dr Jerzy Barski Reakcje atomowe i postęp nauk biologicznych	406
Kronika radziecka	
Eugène Aubel i Jacques Nicolle O ustroju Akademii Nauk ZSRR	410
RECENZJE	
M. Rubinstein Corwin D. Edwards: Międzynarodowe kartele w ekonomice i polityce (Tłum. z ros.)	423
J. Lutyński François Perroux: Science de l'homme et science économique	429
Dr Remigiusz Bierzanek, prof. UŁ Stanisław Tolwiński: Zagadnienie samorządu w świetle doświadczeń demokracji ludowej	433
Kazimierz Majewski Stefan Czarnowski: Kultura	437
Antonina Kłoskowska Above all Nations — London 1945	441
Adam Czartkowski, prof. UŁ Z najnowszej literatury o teorii ewolucji	445
Dr Albert Dryjski, prof. UŁ Jan Dembowski: Psychologia zwierząt. — Psychologia małąp	451
Mgr Janusz Jeżewski Kenneth E. Boulding: The Economics of Peace	455
Notatki bibliograficzne	457

BIBLIOTEKA

W. S. P.

w

Gdańsku

C-11 21 / 3

FWH 3105/Gk-Gd./30

ZAKŁADY
GRAFICZNE
„KSIĄŻKA”
ŁÓDŹ
D-012765

Prenumerata kwartalna zł. 150 — roczna zł. 600

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna
zł. 75 — roczna zł. 300 (Konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

Cena ogłoszeń: za całą stronę zł. 7000, za $\frac{1}{2}$ str. zł. 3500, za $\frac{1}{4}$ str. zł. 2000

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20.

Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3 Maja 36.

CENA NUMERU ZŁ. 55